



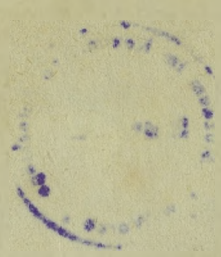






10, 2.088. - IV.

HISTORYA  
STANÓW ZJEDNOCZONYCH.



im. 550 000 471  
Winiary k/Warski



WYDAWNICTWO MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

---

HISTORIA  
STANÓW ZJEDNOCZONYCH

przez

Edwarda Laboulaye'a

CZŁONKA INSTYT. SENATORA RZECZYPOSP. FRANCUSKIEJ.

Przekład z wydania czwartego.

OKRES PIERWSZY.

TOM I.



WARSZAWA.

1876.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 18 Февраля 1876 года.



OKRES PIERWSZY.

~~~~~  
WYTWARZANIE SIĘ STANÓW.

(1620 — 1763).



## KSIĘGA PIERWSZA.

### Pierwsze osady Anglików.

#### ROZDZIAŁ I.

Podróże żeglarzy angielskich od końca XV wieku.—Wyprawa Cabotów.—Przywilej wydany przez Henryka VIII.—Bulla Aleksandra VI i *Linia demarkacyjna*.—Prawo ekupacji.—Zdania prawoznawców.—Trzy systemata w prawie publicznem.—Przywilej z r. 1620.—Doktryna Monroego.—Oświadczenie prezydenta Polka.—Niebezpieczeństwo zasady narzucanej przez Stany Zjednoczone.

Odkrycie Ameryki dokonane z końcem XV. w. przez Krzysztofa Kolumba, poruszyło wszystkie mocarstwa morskie Europy: nagle ocknęła się w nich miłość sławy, a więcej jeszcze chciwość i ambicja.

Hiszpanie i Portugalczycy poszli śladem tak świetnie wytkniętym przez Kolumba, a dla uniknięcia wszelkiego współzawodnictwa i zarazem uprawnienia swoich podbojów, zwrócili się do papieża Aleksandra VI, który ze wspaniałością tem większą, im go mniej kosztowała, podzielił między nich ten świat, jakiby odkryć miano.

Sławna bulla publikowana w r. 1495 przez Aleksandra VI, przyznawała połączonym królestwom Kastylii i Aragonii wszystkie ziemie już odkryte i te, jakiby odkryć miano, po za linią przypuszczalną przeciągniętą od jednego bieguna do drugiego sto mil na zachód od wysp Azorskich, wschód bowiem był własnością Portugalczyków.

Donacyi tej,—przeciw której Grotius jeszcze uważał za obowiązek zaprotestować<sup>(1)</sup> w imieniu Ewangelii—udzielił papież nie dla tego, iż się uważał za pana świata, a więc, iż mógł wszechwładczo rozdawać ziemie nowego kontynentu, lecz że jako najwyższa głowa katolicyzmu, rozporządzał narodami pogrążonemi w bałwochwalstwie. Ci poganie, ci niewierni, nie mogli mieć żadnego prawa do zwierzchnictwa nad ziemią, którą zajmowali od lat dawnych, a więc i obdarowanie bogatemi krajami tych, którzy powinni byli albo nawrócić dzikich, albo wytepić, bałwochwalstwo—nie mogło się zwać zbyt sutem wynagrodzeniem za tak pobożną wyprawę krzyżową. Cel nadania papieżkiego według słów samej bulli był więc ten: *aby wyznanie katolickie i religia chrześcijań-*

(1) Grotius de Iure belli et pacis lib II Cap. XXII de Causis injustis § 14.

ska w naszych (za Alexandra VI), zwłaszcza czasach uzacnionemi zostały... aby narody barbarzyńskie ukróconemi i na prawdziwą wiarę nawróconemi być mogły (1).

Hojność ta papieża, rozporządzającego krajem nie swoim na rzecz Hiszpanów i Portugalczyków, którzy doń nie mieli żadnych praw tak samo jak i inne mocarstwa Europy, nawskroś podówczas katolickiej, — była co najmniej zastanawiająca; — nie też dziwnego, że Anglia, Francya, Holandya, nie zważając na bullę Alexandra VI, posunęły dalej w Indyach zachodnich swoje odkrycia, podboje i kolonie, wytrzymując przytem długą wojnę z Hiszpanią i Portugalia, usuwającemi zmonopolizować na swoją korzyść świat nowy.

W r. 1496, Henryk VII król Anglii, na mocy prawa, tyleż mającego powagi co owo papieżkie, dał Janowi Cabotowi, przedsiębiorczemu weneccyaninowi oddawna osiedlonemu w Bristolu, — zlecenie podobne temu, jakie niegdyś udzielili Ferdynand i Izabella Kolumbowi: lecz król angielski nie naśladował wspaniałości króla Hiszpanii, nie wziął bynajmniej na siebie kosztów wyprawy. Cabot, jego trzech synowie, ich spadkobiercy lub przedstawiciele, upoważnieni zostali do żeglowania własnym kosztem po morzach wschodu, północy i zachodu, z flotą złożoną z 5 okrętów, — z wyraźnym celem odkrywania wysp, okolic, krain, lub siedzib tych bałwochwalców czyli pogan, którzy dotąd nieznanymi byli światu chrześcijańskiemu. Cabotowi wolno było zatknąć wszędzie sztandar Anglii, a kraje pod zwierzchnictwo korony angielskiej zajmować. Król wymówił sobie władzę pana feudalnego i pięć część czystego zysku z wyprawy.

Cabot opatrzony takim sutym, ale niekoniecznie prawnym przywilejem, wybrał się wraz z synem swoim Sebastyanem w nieznaną krainę, a dojrawszy późniejszą wyspę *New-foundland* — pierwszy odkrył ląd stały, który Kolumb spostrzegł później dopiero, bo aż w trzeciej swej wyprawie, w r. 1498, (2). Sebastyan Cabot trzymał się porzeża nie przybijając nigdzie do lądu, a to od *Cap-Breton* (3) aż do Florydy. Ten jest początek prawnego tytułu Anglii do pierwotnych ziem Stanów Zjednoczonych.

Kraj odkryty przez Cabota zajmowały dzikie plemiona. Dzierżyły one ziemie te słuszniej i prawniej aniżeli Anglicy, którzy je tylko dostrzegli, lecz w owych czasach dzierżenie samo nie było tytułem prawnym.

(1) ...ut fides catholica et christiana religio nostris praesertim temporibus exaltetur etc... ac barbarae nationes deprimantur et ad fidem ipsam reducantur.

(2) Kolumb w pierwszych swych podróżach odkrył tylko San Salvador, w grupie Lukajskiej archipelagu Bahama, Kubę, S. Domingo.

(3) *Cap-Breton* wyspa na północo-wschód Nowej Szkocyi do dzisiejszych posiadłości angielskich w Ameryce Północnej należąca. Według niektórych geografów odkrycie tej wyspy nastąpiło dopiero w r. 1504.

Bóg był bogiem chrześcijan, ale nie wspólnym ojcem świętych i niewiernych; a że wspólny interes łączył wszystkich książąt, więc żaden głos nie podniósł się w obronie Indyan, i na tym punkcie prawo publiczne Europejczyków było niewzruszonym. Jakkolwiek kraina odkryta przez Hiszpanię lub Anglię, należała, na mocy wszechwładztwa, do Anglii lub do Hiszpanii:—prawo Indyan nie znaczyło nic, zatem dziki w naturalnej staniu takiego konieczności, nie mógł innemu narodowi sprzedać niezawisłości, której mu nie przyznawano. Można było wszakże przypuścić, że plemiona te są właścicielami lasów i łąk, po których polowały. Nie inaczej sądził Penn kupując od Indyan ziemię, na której ufundował swoją kolonię,—toż samo również uczynili inni emigranci przed nim, jakkolwiek nie stali się tyle sławnymi w historii. Atoli ta własność, którą kupowano, była posiadłością prywatną; nabywano bowiem używalność ziemi, ale nie wszechwładztwo nad nią. Penn z mocy pozwolenia wydanego mu przez Jakóba II. miał prawo kolonizowania prowincyi, której też pozostawił swoje nazwisko; a zapewne ani przypuszczał, iżby tytuł prawny Indyan, mógł zachwiać w czembądź przywilej dany mu przez monarchę;—kupował zatem u Indyan nie więcej tylko posiadanie ziemi. Postępowano, krótko mówiąc, tak, jak Francuzi postępują w Afryce. Francuzkie wszechwładztwo rozciąga się nad ziemiami zajmowanymi przez plemiona nominalnie niepodległe. Pozwala się francuzkim i obcym emigrantom nabywać tutaj prawny arabski, czyli własność ziemi, na której plemiona wypasają swe bydło, lecz nie przypuszcza się bynajmniej, iżby Arabowie mogli ustępując pole, które zajmują, sprzedać, Anglii naprzykład, częsteczkę choćby wszechwładztwa nad Algierją. Prawo publiczne nie zmieniło się pod tym względem, i w przypuszczeniu prawowitego nabycia władzy z samej istoty rzeczy inaczej być nie mogło.

Bardzo często, ilekroć zajmowano się Indyanami—mieszano dwa te prawa: władania samym sobą i własności, i bardzo często też odmawiano drugiej dla tego, tylko że nie przyznawano i pierwszego.—A jednak.—jak wskazuje przykład Algieryi—są to dwie kwestye odrębne. Wszędzie bowiem dzisiaj szanują własność krajowców, jeżeli tak, jak to ma miejsce w Afryce, własność ta stanowi rzeczywiste dominium nad ziemiami zajętemi przez pług lub przez paszące się bydło: mimo to nikt nie przyznaje krajowcom prawa do samoistnienia. Czyż więc po prostu sama siła tylko nadaje Europejczykom nowe lub wyludnione kraje, czy też cywilizacya jest już sama przez się wyższem prawem nad barbarzyństwo? A dalej: jak dalece lud myśliwski lub koczowniczy, może sobie rościć prawa własności do ziem, które przebiega raczej aniżeli zajmuje? Do jakiego stopnia wolno mu powstrzymywać uprawę ziemi i cywilizacyę postępującą ślad w ślad za tą uprawą—powstrzymywać zarazem wzrost, doskonalenie się rodzaju ludzkiego, które przecież spożywać muszą w zamiarach Opatrzności?

Jestto zagadka, w której sprawiedliwość i interes społeczny zarówno odgrywają rolę. Na tem miejscu trudno się dłużej nad tem zastanawiać. Bądź co bądź, rozróżnienie władania politycznego i własności prywatnej rozwiązuje po części samą zagadkę.

Jak na teraz, rzeczą najgodniejszą uwagi naszej jest rozpatrzenie zasady, jaką przyjęły mocarstwa europejskie celem stwierdzenia swego nabytego wszechwładztwa nad temi krajami zbyt obszernymi, iżby myśleć można było o całkowitem i rzeczywistem ich zajęciu i o poddaniu ich pod wszechstronną kulturę.

Nastęcza się tu znowu jedno z zagadnień, które nasuwając się wszędzie tam, gdzie dwa narody kolonizują jedną i tę samą ziemię, odegrały już nie małą rolę w historii świata, począwszy od odkrycia dokonanego przez Kolumba. Zagadnienie to tkwi na dnie wszystkich wojen, które w XVIII w. dzieliły Anglię z Francją, będąc szczęśliwemi dla Anglii, aż do chwili kiedy Fracya udzieliwszy pomocy powstańcom amerykańskim kazała Anglikom drogo zapłacić za wszystkie dawniejsze, niesprawiedliwe, ale uwieńczone przez los, pretensye.

Zasada, — którą z mileżącym przyzwoleniem przyjęły mocarstwa europejskie, prawem, które konieczność wspólna nakazała im ustalić, było to, że każda okolica lub kraina nieznaną, niezajętą przez mocarstwo chrześcijańskie, stanie się własnością pierwszego, kto ją odkryje. Zatem, sam fakt odkrycia wyposażał w prawa i nadawał wszechwładztwo. — Zasada była roztropną i dobrą, i trudno byłoby wymyśleć inną. Lecz co mamy rozumieć przez „odkrycie.“? Miałoby być proste dostrzeżenie jakiegoś kraju? Czy też potrzeba było do tego zwiedzenia z wyraźnym zamiarem zajęcia kraju — czy wreszcie osiedlenia się, rzeczywistego objęcia w posiadanie? Oto trzy systemata całkiem od siebie odmienne, ponieważ pierwszy przypuszcza jedynie wewnętrzny zamiar nabywania, drugi wymaga już, aby ten zamiar objawił się znakami widocznymi, a trzeci dopomina się, aby w ślad za zamiarem poszły rzeczywiste i poważne skutki. Było do życzenia, iżby prawo międzynarodowe ustaliło w tej mierze pewną zasadę, lecz na nieszczęście nie przyszło do tego i ambicya ludzka znalazła dla siebie przestronne pole.

We Francyi, prawnicy wymagali objęcia (*occupatio*) w posiadanie istotne.

Dla ustalenia prawa własności, powiada *Gérard de Rayneval* (1) posiadania rzeczywistego, fizycznego, pozwalającego przynajmniej przypuszczać, iż się przy niem zostać pragnie. Proste przeto wbiecie krzyża, słupa, tablicy z napisem lub jakibądź inny ślad objęcia w posiadanie chwilowe i przejściowe, nie mogą być uważane jako spełnione czyny własności; — nadto potrzeba mieć

(1) *Institution du droit de la nature et des gens*. Paris 1803 p. 154. (*Przyp. aut.*)

osady stałe, do miejsca przywiązane, potrzeba, jednym słowem, przetrzeń, którą się ma zamiar przywłaszczyć sobie, uprawiać i mieszkańcami zaludniać. Wszystko zaś, co się czyni po za obrębem tego, potępia zdrowy rozum a podtrzymać może tylko—siła.“

Anglia, która później posłużyła się tą zasadą francuską przeciw Hiszpanii, odrzuciła ją, gdy się spotkała z Francją na terytoryum amerykańskim. Opierała ona się niejednokrotnie na prostem prawie odkrycia, na mocy też owego zagadkowego odkrycia Cabotów, którzy nie stąpili nawet nogą na ziemię amerykańską, napadła osady francuskie w Akadyi i Kanadzie.

P. de Vergennes, w swoim „Pamiętniku o Luizyanie“—dziele patryotycznym, o którym nieraz jeszcze wspomniemy, (1) odpierał zwycięzko te rozszerzenia, które, jeśliby rozum miał rozstrzygać między narodami, byłyby czemś więcej jeszcze aniżeli lekkomyślnością. (2)

Przykładem najbardziej godnym uwagi tych przesadzonych rozszerzeń, a zarazem wykazującym nieprawidłowe postępowanie Anglików, jest wojna, którą naród ten wydał Holendrom w r. 1664 celem odebrania im kolonii Nowego-Yorku.

Po wyprawie Henryka Hudsona, dzielnego marynarza angielskiego, który żeglując pod rozkazami kompanii holenderskiej Indji Wschodnich, odkrył i przepłynął w r. 1608 rzekę nazwaną później od jego imienia, Niderlandy przedsięwzięły osiedlić się w tych pięknych okolicach.

A zatem do prawa, jakie im nadało odkrycie, dołączyli tytuł, który nam się dziś wydaje daleko poważniejszym—to jest rzeczywiste zajęcie. Od roku 1620 część tego terytoryum została okolonizowaną.

(1) Mémoire historique et politique sur la Louisiane par Mr. de Vergennes ministre de Louis XVI Paris 1802.

(2) „Jako—mówił—wy nam prawie o podróży Cabota, kiedy następstwem jej nie było wcale żadne usiłowanie ani objęcia w posiadanie, ani też pierwszej kolonizacji? Pięćdziesiąt lat już dzierżył Jakób Cartier uroczyście w imieniu Franciszka I-go Kanadę, kiedy dopiero pod panowaniem królowej Elżbiety, pomyslane o raz pierwszy o wyzyskaniu odkrycia Cabota; a kiedy wychodźcy do Nowej Anglii wznosili Boston w r. 1630, to już na 25 lat przedtem, Francuzi zbudowali byli Port-Royal na północy zachodniego brzegu Akadyi. Byliśmy już doskonale osiedleni na wyspie S-go Wawrzyńca, bo od lat przeszło dwudziestu, kiedy dopiero Angielski wychodziec zjawił się na północnym brzegu Ameryki: i nie mielibyśmy mieć prawo tego kraju, w którym przed zajęciem go przez nas, ani noga Europejczyka nie powstała? a to jakoby pod pozorem, że Cabot żeglował około tych brzegów w r. 1496? Nie, — Anglia nie zdoła sobie przywłaszczyć prawa na mocy odkryć tego żeglarza, ponieważ wszyscy historycy zgadzają się co do niego, na jedno, że w całej swojej podróży nie wylądował nigdzie na ląd stały, i że tylko za ledwie okiem dojrzał brzegi późniejszego New-Foundland. Nie mogę się powstrzymać od porównania rozszerzeń Anglii do rozszerzeń tego podróżnika, który spostrzegłszy raz na drodze sakiewkę, bynajmniej jej nie podniósł, lecz gdy później dowiedział się, że zawierała w sobie kosztowne przedmioty, i że ją drugi daleko baczniejszy podjął, sądził, iż ma prawo dopominania się własności tylko dla tego, że on pierwszy sakiewkę był spostrzegł!“ (Przyp. Aut.).

„Nowe Niderlandy“ rozwijały się szczęśliwie; Amsterdam użył swego nazwiska miastu najznacniejszemu i najlepiej położonemu, nie przewidując, że daje w ten sposób początek grodowi, który kiedyś pod nazwą Nowego-Yorku stanie się daleko bogatszym i potężniejszym od swej metropolii. Albany, drugie miasto stanu Nowo-Yorckiego, dobrze położone nad Hudsonem, założyli również Holendrzy pod nazwą *Fort-Orange*. Już czterdzieści jeden lat panowali Batawowie niezaprzeczenie nad tą ziemią, kiedy po drugiej restauracyi Karol II kraj ten podarował swemu bratu księciu York i Albany (¹). Anglia sięgnęła po tę krainę powołując się na odkrycie Cabota i twierdząc jakoby ziemie wówczas odkryte objęte już były bardzo niejasnym aktem nadawczym kompanii z Plymouth. z r. 1620. Wojna rozstrzygnęła spór, a jeżeli kolonia została przy Anglii, to nie na mocy owego prawa odkrycia, ale na mocy prawasilniejszego—tej *ultima ratio* prawa międzynarodowego, zakłócającej w dziwny sposób wywody prawoznawców.

Następstwem wielce sprawiedliwej zasady francuzkiej było to, że posiadanie nabyte przez rzeczywiste zajęcie, ginęło z chwilą opuszczenia go, tak jak w prawie cywilnem; gdy przeciwnie, w tamtym systemacie ukazanie się przepływającego okrętu angielskiego lub hiszpańskiego, wystarczało na odgrodzenie na zawsze przed ruchliwością europejską ziemi, którą zaledwie spostrzeżono:—albo też, dosyć było zasadzić krzyż na brzegu, ażeby nie pozwolił rodowi ludzkemu na uprawianie ziemi, która prawie sama domagała się kolonizacyi.

Tak naprzykład Mississipi, albo przynajmniej jej ujście, odkryte zostało przez Hiszpana, jednego z towarzyszy Pizarra, Soto, który też w tej wyprawie zginął. Na dawnych mappach rzeka ta nosi nazwę *Rio de San Espirito*, jaką jej nadał śmiały ten podróżnik, ale kraj był już oddawna opuszczonym, kiedy La Salle rozpoznał go na nowo w r. 1682 i zatknął przy ujściu rzeki herby Francyi, i kiedy następnie w latach 1697 do 1702, d'Iberville rozpoczął kolonizacyę osiedlając się „*sur la Mobile*.“ Cóż w takim razie znaczyć mogło rozszczenie Hiszpanii? Czyż wreszcie nie jest zasadą tak prawa międzynarodowego jak i cywilnego, że opuszczenie (porzucenie) równem jest zrzeczeniu się posiadania?—że można w ten sposób przekazywać władanie z jednego narodu na drugi, że więc w następstwie tego, można stać się prawnym właścicielem, rzetelnym panem kraju opuszczonego przez tych, którzy go odkryli? Zajęcie należy do rzędu zasad, które rozum daleko chętniej uznaje aniżeli prawo pierwszego dostrzeżenia, ponieważ w gruncie rzeczy zajęcie jest uświetnieniem pracy a więc tytułem najsprawiedliwszym własności, jedynym nawet, co odpowiadając myśli Stwórcy, przysparza pożytku całej ludzkości.

Ażeby zrozumieć błędy systematu, który z całą chwiejnością swo-

(¹) Późniejszy Jakób II.



ją utrzymywał się w prawie międzynarodowym jako uznawana zasada, dosyć przypomnieć: ile sama kwestya granic wzniciła wojen, nawet wtedy, gdy już nie występowało wcale przeciwko zasadzie angielskiej.

Zgodźmy się jednak na to, że odkrycie Cabota nadało Anglikom prawne posiadanie wybrzeża: zachodzić będzie jeszcze pytanie, jak daleko rozciągało się ich wszechwładztwo w głąb kraju?

Francuzi, którzy dostali się na kontynent amerykański, przez rzekę Ś-go Wawrzyńca, i pierwsi przebiegli ogromną dolinę położoną między górami Allegańskimi a jeziorami—Francuzi, którzy zdołali przez Ohio przewozić żołnierzy swoich podczas wojen z Indianami południowymi,—położyli jak gdyby kres posiadłościom angielskim na grzbiecie właśnie tych gór, które kraj rozdzielają zupełnie tak samo jak Pireneje, rozdzielające Hiszpanię od Francyi; mimoto, Anglicy dopominali się o krainę Ohio, ponieważ — mówili — była ona objęta przywilejem dla Wirginii. Otóż przywilej ten, który posłużył później za wzór nadań dla innych kolonij, nie był bynajmniej aktem nadającym terytorjum znane już i ściśle ograniczone. Aktem tym nadano przestrzeń nieograniczoną, obliczoną na tyle atyle stopni szerokości; i na mocy takiego to nieoznaczonego przywileju opartego nadto jeszcze na tytule tak niestałym, wątpliwym, jakim jest odkrycie z brzegów, czyli odkrycie uczynione w odległości kilkuset mil—Anglicy toczyli z Francją wojnę krwawą, która się zakończyła dopiero wtedy, kiedy sztandar francuzki na zawsze z Ameryki północnej zniknął.

Prawo pierwszego odkrycia wywołało niezbyt dawno, a zapewne po raz ostatni w Ameryce północnej, gwałtowne wzburzenie; o mało co nawet nie przyszło już do starcia między Stanami Zjednoczonymi a Anglią z powodu Oregonu. Oregonem zwie się ogromna przestrzeń, ciągnąca się od krańców Kalifornii do posiadłości rosyjskich. (1) Kraina ta, tuż przy Oceanie Spokojnym, obdarzona klimatem podobnym do angielskiego, posiadająca w cieśninie *Juan de Fuca* i we fjordach powyżłabianych w lądzie przez wodę taki zbiór portów, jakiemu równego niema na świecie, — kraina ta zajęta była w połowie przez Anglików, w połowie przez Amerykanów. Jedni i drudzy bronili swego posiadania w rozmaity sposób; Amerykanie mianowicie występowali jako dziedziczący po Hiszpanach i Francuzach, ponieważ rozległe te puszcze zawierały się w granicach nieokreślonych Luizjany. Przez długi czas, rozszerzeń do terytorjum bezludnego a zatem i nie mającego wartości,

(1) Dawne posiadłości rosyjskie w Ameryce, po rozwiązaniu osobnej kompanii, która bezpośrednio niemi władała, odstąpione zostały w r. 1867 Stanom Zjednoczonym za 7,200,000 milionów dolarów w złocie. W organizmie państwowym Unii występują dziś te posiadłości jako terytorjum *Alaska* — nazwa wzięta z jednego z półwyspów do terytorjum tego należących. Alaska ma dziś do 80,000 mieszkańców na 27.000 milach kwadratowych.

nie podtrzymywano z wielkim zapałem;—handel futrami wreszcie był dość rozwiniętym, ażeby wystarczyć kompanii amerykańskiej zarówno jak i angielskiej. Lecz kiedy ludność, która na osmdziesiąt lat przedtem nie przekroczyła Alleganów, uczuła nagle, że jej zaczyna być za ciasno już w dolinie Mississipi, kiedy przepłynęła Missuri aż do jej źródła, kiedy się zbliżyła do Gór Skalistych i dotknęła prawie Oceanu Spokojnego,—wtedy zrozumiano w Ameryce, że należy owaćadnąć pozycyę, jeśli nie ważniejszą od Luizyany, to przynajmniej równą. Nie chodziło tu już tylko o zdobycie handlu takiego, jaki istniał w dolinie Mississipi, ale o handlowanie z Azyą przez Ocean Spokojny. Za pomocą wybornych portów i kolei żelaznej, któraby wychodziła z Saint-Louis, miano Azyę u wrót Nowego Yorku: — możnaby już zaniechać niebezpiecznej żeglugi na około przylądka Horn, niepotrzeboby też było przecinać międzymorza Panama i prosić obcego państwa o pozwolenie przejazdu, który i tak nie byłby nigdy wyłącznie amerykańskim.

Złoto kalifornijskie odroczyło na czas jakiś kolonizacyę Oregonu; ale, oto, pominiętej gorączce, Amerykanie powrócą do kraju następującego im daleko więcej zasobów rolniczych i handlowych niż Kalifornia. Można było wreszcie czytać swojego czasu w dziennikach projekt kolei żelaznej olbrzymiej ale możliwej, któraby, wychodząc z Saint-Louis albo od jeziora Michigan, przerzynała góry skaliste a docierała nie do Kalifornii ale do Puget-Sound najpiękniejszej pozycyi tego małego morza wewnętrznego, które za pomocą przesmyku Juan de Fuca, zbiega się z Oceanem.

Jestto wskazana przez naturę siedziba miasta nieistniejącego jeszcze, ale które kiedyś stać się może magazynem handlowym Europy i Azji i współzawodnikiem Nowego-Yorku.

Ważność tej pozycyi, którą od pierwszej chwili przeniknął geniusz handlowy Amerykanów, tłumaczy zarazem namiętność, z jaką się ubiegali o posiadanie Oregonu. Prezydent Związku w orędziu z r. 1845 zapowiedział zamiar wyraźny dowiedzenia wyższości tytułu jasnego i niezbitego Stanów Zjednoczonych do Oregonu, czyli—innymi słowy—postanowienie utrzymania się tam, choćby mocą oręża. Dzięki umiarkowaniu Anglii, która odstąpiła od swych pretensyj, dzięki zręczności lorda Ashburton (Baring), — traktat uwzględniający prawa obu współzawodniczących narodów, odroczył walkę dwóch potęg morskich, które lada dzień w przyszłości wydzierać sobie będą pierwszeństwo na morzu. (1)

(1) Spór o ogromne terytorjum Oregonu zakończył się w r. 1846 *Traktatem Oregonskim*. Z całego obszaru 24,000 mil kwadratowych wynoszącego Anglia otrzymała część północną, która dziś wchodzi w skład posiadłości jej północno-amerykań-

Ciekawą jest polityka, z jaką przy tej sposobności występować zaczęli Amerykanie. Postawili oni zasadę, nową dla Europy, a na którą może Europa nie zgodzi się tak dalece jak się Stanom Zjednoczonym wydaje. Zasada ta jakgdyby przeznaczona do wywoływania ciężkich zawiłkań opiewa, że *Ameryka nie należy do nikogo tylko do Amerykanów*, że przeto w naturalnem tego następstwie, żadne państwo europejskie nie ma prawa wkroczyć na ziemię amerykańską, czyto dla założenia osady—co stanowiłoby zakończenie wszystkich kwestyj pierwszeństwa w odkryciach a zarazem i podstawę pokoju—czy też dla utrzymania równowagi politycznej, co już byłoby kwestyą bardzo ważną, jedną z najważniejszych, a staćby się mogło kiedyś przyczyną wojny powszechnej pomiędzy Europą a Ameryką.

Zasada ta, jeżeli ją uzna Europa, zapewni panowanie Stanom Zjednoczonym nad całym kontynentem amerykańskim, ponieważ niema ani jednego państwa w Ameryce środkowej albo południowej, któreby było w stanie powstrzymać takie wszechpotężne rozszerzenie się.—Zasada ta mająca kiedyś wyparować Anglię z Kanady a Hiszpanię z jej ostatnich posiadłości, oddawna stanowi prawo polityki amerykańskiej. Madison i Monroe już ją wyznawali; ale wygłosił ją jawnie dopiero prezydent Polk w r. 1845 w przeddzień wojny, dobitnie, z godną uwagi zuchwałością, z zuchwałością mówimy, gdyż w tej zasadzie tkwi zaród panowania, które ogromem swoim wyobraźnię przeraża. (1)

skich jako prowincya *British-Columbia*; Stany Zjednoczone zaś zyskały prawo do posiadania części południowej, t. j. dzisiejszego terytoryum *Washington* i Stanu *Oregon*. Obie strony mniej więcej równo się podzieliły.

Projekt kolei żelaznej od jeziora Michigan lub rzeki *Missouri* do Oceanu Spokojnego przed kilku laty już urzeczywistnionym został. *Pacific-railway* nie przyjęła jednak kierunku, jakiemu *Laboulaye* większe dla przyszłości znaczenie nadawał. Wiadomo, że wbrew przewidywaniom jego, kolej ta skierowaną została bardziej na południe, i dociera do *Sacramento* i *San-Francisco*.

(1) Przewidział to p. de Vergennes. Jego słowa prorocze warte są przytoczenia. Uważając wojnę z Anglią za konieczność w celu oswobodzenia Ameryki, nie żuł się on wszakże co do przyszłości narodu, któremu Francya dopomódź miała do wyzwolenia. „Zamiast się cieszyć wypadkami—mówił do lorda Stormont, ambasadora angielskiego,—patrzemy na nie z przykrej prawie uczuciem. Widzę już skutki tej niepodległości, do której wzdychają wasze kolonie; zapragną mieć flotę, a ponieważ są niewyczerpane w zasobach, będą mogły postawić czoło wszystkim marynarkom Europy; będą też w możności zdobycia wysp naszych. Jestem nawet przekonany, że na tem nie koniec, że z czasem posuną się ku południowi, że tam podbiją albo ztamtąd wypędzą mieszkańców, i że nareszcie nie pozwolą mocarstwom europejskim zająć w Ameryce ani pięćdziesiąt ziemi. Zapewne, że nie zaraz jutro okażą się następstwa—ani ja, ani ty, milordzie, nie doczekamy już tego—ale chociaż odległe jeszcze, niemniej są one nieuniknione. Polityka krótkowidząca może się cieszyć z nieszczęścia narodu współzawodniczego, nie sięgając myślą po za chwilę obecną, lecz kto widzi dalej i rozważa przyszłość, ten na to, co zaszło w Ameryce, patrzy jak na wypadek przykry

Z powodu Oregonu, w orędziu swoim z r. 1845 wypowiada prezydent Polk w prawdziwie energicznych słowach następujące zasady: „Szybki rozrost naszych osad na terytoryach, które przedtem były niezajętymi, przyłączenie nowych stanów do objętych już konfederacją (Texas), rozszerzenie się zasad wolności, rodząca się nasza wielkość jako narodu—zwróciły uwagę mocarstw Europy, tak że ostatnimi czasy, niektóre z nich wytworzyły doktrynę równowagi państw amerykańskich, a to dla powstrzymania naszego postępu. Stany Zjednoczone mają najszczerzy zamiar wytrwania w stosunkach dobrego pożycia ze wszystkimi narodami, lecz mimoto niemogą mileczeniem upoważnić jakiejbądź interwencji europejskiej na stałym lądzie Ameryki północnej. Gdyby się o nią pokuszono, oprzemy się jej bądźco bądź. Wiadomem jest i w Ameryce i u wszystkich narodów, że rząd nasz nigdy nie wdawał się w stosunki innych państw pomiędzy sobą. Nigdyśmy nie brali udziału w ich wojnach lub przymierzach, nie usiłowaliśmy zdobywać ich ziem, nie mieszaaliśmy się do żadnych stronnictw w ich rozterkach wewnętrznych, a chociaż zawsze uważaliśmy formę naszego rządu za najlepszą, nie pragnęliśmy nigdy rozpostarcia jej za pomocą intryg, dyplomacyi lub siły. Mamy więc prawo wymagać dla kontynentu, który zamieszkujemy, podobnego uwolnienia od wszelkiej interwencji europejskiej. Narody Ameryki są tak dobrze wszechwładnymi i niepodległymi jak i narody Europy. Posiadają też samo prawo osłaniania się przed interwencją zagraniczną, wypowiedzianą wojny, zawierania pokoju, regulowania spraw swych wewnętrznych według własnej woli swojej i rozumienia. Lud przeto Stanów Zjednoczonych, nie może patrzeć obojętnie na usiłowania niektórych mocarstw europejskich zmierzające do zamknięcia narodom tego kontynentu całej swobody działania. Systemat rządów amerykańskich całkiem jest odmienny od takiegoż systematu w Europie. Zazdrość, obawa, iżby jeden nie stał się potężniejszym od drugiego, obudziły w Europie pragnienie tego, co się równowagą polityczną nazywa: ale nie można pozwalać, iżby tak określone pojęcie stosować się miało do kontynentu północnego

---

który dotknie każdy naród, mający posiadłości w nowym świecie, — w ten sposób, zapewniam pana, zapatrywałem się zawsze na rzeczy.“ (*Ravner: Die Vereinigten Staaten von Nord-America. Leipzig 1846 T. I. str 96*).

P. de Vergennes tak się wyrażał w r. 1775, a wiadomo z jaką bezinteresownością Ludwik XVI oświecony przez swego zdolnego ministra niósł pomoc wolności amerykańskiej, wiedząc dobrze o tem, że w ten sposób pomaga do powstania wielkiego państwa. W siedmdziesiąt lat potem, proroctwo pana de Vergennes, jeżeli można nazwać proroctwem pogląd tak jasny, sprawdziło się; te same bowiem słowa męża stanu francuzkiego wypowiada Polk prezydent amerykański — Polk podczas krótkiego, swego urzędowania dożył tego szczęścia i chwały, iż zakończył kwestyę Oregońską jako też wojnę meksykańską, która przyniosła w zysku Stanom Zjednoczonym — Kalifornię (*Autor str. 55 - 57 T. I.*).

Ameryki a w szczególności do Stanów Zjednoczonych. Będziemy zawsze obstawać przy tej zasadzie, że ludność naszej półkuli ma prawo sama rozstrzygać o własnych losach. Jeżeli część tej ludności wytwarzając państwo niepodległe pragnie połączyć się z naszą konfederacją, jestto kwestya do rozstrzygnięcia między nią a nami, bez jakiegokolwiek interwencji obcej. Nie pozwolimy nigdy na to, iżby mocarstwa Europy mieszały się do nas dla przeszkodzenia podobnemu zjednoczeniu i to pod pozorem, że psuje ono równowagę sił, jaką te mocarstwa pragną pomiędzy nami utrzymać. Upłynęła już blisko ćwierć wieku od chwili, kiedy w orędziu jednego z moich poprzedników (Monroe<sup>1)</sup> wyraźnie wypowiedziano światu tę zasadę, że kontynenty amerykańskie, mocą stanowiska niepodległego i wolnego, jakie zajęły i przy jakim obstają, nie powinny już być nadal uważanemi przez mocarstwa europejskie za pola otwarte dla nowych kolonizacyj. Zasada ta winna być poparta z większą jeszcze energią, ilekroć w Ameryce północnej jedno z mocarstw Europy usiłuje założyć nową osadę.

„W obecnych okolicznościach, stosownem będzie powtórzyć z naciskiem, stwierdzić raz jeszcze zasadę przyjętą przez Monroego, a zarazem, co do mnie, oświadczyć jak dalece uznaję mądrą jego politykę. Uszanujemy wszystkie prawa nabyte narodów europejskich; ale dla nas ego bezpieczeństwa, we własnym naszym interesie, opieka praw naszych powinna się rozciągać na całe nasze państwo, i mamy obowiązek wygłosić przed światem całym niecofnioną naszą politykę, że w przyszłości żadna kolonia europejska nie osiedli się za naszym zezwoleniem w jakiej bądź stronie Ameryki północnej.“

Trzeba zrozumieć całą grozę tej polityki oddzielającej nowy świat od dawnego i przeciwstawiającej Amerykę reszcie świata. Kryje się w tem na przyszłość fakt niezmiernej doniosłości. Aż do ogłoszenia niepodległości, Ameryka nie ważyła nic na szali politycznej—ruchem bowiem świata był ruch Europy. Kolonie były satellitami podzielnymi los gwiazdy głównej: na naszych to polach walki rozstrzygało się posiadanie osad Francyi, Holandyi i Hiszpanii. Obecnie Ameryka angielska, tak samo jak Ameryka hiszpańska, jak Ameryka portugalska zdobyły sobie niepodległość, zajęły miejsca pomiędzy państwami, i zdaje się, że zniknęła wszelka różnica pochodzenia pomiędzy metropoliami a koloniami, i jeden już tylko jest świat i jedna polityka. My wszyscy, Europejczycy czy Amerykanie, powinniśmy się obawiać tyranii, z której bądź strony, przedewszystkiem zaś tyranii morza, mniej na pozór pojąć się dającej, ale tyleż niebezpiecz-

(<sup>1</sup>) Od jego nazwiska ta zasada wyłączności amerykańskiej, którą tutaj roztrząsa Laboulaye, nazywa się *doktryną Monroego*. Zazwyczaj formuluje się ona w słowach: „Ameryka dla Amerykanów.“

nej, co ucisk każdego zdobywcy. Interes przeto wszystkich polega na tem, iżby nie istniała potęga zbyt wielka, któraby pokój ogólny zakłócać mogła. Zapewne, że Europa nie ma już więcej prawa kolonizować na swą korzyść ziem będących własnością państw udzielnych; lecz niema to nie wspólnego z głośno wyrażoną pretensją Stanów-Zjednoczonych do wykluczenia Europy od wszelkiej interwencji w sprawach amerykańskich. To albowiem, co stało się teraz ich programatem, nie jest już neutralnością doradzaną przez Waszyngtona, ale polityką czynu; jestto prawo zdobycia Meksyku, tak jak się zdobyło Kalifornię. spełnienie proroctwa p. Vergennes (1) w zastąpieniu wszędzie narodowości hiszpańskiej przez narodowość angielską. W tem tkwi niebezpieczeństwo rzeczywiste i w żaden sposób niemoże być iżby Europa zgodziła się na podobny upadek. Świat nie jest ani europejskim ani amerykańskim, jest solidarnie ze sobą związanym, i powinien zwalczać monarchię uniwersalną czy to na starej czy na nowej półkuli. Uwielbienie nasze dla Ameryki zbyt wieleby nas kosztowało, gdyby nam nie pozwalało dostrzedz niebezpieczeństwa, jakie przewidywał już minister Ludwika XVI. — Niebezpieczeństwo to stawać się będzie coraz widoczniejszem, jeżeli Stany-Zjednoczone pozwolą wzrosnąć złemu, które się tak już ujawniło w wojnie z Meksykiem, to jest: ambicyi, duchowi zdobywcy i powiększania się terytoryalnego, przy czym niezawodnym upadku rzeczywospolitych, jeżeli wierzyć można Monteskiuszowi, a więcej jeszcze: doświadczeniu.

## ROZDZIAŁ II.

Początki kolonizacji angielskiej—Usiłowania podróżnicze—Sir Walter Raleigh—Jego niepowodzenia.—Śmierć.—Postanowienie Jakóba I. z r. 1606.—Podział półwyspu północno-amerykańskiego nad Atlantykiem na terytorya: Virginia i Plymouth.

Długie czasy po odkryciu Kolumba, Anglia obojętną była na losy tego kraju, który sama kiedyś zaludnić miała, a którego przeznaczeniem było przez pomyślność swoją zapewnić z czasem wpływ przepiękny plemieniu angielskiemu.

Henryk VII, sprzymierzeniec króla Ferdynanda Aragońskiego, polityk zręczny i zazdrosny, nie śmiał zapewne targnąć się na bullę Aleksandra VI. Henryk VIII nie wiele też więcej sprzyjał sprawie kolonizacji. W ciągu swego panowania wyłącznie prawie był zajęty utrzymywaniem równowagi między Karolem V a Franciszkiem I; a za-

(1) Obacz wyżej przypisek na str. 9.

jęcie to wystarczało już dla polityka. Później, kłótnie z dworem rzymskim oraz wynikłe z nich odszczepieństwo utrzymywały naród w tym stanie niepewności i niepokoju, w którym ani się marzyło o dalekich wyprawach.

Wreszcie kilka prób dokonanych pod tem panowaniem, jak i pod rządami Maryi Tudor w celu wyszukania drogi do Indyj przez biegun północny (już wówczas było to marzeniem wieku), miały zbyt mało powodzenia, iżby zdołały natchnąć zaufaniem króla lub prywatnych. Atoli jedna z tych podróży przedsięwziętych dla odkryć powiodła się tak szczęśliwie, iżby nie godziło się o niej zapomnieć. Kierując się ku północo-wschodowi dla odnalezienia nowej drogi do Indyj, Anglicy odkryli port Archangielski. Odkrycie to równało się podówczas odkryciu samej Rossyi.

Dzisiaj może się nam wydawać dziwną ta nieznanomość świata w przodkach naszych, niemniej wszakże jest pewnem, że Ryszard Chancellor był pierwszym żeglarzem europejskim, który dostał się na morze Białe i tam zaprowadził stosunki handlowe, w r. 1553.

Dopiero pod panowaniem Elżbiety, w epoce pokoju, kiedy odkrycia Hiszpanii lepiej znane, rozmarzały wszystkim głowy, kiedy gorączka złota pobudzała wszelkiego rodzaju awanturników do szukania tego Eldorado, które każdy wyobrażał sobie w rozmiarach odpowiadających swej chciwości, a w obec którego Peru było niczem, — dopiero wtedy, powtarzamy, — pomyślano o wyciągnięciu korzyści z odkryć Cabota. Nie chciano już wcale zakładać kolonij: szukano tylko złota, szukano poezawszy od lodów biegunowych aż pod słońce zwrotnikowe; — i to co dziś opowiadają o szale, jaki ogarnia tłumy wychodźców w Kalifornii, jest zaledwie słabym odbłaskiem namiętności, która po ustaniu wielkich wojen popychała zatracone dzieci Europy ku temu światu, co to miał nieznanemi skarbami w swem łonie zasycić chciwość i ambicję.

Pierwszą próbę kolonizacyi rzeczywistej przedsięwziął w r. 1584 sir Walter Raleigh, jeden z najświetniejszych, z najzuchwalszych i najzdolniejszych panów dworu Elżbiety (1552—1618). Był on prawierwałem Essexu, nad którego zgubą pracował, a któremu nie ustępował bynajmniej ani w znajomości sztuki wojennej, ani w gładkości i wdzięku dworaka. Raleigh to, jak wiadomo, rzucił płaszcz swój haftowany pod stopy swej monarchini, aby je ochronić przez to od błota. — Był on też zarówno rycerskim w czasie pokoju jak i podczas wojny: skończony wzór enót i wadowego wieku. Stanowisko, jakie Raleigh zajmował u dworu, dozwalało mu łatwo otrzymać przywilej na te ziemie nieznanne, — istniał nadto inny jeszcze a odrębny powód, który dlań wytwarzał rzeczywiste prawo. Na kilka bowiem lat przedtem, brat jego, sir Humphrey Gilbert doznawszy takiej samej łaski od Elżbiety, wybrał się był na te brzegi Ameryki północnej, i tam wraz ze szczęściem utracił i życie. Prze-

bijała się więc w przedsięwzięciu Raleigha obok wielkiej ambicji także i myśląc: coś jak gdyby przyjęcie spadku po bracie nieszczęśliwym— tytuł uświęcony miłością braterską.

Raleigh otrzymał wspaniałe nadanie—co prawda, wspaniałość ta nie nie kosztowała Elżbietę, skąpą z natury, a oszczędną według zwyczajów wszystkich wielkich monarchów. Forma nadania była czysto feudalną. Raleigh został mianowany panem (*lord*) właścicielem z władzą niemal nieograniczoną. Nowe swoje państwo trzymać miał na prawie hołdu; podatki płacić miał nieznaczące, albowiem piątą tylko część tego złota i srebra, któreby odkryto. Co do wychodźców, akt nadawczy nie regulował wcale ich praw: zależeli od lorda właściciela. Raleigh miał w swoich rękach jurysdykcję nieograniczoną, był zupełnym panem, mógł nawet od siebie, według swojego uznania, rozdać ziemie przyszłego swego państwa.

Odbyto pierwszą podróż, wzdłuż brzegów Karoliny. Pierwsi awanturnicy tak świetnie opisali bujność ziemi, klimatu i produktów <sup>(1)</sup> że Elżbieta, jakkolwiek nie przyjęłaby zaszczytu przyłożenia się pieniędzmi do wyprawy, chciała jednak być matką chrzestną nowej prowincyi: nazwała ją „*Virginia*“ aby tą nazwą nieśmiertelnie panowanie królowej-dziewicy, za czasów której uczyniono odkrycie rokujące tyle cudownych zdobyczy.

Stało się wszakże całkiem inaczej. Trzy wyprawy jedna po drugiej, dopełnione kosztem i pod kierunkiem Raleigha, skończyły się klęskami. Głód i Indyjanie wytepiłi tych z pomiędzy osadników, którzy się nie schronili do Anglii, i w końcu panowania Elżbiety, w r. 1603, nie było już ani jednej osady angielskiej w Ameryce północnej, a ze wszystkich tych wypraw, nie więcej nie pozostało—prócz grobów.

Pod panowaniem Jakóba I, przyemiona gwiazda szczęścia Raleigha niepozwoiliła mu podjąć na nowo zamiarów, na których tak srodcie się zawiódł. Znanym jest los jego tragiczny: skończył nędzniej od swego rywala, któremu był zgubę zgotował. Jakób I, przyjaciel hrabiego Essex, stał się też jego mścicielem. Raleigh, pozbawiony wszystkich urzędów, wpłątany został w oskarżenie o zdradę stanu, a jakkolwiek prokurator generalny, sławny prawnik Coke, oskarżył go jedynie o niewyjawienie spisku, przecież sąd przysięgłych, przekupiony czy podły, uznał go winnym zdrady stanu. Byłto dla Raleigha wyrok śmierci. Wyroku wszakże nie wykonano, zamknięto tylko skazanego w Wieży Londyńskiej, gdzie przesiedział lat dwanaście. Tamto genjusz jego rozwinął się w nowym kierunku: Raleigh piórem służyć zaczął tej samej sprawie kolonizacyi, której się był poświęcił, a służył

(1) Wyprawa przywiozła z podróży: tabakę, kukurydzę i kartofle, (nazwane *openawg* (*Przyp. aut.*))



z takim talentem, że słusznie wywołał uwielbienie Spensera, który w swych poezjach nazywa: *wielkim pasterzem Oceanu*. Ogromna liczba pism treści wojskowej, żeglarskiej, geograficznej, a zwłaszcza je-  
*Historia świata*, jedno z dzieł najznakomitszych owego wieku, dzieła, które z rozkoszą czytywał Kromwel, które dziś jeszcze czytać można, nie pozwalała ogódowni ostygnąć w zainteresowaniu się nowym kontynentem, odwrócić uwagi od konieczności osiedlenia się na nim.

Raleigh odzyskał nareszcie wolność, lecz nie wrócił już do łaski. Wybrał się do Guyany w poszukiwaniu owego Eldorado, które urągało wszystkim nadziejom. Za powrotem, nie znalazłszy tego czego szukał, przeszedł za zwyczajem owych czasów, w których rozbójnictwo morskie dochodziło za wojnę, w których Drake uświetnił swoje nazwisko przez wywytanie statków Hiszpanii zostającej w pokoju z Anglią. Zemścił się więc Raleigh za nieszczęśliwy los swój w ten sposób, że zrabował i zniszczył osadę hiszpańską S-go Tomasza.

Król Jakób słusznie rozgniewany takim postępkiem, który go nazwał w obec Hiszpanii, chciał ukarać winnego, lecz zamiast ścigać go równie za czyn, który popełnił, król uciekł się do wybiegu tak pozio-  
 nej zemsty, że my jej dzisiaj, na chwałę naszego stulecia, pojąć prawie nie możemy. Po piętnastu latach przywołał do życia dawne oskarżenie i dawny wyrok. — Raleigh, zawezwany przed sąd ławy kró-  
 wskiej przypominał łaskę, którą naówczas odsiadując więzienie otrzymał; ale sąd obstawał przy skazaniu, i nazajutrz po wyroku, d. 26 Paź-  
 niernika 1618 r. Raleigh, starzec 70-letni, dał głowę swą na szafot. Zmarł z odwagą i dzielnością właściwą całemu jego życiu, zostawiając w śmierci swej przykład jednego z najstraszniejszych nadużyć prawiedliwości.

A jednakże pod tym to królem smutnej pamięci, Jakóbem I, nastąpiło pierwsze stałe osiedlenie się w Ameryce. Jakób sprzyjał dalekim wyprawom, a jakkolwiek wdawanie się jego w sprawy kolonij nie zawsze było szczęśliwem, trzeba wszakże przyznać, że rządził się on w tej mierze stałą polityką podniecania zapału swych poddanych ku wyprawom wojakowo dokonywanym i szerzenia przez to przemysłu i cywilizacyi.

W r. 1606 podzielił na dwa wielkie obszary, prawie równe, tę część Ameryki, która później objęła w sobie trzynaście kolonij, a którą nazywano naówczas w całej jej rozciągłości: Wirginią. Jeden, przy którym pozostała nadal nazwa Wirginii, uważał się za pierwszą kolonię, czyli kolonię Południową; drugi nazwany został kolonią Północną, kolonią Plymouth później zaś Nową Anglią. — Pod tą nazwą jest nam właśnie znany.

Dwie te kolonie: Wirginia i Nowa Anglia, były zawiązkiem Stanów jednoczonych. Na tych to dwóch terytoryach utworzyły się Stany, które później oddzielając się od swej kolonii-rodzicielki, przyjęły rząd nazwę osobną. Nowa Anglia podzieloną została z czasem na 8 różnych Stanów: Nowy-Plymouth, Massachusetts, Rhode-Island, Provi-

dence, Connecticut, New-Haven, New-Hampshire, Maine. Kosztem terytorjum Wirginii utworzone zostały: dwie Karoliny, Maryland, Pensylwania, Georgia, i to wskutek przywilejów królewskich, przeciw którym Wirginia protestowała aż do chwili rewolucyi. Dopiero wtedy uznała prawa terytorjów, które od niej były odpadły. Zresztą w owej epoce rozdzielnosc niewiele już znaczyła, konfederacya bowiem zespałała już naówczas ściślejszemi węzły Stany zbyt długo pomiędzy sobą rozdzielone.

Historya przeto Wirginii, historya Nowej Anglii—oto wgruncie rzeczy historya samej Ameryki; wszystko się do tych dwóch punktów sprowadza. Kolonizacya dwóch tych wielkich krain, nie dokonała się ani przez jednakowych ludzi ani pod wpływem jednakowych idei. Od samego początku istniała pomiędzy ludźmi północy a ludźmi południa różnica zasadnicza, głęboka, nie z samego tylko klinatu wynikająca—różnica, która istnieje do dziś dnia jeszcze — zakażona, co prawda, i zatruta niewolnictwem, złem głęboko zakorzenionem. <sup>(1)</sup> Potrzeba więc rozdzielić badanie kolonij i traktować najprzód o dwóch przywilejach pierwotnych, a potem o Stanach nowych, które się odzieliły od pierwszych posiadłości. Ponieważ akta nadawcze po większej części są do siebie podobne i ponieważ można je sprowadzić do dwóch typów pierwotnych: północy i południa, podział ten przeto ułatwi badanie. Zaczniemy od Wirginii, pierwszej co do daty kolonii.

### ROZDZIAŁ III.

Akt nadawczy Jakóba I i Kompania Londyńska.—Pojedyncze rozporządzenia.—Pierwotny sposób życia osadników.—Następstwa.—Uwagi nad niemi.—Wyprawa żeglarsza Johna Smitha w r. 1607.—Niepomyślne początki osiedlania się.—Tytuł.—Jego znaczenie dla Wirginii.—Pierwszy zakup murzynów.—Czarni i biali niewolnicy; Wynajęci i „*Ptaszki z więzień*”. Wytworzenie się pojęcia *freemen*;—Ześrodkowanie się potęg społecznych na wsi.—Arystokracya.—Pragnienie swobód—Początkowanie gubernatora Yeardeleya—Pierwsze zgromadzenie reprezentacyjne w Ameryce—Konstytucya z r. 1621—Wewnętrzna polityka kolonialna u Anglików i u Francuzów—Osady greckie—Rozwiązanie Kompanii Londyńskiej.—Rada sterownicza w Londynie.—Polityka następcy Jakóba I;—Royalistyczny duch Wirginii—Kromwel i jego dobroćliwość;—Polożenie pogorszone za restauracyi—Znaczne uszczuplenie praw politycznych.—Gubernator Berkeley i jego słynna doktryna z r. 1671;—Akt nawigacyjny Kromwela wznowiony i obostrzony—Chciwość kupców angielskich—Ekonomiczne wyzyskiwanie i niewola Wirginii—Podarunki uczynione przez Karola II lordowi Culpepper i hr. Darlington.—Prośby osadników—Nagły wybuch powstania Nataniela Bacona w r. 1676—Ukrócenie—Uporczywość systematu jeszcze po r. 1688:—Rada Nicholsona—Epoka parlamentaryzmu w Anglii.

Przywilej na posiadanie Wirginii wydanym został kompanii Londyńskiej, na której czele stali sir Tomasz Gates, sir Jerzy Summers,

<sup>(1)</sup> Przypominamy, że kiedy autor mówi te słowa, niewola w Stanach Zjednoczonych nie była jeszcze zniesiona.

Ryszard Hakluyt (<sup>1</sup>). Hakluyt jest jednym z tych, którym Anglia zawdzięcza kolonizację Ameryki. Życie swoje spędził na zbieraniu opowiadań podróżników angielskich, na tłumaczeniu wszystkich relacji hiszpańskich, a podczas panowania Elżbiety i Jakóba I był głównym ogniskiem, w którym zbiegały się wszystkie doniesienia, z którego wychodziły wszelkie wskazówki. Jego zbiór podróży jest dziś jeszcze jednym z najciekawszych i najzupełniejszych zbiorów wiadomości odnoszących się do tych pierwszych osad. Akt nadawczy Wirginii zasługuje na naszą uwagę; rzuca on światło na stan cywilny i polityczny kolonii, a zarazem na idee ekonomiczne i systemat kolonialny XVII w.—po nieważ to, co uczyniła Anglia, nie różni się niczem a niczem od tego, czego próbowano naówczas w innych krajach.

Zauważmy przedewszystkiem, że przywilej nadano stowarzyszeniu, a nie jednostce. Wiek feudalny już minął: nowe posiadłości nie dostają się już w ręce takich magnatów, jakim np. był Raleigh, lecz także i nie państwo jeszcze podejmuje sprawę kolonizacji. Wiek stowarzyszeń, wielkich kompanij handlowych, który i dziś jeszcze się nie skończył, był wiekiem przejścia pomiędzy nadawczością feudalną a bezpośrednią działalnością państwa. Holandia, Francya, Anglia, miały swe wielkie kompanie dla Indyj Wschodnich i Zachodnich, a jeżeli stowarzyszenia francuzkie upadły, inne za to były szczęśliwszemi jak np. kompania angielska Wschodnio-Indyjska: podbiła ona całe państwa i państwami rządziła. W tem miejscu, nacisk kładziemy na szczególny charakter, jaki nadawała osadom sama forma przywileju. Jakób I ani myślał dawać pozwoleń na założenie państwa kilku kupcom,—upoważniał on tylko tę kompanię do handlu, myśliwstwa i uprawy ziemi w krajach nieznanych. Ustanawiał nie rząd, ale towarzystwo z dyrektorem na czele, z radą akcyonaryuszów i z administracją na miejscu. Kolonia nie była bynajmniej prowincją państwa, lecz mniej więcej tem, czem jest dzisiaj kolej żelazna, to jest administracją prywatną, która, jeśli tylko nie przekracza ustaw państwa, może się urządzać według swego uznania. Tym sposobem zrozumieć można, dlaczego duch swobody i niepodległości mógł się tam już ustalić na długi czas przedtem, zanim rząd angielski zajął się żywiej posiadłościami, które doń należały tylko pośrednio. Zobaczymy później, że te kolonie, zakładane przez prywa-

(<sup>1</sup>) Pierwszy przywilej na zakładanie osad na ziemiach Ameryki, które przed podziałem nosiły ogólną nazwę Wirginii wydał Jakób I d. 20 kwietnia 1606 r. Przez przywilej ten zyskały byt prawny dwa stowarzyszenia *Plymouth* i *London Company*. Pierwsze otrzymało północną, drugie południową część wybrzeża. Nazwa Wirginii w przywileju jest jeszcze nietykalnie utrzymana dla obu obszarów, rozróżnienie stanowią tylko określniki *północna* i *południowa* (Wirginia). Północna jest prawie tą samą, którą autor wyżej już wymienił pod nazwą kolonii *Plymouth*. Przywilej kompanii londyńskiej, początkowo bardzo szczupły, rozszerzonym został dopiero przez nadania królewskie późniejsze z lat 1609 i 12. Komp. *Plymouth* w r. 1620 zastąpioną została przez Radę, której nadano obszerne przywileje.

tnych a nie obciążające niezem swej macierzy-ojczyzny, uczuły się władnymi do odmówienia jej uznania; i w rzeczy samej Anglia żadnej dla swych osad ofiary nie poniosłszy, żadnego też prawa do podobnego uznania mieć nie mogła. Akt nadawczy określał warunki prawne osób i ziem, w sposób jaknajbardziej zachęcający do wychodźstwa. Kompanii wolno było zaciągać na osadników wszystkich poddanych angielskich chcących popłynąć do Ameryki; wychodźcy wraz z dziećmi swemi uznani byli za pozostających w posiadaniu i używaniu wszelkich tych uprawnień wolności, swobód i zwolnień cywilnych, jakimi cieszyli się poddani angielscy. Towarzystwo miało dzierżyć ziemie jako lenna królewskie, stosownie do zwyczaju zamczyska Est-Geenwich w hrabstwie Kent, czyli mówiąc innymi słowami, na warunkach najrozciąglejszych i bez żadnej daniny lenniczej. W Anglii, gdzie dotychczas jeszcze pozostała skorupa feudalizmu, wolność udzielana jest zawsze w starych, gotyckich jeszcze formach. Towarzystwu wolno było nadać spodziewanym mieszkańcom osad takie ustępstwa, jakie uznałoby za stosowne, a to na czas i według form ustanowionych przez radę osadniczą.

W samym początku osiedlania się, kiedy to na ziemiach zagrożonych napadami Indian zaczęły obozować niż w stałych siedzibach mieszkać było można, sprobowano życia czysto wojskowego, życia wspólnego; nie podzielono bowiem ziemi, ale ją karczowano, uprawiano i zbierano na niej—wspólnie. Zboże chowano w spichrzu publicznym, a każdego tygodnia dokonywano podziału między rodziny stosownie do liczby i potrzeb ich członków.

Próba ta okazała się niefortunna. Nikt nie miał zamiłowania ani zapału do pracy, która nie pociągała za sobą nagrody; nikt nie chciał się nużyć, lękając się, iżby nadmiar własnej jego pracy nie podsycał do lenistwa i bezwładności—sąsiada. Dla tego też kolonia chyliła się już do upadku, kiedy wreszcie jeden z roztropnych zarządców <sup>(1)</sup> wpadł na pomysł dania każdemu osadnikowi po kawałku ziemi na własność. Odtąd dopiero datuje się pomyślność Wirginii, jeżeli można wierzyć współczesnym.

„Każdy—mówi jeden z dawnych historyków Wirginii—wiedząc już teraz, co jest jego istotną własnością i przekonany, że z pracy swej dla siebie tylko wyłącznie będzie miał pożytek, stał się wielce przemyślnym—i jedni drugich zaczęli prześcigać w uprawie ziemi, w stawianiu budynków i w innych zatrudnieniach użytecznych. Nie obawiano się też już żadnego niebezpieczeństwa ze strony Indian. Poczyniono wielkie dary na kościół, na szkołę i na wychowywanie dzieci Indian w szkołach. Aż przyszło do tego, że nasi osadnicy zaczęli marzyć, jako są najszcześniejszym ludem na świecie.“ <sup>(2)</sup>

<sup>(1)</sup> Zarządcą tym, gubernatorem pierwszej osady w Wirginii był Gates, w latach 1611 i 2.

<sup>(2)</sup> *Beverly: Histoire de la Virginie. Paris 1707. str. 55. (Przyp. aut.)*

Tak się rzecz miała w najpierwszej osadzie Nowej Anglii, a jakkolwiek osadnicy purytańscy zjednoczeni byli gorącą wiarą i miłością równości chrześcijańskiej, przecież samo usiłowanie pożyicia wspólnego, wydało już tak smutne następstwa. Z wyjątkiem klasztorów, wszelkie podobne przedsięwzięcia spełzły na niczem, dając jedynie sposobność objawienia się temu niewzruszonemu faktowi, któryby prawem naturalnem nazwać można, mianowicie, że człowiek ma poczucie i potrzebę własności i że własność pierwszym jest warunkiem pracy osobistej, życia rodzinnego i społecznego.

Jestto prawda, której w dawnych czasach nie zaprzeczano, prawda, którą nam wykazuje badanie istoty ludzkiej, której stwierdzenie w historii nie będzie nigdy zbyt cennym. Jestto kamień probierczy wszystkich teoryj, skała, o którą się rozbijają wszystkie idee fałszywe i czeże, choćby były najświetniejszymi z pozoru.

Ponieważ osada była dziełem i niejako własnością towarzystwa mającego siedzibę w Londynie, zatem w Londynie ustanowiono radę zwierzchnią, do której należały rządy. Gdy jednak trudno rządzić nie będąc na miejscu, zatem kierunek naczelny powierzono prezydentowi i radzie miejscowej, mianowanym przez radę zwierzchnią a wszystko to pod kontrolą królewską. Dwa te zarządy podzieliły pomiędzy siebie władzę wykonawczą i prawodawczą. Rozporządzenia i decyzye wydane w osadzie nie były ważnymi, jeżeli się sprzeciwiały prawom Anglii, — rada bowiem zwierzchnia i król stanowili we wszystkich sprawach ostatnią instancyę.

Zarząd osadniczy nie miał też prawa nad życiem członków osady. Jeżeli zbrodnia była ciężką, oskarżonego wysyłano do Anglii, gdzie miał być sądzonym. Za mniejsze przewinienia prezydent wraz z radą karali na miejscu, stosownie do swego uznania.

Osadnikom nie udzielono bynajmniej praw politycznych. Podległymi oni zatem byli: rozporządzeniom korporacyi handlowej, której nie mogli być członkami; rządowi rady miejscowej, której mianować nie mieli prawa; nadzorowi rady wyższej, która im nie przyznawała żadnego tytułu do rządzenia; i nareszcie — dowolności monarchy. Historycy amerykańscy, którzy już w naszych czasach spisywali roczniki swego kraju, a nawet z przeszłego wieku Robertson — który zaczął pisać historię osad angielskich i na nieszczęście dokończyć jej nie zdołał — nie mogli się dosyć wydziwić: jakim sposobem przy opiece praw tak krępujących, nieliberalnych, znaleźć się mogli Anglicy, mający chęć osiedlania się w Ameryce. Porzucić swoją ojczyznę, ażeby żyć pod takimi prawami, niebyłoby wyrzeczeniem się najszlachetniejszych przywilejów człowieka i obywatela? Lecz rozumować w ten sposób, znaczyłoby to samo co zamieniać epokę ówczesną na dzisiejszą. — Awanturnicy, sowizdrzały goniący za fortuną i prości agenci Towarzystwa, z dążności swych nie mogli być i nie byli obywatelami Anglii. Żyć i wzbó-

gacać się w nowej osadzie—to zapewne jedyną ich było ambicyą. Później dopiero, kiedy już własność nabyta obudziła poczucie niepodległości, zjawiała się też i potrzeba wolności politycznej.

Powróćmy do powstającej osady.

Pierwsza wyprawa, dokonana na małą skalę w r. 1607, sławniejszą jest z czynów kapitana Smitha aniżeli z owoców, jakie wydała. Kapitan Smith jest jedynym bohaterem romansu, o którym wspomina historia Ameryki, — zbyt nowoczesna, iżby cieszyć się mogła baniami ludowemi, otaczającemi kolebkę każdego narodu. On sam opowiada w ciekawej książce życie swoje awanturnicze, walki z Turkami, uwięzienie, ucieczkę do Rossyi, dalej epizod najbardziej zajmujący ze wszystkich swych podróży: niewolę u Indian, swoją niezłomną odwagę i nareszcie mówi w jaki sposób ocalonym został od śmierci przez młodą dziewczynę, córkę władcy indyjskiego Pauwatana, piękną Pokahontas, — którą nazywa w opowiadaniu swoim księżniczką, córka króla Pauwatana. Uroczą opowieść Chateaubrianda o Atali jest tylko powtórzoną historią tej „księżniczki“ i kapitana Smitha, z tą różnicą, że młodą Indyanką powodowała nie miłość ale litość. Później ta wybawicielka Smitha przyjąwszy wiarę cudzoziemców, zaślubiła jednego z wychodźców, niejakiego Rolfa, pojechała z nim do Anglii i tam umarła.

Osada, napastowana przez Indian, wycieńczona życiem na wspólną, a złożoną z ludzi, którzy przybywszy szukać złota nie zdolni byli do uprawy ziemi, została wkrótce zdziesiątkowana przez głód, nędzę i rozpacz. Kapitan Smith odwagą swoją ocalił niedobitków: on to jest rzeczywistym założycielem i pierwszym zwierzchnikiem osady. On też pierwszy odkrył, z podziwienia godną odwagą i biegłością żeglarską zatokę Chesapeake, ognisko późniejszych kolonizacyj. Opuszczony przez radę miejscową i towarzystwo, nie zachwiał się. Powrócił do Londynu dla przedsięwzięcia ztamtąd dwóch wypraw do Nowej Anglii, aż nareszcie złamany trudami, poświęcił resztę życia swego napisaniu historii tej prowincyi Wirginii, której „ojcem“ zwać się zasłużył (1).

Nowe wyprawy dokonane przez towarzystwo pod rozkazami lorda Delaware (*de La Warr*) podniosły cokolwiek osadę; lecz zawdzięcza ona swoje ocalenie i wzrost swój następnym okoliczności, która nowym jest dowodem, ile w sprawach ludzkich panuje ślepego losu. Tą okolicznością, była uprawa tytoniu. Tytuń—to załudził południe Ameryki i założył wielkość Anglii w tych nowych strefach. Palenie tytu-

(1) Kapitan John Smith, urodzony w Anglii w r. 1579 w hrabstwie Lincoln, jeden z najmielszych żeglarzy XVII w. Należał do pierwszej próby kolonizacyjnej T. Londyńskiego i ważną w powstającej osadzie odegrał rolę. Choroba zmusiła go do powrotu. Od r. 1614 sam przedsięwziął trzy wyprawy do Ameryki. W pierwszej dotarł do Nowej Anglii, w drugiej się rozbił, w trzeciej wreszcie wpadł w ręce Francuzów. Uważany jest za założyciela najpierwszego miasta angielskiego w Ameryce, Jamestown. W r. 1616 ogłosił opis nowych krain. Zmarł w r. 1633.

niu wprowadzili do Anglii awanturnicy z pierwszej wyprawy Raleigha. Podczas krótkiego swego między Indyanami pobytu przejęli od nich ten nałóg. Indianie nie znający ani wina, ani opium ani trunków odurzających, otrzymywanych przez dystylację lub fermentację, znaleźli w tytuniu ten czynnik podbudzający nerwy, za którym się uganiają wszystkie ludy jakiegobądź stopnia cywilizacji. Użycie tytuniu rozpowszechniło się szybko w Anglii, mimo przeszkód stawianych przez króla Jakóba, który napisał książkę umyślnie przeciw tej roślinie przeklętej. W komediach angielskich XVII w. eleganci, pięknie palili tytuń, — trwało to aż do panowania Jerzego III, w którym to czasie naśladując markizów angielskich czciciele mody, zapychali sobie nosy tabaką hiszpańską. Popyt na tytuń był tak wielkim a ceny tak ponętne (podobno dziesięć razy większe od dzisiejszych), że osadnicy nie mogli zapotrzebowaniom nastarczyć. Rzucono się do uprawy tytuniu z takim ogniem, że pozasiewano ulice i place Jamestownu tytuniem, a osadnicy nieraz omało co nie wymarli z głodu, nie zasiawszy zboża potrzebnego na żywność.

Długi czas była to jedyna produkeya i jedyny wywóz Wirginii, a ponieważ pieniąż był tam rzadki, tak jak się to wszędzie wydarza w krajach nowych, zatem tytuń stał się monetą bieżącą, miarą wspólną wartości w osadzie. Księża, urzędnicy publiczni, otrzymywali płacę w tytuniu (1), a kiedy w r. 1620 Towarzystwo przysłało osadnikom ładunek kobiet „czystych i niepokalanych“ — uczyniło to za cenę 120 czy też 150 funtów tytuniu, co wyniosło mniej więcej 75 dolarów za każdą. W rok potem cenę zdwojono. (2) W takiej monecie wnoszono większą część opłat publicznych, a ponieważ kurs jej zmieniał się stosownie do obfitości zbioru, Rada przeto osadnicza, oznaczała na każdy rok kurs stały tytuniu, a to iżby można w tej monecie płacić za zboże, mięso i inne artykuły życia ogólnej potrzeby.

Wirginia zatem w dziejach swych podaje nam znowu przykład jednej z prawd najstarszych w ekonomii politycznej, prawdę, o której osobliwszym sposobem nie pamiętano w życiu, a mianowicie: że pieniąż, moneta, nie więcej znaczy aniżeli tytuń, czyli że jest prostym środkiem wymiany nie zaś bogactwem, jest towarem, który się podnosi i zniża tak jak każdy inny towar. Wszystko poświęcić dla zdobycia monety, tak jak to miało miejsce za panowania słynnego systematu równowagi handlowej, albo też wykluczyć go całkiem z targowiska celem zniesienia procentu od kapitału, jak tego żądano w innej znowu epoce, jestto, w obu tych przypadkach, gonić za marą zwodniczą. Przy-

(1) W r. 1758 płacono duchowieństwu jeszcze w ten sposób. Budżet wyznania angikańskiego, oznaczono w r. 1748 na 60,000 funtów tytuniu (*Przyp. aut.*).

(2) *Hildreth: History of the United States t. I. p. 119 (Przyp. aut.)*.

kład Wirginii wykazuje oczywistość błędu. Państwo byłoby szalonym, gdyby sądziło, iż się wzbogaca zgarniając do siebie wszystek tytuł z uprawy lub wzbraniając jego wymiany; a z drugiej znowu strony nikt nie odważyłby się żądać od osadnika, który pierwszy puścił w obieg tytuł, iżby ze swojej pracy nie mógł wyciągnąć słusznego zysku, czyli procentu, do którego miał prawo. Otóż odmieńmy tylko wyrazy zadania, a rozwiązanie samo stanie się już nader łatwym. We wszelkich zagadnieniach ekonomii politycznej, w których rola pieniędzy nie występuje z należytą jasnością, przypomnieć sobie tylko należy przykład Wirginii, a wątpliwość odrazu się rozjaśni.

W chwili, kiedy osada rzuciła się do uprawy tytoniu, zaszło wydarzenie, rzucające smutny odbłask na dzieje Ameryki; wywarło ono wielki wpływ na losy Wirginii i charakter jej mieszkańców, a zamyka się całe w tym fakcie, że okręt holenderski, przybywający z brzegów Gwinei, wpłynął w r. 1620 na rzekę James i sprzedał osadnikom dwudziestu murzynów. Wielkie zyski, jakie można było ciągnąć z pracy niewolników, ich wytrzymałość na miejscowy klimat i cena wysoka sprzedawanego tytoniu, dały osadnikom pragnienie zarazem i środki do nabywania jak największej ilości murzynów. Mimo to liczba ich była daleko mniejszą aniżeliby sądzić można, a to z przyczyny godnej uwagi.

W XVII w. czyli w czasach, kiedy już zdawałoby się, że wszelka niewola zniesioną została, w wieku cywilizacji i oświaty, w epoce najświetniejszej panowania Ludwika XIV, — Anglia wyprawiała do Ameryki ubogich i skazanych, (*convicts*), poddając ich chwilowej wprawdzie ale niemniej ciężkiej i przykrej niewoli. Szumowiny więzień wysyłano do osad; a jakkolwiek było to najmniejsza cząsteczka ludności osadniczej, Anglia wszakże z pogardą już patrzyła na wszystkich mieszkańców nowego świata. Rasę tych *convicts*, my dziś nazwalibyśmy: galernikami.

Nie zawsze atoli sama tylko spełniona zbrodnia pociągała za sobą wygnanie do osady lub niewolę. Wojny domowe dostarczały sposobności do wywozu. Jedną z ostatnich i najświetniej głośnych wypraw tego rodzaju, była wyprawa z roku 1685 po klęsce księcia Monmouth. Wywóz z tej wyprawy zaludnił niewolnikami Jamajkę. Tysiące więźniów skazano na deportację, a obrzydliwszem jeszcze od samej kary było to, że ich porozdzielano jak bydło pomiędzy panów i panie dworskie, którzy sprzedawali tych nieszczęśliwych handlarzom ciała ludzkiego. Było to kupeżenie ludźmi białymi, prowadzone z całą niełudzkością właściwą handlowi murzynami.

Obok *convict*ów, byli wynajęci czyli słudzy za kontraktem (*indented servants*) a trwało to aż do rewolucyi i objaśnia nazwę *freemen* (ludzi wolnych), nadawaną we wszystkich konstytucjach obywatelom amerykańskim. Ponieważ większość wychodźców nie miała środków na za-



płacenie przejazdu, przewożono ich więc za darmo, ale pod warunkiem że służyć będą ofiarodawcy lat kilka, zazwyczaj lat pięć, a co najmniej cztery. Rzecz sama w sobie nie miała nic wykraczającego ze zwykłych kolei, godnym tylko potępienia był sposób, w jaki obchodzono się z najętymi. Kupcy kupowali ich w Anglii na to, żeby ich odprzedawać w Ameryce jako murzynów, z którymi też co do bytu prawie porównani zostali. Wisieli całkowiec na łasce swych panów, obchodzących się z nimi srogo, jak później zobaczymy. W r. 1672 cena średnia za wynajęcie się wynosiła 10 funtów na lat pięć. Murzyn kosztował wprawdzie 20—25 funtów, ale służył już przez całe życie.

Obfitość tych sług rasy białej i spadnięcie cen tytoniu wstrzymały tak dalece przywóz właściwych niewolników, że w r. 1671, według raportu gubernatora sir Williama Berkeleya, na ogół ludności złożonej z 40.000 mieszkańców, liczba najętych wynosiła 6,000, a murzynów 2.000. W ciągu siedmiu lat było wszystkiego zaledwie dwie lub trzy dostawy murzynów, gdy przeciwnie przywóz białych dochodził corocznie najmniej do liczby 1,500, pomiędzy którymi—jak mówi Berkeley—znajdowała się wielka liczba Anglików, niewielu Szkotów a najmniej Irlandczyków. Lecz z upływem czasu przełożono pracę murzynów nad pracę białych. Wyżywienie i przyodzianie murzyna mniej kosztowało; nie uważał się on za należącego do tejsze samej rasy co jego pan: o wiele trudniej było mu uciec z niewoli, wyzwolić się z pod władzy pana. Zresztą wrodzona ludziom białym niepodległość, prawo uzalenia się przed urzędnikami w razie doznanego złego obejścia się ze strony pana,—były również przyczyną większego popytu o ludzi czarnych. Tym już wszelka skarga wzbronioną, wszelka sprawiedliwość odmawianą była.

Prawodawstwo osadnicze dostarcza licznych przykładów częstego i łatwego wymykania się ludzinajętych, a ze srogości kary wnioskować można o rozciągniętości złego. W r. 1642 zbiegowie ujęci skazani zostali w razie powtórzonego przestępstwa na napiętnowanie żelazem rozpalonym na policzku; a w piętnaście lat potem uważano to już za wielkie złagodzenie kary, gdy naznaczono piętnowanie na ramieniu. W r. 1662 postanowiono, że w wypadkach ucieczki służba, trwająca zazwyczaj od 4—5 lat, ma być przedłużoną stosownie do uznania sędziów, a nadto pan zbiegłego najmity będzie mógł od siebie dołączyć mu umiarkowaną karę cielesną. W roku następnym, liczna klasa wygnańców, których tu wywieziono po restauracyi Stuartów, usiłowała wzniecić morderezy bunt, który wszakże odkryto w samej chwili wybuchu. Ludność zatem taka, którą dawne nawyki i zamilowanie wolności niebezpieczną czyniły—mocno niepokoiła osadę, skutkiem też tego w r. 1670 gubernator i rada na własną odpowiedzialność zabronili przywozu *convict*ów, których nazywali „*Ptaszkami z więzień*.” Świe-

zy spisek wynajętych aż nadto usprawiedliwiał podobne rozporządzenie. Pod wpływem tych wypadków liczba murzynów wzrastała tak szybko, że w r. 1732 prawodawstwo Wirginii usiłowało osłabić przywóz, naczynając opłatę pięć, a później dziesięć od sta za każdego murzyna wprowadzonego do państwa. Lecz zakazy te nie zatamowały ogromnego rozwoju handlu niewolnikami. Od r. 1671—1790, czyli w przeciągu 119 lat, liczba murzynów dwutysięczna wzrosła do 203,427 czyli w stosunku 1: 149, gdy ludność biała podniosła się z 38,000 do 450,881, czyli nie wyżej jak w stosunku jednego do dwunastu. Od tego czasu, jakkolwiek zakazano przywozić murzynów, wzrost obu ludności był mniej więcej taki sam, ze słabą tylko nadwyżką dla białych. (1)

Nie tu chwila rozwozić się nad kwestyą niewolnictwa, tym trądem Ameryki, tą tuniką Nessusa, która ją zeżre, jeżeli jej Ameryka nie zeździe z nieustraszonym meztwem, jakiego już tyle dała dowodów, lecz potrzeba objaśnić jaki był wpływ wprowadzenia *murzynów* i *najętych* na nosadnienie Wirginii i charakter jej mieszkańców.

Nie pierwszy to raz zła instytucya wydała nadspodziewanie dobre owoce.

W samych początkach ustalania się osady, łatwość w znalezieniu rąk do pracy, zachęciła do wychodźstwa szlachtę i ludzi zamożnych, którzy żyli w Wirginii na wielkich posiadłościach, odosobnieni i niepodlegli. Kraj, przecięty wielką liczbą rzek, łatwym czynił przewóz; nad brzegami tych strumieni osiedlali się bogaci plantatorowie, prawdziwi panowie feudalni w tłumie murzynów i najemników. Przemysł nie istniał wcale, tytuł głównie był uprawiany, nie zamieszkiwano więc po miastach. Z początkiem rewolucyi Williamsburg, największe miasto Wirginii (a Wirginia była również kolonią najznacniejszą)—nie miało więcej nad 2,000 mieszkańców. Nadaremnie wymagano od każdego hrabstwa, iżby budowało i posiadało pewną liczbę domów w Jamestown lub Williamsburg: konieczność i urok życia, jakie pędził plantator, sprawiały, że domy stały pustkami. „Prawa—według subtelного wyrażenia Jeffersona (2) mówiły wprawdzie, że w tem a w tem miejscu będzie miasto, ale natura mówiła *nie*—i umiała postawić na swoim.—Bogaty plantator żyjąc na swojej ziemi, gdzie się otaczał przyjaciółmi tylko i sługami, będąc członkiem kongresu, pułkownikiem i sędzią pokoju w tym okręgu, zachował charakter squire'a (szlachcica wiejskiego) angielskiego: zachował jego skłonności, wyobrażenia, namiętności.—było, jednym słowem, skończony gentleman ze wszystkimi przymiotami a zarazem i wadami arystokracji. „Dawna prowincya“ (*old dominion*, nazwa ówczesna Wirginii) była do-

(1) Tucker. Progress of the United States in population and wealth in fifty years. st. 55. (Przyp. aut.).

(2) On Virginia p. 157. (Przyp. aut.).

skonałym odtworem prowincyi angielskiej. Opływało się tu w dostatkach, uprawiając na wielką skalę enotę gościnności, a gdy kto chciał, mógł też z wszelką swobodą kształcić i swój umysł. Ta właśnie swoboda i to wykształcenie tłumaczą nam dlaczego w początkach rewolucyi (z r. 1776) Wirginia właśnie dała Ameryce największą liczbę mężów stanu, a później na pięciu, czterech prezydentów: Waszyngtona, Jeffersona, Madisona i Monroego. Dziś wszystko już zmieniło się. Wczasy pożądane dla oświaty napłynęły do prowincyj północnych wraz z bogactwem; niewola zaś, która osłabia energię zarówno pana jak i niewolnika, — stała się dziś dla Wirginii złem, którego nie nie wynagrodzi.

Zatrzymaliśmy się na tej chwili dziejów Wirginii, kiedy podział ziemi i uprawa tytoniu zapewniły jej pomyślność, służąc zarazem za bodziec do pracy i zapewniając sowite z niej korzyści. Wtedy, po trzynastu latach cierpień i doświadczeń, w owych awanturkach, którzy stali się przez ten czas plantatorami, głowami rodzin, właścicielami znacznych majątków, ocknął się dawny duch angielski i akt nadawczy osady wydał się im zbyt uciążliwym; zaczęto gubernatorowi śpiewać na ton wolności, zaczęto się dopominać jako niezbywalnego prawa, tych samych przywilejów i swobód, jakich obywatel angielski używał w swej macierzy-ojczyźnie.

Ażeby uśmierzyć to wzburzenie, sir Jerzy Yeardley, gubernator osady w 1619 r. zwołał zgromadzenie ogólne, składające się z przedstawicieli różnych plantacyj i pozwolił mu podjąć i wykonywać niektóre czynności władzy ustawodawczej, obok gubernatora i rady kolonialnej. Było to pierwsze zgromadzenie prawodawcze, a odbyło się w trzyście lat zaledwie po założeniu osady. (1)

Nowa istytucya przyszła tak w porę i wydała się tak konieczną dla pomyślności kolonii, że w sierpniu 1621 r. Rada Najwyższa, rezydująca w Londynie, uchwaliła dla Wirginii konstytucyę, w akcie osobnym spisaną, zapewniającą jej swobodę, a tem samem i dobrobyt.

Forma rządu nadanego Wirginii była naśladowaną z konstytucyi angielskiej i tem się szczególnie odznacza, że następnie posłużyła za wzór innym ustawom, jakimi rządziły się kolonie zależące wprost tylko od korony. „Ustawa ma na celu, powiedziano we wstępie aktu, przynieść ulgi ludowi i zapewnić mu jak największy dobrobyt, zapobiegając w ten sposób niesprawiedliwości i uciskom.“

Przepisy tej konstytucyi są nieliczne a proste. Gubernator obierany przez kompanię, stała rada mianowana przez tę samą władzę

---

(1) Posiedzenia tego pierwszego przedstawicielstwa powszechności politycznie uprawnionej na ziemi Amerykańskiej zagajone zostały d. 28 czerwca 1619 roku w Jamestown, miście założonem na kilkanaście lat przedtem nad rzeką wirginijską James-River przez znanego nam już Smitha.

zgromadzenie ogólne, które się zbiera rok rocznie i składa się z członków rady i przedstawicieli wybranych przez mieszkańców każdej plantacyi: takim był skład władzy publicznej, przypominający w głównych swych zarysach konstytucyę angielską, t. j. króla, izbę lordów i izbę gmin.

Władza ustawodawcza należy do zgromadzenia, ale rząd ma prawo postawić swoje *veto*; żadne prawo nie jest obowiązującym, dopóki go nie potwierdzi Kompania Londyńska i naodwrot—a prawo to równie słuszne jak dobrze zrozumiane zasługuje tu na uwagę—żaden rozkaz Kompanii nie jest prawomocnym, dopóki nie zostanie potwierdzonym przez zgromadzenie.

Wymiar sprawiedliwości miał się odbywać według praw i form angielskich: przywrócono więc sądy przysięgłych i zniesiono sądy wojenne, które założone zostały za poradą Bacona, a których bronił hr. Warwick, utrzymując, że niema szlachetniejszych wyroków nad wyroki sądów wojennych, w nich bowiem zasiadają żołnierze, ludzie od szpady. Plantatorowie jednak i wtedy już woleli, ażeby obchodzono się z nimi jak z obywatelami, a nie jak ze szlachtą.

Tak więc, skoro tylko kolonia poczuła, że żyje, natychmiast dopomniła się o swobody ziemi rodzinnej, o dwa przywileje, które stanowią siłę i chlubę każdego obywatela angielskiego: o swobodny rząd i o sądy przysięgłych.

Od tego czasu Wirginczyacy przestali być prostymi agentami na służbie jakiejś kompanii, a stali się ludźmi wolnymi, Anglikami, obywatelami. Od tego też czasu pomyślność osady mogła być wprowadzianą przez postronne wpływy jak: napady Indian, złą policyę rządu angielskiego; ale wewnętrzny ład na tak silnych już spoczywał podwalinach, że nie można go było zachwiać ani na chwilę.

Nasuwa to nam na myśl dwa ważne spostrzeżenia; pierwsze z nich lepiej nam wyjaśni ducha konstytucyi amerykańskiej, drugie dotyczy prób kolonizacyjnych Francyi, i uwydatnia główne wady francuzkiej polityki kolonialnej zarówno dzisiejszej, jak i z czasów Ludwika XIV, gdyż obie są do siebie podobne przez wspólną cechę albo raczej przez wspólną organiczną wadę, a tą jest: zbytnia opieka i ustawiczne wtrącanie się państwa.

Widzieliśmy jak od samego początku istnienia kolonii, konstytucya angielska (z zachowaniem właściwego stosunkowania) została przeniesioną do Ameryki i jak łatwo z tego surowego zarysu politycznego wyłonić się mógł systemat rządu federalnego. Niezależność władzy wykonawczej i *veto*, które jest jej rękojmnią; oddzielenie władzy prawodawczej, które nastąpiło natychmiast, skoro poznano konieczność odłączenia rady zajmującej się administracyą, od zgromadzenia, którego zadaniem było uchwalanie nowych praw; nakoniec niezależność sądownictwa: wszystkie te swobody oddawna już posiadali Amerykanie

w chwili wybuchnięcia rewolucyi; i kiedy po nieszczęśliwej próbie rządu z jedną Izłą, w której mieściła się wszelka władza, Waszyngton i jego przyjaciele wnieśli projekt ustanowienia prezydentury i senatu, wracali oni po prostu do dawnych tradycyj, stwierdzonych już stuletniem doświadczeniem w Ameryce. Szczęśliwy, zaiste, kraj, który, szukając wzorów w swej przeszłości, znajduje tylko tak doskonałe! Szczęśliwy kraj, który nabył już przez długie przyzwyczajenie wprawę w obchodzeniu się z wolnością, z tem potężnem ale i groźnem zarazem narzędziem, które aż nazbyt często rani niewprawnie władającą niem rękę!

Charakterystycznym znamieniem systematu kolonialnego było pozostawienie osadnikom, od samego już początku, swobodnego zarządu a przynajmniej kontroli swobodnej. W 1621 roku Wirginia była jeszcze bardzo małą, nieznaczną i ubogą osadą, składającą się z niewielkiej garści ludzi zaledwie osiadłych: Indyanie zbliżka ustawicznie zagrażali samemu bytowi kolonii, cóż byłoby więc naturalniejszego nad to, gdyby oddano wszystko w ręce państwa i poruczono jakiemu gubernatorowi opiekę nad wychodźcami i naczelny ster kolonizacyi? A jednak w takim razie, prawdopodobnie, całe przedsięwzięcie byłoby spełzło na niczem.

Tak samo bowiem dzieje się ze społeczeństwem jak z jednostkami i te same prawa rządzą ludźmi, zarówno wtenczas, kiedy działają w masie, jak i wtedy kiedy występują w osobnikach. Zaczniemy się tylko opiekować ustawicznie kimkolwiek, zmuszajmy go do pracy i czuwajmy nad jego wyżywieniem: nie pozostawmy go nigdy jego własnym siłom, jego własnej odpowiedzialności—a z pewnością nie z niego nie będzie: stanie się próżniakiem, niedołągą. Przeciwnie zaś, wolność i odpowiedzialność wszystko mu łatwem uczyni, rozwijając w nim energię, jakiejby bez tego sam nigdy w sobie nie poczuł. Tak samo dzieje się ze społeczeństwami: wolność—to i odpowiedzialność stanowią ich potęgę i życie.

Dla czego kolonie greckie tak prędko doszły do zamożności i potęgi? Bo były zawsze wolnemi. Skoro tylko rój opuścił ul rodzinny, sam zaczynał zaraz kierować swemi losami i nie nie kępowało jego działalności. Wychodźcy byli *nie* poddanymi *ale* przyrodzonymi sprzymierzeńcami swych metropolij. Oba ludy mówiły tym samym językiem, czciły tych samych bogów, zachowywały te same zwyczaje, ale każdy z nich był panem swych praw i potrzeb. Dzięki wolności, która podniecała energię, rozpostarli się oni w krótkim czasie wzdłuż brzegów morza Śródziemnego. Nigdy systemat monopolów nie zaznał równie życiodajnej siły.

Dla czasów nowożytnych weźmy za przykład Amerykę Północną.

Podczas kiedy Kanada, założona przed Wirginią, Kanada, w której dawano wychodźcom ziemię, bydło i pieniądze, nędzny wlokła żywot pod ciągłą opieką królów francuzkich, Wirginia pozostawiona sama swym własnym siłom, słaba ale przeświadczona, że tylko na siebie samą liczyć może i że każdy wysiłek przyniesie jej korzyść, uorganizowała się i swobodnie rozwinęła. A kiedy później, przekroczywszy Allegany, zmierzyła się z Francuzami o posiadanie doliny Ohio, osada wolna, która o nic nie prosiła metropolii, okazała się bogatą i załudnioną i mogła wystawić na pole walki siły daleko znaczniejsze aniżeli osada królewska, na którą i przedtem i podówczas jeszcze Francya ponosiła wielkie a nadaremne ofiary.

To samo można powiedzieć o Algierji. Trzej przedstawiciele onej, którzy nikną w wielkiej Izbie deputowanych francuzkich, nie będą w stanie zapewnić jej pomyślności: dokáže tego jedynie samorząd kolonialny, wolność, odpowiedzialność. Cóż byłoby w tem niebezpiecznego, gdyby nadano Algierji przynajmniej prawo niezależnej reprezentacji, gdyby na wzór mądrych rozporządzeń, które przed dwoma wiekami założyły kamień węgielny pod pomyślność Wirginii, dozwolono osadzie mieć odrębne prawodawstwo z zachowaniem jedynie prawa *veto* dla metropolii i poddaniem wszelkich rozporządzeń mających obowiązywać w osadzie pod uchwałę miejscowego zgromadzenia prawodawczego?

Ale wrómy do Wirginii. Wolność, którą otrzymała, była zapewne czynnikiem pomyślnego rozwoju, ale niejedną jeszcze ciężką próbę przeżyć wypadało. Napad Indyan postawił kolonię na ostatniej krawędzi bytu; sprowadził krwawą wojnę, w której Anglicy współzawodniczyli z Indyanami w okrucieństwie i przewrotności. Bardziej niż kiedykolwiek potrzebowała osada pomocy kompanii, ale w tej właśnie chwili kompania obudziła zazdrość w królu: sprzyścił on się na jej zgubę i dokazał swego.

Kompania daleko więcej już teraz znaczyła niż w początkach. Liczba jej akcyonaryuszów znakomicie się zwiększyła, a narady bywały bardzo burzliwe. Ponieważ król rzadko zwoływał parlament, opozycya przeto szukała sobie mównicy na zgromadzeniach kompanii: napadano tam na proklamacye królewskie i ustawy kolonialne, wydawane przez radę tajną. „Zgromadzenie kompanii północnej, — mówił ambasador hiszpański do Jakóba, zazdrosnego o swe prawa a drżącego przed objawami opinii narodu, — jest zarodkiem buntowniczego parlamentu“.

Potrzeba było jakiego pozoru do ułatwienia się z kompanią; nie chciała ona żadną miarą wyrzec się osad, które ją drogo kosztowały, a jeszcze stosunkowo nie wiele przynosiły. Ale znalazł się na nią sposób. Wyrznięcie osadników przez Indyan (1) wzburzyło opinię; osada

(1) Po śmierci (1618) cesarza czy króla Indyan nad rzeką James, Pauwatana, tego samego, którego córką była szlachetna Pokahontas (str. 20) wstąpił na tron

niewiele postąpiła w rozwoju od chwili swego założenia; utopiono w niej ogromne summy; przytem akcyonaryusze byli ogólnie niezadowoleni i powaśnieni między sobą. Wystarczyło to dla Jakóba, aby wysłać śledztwo na miejsce. Na skutek tego śledztwa, król zaprzeczył prawomocności aktowi nadawczemu, nieważnił go: Wirginia stała się prowincją królewską i w tem położeniu pozostała aż do 1776 r. (1)

Kompania upadła, jak każda kompania, która dozna niepowodzenia. Nikt jej nie żałował; zgromadzony właśnie podówczas parlament bronić jej nie myślał. W samej osadzie upadek kompanii nie wzbudził żalu, bo mało zależało Wirginii na zmianie pana, chodziło jej tylko o uznanie jej swobód i to ją jedynie zajmowało. Od komisarzy, którym poruczono śledztwo, tego tylko żądała, ażeby gubernatorom nie nadawano władzy nieograniczonej i ażeby nie naruszano praw zgromadzenia, *ponieważ nic bardziej nie przyczyniało się do zadowolenia i pożytku ogółu*; te były słowa delegowanych osady.

W gruncie rzeczy upadek kompanii był dobrodziejstwem dla Wirginii, gdyż nie ma gorszej tyranii nad tyranie kupców: myślą oni tylko o wyzyskiwaniu swych poddanych. Przy złym zarządzie, osadnicy obdzierani są przez nieuczciwych agentów, przy dobrym zaś, służą tylko do nasycania cheiwości stowarzyszonych. Pod rządem pojedynczego człowieka można mieć nadzieję w jego geniuszu, w chęci sławy lub w dobroci; pod rządem wolnym, oczywiście, wspólność interesów zwycięży wszelkie trudności—ale kompania każda, głucha na litość, nie czuła na wstyd, nieodpowiedzialna nawet przed opinią publiczną, wszystko dla swej cheiwości poświęci. Dowodem tego kompania indyjska, trzymająca na służbie swej takich ludzi jak Warren Hastings, ludzi, za którymi król nawet nie śmiałby obstawać wobec sprawiedliwego oburzenia powszechności (2)

Wrat jego *Openczankanau*, który rządząc się zasadą: „Ameryka dla Amerykanów“ z większą jeszcze słusnością niż dzisiejsi Amerykanie, postanowił wszystkich osadników angielskich w Wirginii wymordować. Wykonał to tak podstępnie, że na kilka dni przedtem przysiągł, iż pierwej niebiosą runą, niżli on złamie przyjaźń dla Anglików. Zrana w dniu rzezi jeszcze Indianie przychodzili do osadników ze zwykłemi oznakami przyjaźni. O południu dnia 1 Kwietnia 1622 r. nastąpił wybuch. Z 80 osad 8 tylko zostało. Trzystu kilkudziesięciu osadników zginęło w jednej chwili od topora. Mieszkańcy Jamestownu zostali ostrzeżeni przez jednego z nawróconych na chrześcijaństwo Indian (*Lossing: History of the United States. Peryod IV, rozdział I*).

(1) Kompanię Londyńską rozwiązał Jakób I przez akt z Lipca 1624 r.

(2) Okrątnik angielski w Indjach Wschodnich. Był pierwszym gubernatorem generalnym Bengalii i na urządzie tym od 1773 do 1785 zostawał. On to okrucieństwami swemi ocalił, jak wielu historyków mieć chce, panowanie angielskie w Indjach w latach 1780 i 81. Opowiadanie prześladowań w Lucknow najzimniejszy nawet umysł gniewem zapali. Macaulay genialnem piórem swoim napisał biografię Warrena Hastingsa. Można tam znaleźć ciekawy wywód przyczyn, które złożyły się

Jakób zamianował radę do kierowania z Londynu sprawami Wirginii, dla której sam chciał napisać kodeks praw zasadniczych, ale, na szczęście, śmierć (r. 1625) nie pozwoliła królewskiemu prawodawcy na dokonanie czynności, któraby, zapewne, w osobiwszy sposób zaspokoila jego próżność, ale kto wie czyby równie dobrze przysłużyła się osadnikom.

Najpierwszym czynem Karola I dla kolonij było potwierdzenie nadanego Wirginii przez Jakóba I monopolu na sprzedaż tytoniu; monopol ten miał jej zapewnić pomyślność. Zakazano nietylko używania tytoniu hiszpańskiego, który był wyższym w gatunku, ale nawet zabroniono w ogóle uprawiania tej rośliny w Anglii i Walii, gdzie też poniszczono istniejące przedtem rozsady. Karol widział w monopolu tytoniowym źródło bogactwa dla skarbu, i dla tego obojętny na konstytucyę, podług której rządzili się osadnicy, chciał tylko zagarnąć owoce ich przemysłu, dążąc przez swych agentów do tego, aby się stać jedynym pośrednikiem handlowym dla osady. W ten sposób ocalały prawa polityczne Wirginii i przechowały się na drodze zwyczaju, dzięki tylko tej obojętności króla (1).

To też kiedy Anglię szarpały wojny domowe, Wirginia zaprawiała się do wolnego zarządu: ze zgromadzenia ustawodawczego osady wychodziło każde wypowiedzenie wojny Indianom, ono zawierało pokój, ono nabywało nowe terytorya. W 1648 r. było już 20.000 osadników i liczba ta szybko wzrosła wskutek upadku szlachty po śmierci króla. Wiele znakomitości ze stronnictwa „Kawalerów“, przerażonych wybrykami rewolucyi, nie chcąc żadną miarą pogodzić się ze zwycięzcami, za morzem szukało nowej dla siebie ojczyzny. Osiedlali się ci nowi wychodźcy w Wirginii, gdyż tam znajdowali nie, jak w Massachusetts, lud purytański, który podobnym był do ich wrogów, ale społeczeństwo angielskie, z jego zwyczajami, pojęciami i przesadami, kraj arystokracji ziemskiej, gdzie każdy dom był dla nich przytuliskiem, każdy pan domu — przyjacielem.

W skutek tego duch arystokratyczny i uczucia royalistyczne Anglii przechowały się tam w całej swej czystości, tembardziej, że gubernator Wirginii, sir William Berkeley należał do najgorliwszych stronników Stuartów. Dzięki Berkeleyowi Wirginia uznała rzeczpospolitą na samym ostatku, a pierwsza okrzyknęła Stuartów po śmierci Kromwela.

Kromwel, stawszy się Protektorem (2) wysłał zaraz eskadrę dla

na niewinnienie byłego gubernatora przez Izbę Lordów. Proces jego wszczęty przez Izbę gmin trwał lat ośm. Hastings urodzony w r. 1732 żył do roku 1818.

(1) Dowiół tego Bancroft, obaliwszy twierdzenie Robertsona, który wierzył w zniweczenie tych swobód. (Przyp. autora).

(2) Dnia 12 Grudnia 1653 roku. Wiadomo, że godność tę sam sobie nadał. Tak zwana bowiem Rada Wojenna, od której formalne nadanie wyszło, była tylko po-



muszenia osady do uznania nowej formy rządu. Royalizm Wirgin-  
zyków nie posunął się do usiłowania bezużytecznego oporu, a przy-  
em agenci Kromwela mieli rozkaz pozostawić osadę panią swych lo-  
ów, byleby tylko uznała rzeczpospolitą. Ugodzono się więc wkrótce,  
to na warunkach, które zasługują na naszą uwagę, nie tylko z powodu  
lucha wolności, jaki znamionuje wszystkie żądania osadników ale szcze-  
ólnie z powodu wspaniałomyślności instrukcyj, jakie Kromwel dał  
woim agentom.

Stało się na tem, że „Naród Wirginii“—wyrażenie, użyte w tekście  
—pozostanie w używaniu wszelkich swobód przysługujących samemu  
narodowi angielskiemu, że zgromadzenie ogólne będzie się nadal zbie-  
gało i zarządzało sprawami kolonii, że osadnicy będą mieć wszędzie i ze  
wszystkimi narodami tę samą wolność handlu, co i Anglicy, że na-  
eszczie, nie można będzie bez zgody zgromadzenia ogólnego: nakładać  
lub pobierać podatków, wprowadzać wojsk lub budować fortów.  
Była to niezależność w całym znaczeniu tego wyrazu; jedynie węzły  
feudalnego zwierzchnictwa łączyły kolonię z metropolią.

Wiadomość o powrocie Karola II przyjęto w osadach z radością,  
która jednak niedługo trwała. Nowy król znalazł piękne słówka dla  
swych poddanych, ale w rzeczywistości obszedł się z Wirginią z nie-  
wdzięcznością, właściwą wszystkim restauracyom, i wkrótce dla przy-  
podobania się swym wrogom zapomniał lub też porzucił tych, którzy  
go kochali. Prawowity monarcha obszedł się lepiej z purytańskimi  
provincjami Massachusetts i Rhode-Island, aniżeli ze swą wierną pro-  
wincją Wirginią: obdarł ją z przywilejów, które Kromwel nawet był  
szanował. Pod protektorem Wirginia była prawie tak niezależną,  
jak dzisiaj; w dziesięć lat później zniesiono jej swobody i uszczu-  
polono przywileje.

Zamiast zgromadzenia, które zbierało się co rok, a którego kró-  
kotrwałe mandaty nie dozwalały zapominać deputowanym, że zależą  
od wyborców, ustanowiono zgromadzenie, z mandatami co do czasu  
trwania nieokreślonymi, podobnie jak w parlamencie angielskim (!).  
Gubernator tylko miał prawo rozwiązać zgromadzenie ale ten  
w przeciągu lat piętnastu nie pomyślał ani raz o skorzystaniu z te-  
go prawa. Takiego rodzaju przedstawicielstwu nie mogło być dba-

wolnem narzędziem Kromwela, a zresztą nie miała żadnego prawa do stanowienia o wła-  
dzy naczelnej.

(!) Ówczesnym. Za panowania Jerzego I oznaczono okres czasu dla każde-  
go nowo-wybranego parlamentu na lat siedm: tyle zatem lat trwają mandaty dla  
każdego deputowanego. Reforma parlamentu z r. 1832 nie zmieniła w niczem tego  
porządku ustanowionego w r. 1716 przez *Septennial-bill*. Dzisiejsze parlamenta w Anglii  
są siedmioletniemi. W razie tylko śmierci króla mandat parlamentu bez względu na  
zbiegły już czas zasiadania wygasa w ciągu sześciu miesięcy.

łem o prawa narodu; to też wkrótce wydało ono szereg uchwał niepopularnych, zaczynając od ograniczenia prawa wyborczego, dla unięczenia, jak mówiło, zaburzeń, które zawsze towarzyszą wyborom. Zawsze to bowiem w imię pokoju publicznego znosi się wolność.

Gubernatorowi, którego każdorocznie uchwalana pensya trzymała dotychczas w zależności od kolonii, naznaczono stałą wysoką płacę; oswobodzono od podatków członków rady a zgromadzenie, nie zapominając również i o sobie, uchwaliło dla każdego ze swych członków niezmiernie wielką pensyę: *251 funtów tytoniu* rocznie. Oprócz tego nadano kościołowi anglikańskiemu monopol sumienia, naznaczono surowe kary na innowierców, którzy też wyszli i zaludnili Karolinę—i zapewniono znakomite utrzymanie duchownym anglikańskiego kościoła. Słowem, była to Anglja na małą skalę.

Co mogły obchodzić prawa rozumu rząd, który troszczył się jedynie o właścicieli wielkich posiadłości? Można o tem sądzić z następujących słów gubernatora Berkeleya, człowieka prawego zapewne, ale przesiąkłego pojęciami i przesądami kastowymi i mającego oczywiście odrazę ku purytanom północnym i ideom nowym.

„Duchowni, mówił on w 1671 r. powinni więcej się modlić a mniej miewać kazań. Dzięki Bogu nie mamy ani szkół, ani drukarni, i spodziewam się, że i za sto lat mieć ich nie będziemy; wiedza to bowiem sprowadziła na świat niekarność, herezye i sekty, a wynalazek druku rozpowszechnił je spotwarzając to nawet, co było najlepszego na świecie. Oby nas Bóg zachował od tych dwóch klęsk.“

Sir William Berkeley zestarzał się w stronnictwie „Kawalerów“ i zacofane jego pojęcia przypominały raczej idee, jakie panowały jeszcze na dworze Tudorów niżeli te, jakie wyznawano na dworze Karola II. Istniały bowiem wówczas jeszcze prądy umysłowe dawniejsze; oddziaływały one po restauracyi na społeczeństwo znużone wojną domową, a przeto zgadzające się na wszystko. W kilka lat później, jeden z naczelników powstania, Bacon, podtrzymywany wówczas przez opinię publiczną, wystąpił jako oskarżyciel, zapytując: jakim naukom państwo dało zachętę; jakie założyło szkoły? Ale w owym czasie, po powrocie Stuartów, wszystko było możliwem. Zwyczajna to kolej rewolucyi, że w umysłach słabszych wyradza niesmak do dążeń samodzielnych. Po gwałtownych wstrząśnieniach, przez jakie przeszło społeczeństwo angielskie, osadnicy nie żądali niczego prócz odpoczynku i dbali tylko o własne, osobiste swe interesa. Na nieszczęście jednak w tym punkcie właśnie dotknięci zostali aktem parlamentu, sławnym w dziejach Wielkiej Brytanii, *Aktem Nawigacyjnym* Kromwela, który Anglja przez długi czas uważała za podstawę swej potęgi na morzu i którego się od wczoraj zaledwie wyrzekła.

Kromwel zazdroszcząc potęgi morskiej Holendrom, którzy, podług wyrażenia W. Temple'a zawładnęli oceanem i prowadzili bardzo znaczny handel z osadami angielskimi (1), Kromwel chciał wytworzyć dla Anglii monopol żeglugi w celu osłabienia Niderlandów i zapewnienia Anglikom wszystkich targowisk świata. Do tego potrzebował bądź co bądź statków i żeglarzy, a interesa handlowe musiały ustąpić sprawom politycznym. Wypadało koniecznie zapewnić Wielkiej Brytanii wyłączny przywilej. W tym też celu w 1651 r. parlament uchwalił *Akt nawigacyjny*. Prawo to stanowiło, że handel w Anglii tak z własnymi jej koloniami jak i z resztą świata, nie inaczej ma być prowadzonym tylko na statkach zbudowanych, wyekwipowanych i posiadanych na własność przez Anglików; cudzoziemcom wolno było przywozić do Anglii tylko swe własne produkty, handel zaś międzynarodowy pozostawiono wyłącznie Anglikom.

Kupcy angielscy nie poprzestali na ustawie, tak im sprzyjającej i jedynie dzięki interesowi politycznemu do życia powołanej: domagali się jeszcze wyłącznego monopolu na prowadzenie handlu z koloniami; to jednak żądanie ich spełzłona niczem w skutek oporu Wirginii, której Kromwel nadał wszystkie swobody ojczyzny-macierzy, ale kiedy po restauracji parlament dla podniesienia handlu wydał cały szereg rozporządzeń reglementacyjnych, których skutki nie odpowiadały celowi, wznowiono też i Akt Nawigacyjny i Izba gmin nie tylko uznała za słuszne handlowe teorye Kromwela, ale wkrótce go nawet w teoryach tych prześcignęła.

Wszelki handel, tak przywozowy jak wywozowy, między Anglią a Azyą, Afryką i Ameryką pod karą konfiskaty dozwolony był tylko statkom angielskim, zbudowanym w koloniach lub w metropolii, których właściciel, kapitan i  $\frac{3}{4}$  osady powinni byli być Anglikami i tylko Anglik rodowity miał prawo zostać kupcem lub agentem handlowym w koloniach. Wszelkie wreszcie wyroby kolonialne, które nie mogły wstępować do współzawodnictwa niebezpiecznego dla miejscowej produkcji, jako to: cukier, indygo, bawełna, powinny były być dostawiane wyłącznie do Anglii, a dla zapewnienia wykonalności temu tak uciążliwemu dla kolonij rozporządzeniu, wymagano od każdego statku opuszczającego Amerykę stawienia kaucyi, iż ładunek okrętu w Anglii sprzedany zostanie.

Nie dosyć na tem. W r. 1663 obostrzono jeszcze Akt nawigacyjny w sposób jeszcze uciążliwszy dla kolonij i jeszcze bardziej sprzyjający monopolowi Anglików. Zwiększono bowiem kary, a motywa do tego aktu przedstawiają nam jasno ówczesną politykę handlową Anglii.

Powiedziano tam, że ponieważ kolonie zamieszkałe są i zału-

(1) Na 40 okrętów handlujących z osadami, 38 było holenderskich  
(Przyp. Autora.)

dnione przez poddanych angielskich, Anglia przeto posiada słuszne prawo zawarcia z niemi ścisłego przymierza a nawet wyzyskiwania ich dla rozwoju handlu i żeglugi angielskiej; tym sposobem Anglia stanie się targowiskiem nie tylko dla kolonij, ale i dla całego świata, gdyż inne narody będą zmuszone jedynie za jej pośrednictwem dostawać płody kolonialne; zresztą, dodaje ów akt, monopolizowanie handlu z koloniami było zawsze stałą polityką wszystkich innych narodów Europy.

Niebawem parlament, zostając pod wpływem tych teoryj, ogólnie wówczas uznawanych, postawił krok jeszcze bardziej stanowczy. Akt nawigacyjny, pomimo całej swej surowości, pozwalał jednak koloniom prowadzić handel między sobą, w skutek czego, Nowa Anglia, dzięki swemu przemysłowi, stała się miejscem zbytu (acz bardzo ścieśnionem) dla plantacyj południowych; Boston wysyłał swe statki do Jamestown, do Baltimore, do Jamaiki. Wystarczało to już dla obudzenia zawiści w kupcach angielskich i w 1672 r. chcąc wyparować swych współzawodników z Południa, zniesli oni wolność handlu między osadami, przez obłożenie go znacznym podatkiem, równym temu, jaki ciężył w Anglii na produktach z zamorza sprowadzanych (1).

Cheiwosc kupców angielskich wzrastała coraz bardziej. Nowy akt parlamentu wzbronil Ameryce wyrabiania nie tylko tych przedmiotów, które mogłyby współzawodniczyć z angielskimi, ale nawet tych, które niezbędnymi były dla miejscowych potrzeb.

W ten sposób przemysł amerykański upadł na korzyść rękodzielni angielskich. Berkeley pisał 1671 r. do króla:

„Ten akt surowy, zabraniający nam wszelkich innych stosunków handlowych oprócz prowadzonych z Anglią stanowi tak wielką, tak zgubną przeszkodę dla naszego handlu i żeglugi, że nie możemy w plantacyach uprawiać płodów zastosowanych do naszego klimatu, jak: oliwa, bawełna, winogrona; nie możemy znaleźć ani jednego człowieka zdolnego do kierowania jedwabnictwem, które przecież rokuje już tak wielkie nadzieje; nie wolno nam wywieźć ani kawałka drzewa, ani jednej miary zboża, z posiadłości W. Kr. Mości do Europy. I gdyby to jeszcze było dla króla albo też w interesie jego poddanych, nie uskarżalibyśmy się pomimo ogromu naszych cierpień; ale, na duszę moją! rzecz się ma zupełnie przeciwnie i w tem tkwi przyczy-  
na, dla której nie budujemy ani wielkich ani małych statków. Bo, podczas, gdy my jesteśmy posłuszni ustawom, mieszkańcy Nowej Anglii ani myślą o tem, i rozpościerają swe stosunki handlowe wszędzie, gdzie tego wymagają ich interesa. Nie widzę możności poprawienia stanu kolonii, jeżeli nie będziemy mieli przyznanego sobie prawa wywożenia

(1) Bancroft: History of the United states etc. rozdz. IX. (Przyp. autora).

naszego zboża i naszego drzewa gdzieindziej a nie do samych tylko posiadłości królewskich.“

W 30 lat później Beverly w swej *Historji Wirginii* poświęcił cały rozdział „zaniechaniu, w jakim zostaje rękodzielnictwo w Wirginii“, nie zastanawiając się nad tem, że winić należało o to nie *plantatorów*, ale *Anglików*, i nie podejrzewając nawet, że w ten sposób pisał najstraszliwszą satyrę na cały systemat kolonialny.

„Osadnicy z Anglii sprowadzają wszystko to, co służy do ubrania, jako to: płótna wyroby bawełniane i jedwabne, kapelusze i skóry. A jednak niema krainy na świecie, gdzieby lepiej się udawały len i konopie; owce przynoszą znaczne dochody i mają doskonałą wełnę, ale strzyże się ją jedynie dla ulżenia zwierzętom. Morwy, których liście służą do wyżywienia jedwabników, dziko rosną w tym kraju i jedwabniki łatwiej tu hodować niż gdziekolwiekindziej. Prawdopodobnie futra, z których robią kapelusze, pochodzą z kraju, choć nie tutaj zostały wyrobione i przygotowane do użycia. Zresztą ogromna ilość skór gnije tu bez wszelkiego użytku i pokrywają niemi tylko niektóre suche produkta w domowstwach już nadwątlonych. Chociaż ogromne lasy pokrywają kraj cały, z Anglii jednak przywożone są meble, krzesła, stoły, kufry, paki, koła, słowem wszelkiego rodzaju utensylia drewniane i—co trudne do uwierzenia—nawet *miotły brzozone!*“ (1)

Taką była polityka kolonialna Wielkiej Brytanii, naśladującej system monopoliczny hiszpański, polityka podtrzymywana przez ciąg stu lat przeszło, przez dwadzieścia dziewięć kolejnych uchwał parlamentu.

Długi czas uważano Akt nawigacyjny za arcydzieło polityki i Adam Smith, przyznając, że (z ekonomicznego punktu widzenia) był on istnem pogwałceniem praw ludzkości, oddawał mu jednak słusność zezastanowiska widoków politycznych. „Ponieważ, mówi on, spokój państwa jest ważniejszym od jego handlu, Akt przeto Nawigacyjny jest może najrozumniejszym reglementacyjnem rozporządzeniem rządu angielskiego (2).“ Nie tutaj miejsce do roztrząsania, o ile uzasadnionem jest zdanie Adama Smitha, lecz nie trudno byłoby dowieźdź, że fałszywy ten systemat, odosobniający narody i czyniący z nich wzajemnych dla siebie wrogów, zamiast coby miał ich ściślej połączyć węzłem wzajemnej zamiany, był przyczyną największej części wojen ostatnich wieków i kolejno wkiłał w walkę Anglię i Hollandyę, Francję i Hiszpanię, którą gabinet londyński, nadużywając nizeziemnie swej siły, zmusił do

(1) *Beverly* p. 383.

(2) *Wealth of nations*. Ks. IV, rozd. 2. Przeciwnie, Franklin widział wady i całą niegodziwość systematu. Obacz: *Franklina*. *Edykt pruski wyłuszcujący prawa Pruss do Anglii* (Tom II niniejszego dzieła Księga II). *Przyp. autora*.

złagodzenia surowej polityki względem kolonij i znoszenia w zamorskich posiadłościach tego, czego sama Anglia od siebie swoim koloniom odmawiała (1).

Dla samej Ameryki skutki tej polityki były okropne. Był to tryumf siły i niesprawiedliwości nad prawami, jakie ma każdy człowiek wolny do zbywania i nabywania. Ponieważ osadnicy mogli nabywać produkta europejskie jedynie za pośrednictwem kupców angielskich, którzy oczywiście wygrywali na tym monopolu, wypadało zatem, że kosztem kolonistów wzbogacali się negocjanci londyńscy i brystolscy. Nie mniejszą też ponosili stratę plantatorowie zbywając swe własne produkta; ceny na tytoń spadały, bo mało było kupujących, w skutek czego koloniści podwójnie tracili. Dla tego to widzimy, że nieraz plantatorowie Wirginii, Karoliny i Marylandu starali się połączyć przez to nad samymi cenami. Usiłowania te nie udały się wprawdzie z powodu sąsiedzkich niesnasek, ale zapał, z jakim do nich powracało, dostatecznie dowodzi, ile cierpiała Ameryka od Aktu Nawigacyjnego.

Co się zaś tyczy metropolii, nie zyskała ona nie na tym monopolu, który kosztem kolonij wzbogacał kilka jednostek; a w dodatku utraciła jeszcze wszelki wpływ na kolonie. Tylko takie stosunki są trwałe, które się na wzajemności opierają i zarówno obu stronom korzyść przynoszą. Tu zaś, przeciwnie, prawo kępowało jedną stronę na korzyść drugiej; zasada wygłoszona przez parlament była zasadą niesprawiedliwą, była prawem silniejszego, siłą tylko mogła być utrzymana. Dzięki tej zasadzie, handel zamiast być rękojmnią pokoju, stał się powodem ustawicznych waśni i zasiał pierwsze zarody wojny domowej, w ostatecznych zaś wynikach sprowadził wybicie się Ameryki na niepodległość.

Odtąd już historia Wirginii da się sprowadzić do prostego opowiadania: walk ze strony osady, nadużyć i ucisku ze strony kraju macierzystego. Skoro tylko wiadomość o Akcie Nowigacyjnym doszła do Ameryki, plantatorowie, przeświadczeni o zgubnych onego następ-

---

(1) „Teoria ustaw celnych, zapisała się krwawymi literami w dziejach wszystkich wojen, w których od czterech wieków siła walczyła z przemysłem, w skutek których przemysł uległ prześladowaniu, a zepsuta moralność polityczna zaraża społeczeństwo. System kolonialny, niewolnictwo, nienawiści pochodzące z chciwości, które nazywają nienawiściami narodowymi, wojny spowodowane przez tę samą chciwość, aczkolwiek pokryte pozorem interesów handlowych, wylały z tej puszkii Pandory powódź błędów i fałszywych doktryn, niezmiernych bogactw, nierówno rozdzielonych, a przez to zgubnych, nędzy, ciemnoty i zbrodni, dzięki którym pewne epoki historii nowożytnej przedstawiają obrazy tak odrażające, że nie śmiemy się na nich zatrzymać, aby nie potępić rozwoju przemysłu i postępu samej cywilizacji. *D'Hauterive: Précis d'économie politique. (Autor str. 104).*”

stwach, natychmiast udali się z prośbą do króla, ale poglądy Karola II na tę sprawę tak się zgadzały z pojęciami parlamentu, że król nie tylko, iż nie wysłuchał prośb osadników, ale jeszcze przeciwnie rozkazał użyć wszelkich środków dla wprowadzenia aktu w wykonanie. Zaiście, nie łatwą to było rzeczą, prawa bowiem, które poświęcają interesa jednego kraju dla widoków drugiego, o 1500 mil (francuzkich) za morzem położonego, z trudnością stosować się dają. Pobudowano forty na brzegach znaczniejszych rzek, a wzdłuż brzegów utrzymywano staki strażnicze nieustannie krążące, ale to wszystko nie zdołało powstrzymać bystrego rozwoju kontrabandy. Później musiano wprowadzić sądy admirałskie. Słowem Wirginia doznała całej srogości systematu, który chyba przez ironię *systematem protekcyjnym* nazwano.

Ale na tem nie spełniła się jeszcze miara udręczeń Wirginii. Parlament zadał już był straszliwy cios produkeji krajowej i uszczuplił przywileje zgromadzenia; teraz król w hojności swej zaczął samą prowincję rozdawać swoim dworakom. W dziewięć lat po restauracyi Stuartów w 1669 r., nadano znaczną przestrzeń ziemi lordowi Culpepper, co było tem niesprawiedliwszem, iż zawierała ona terytorya oddawna już zajęte i uprawiane przez plantatorów. W 1673 r. Karol II poszedł dalej i *nadał dwóm swoim ulubieńcom, wprawdzie tylko na 31 lat, ale wszystkie posiadłości lądowe i morskie, które noszą nazwę Wirginii*, to jest: całą kolonję. Pierwszym z tych szczęśliwców był ten sam lord Culpepper, członek rady kolonialnej, dworak cheiwy i przebiegły; drugim zaś Henryk hrabia Darlington, zadłużony magnat, ale posiadający w przekonaniu króla jeden z najpoważniejszych tytułów do podobnego obdarowania, mianowicie ten, że oddał rękę swej córki naturalnemu synowi królewskiemu z lady Castlemaine. Tak to król wynagradzał za wierność swoje zamorskie prowincye (!). Osadnicy zagrożeni tą szczodrobliwością królewską w swobodach swych i własności, wystali posłów do Londynu, błagając króla, aby ich napowrót przyjął pod zwierzchnictwo, którego się był w tak szalony sposób wyrzekł.

„Nie chcemy, brzmiał szlachetny adres uchwalony przez zgromadzenie i czujemy, że niepowinniśmy poddać się tym, którym Wasza Królewska Mość, źle powiadomionym będąc, ustąpiłeś panowania nad nami. Toć my z radością płacimy W. Kr. Mości więcej niż sami zachowujemy dla siebie w zamian za swoje znoje. Pracując dla korony i chcąc być użytecznymi królowi i narodowi, pokornie błagamy, ażebyś W. Kr. Mość nie oddawał nas tym ludziom, którzy, równie jak i my, są tylko poddanymi Twymi, abys zabezpieczył nas i na przyszłość od obawy popadnięcia w podobną niewolę.“

Delegowanym poruczono wystaranie się dla Wirginii o prawa

(1) Obacz wyżej w tym samym Rozdziale str. 30 i następnę.

korporacyi, któreby dając jej istnienie legalne zabezpieczyły ją przeciw nowym zamachom na wolność, a zarazem dozwoliły jej skupić i skonsolidować w swej osobie prawa nowych koncesjonaryuszów. Delegowani zrobili więcej niż im w instrukcyach polecono: w gorącej obronie obstawali przy zasadzie przyrodzonej wolności przysługującej osadnikom, zażądali odwołania samowolnie ściąganych opłat i nastawali na niezbywalne prawo każdego Anglika: posiadania przedstawicielstwa narodowego. Ale wiadomości z Wirginii ubezwładniły wkrótce wszystkie ich wysilenia (1).

Podczas, kiedy czynili bezużyteczne starania w Londynie, błędna polityka rządu wywołała powstanie w prowincyi. D. 4 Lipca 1676 r., dzień w dzień na sto lat przed ogłoszeniem niepodległości Ameryki, plantatorowie, doprowadzeni do ostateczności, powstali pod dowództwem Nataniela Bacona, pułkownika milicyi, człowieka śmiałego, wymownego i posiadającego wszelką ufność osadników—tak dalece, że choć przed niedawnym dopiero czasem osiadł był w kolonii, rządził nią jednak przez siedm miesięcy z władzą niemal nieograniczoną.

W pierwszych zaraz dniach rewolucyi stary Berkeley zażądał od króla wojsk dla przytłumienia pożogi rewolucyjnej, przedstawiając królowi, że Wirginia, przyprowadzona do rozpaczey ustawami krepującemi jej handel, dąży do zrzucenia jarzma metropolii. Karol II wysłał wojska; te przybyły już po wszystkim. Nagła śmierć zabrała Bacona a razem z nim wygasło i powstanie (2).

Berkeley pomścił się srogo za to chwilowe nieuznanie swej władzy. Zapełniły się więzienia i 22 ludzi powieszono. „Stary waryat — mówił Karol II, którego dobre serce było nieprzystępnem na uczucia zemsty, — ten stary waryat więcej ludzi wysłał na tamten świat w tym nędznym kraiku niż ja u siebie, kiedym brał odwet za zabój-

(1) *Bancroft: l. c. rozdz. XIV. (Przyp autora).*

(2) Powstanie Nataniela Bacona, rodowitego Anglika, który przybył do Wirginii na członka rady kolonialnej, trwało od lipca do listopada 1676 r. Początku ruchu szukać należy w usiłowaniach obrony przeciwko Indianom, którzy w marcu owego roku niepokoić zaczęli osadników. Niedołęztwo gubernatora kazało ludności myśleć o sobie i w ten sposób Bacon lekceważąc zakaz pochwycił za broń i zebrawszy drużynę z kilkuset ludzi pobił z nią Indian. Skrupulatność w strzeżeniu powagi swej władzy skłoniła Berkeleya do aresztowania Bacona w chwili kiedy jako delegowany do Jamestownu przybywał. Pod naciskiem opinii jednakże gubernator uwolnił śmiałego przywódcę. Ten zażądał już teraz naprawy rzeeczy publicznej. Berkeley razie uczynił zadość pierwszym żądaniom, lecz gdy ustępstwa wydawały się niedostatecznymi i gdy nadto Bacon obawiał się o własne bezpieczeństwo, stronnictwo republikańskie, które się już na około niego ugrupowało, wystąpiło nagłe w poczcie kilkuset zbrojnych poza stolicę, w Middle-Plantation (późniejszy Williamsburg). Na czele tej maleńkiej armii stał sam Bacon. Podstępiono pod stolicę i tu d. 4 lipca 1676 r. Berkeley podpisał wszystkie warunki, jakie dla przywrócenia kolonii dawnych swobód i zyskania nowych postawiono, co więcej nawet, przyjęcie ich królowi zalecił. Zaledwie



stwo mego ojca.“ I prawdę mówił, gdyż tylko sześciu królobójców skazał na rusztowanie. W publicznej proklamacyi potępił postępowanie gubernatora, jako przeciwne swym rozkazom i obrażające łaskawość królewską, i wkrótce potem samego Berkeleya odwołał. Ale uprzedziło tę proklamacyę zgromadzenie kolonialne, uchwalając adres do gubernatora, iżby zaprzestał dalszego rozlewu krwi. „Gdybyśmy pozwolili mu działać swobodnie, mówił jeden z członków zgromadzenia, powywieszałby pewno poławę kraju.“

Rozlew krwi zatem był dla Wirginii pierwszym owocem systematu kolonialnego. Ale utraciła ona w tem nie jedną jeszcze ze swych swobód. Wzbroniono druk, odzywianie się niepochlebne o gubernatorze i jego stronnictwie karano grzywnami lub bitem; rozprawianie o przyczynach rewolucyi uważało się za zdradę stanu. Z tych powodów nie pisano o powstaniu i dopiero za naszych dni ogłoszono szczegóły wypadku znanego w rocznikach kolonii pod nazwą *Wielkiego powstania pułkownika Bacona*.

Powstanie dostarczyło królowi pozoru do odmówienia Wirginii liberalnej konstytucyi tak, że odtąd prawa jej uważały się za tolerowane tylko przez władzę. Wszystko to, co przekraczało granice osłony każdemu obywatelowi angielskiemu przez prawo popolite zawarowanej — było łaską królewską. Rozporządzenia osobne uregulowały machinę rządową. Zgromadzenie miało być zwoływane tylko raz na dwa lata, a zasiadanie jego nie powinno było trwać dłużej nad dwa tygodnie.

Ograniczenia co do handlu utrzymano w całej ich surowości, bo duch monopolizacyi wciąż wzrastał. I tak np. w 1698 r. Nicholson gubernator osady, wyznając w sprawozdaniu wystosowanem do parlamentu, że od czasu ogłoszenia Aktu Nawigacyjnego ceny na tytuń spadały nieraz tak nisko, że nie wystarczały plantatorom na odzienie, zalecał pomimo to władzy prawodawczej wydanie ustawy, któraby zakazała plantatorom wyrabiania odzieży u siebie.

Następstwa tak egoistycznego systematu niebawem uczuły się dały. Co do Nicholsona, ten uskarżał się jeszcze na republikańskie zasady Wirgińczyków, dodając, że właśnie wtedy lub nigdy wypadało pre-

---

atoli Bacon jako Generał Wojsk Wirginijskich wyruszył przeciwko Indyanom, Berkeley ogłosił go za zdrajcę i ścigać począł. Przez sierpień i wrzesień trwało to uganianie się za republikańcami, bez więk-zego rozlewu krwi. Dnia 11 października Bacon zapadłszy na zgniłą gorączkę, zmarł w obozie. Śmierć jego była ciosem dla republikańców. Pozbawieni przywódcy, zniechęceni niepowodzeniem, przerażeni przybyłemi posiłkami, — jedni rozpierchli się, inni pochwytanymi zostali. W pożodze powstania poszło z dymem najstarsze miasto angielskie na ziemi amerykańskiej, Jamestown i nigdy się już nie odbudowało. Najpiérwszym z kolei przez Berkeleya powieszonym był pułkownik Hansford, nazywają go też Amerykanie pierwszym męczennikiem za wolność Ameryki.

rogatywom królowej <sup>(1)</sup> nadać pełne znaczenie, wstrzymując przez to rozwój zgubnych idei.

Podawał on do tego dość dziwny środek: wszystkie kolonie angielskie Ameryki północnej miały zostać złączonymi pod zarządem jednego wspólnego dla wszystkich wice-króla. Liczna armia na stopie wojennej trzymałaby na wodzy wrogów królowej.

Nie chciano jednak użyć tego lekarstwa, bo widocznem było, że podobna unia, zdradzając koloniom tajemnicę ich siły, tem samem przyspieszyłaby tylko wybicie się ich na niepodległość.

Doprowadziliśmy dzieje Wirginii aż do rewolucyi 1688 r. Rok ten rozpoczął nową erę dla kolonij. Parlament zastąpił władzę królewską i podciągnął plantacye pod ogólne prawa. Ameryka jednak nie na tej zamianie nie zyskała, gdyż parlament okazał się jeszcze bardziej zazdrośnym o swą władzę i monopol handlowy niż król; i sądząc, że ma prawo obchodzić się z osadnikami nie jak ze współobywatelami, ale jak z poddanymi, poświęcił prawa plantacyi widokom metropolii. Ta polityka parlamentu stała się też główną przyczyną wypadków 1776 roku—ona to ostatecznie rozłączyła oba narody.

---

## ROZDZIAŁ IV.

Podróż kapitana Smitha do Północnej Wirginii. Nowa Anglia. Opieszałość kolonizacyi. Pobudki do niej niematerialne.—Reformacya. Ukształtowanie się jej w Anglii. Kościół i polityka. Ujednostajnienie liturgii i władzy kościelnej.—Purytanie. Republikanizm w purytanizmie.—Nietolerancya: w Europie, w Anglii.—Akt parlamentu przeciwko Purytanom. Sekta Browna.—Jej ucisk. Wędrowanie z kraju.—Układ z Kompanią Londyńską. Przybicie do brzegów Ameryki. Umowa na morzu. Uwagi. — Surowość klimatu. Komunizm. Opamiętanie się.—Zarząd osady New-Plymouth. Forma demokratyczna. Patent wydany przez Radę Plymouth. Zniesienie aktu nadawczego. Wcielenie do Massachusetts—Ważność dziejowa osady New-Plymouth.

Przypominamy sobie zapewne, że w r. 1606, w samych początkach dziejów osad Nowej-Anglii, król Jakób I rozdzielił ląd stały Ameryki

---

<sup>1)</sup> Królowa Marya, córka Jakóba II, wygnanego w r. 1688. Parlament nadał jej władzę niepodzielnie z mężem, statuderem holenderskim. — Rzeczywiście jednak władzę tę wykonywał mąż Maryi, jako król Wilhelm III.

ponad Atlantykiem pomiędzy dwie kompanie: południową, której siedziba była w Londynie i północną, utworzoną przez stowarzyszenie kupców z Brystolu i Plymouth. Zarysowaliśmy już dzieje pierwszej kompanii, która założyła Wirginię; przystępujemy teraz do zaznajomienia się z kolonizacją północną.

Prawdopodobnie tkwiła myśl polityczna w tem wskazaniu każdemu ze stowarzyszeń oddzielnej siedziby: pierwszemu na wschodzie, drugiemu na zachodzie Anglii. Król spodziewał się zapewne rozpostrzeć na cały kraj ducha przedsięwzięcia przemysłowych przez to zaśrodkowanie na rozmaitych punktach Anglii handlu z Ameryką; ale w owej epoce Londyn tylko jeden posiadał dość kapitałów i stosunków, aby się rzucać na niepewne. Kompania północna z niewielkimi zasobami i wskutek tego nie dosyć śmiała, rozechwiała się w samym zarodku, pomimo gorliwości dwóch swych naczelników: Sir Johna Pophama, wielkiego sędziego Anglii i Sir Ferdynanda Gorges'a, gubernatora Plymouth, przyjaciela i towarzysza Raleigha—dwóch ludzi, którymby niezawodnie się powiodło, gdyby skutki zawsze odpowiadały chęciom.

Pierwszy statek wysłany przez kompanię wpadł w ręce Hiszpanów, którzy przywłaszczali sobie monopol nad światem nowym. W 1607 r. probowano założyć nową osadę w Sagadahoc (w dzisiejszym stanie Maine), ale wkrótce porzucono ten projekt dla surowości klimatu i przez kilka lat zrobiono tylko kilka wypraw do przyłądka Cod dla połowu ryb; prowadzono też z krajowcami niewielki handel oliwą i futrami.

Ale w 1614 r. kapitan Smith, którego imie znane nam już jest z jego czynów w Wirginii dokonanych i który z rzadką przenikliwością pojął i statecznie utrzymywał, że istotnym celem polityki angielskiej jest zakładanie osad w Ameryce, kapitan Smith, wspólnie z czterema kupcami z Londynu, wyekwipował dwa statki i przybił z niemi do brzegów późniejszego stanu Maine, a nie poprzestając na handlu z Indianami, zbadał wybrzeża północno-wschodnie od rzeki Penobscot do przyłądka Cod i odrysował cały ten kraj na mappie, jak to już był uczynił z odnogą Chesapeake. (1)

Z przesadą, to jest z tem złem, które łatwo wybaczyć wszystkim wynalazcom a w obecnym wypadku wytłumaczyć jeszcze można piękną porą roku, Smith odmalował nowe te ziemie w barwach tak świetnych, że młody książę, syn królewski, późniejszy Karol I, mając sobie

---

1) Do której wpada wspomniana już rzeka James (Powhattan) a nadto jeszcze Potomak i Susquehanna (Indyan)—nadzwyczaj ważny i bogaty wodobior morski na pobrażu lądu amerykańskiego. Nad brzegami tej odnogi i rzek do niej wpadających dokonywał się cały ruch osadniczy, przedstawiony w rozdziale poprzednim. Odnogę tę obejmują w siebie terytorya stanów dzisiejszych Wirginii i Marylandu.

przedstawioną mapę przez Smitha, zdecydował, iż cały ten kraj nowy nosić będzie miano *Nowej-Anglii*. Nazwa ta zatarła imię Wirginii (północnej) i stała się drogą nad wszelki wyraz mieszkańcom tego surowego ale zdrowego klimatu. <sup>(1)</sup>

Nazwa Nowej Anglii, z którą często jeszcze spotykać się będziemy, oznacza odtąd cały kraj na wschód <sup>(2)</sup> New-Yorku, służy więc za nazwę zbiorową dla sześciu stanów: Maine, New-Hampshire, Vermont, Massachusetts, Rhode-Island i Connecticut. <sup>(3)</sup> Jest to nazwa dowolna, nie było bowiem nigdy ani prowincyi, ani stanu Nowej Anglii, ale mimo to bardzo dogodna, gdyż obejmuje pod wspólnem mianem cały szereg osad, posiadających wspólne charakterystyczne rysy i odróżniających się niemi od innych kolonij. <sup>(4)</sup>

Pomimo pochlebnych opowiadań Smitha i powodzenia jego wyprawy, kompania nie chciała urzeczywistnić projektów odważnego żeglarza. Potrzeba było pobudki ważniejszej niż interes materialny, dla nakłonienia ludzi wolnych do osiedlania się w kraju, który nie przedstawiał im ani powabów Wirginii, ani zasobów ich własnej ojczyzny. Surowy klimat, ziemia nieurodzajna, pokryta odwiecznymi lasami i zamieszkała przez dzikie pokolenia — taką była podówczas Nowa-Anglia.

To też nie zaludniły jej ani zabiegi kompanii, ani przywileje nadane przez Jakóba I, ale dokonała tego religia. Wiara podniecona prześladowaniem nadała wychodźcom tę odwagę, która zwalcza wszelkie przeszkody, tę wytrwałość, której nie wyczerpują ani nędza, ani wojna, ani śmierć nawet; tę energię na koniec, która czyni nas zdolnymi do nadludzkich wysiłków, bo przy nieograniczonej ufności w pomoc Boga nie wąpimy o swych własnych siłach i nie spodziewamy się niczego od innych.

(1) W opisie nowych krain wydanym w Londynie w r. 1616 Smith używa już na samym tytule miana „Nowej Anglii.“

(2) Dokładniej: na północo-wschód.

(3) Stan New-Plymouth, którym się obecnie zajmujemy w końcu XVII wieku o czem będzie niżej w tekście, wcielony został do Stanu Massachusetts. Nie tylko zatem względ historycznej jedności pierwiastkowych usiłowań kolonizacyjnych, ale i względ geograficzny nakazywał nam oddzielanie kolonii New-Plymouth od N. Anglii i traktowanie o niej wspólnie z Wirginią. Historia Nowej-Anglii znajduje się w księdze II niniejszego tomu.

(4) Charakter osadnika Nowej-Anglii zachował się w najdawniejszych prowincjach tak czystym tak wolnym od wszelkich naleciałości zepsucia, że dziś jeszcze można odróżnić *Yankeesa* od innych Amerykanów. „*Yankee*“, jest zepsutym przez Indyan wyrazem: *english* (angielski). Oznacza zaś osadnika N. Anglii ze wszystkimi jego zaletami i wadami, to jest z tym charakterem nieugiętym i awanturniczym, ale religijnym i moralnym, który na tym ludzie republikańskim wyciska niestarte piętno oryginalności.—(*Przyp. aut.*).

Ażeby pojąć, jaki duch ożywiał wychodźców, niczem niepodobnych do osadników wirginijskich, musimy wejść w niektóre szczegóły ich pojęć religijnych i prześladowań, które ich pchnęły do Nowego Świata.

Szczegóły te nie są bynajmniej zbyt cenne, bo dla tego, kto bada społeczeństwo amerykańskie, jasną jest rzeczą, że nie innego jak tylko religia uczyniła je takim, jakim jest dzisiaj. Z wolności religijnej powstała tam wolność polityczna i dla tego od samego początku rząd kolonij był republikańskim, bo i dyscyplina kościelna pierwszych osadników republikańską była. W Anglii purytanizm sprowadził rzeczpospolitą jako naturalne następstwo. Nie utrzymała się ona wprawdzie przed oporem społeczeństwa, które nie uznawało religijnych pojęć Milтона; ale w Ameryce było zupełnie inaczej. Można powiedzieć że w Nowej-Anglii, w której purytanie byli jedynymi panami, koniecznością się stało, aby instytucje i zwyczaje były demokratycznymi; tak chciała religia. Jak niemoglibyśmy zrozumieć rewolucyi angielskiej i śmierci Karola I bez Reformacyi, tak też nie bylibyśmy w stanie pojąć charakteru Nowej-Anglii, gdybyśmy nie znali zasad purytanizmu: im to zawdzięcza ona swoje istnienie i ten sam duch dziś jeszcze ją ożywia.

Wiadomo jaki ruch w ludzkości obudziła doktryna Lutra; wtedy, jak w każdej rewolucyi nie zatrzymano się bynajmniej na idei pierwszego reformatora, lecz zniesiono granice, które on ustanowił. Kalwin, logik ściślejszy i nieubłagany, zreformował do szczytu naukę, cześć zewnętrzną i władzę kościoła. Podczas kiedy Luter poddawał religię pod władzę biskupów, stojących poza kościołem a zaopatrzonych w moc większą od tej, jaką posiadali monarchowie katolicy; Kalwin zakładał surową teokrację, w której władza świecka zniknęła, w której kościół miał zwierzchniczy kierunek nad sprawami ludzkiemi. Idee Kalwina miały wielkie powodzenie: rzeczpospolita Genewska pod jego zarządzeniem i kierunkiem stała się wkrótce wzorem dla kościołów protestanckich. Kalwinizm dzięki surowości swych instytucyj, którą odróżniał się bardziej niż doktryna Lutra od obrzędów i zwyczajów rzymsko-katolickich, — pociągnął ku sobie wszystkie gorętsze umysły. Genewa posłużyła za wzór Kościołowi Niderlandzkiemu, Szkoickiemu i Francuzkiemu.

Inaczej działało się w Anglii, gdzie reformacją kierował król, nie tyle nieprzyjazny pojęciom katolickim ile wróg papieża. Nie na wiarę katolicką, ale na zwierzchnictwo w swem państwie papieża napadał też Henryk VIII; chciał on być papieżem w swem państwie, nic więcej. To też zły ten monarcha, wyklęty przez protestantów — za to, że pozostał katolikiem, a przez katolików — za to, że stanął na czele herezyi, zachował prawie całą treść i formę katolicyzmu. Uszanowano hierarchię jako instytucję zarówno duchowną jak i świecką; pozostawiono arcybisku-

pom, biskupom i prałatom ich tytuły, godności i juryzdykceje. Zachowano również stare zwyczaje, do których przywykł lud, a które czas uświęcił, również ubiór kapłanów, pozdrowianie się w imię Jezusa, przyklęknięcie podczas komunii, znak krzyża podczas chrztu, używanie pierścionka przy ślubie i niektóre inne obrządki niewinne. Króć mówiąc, według doweipnego wyrażenia Jakóba I, wychowanego w zasadach prezbyteryjskich kościoła szkockiego, które on uważał za najczystsze, obrządek anglikański nie był niczem innym, jeno *mszą, mniej dobrze śpiewaną*. (1)

Parlament rozkazał zachowywać te obrzędy pod srogimi karami; ale kiedy za wstąpieniem na tron Elżbiety, Anglia przytuliła do siebie protestantów, którzy uciekli byli przed prześladowaniem Maryi Tudor, opinia publiczna zaczęła się domagać nowej i bardziej gruntownej reformy. Wszyscy wygnańcy, którzy przynosili z sobą z Frankfurtu, Strasburga, Bazylei lub Genewy cześć dla surowości kalwińskiej, oświadczały się z zapałem przeciwko „bałwochwalstwu“ kościoła anglikańskiego, który przyrównywali do nowożytnego Babilonu.

Elżbieta jednak nie podzielała tych idei; podobnie jak i Henryk VIII napadała ona raczej na papieżstwo niż na zasady katolickie. Zrywając z katolikami dla interesu państwowego, lubiła przecież i posłuszeństwo i uległość; podobały się jej stare obrządki, i nie myślała o wprowadzeniu prostych i surowych form, ale przeciwnie współubiegała się pod względem wystawności i przepychu z kościołem Rzymskim.

Pierwszy akt, jaki wydał parlament za panowania Elżbiety, uchwalał zwierzchnictwo korony w sprawach religii i stanowił jednostajność liturgii. Wówczas to wszczęły się te spory, które do dzisiaj trwają. Obrzędy, zachowane z dawnego wyznania, nie posiadały nawet w oczach ich obrońców charakteru świętego; zachowanie ich nie miało nic wspólnego z religią, ale cześć, jaka je otaczała od tyłu wieków, wrażenie, jakie one wywierały na zmysły i wyobraźnię, czyniły je, jak mówiono, zdolnemi do ustalania uwagi, do poruszania serc i wzbudzania pobożnych uczuć. Rozum wymagał utrzymania ich dopókiby się nie dały czem lepszem zastąpić. (2)

Purytanie, (tak nazywano tych, którzy przez skrupuły sumienia opierali się jednoci liturgii), Purytanie, którzy marzyli zupełnie o czem innym, niż o zamianie jarzma rzymskiego na jarzmo niewoli domowej, utrzymywali, że obrzędy te, wynalezione przez ludzi niepotrzebnie, utrudniały prostą i rozumną służbę Bożą, przepisaną przez Pismo Święte.

(1) Bancroft, I, 294.

(2) Systematu tego bronił Hooker w sławnym traktacie, często przedrukowywanym później: *The laws of Ecclesiastical Polity London 1592.*— (Przyp. aut.).

e. Biblia, podług nich, powinna była stanowić powagę nie tylko w zasadach, ale i w zewnętrznych obrzędach. „W sprawach religijnych,“ mówił Cartwright, jeden z najpierwszych pisarzy tego stronnictwa, „powinniśmy iść jedynie za słowem Bożem. Nie dość tego, że Pismo Święte nie mówi przeciwko danemu obrządkowi, potrzeba jeszcze, aby go wyraźnie usprawiedliwiało i nakazywało.“ „Patrząc na to z jaką gorliwością domagają się dziś ujednostajnienia liturgii—dawali Purytanie,—pospólstwo będzie miało tak wielkie pojęcie o wartości i znaczeniu obrzędów, że porzuci samą religię dla jej cienia; będzie sądzić, że zewnętrzne obrządki zastępują brak świętości. Dla czegożbyśmy mieli zachowywać obrzędy, których kościół zepsuty tak długo używał dla ukrycia swych wad i omamienia rodzaju ludzkiego? Potrzeba je odrzucić jako resztki zabobonów niegodnych kościoła, który się chlubi mianem Reformowanego.“

Oto był przedmiot waśni i sporów pomiędzy wspólnymi nieprzyjaciółmi katolicyzmu: kościołem rządowym i Purytanami. Spory te w oczach naszych wydają się czczemi, bez racyi, ale badając sprawę głębiej, przekonamy się, że pod temi spleśniałemi już formami, wrzały kwestye, dziś jeszcze bardzo żywotne: pod skorupą każdego wyznawcy purytanizmu znajdziemy republikanina.

Cóż znaczyło bowiem to domaganie się, by Biblia była jedyną powagą w rzeczach wiary lub karności, z zachowaniem przytem samym sobie prawa jej tłumaczenia? co znaczyło odmawianie tego prawa królowi, parlamentowi i władzy kościelnej, jeśli nie dobijanie się zupełnej swobody zasad, z odrzuceniem wszelkiego zwierzchnictwa, nie tylko duchownego, którego się domagał monarcha, ale i świeckiego, ponieważ Biblia miała być najwyższem prawem, przed którem wszelka władza powinna była ustępować?

Cóż znaczyła wreszcie ta *swoboda kazania*, jakiej żądali Purytanie, w epoce, kiedy kazalnica była jedyną mównicą dostępną dla tego, kto chciał przemówić do ludu i kiedy kaznodzieje poruszali wszelkie kwestye bieżące ze swobodą, która nie może już istnieć dzisiaj, bo kwestye polityczne rozstrzygają się dzisiaj na innych miejscach? Czyliż w owych czasach nie była swoboda owa tem, czem dzisiaj jest wolność zbierania się i wolność druku nieograniczona, na którą tylko rzeczpospolita pozwalać może?

Nikt się nie łudzi co do znaczenia purytanizmu. Lud, który chętnie się rzuca w ostateczność, porwany jej prostotą, lud angielski, zboczony jeszcze krwią od prześladowań Maryi Tudor i nienawidzący wszystkiego, co trąciło papizmem, lud ten słusznie zbiegał się do Purytanów, których liczba i śmiałość wzrastały z dniem każdym. Biskupi oskarżyli dyssendentów o dążenia demagogiczne; czem przestraszona Elżbieta, obawiając się o swą władzę, osądziła, że czas już było powstrzymać postępek sekty, która zagrażała i państwu i religii zarazem.

Niestety, musimy to przyznać ku zawstydzeniu przeszłości, ku nauce terażniejszości, że w epoce owej nie uznawano wcale świętych praw sumienia i rozumu. Cierpliwość, która potępiając błąd znosi tych, co błędzą, miłość bliźniego nie dająca się zrazić niewiarą, łagodność tkwiąca w duchu samej religii,—były to cnoty nieznanne w Europie XVI wieku i wedle słusznej uwagi Robertsona idea tolerancji była do tego stopnia obca, że słowo to wcale nie istniało w mowie.

W tym względzie nie było żadnej różnicy między katolikami i protestantami. Myliłby się ktoby twierdził, że reformatorowie zjawili się na to, aby wyzwolić sumienia ludzkie, dać wolność, jaką sumienia te dziś mają. Uznanie praw rozumu człowieka nie było wcale przyczyną nęzwierwania z Rzymem, ale owszem jednym z ostatnich owoców reformacji. Luter dogmatyczniejszym był od swoich przeciwników, chociaż podniosłość jego umysłu powstrzymała go od środków gwałtownych. Kalwin, wróg zażarty każdego kto inaczej niż on myślał, spalił na stosie nieszczęśliwego Serveta za herezję; Henryk VIII trafił ogniem tych, którzy nie wierzyli w transsubstancjację Edward zaś VI przeciwnie znowu ścigał tych, co się wazyli wierzyć w ów dogmat. Jeżeli Inkwizycya prześladowała w Rzymie zaprzeczających nieomyślności papieża, to Elżbieta znowu kazała wieszać w Tyburn nieprzyznających jej zwierzchnictwa w rzeczach wiary.

Zadna sekta nie wątpiła o nieomyślności swoich zasad i praktyk, i zdawało się jakoby każda ogłaszała się za nieomylną, za będącą w porozumieniu z Bogiem, jedynie tylko na to, aby mieć prawo wyklinania reszty chrześcijan. Na różnowierców patrzano nie jak na zaślepionych godnych politowania, lecz jako na bałwochwalców, świętokradców i wrogów powszechności, których należało wytepiać ogniem i mieczem, jak to czynili Izraelici z Madyanitami. Znoszenie błędu dla tego, że błąd jest w każdym razie złem mniejszem od gwałtu zadanego sumieniu ludzkiemu, uchodziło za wybieg polityczny ateuszowski—za występstwo uczynione nędznym widokom doczesnym. Herezja była zbrodnią równie wielką jak morderstwo; wykorzenie onej stanowiło pierwszy obowiązek urzędnika postawionego na straży prawa.

Trafnie zauważył Hume, że mało jest męczenników, którzyby sami przebywszy męczarnie nie mieli później ochoty spróbować ich na swych bliźnich. Walka sekt w Anglii stwierdza tę myśl ś. Pawła: że można złożyć „swe ciało na stosie, nie mając miłości bliźniego w sercu“ (1) Prześladowania zadające gwałt uczuciu ludzkości, które stanowią podstawę naszego jestestwa, znalazły obrońców pomiędzy najświętobliwszymi ludźmi: tłum witał je z zapalem, doktorowie ich bronili, sędziowie je ułatwiali. Podtrzymywała je ślepa gorliwość sekciarska, co

(1) List I-szy do Koryntyan XIII, 3.



mówię, sekiarsko-męczennicza: purytanin umierając uniewinniał mękę, oskarżał tylko kata o błąd.

„Odszczepieńcy, pisze Cartwright, powinni być skazywani na śmierć. Jeżeli nazwiecie mię za to okrutnikiem i gwałtownikiem, chcę być takowym wraz z Duchem Świętym. Przeczę temu, jakoby żal pociągając miał za sobą darowanie życia. Sądzę, że ze złego końca poczynają sędziowie, którzy karzą morderstwo, a są powolnymi w karaniu przestępstw naruszających pierwsze przykazanie Mojżeszowe“.

Dziwi nas takie zaślepienie; a jednak dajcie treść inną ludzkim namiętnościom, postawcie zamiast religii politykę, a przekonacie się, że obecny stan rzeczy niczem się nie różni od ówczesnego.

Potrzeba było krwi przelanej w czasie rewolucyi, potrzeba było gwałtownych zwrotów szczęścia i opinii publicznej, by zachwiać nasz fanatyzm, by w skutek cierpień wdrożyć nas w tę tolerancję, która jest nowej ery świtaniami i kładzie kres znaczeniu, jakie przywiązano do tego lub owego pojęcia politycznego. Kimże jest taki Robespierre, jeżeli nie purytaninem w polityce, wierzącym w nieomylność swego ograniczonego i zawistliwego umysłu? Czemże był ów moderantyzm, o który oskarżano ludzi umiarkowanych lub obojętnych, grożąc im śmiercią? Jedno i to samo widowisko daje z siebie rewolucya czy reformacya. W tych gorączkach ludzkości niemasz nie prócz stronnictw skrajnych: prześladowców i prześladowanych, ofiar i katów! Jestto wojna święta, w której dochodzi się do męczeństwa lub do zwycięstwa, w której nie czuje się ani otrzymywanych, ani wymierzanych ciosów, dopóki wreszcie ludzie nie wytrzeźwieją z upicia się krwią i w sercach swych nie znajdą nic więcej prócz wstrętu i zgryzot sumienia!

Nigdzie nietolerancya nie była tak wielką jak w Anglii. Ustanowiony kościół domagał się namiętnie wykorzenienia odszczepieństwa; potrafił też zainteresować w tej sprawie i królewskość obrażoną w swej dumie i powadze przez Purytanów. Jakób I lubił powtarzać, że interes monarchii jest jednakim z interesem kościoła: „*Jeśli nie będzie biskupów, mawiał on, nie będzie też i króla (no cross, no crown)*“ (1). Orzeczenie to stanowi dotychczas jeszcze podstawę konstytucyi angielskiej.

Ustawy państwa uzbroidy w gwałtowne środki Elżbietę, zawsze do nich skłonną. Karano przywódców purytańskich grzywnami, więzieniem, śmiercią, i jak zazwyczaj, prześladowanie zamiast ostudzić zapał, podniecało go jeszcze bardziej. Rozjatrzeni Purytanie doprowadzili swoje zasady do ostateczności. Nienawiść ku kościołowi angli-

(1) *Bez krzyża niema korony.*

kańskiemu kazała im obrzydzić sobie wszelką władzę kościelną. Prezbiterianie, którzy byli zachowali coś podobnego do hierarchii, uchodzili za oziębłych i politykujących. Nie chciano już więcej cierpieć żadnej reguły, żadnego przymusu; zażądano najzupełniejszej swobody w zarządzie kościoła. Słowem, był to porządek republikański w dziedzinie wiary; z niej miał on następnie przejść do polityki.

Męczeństwo, które Milton<sup>(1)</sup> wymownie nazywa *nieprzeparłą siłą niemocy* podwoiło liczbę Purytanów. W r. 1593 mówiono w parlamencie, że z górą 20,000 osób uczęszcza do ich zborów i radzono wypędzić wszystkich z kraju, podobnie jak Hiszpania wypędziła Maurów. Tylko wygnanie z kraju mogło zapewnić jedność religijną, bo wściekłość prześladowców była bezskuteczną pomimo gorliwości komisyi przełożonej nad sprawami kościelnymi. Wyjątkowy ten trybunał pod względem okrucieństwa i złej wiary, nie ustępował w niczem inkwizycji hiszpańskiej, — której nienawidzono, którą jednakże naśladowano.

W izbie gmin kilka głosów odezwało się za umiarkowaniem. Królowa nakazała im milczenie z racyi, że przedmiot ten należy wyłącznie do prerogatywy królewskiej. Zawsze powolny parlament uchwalił ustawę, na mocy której każdy nie uczęszczający do kościoła przez miesiąc podlegał karom pieniężnym i więzieniu. Podobnie jak w inkwizycji używano prawa zapytywania się każdego obywatela pod przysięgą: jaka jest jego wiara? Każdy w ten sposób wykryty Purytanin, jeżeliby się swych błędów w ciągu trzech miesięcy nie wyrzekł, powinien był opuścić królestwo. Ktoby zaś w danej wierze swojej wytrwałszy wrócił z wygnania, miał być karany śmiercią tak, jak za *felony*<sup>(2)</sup>, nadto pozbawiony był dobrodziejstwa posługi duchownej.

Wstąpienie na tron Jakóba I, wychowanego przez Buchanana w zasadach prezbiteryańskich, nie przyniosło ulgi położeniu Purytanów. „Nie chcę, mawiał król, tej mniemanej swobody, chcę mieć doktrynę i karność, żądam religii z treścią i obrzędami. Zabraniam wam nadal podnoszenia tej kwestyi”.

Purytanie prosili, aby im dozwolono przynajmniej zbierać się i rozprawiać swobodnie, ale król spostrzegłszy się, że pozwolenie podobne pociągnęłoby za sobą wolność polityczną, przerwał ich prośbę słowami: „Żądacie prezbiteryanizmu szkockiego, tego, który się tak zgadza z monarchią jak Bóg z dyabłem. Wówczas Jack i Tom i Will i Dick będą mieli prawo zgromadzać się i potępiać dowoli mnie, moja

<sup>(1)</sup> Milton: On reformation in England. Księga I. (Przypisek autora).

<sup>(2)</sup> *Felony* nie oznacza zdrady państwa, z którym to znaczeniem tego wyrazu często spotykać się można, lecz przestępstwo zwyczajne, karą kapitalną obłożone. Zdrada państwa i w ogóle przestępstwo polityczne nosi w Anglii nazwę *Treason*. (Fischel: D. Verfassung Englands, Berlin 1862, str. 220 i 1).

radę i całe nasze postępowanie. A powstawszy Will rzecze: Tak być powinno; na co Dick odpowie: Nie, chcemy inaczej. Ja zaś powtarzam wam com już powiedział: *król znajdzie sposoby*, król sam tylko stanowić ma prawo“. Zwracając się następnie do biskupów, rzekł: „iż uważa hierarchę kościelną za najsilniejszą podporę tronu“. „Co się tyczy purytanów, dodał, uczynię z nich konformistów, lub ich z kraju wypędzę, albo, co gorzej, każę ich powywieszać—i wszystko się skończy“.

Nie można więc było niczego oczekiwać od Jakóba I, który niemniej był zazdrośnym o swą władzę niż Elżbieta i z prawdziwie królewską przenikliwością upatrywał pod kwestyą religijną palącą kwestyę polityczną; a jednak dziwnem zrzędzeniem losu właśnie ta nietolerancya króla zaludniła Amerykę i spowodowała założenie pierwszej kolonii Nowej Anglii! Prześladowaniu zawdzięcza Wielka Brytania te osady, które dzisiaj nadają tak podniosłe stanowisko <sup>(1)</sup> plebieniu angielskiemu i przyszłość mu zapewniają.

W rzędzie tych, którzy systematyzowali zasady purytańskie, jednym z najodważniejszych był niejaki Robert Brown. Założył on w roku 1580 sektę czyli stowarzyszenie religijne, które przez pewien czas nosiło jego imię.

Brown był radykalniejszym od pierwotnych Purytanów. Ci ostatni uważali kościół anglikański za świątynię Bożą, której ołtarz potrzebował wprawdzie oczyszczenia, ale która jednakże mogła służyć za miejsce dla uczczenia Chrystusa. Przeciwnie, Brown i jego zwolennicy, których z tego względu nazywano separatystami, odrzucali wszelkie przymierze z istniejącym porządkiem. Utrzymywali oni, że cząstka prawdy, która pozostała w kościele anglikańskim, jest w nim przytłumiona i skażona przez dotknięcie niewiernych; przyrównywali ją do arki Pańskiej w rękach Filistynów.

Nauczał przeto Brown, że kościół anglikański jest zepsuty i duchowi chrześcijaństwa przeciwny, że kapłani wyświęceni są w nim nieprawidłowo, że przepisy jego i sakramenta żadnego nie mają znaczenia; a w następstwie tego wszystkiego zabraniał wszelkiej z kościołem anglikańskim styczności. Jednocześnie utrzymywał, że przepisy kościelne niemniej starannie powinny być zachowywanemi jak same dogmata wiary, ponieważ zarówno jedne jak i drugie zasadzają się na słowie Bózem; przepisy zaś, które Brown czerpał z Biblii, były następujące:

Nie powinno być biskupów ani hierarchii duchownej; forma rządu musi być czysto republikańska. Podług zdania Browna, wszelkie stowarzyszenie chrześcijan zawiązane w celu chwalenia Boga, stanowi

(1) Woryginalie: *suprématie*.

kościół wolny, doskonaly w samym sobie, posiadający w sobie jurysdykcyę do prowadzenia własnych interesów i niezawisły od wszelkich naczelników świeckich czy duchownych. Ztąd nazwa *Independentów* (Niepodległych) dawana często Brownistom. Wielka zatem rzeczpospolita chrześcijańska miała się składać ze związku matych niezależnych rzeczpospolitych, połączonych jedynie wiarą (1).

Brown dodawał, że kapłaństwo nie stanowi osobnego w kościele stanu i nie nosi na sobie charakteru niezależności, że jestto poprostu urząd, i każdy człowiek zdolny i pobożny może zostać kapłanem przez wybór braci i nałożenie rąk, i tymże samym sposobem, przez też samą władzę może być złożonym z urzędu i powrócić na stanowisko zwyczajnego chrześcijanina. Wszystka zatem władza znajdowała się w ręku członków kościoła. Aby być jednak uważanym za takowego, trzeba było złożyć publicznie wyznanie wiary i oznajmić, że się czuje w stanie łaski przed Bogiem, słowem, trzeba było wypełnić niektóre warunki obiorowe; skoro zaś kandydat został uznany za członka kościoła, stawał się odrazu niezależnym i wszystkie sprawy rozstrzygały się za pośrednictwem ogólnego głosowania kongregacyi Chrystusowej, podług wyrażenia Milтона.

W tej nauce Purytanów widocznie są zarodki rzeczpospolitej. Dość było zastosować do życia politycznego te przepisy życia duchownego, by stworzyć czystą demokrację; nie zapominajmy przytem, że idea kieruje światem, że wiara zawsze w końcu zwycięży, przerobi społeczeństwo i rząd. Przejście od religii do polityki było tak łatwym, że ci ludzie pióra i ci ludzie czynu wcale się nad niem nie zastanawiali. Otwórzmy dzieła Milтона, wielkiego purytańskiego pamflicyisty, a dostrzeżemy na każdej stronie rzeczpospolitą chrześcijańską prowadzącą do demokracji politycznej; niczego więcej nie potrzeba, ażeby powziąć dokładne wyobrażenie o tych zarodkach duchowych, jakie prześladowanie zaniosło na grunt amerykański.

Sekta Brownistów, jako jaskrawsza od innych i szczególnie nienawistna ustanowionemu kościołowi, ściągała na siebie pogardę umysłów posiadających uznaną powagę (2) i zwracała na siebie całą siłę prześladowan. Uchwalono wyjątkowe prawa dla powiększenia srogości kar: śmierć i grzywny spadały bez przestanku na tych nie dających

(1) W roku 1619 Robinson wydał w Leydzie swą: *Apologia pro exulibus Anglis qui Brownistae vulgo appellantur*. Określa w niej bardzo jasno niezależność każdego kościoła: „Coetum quemlibet particularem, esse totam, integram et perfectam Ecclesiam, ex suis partibus constantem, immediate et independentem (quoad alias Ecclesias) sub ipso Christo“ (Apologia cap. V, p. 22, cytow. Mosheim, Eccles. hist., vol. V, p. 388. (Przypisek autora).

(2) Bacon i Shakespeare z nadzwyczajną goryczą naśmiewali się z Purytanów: *Everett: Speeches and orations*, t. I, p. 486.

się powalić przeciwników. Brown, który dotychczas nie dał się złamać ani prześladowaniem, ani więzieniem, teraz z łatwością, rzadką u założycieli sekt, lecz właściwą ludziom żywej wyobraźni, znużył się wygnaniem, podał rękę kościołowi anglikańskiemu i na tej drodze tak daleko nawet zaszedł, że przyjął beneficjum. *Opuścił on Boga i Bóg go opuścił*, mawiali jego uczniowie i odstępstwo Browna nie osłabiło stronnictwa, które szerzyło się na nowo w pośród ludu i class średnich. „Niepodlegli“ grali ważną rolę za czasów Kromwela i dzisiaj jeszcze, pod nazwaniem Independentów lub Kongregacyonalistów stanowią jedno z najliczniejszych wyznań w Stanach Zjednoczonych (1).

Gorliwość, z jaką sądy państwowe i kościelne prześladowały tych zapaśników równości, czyniła im pobyt w Anglii nieznośnym, i w roku 1607 najzapaleńsi Browniści pod wodzą swego pasterza duchownego Johna Robinsona wynieśli się na łód stały do Leydy w Holandyi, „gdzie, jak im mówiono, wszyscy ludzie cieszą wolnością wyznań“.

Przebyli tam lat kilka w ciszy i skrytości, z biedą, która w kraju handlowym, dla ludzi przyzwyczajonych do pracy w polu, musiała być wielką. Z każdym dniem zmniejszała się ich liczba: małżeństwa młodych ludzi z holenderkami osłabiały nieliczną sektę, która się nie zasilala przybyszami z Anglii, a nie zyskiwała sobie zwolenników w Leydzie. Chcąc pozostać Anglikami i rozpowszechniać naukę, którą uważali za jedynie prawdziwą, postanowili ci wygnać, dla zachowania tego, co za skarb sobie powierzony uważali, przenieść się na którąkolwiek z ziem angielskich, gdzieby mogli ukryć się przed zjadłością biskupów, a zarazem nie utracić praw obywateli Anglii.

Marzeniem ich było założenie jakiego grodu ostatniej ucieczki, w którymby nareszcie mogli nauki swoje wygłaszać i rozszerzać z zupełną swobodą.

Wówczas wpadła im na myśl Ameryka, w której Anglia starała się założyć kolonie. Już bracia ich, kalwiniści francuzcy, próbowali byli, choć bezskutecznie, osiedlić się to w Brazylii, to w Akadyi (tam gdzie później powstała Karolina): Purytanie chcieli pójść za ich przykładem. Niebezpieczeństwa emigracyi i podróży morskiej nie odstraszały ludzi nawykłych do wygnania, wzmocnionych przez wiarę, zahartowanych przez wspólne cierpienia i niczego już nie oczekujących od niewdzięcznej ojczyzny, która ich odpychała od swego łona.

„Oddawna, mówił Robinson, jesteśmy pozbawieni słodkiego pokarmu naszej matki-ojczyzny, oddawna przywykliśmy do przeciwności, z jakimi przychodzi walczyć na obcej ziemi; naród nasz jest pracowity

(1) W wykazach statystycznych różnych wyznań protestanckich w Stanach Zjedn: Kongregacyonalisci czyli *Niepodlegli* idą zaraz po Metodystach. Liczba ich w roku 1850 wynosiła więcej niż 800,000. Zamieszkują głównie Nową Anglię.

i skromne ma potrzeby. Jesteśmy związani między sobą w jedno ciało, na mocy umowy uświęconej przez Boga samego; zerwać ją byłoby niesumiennością z naszej strony; wszyscy uważamy się za mocno obowiązanym pracować dla dobra drugich i pomyślności stowarzyszenia. Nie należymy do rządu ludzi dających się zrażać małemi niepowodzeniami“ (1).

Przedewszystkiem starali się wygnańcy lejdejscy zapewnić sobie swobodę wyznania. Król Jakób przyjął ich projekt dość łaskawie; z właściwym sobie pedantyzmem zauważył, iż „rybołówstwo było szlachetnem rzemiosłem, bo niem właśnie zajmowali się apostołowie“; formalnego jednak zapewnienia tolerancyi odmówił. Zdaje się atoli, że wychodźcy otrzymali przyrzeczenie, iż prześladowanymi nie będą i na tem przyrzeczeniu—bardzo niepewnem—poprzestali, a to z przyczyny, która maluje wiek ówczesny i jego nieuczciwość: „Jeżeli z czasem, mówili, zechcą nas skrzywdzić, to gdybyśmy nawet posiadali dokument z pieczęcią tak ogromną jak drzwi domu, znajdzie się za wsze jeszcze dość środków, by go odwołać lub prawnie zniweczyć“ (2).

Nie spodziewając się nowego więcej od ojczyzny, rozpoczęli wychodźcy układy z kompanią Wirginijską czyli Południową (3) o ustąpienie gruntów w granicach patentu nadawczego, co z łatwością otrzymali od towarzystwa, które pragnęło zachęcać wychodźtwa na te rozległe obszary, a samo zajmowało zaledwie mniejszą połowę.

W roku tedy 1620 dnia 17 września, po odbyciu uroczystego postu, wychodźcy, *ojcowie pielgrzymi* (father-pilgrims) jak ich ze czcią nazywa potomność, wyruszyli w drogę, w liczbie stu osób, na okręcie „Kwiat majowy“ (May-Flower), który stał się sławniejszym dzisiaj w rocznikach Ameryki—niżli był kiedykolwiek Argo u Greków. Tułacze zmierzali ku brzegom Hudsonu, to jest do tej rozkosznej krainy, w której później stanął Nowy-York; ale kapitan okrętu, jak mówią, przekupiony przez Holendrów zamyślających założyć osadę nad tą piękną rzeką, powiózł ich o wiele dalej na wschód i po trzymiesięcznej uciążliwej podróży wysadził u przylądka Cod na ziemi nie należącej nawet do Kompanii Wirginijskiej, a stanowiącej część gruntów ustąpionych Kompanii Północnej (Plymouth).

Surowość pory roku — było to 22 grudnia — znużenie i choroba morska zmusiły pielgrzymów do wylądowania. Po rozpoznaniu brzegów, wybrali dla osiedlenia się miejsce zwane u Indian Patuxet i przezwali je „*Nowym Plymouth'em*“ na pamiątkę tego punktu na ziemi Angielskiej, który na samym ostatku opuścili. New-Plymouth po-

(1) Bancroft, T. I, str. 305. (Przyp. autora).

(2) Tamże.

(3) Znana nam już Kompania Londyńska.

został sławnym jako najdawniejsza osada Nowej Anglii i dzisiaj jeszcze zachowują w poszanowaniu i pokazują skałę, na której wysiedli niegdyś wychodźcy, kiedy zajmowali w posiadanie to wybrzeże, aby je plemieniem swem zaludnić, ożywić ideami swemi.

Czas jakiś przed wylądowaniem, pielgrzymi, którzy się lekali anarchii, tembardziej, że mieli wstąpić na ziemię, na której nie było ani prawa własności, ani władzy rozstrzygającej o mojem i twojem, połączyli się między sobą umową pisaną, która nam pozostała. Treść jej następująca:

„W Imię Boże, amen. My niżej podpisani, wierni poddani naszego potężnego pana, króla Jakóba, z Bożej łaski króla Anglii, Szkocyi i t. d., przedsięwziąwszy na chwałę Boską, na pożytek wiary chrześcijańskiej, na cześć naszego króla i ojczyzny podróż w celu założenia pierwszej kolonii w północnych stronach Wirginii, oznajmiamy uroczystie przed Bogiem i jedni w obec drugich, że niniejszą umową łączymy się w ciało polityczne i obywatelskie dla utrzymania między sobą porządku i osiągnięcia celu, któryśmy sobie wytknęli. Na mocy niniejszej umowy ustanowimy takie prawa, słuszne i sprawiedliwe, takie rozporządzenia, akta, ustawy, tudzież będziemy mianowali takich urzędników, jacy się nam wydadzą najstosowniejszymi i najpożyteczniejszymi dla dobra ogólnego kolonii. Co zawarowawszy, obiecujemy im uległość i posłuszeństwo. Stwierdziłszy niżej naszemi podpisanymi, roku Pańskiego 1620, 11 listopada (starego stylu)“.

Akt ten pozostał sławnym w dziejach Ameryki, w której zresztą nie był jedynym przykładem; wychodźcy założyciele Stanu Rhode-Island, dalej ci, co się w New-Haven osiedlili, pierwsi mieszkańcy Connecticutu i założyciele Providence, rozpoczęli również od spisania kontraktu poddanego zatwierdzeniu przez wszystkich interessowanych. Historycy i prawnicy amerykańscy wynoszą pod niebiosa tę deklarację, zowiąc ją wypadkiem niesłychanym, stanowiącym nową epokę w dziejach świata.

„Przed wylądowaniem, mówi Story (\*), pielgrzymi sporządzili i podpisali dobrowolnie umowę o rząd, która stanowi jeżeli nie pierwszy, to przynajmniej najwiarogodniejszy w historii przykład pierwotkowej umowy socyalnej, mającej na celu założenie państwa. Filozofowie i prawnicy ciągle się odwołują do przypuszczenia podobnej umowy, by znaleźć w niej miarę praw i obowiązków przypadających na państwo i na poddanych: najczęściej jednak w tem przypuszczeniu upatrują igraszkę wyobraźni niepopartą przez dzieje ani też przez praktykę narodów i niezdolną dostarczyć silnych podstaw dla rzeczywistych

(1) Commentaries on the Constitution of the United States. T. I, § 54.  
(Przyp. autora).

potrzeb życia. Nie spodziewano się, by Ameryka dostarczyła podobnego przykładu w całej jego pierwiastkowej patryarchalnej prostocie.“

Niechaj nam wybaczy Story, że nie podzielimy jego entuzjazmu: patryotyzm za daleko go poprowadził. W tym akcie spisany przez podróżników na okęcie, nie widzę bynajmniej umowy socyalnej, t. j. (jak to rozumiał Rousseau) aktu, na mocy któregoby pewna liczba ludzi, żyjących w mniemanym stanie natury, całkowicie niezależnych, ludzi bez praw i bez obowiązków, postanawiała związać się z sobą i samem tylko zezwoleniem wytwarzała sobie prawa i obowiązki, innemi słowy, stanowiła o tem co ma być dla niej sprawiedliwością a co nie. Podobnej umowy tworzącej społeczeństwo, nigdy na świecie nie było, i znaleźć przykładu na poparcie takiej hipotezy niepodobna, gdyż społeczność bierze początek swój wraz z pierwszą rodziną; jest ona faktem naturalnym, pierwotnym równie jak mowa ludzka, faktem, którego nauka używa za punkt wyjścia, wcale go jednak nie tłumacząc. Człowiek żyje w towarzystwie, bo się towarzyskim urodził, nie zaś dla tego, że go wzięła chętka zbliżenia się ku podobnym sobie, chętka, którejby się mógł wyrzec, skoroby tylko zapragnął wrócić do głębi puszczy leśnych; i właśnie, ponieważ człowiek urodził się towarzyskim, ponieważ natura każe mu żyć wspólnie z innymi, ponieważ wreszcie w tym jedynie stanie znajduje człowiek zadowolenie swych potrzeb fizycznych, moralnych, umysłowych, tudzież udoskonalenie swych popędów i myśli, ma przeto dla społeczeństwa obowiązki konieczne, i posiada niezaprzezene w niem prawa.

Akt spisany na „Kwiecie Majowym“ nie jest więc właściwie formułą umowy społecznej. Jest to jedna z tych licznych ustaw, na mocy których całkowicie ukonstytuowana już społeczność, stowarzyszenie ludzi żyjących razem pod panowaniem uznanych praw i obyczajów, za wspólną umową ustanawia rząd dostatecznie silny do utrzymania powagi praw, pod opieką których rzeczona społeczność nadal żyć zamysła. Dla pielgrzymów nie było nic droższego nad obyczaje ojczyste, które zachowali aż do dzisiejszego dnia; nie *społeczność* lecz *rząd* był przedmiotem ich układów.

Początki osadnictwa były nader uciążliwe. Pora roku okazywała się niemal zabójczą, gdyż zima w Ameryce jest bez porównania sroższą niż w Europie przy jednej i tej samej szerokości geograficznej. W Kwebeku na przykład, w Kanadzie, gdzie lato jest równie ciepłe jak w Paryżu, panuje przez sześć miesięcy zima równie sroga jak w Petersburgu; w Nowym-Yorku zaś, leżącym pod tym samym stopniem szerokości co Neapol, lato przypomina Rzym, a zima Kopenhagę.

„Przebywszy obszerny ocean, mówi dziejopis kolonii, doścignąwszy celu swej podróży, pielgrzymi nie znaleźli przyjaciół, którzyby ich przytulili, mieszkam, któreby im dały schronienie. Byłoby w środku zimy, a ci, co znają nasz klimat, wiedzą o ile zima jest sroga, i jakie



gwałtowne uragany nawiedzają wtedy nasze wybrzeża. W tej porze roku trudno jest przebywać nawet znajome miejscowości, co dopiero osiedlać się na wybrzeżu nieznanem. Wychodźcom przedstawił się na około jedynie kraj dziki i biedny, pełen zwierząt i dzikich ludzi, o których mnogości i stopniu barbarzyństwa nie mieli wyobrażenia. Ziemia była zamarzła, grunt pokryty lasami i zaroślami.—wszystko miało dziką postać. Za nimi rozciągał się niezmierny ocean, który ich dzielił od cywilizowanego świata. By znaleźć nieco spokoju i nadziei, mogli zwrócić oczy jedynie tylko ku niebu.<sup>a</sup> (1)

Przy tych wszystkich uciążliwościach klimatu, nieostrożność o mało nie spowodowała jeszcze zagłady kolonii. Zamierzono tak jak w Wirginii, ustanowić wspólną pracę i wspólną własność. Skutki tego błędu okazały się nie mniej opłakanemi na północy niż były na południu: przez ten błąd pierwsze wychodźstwo o mało nie zginęło z głodu i nędzy.

Co skłoniło wychodźców do zaprowadzenia tego uciążliwego a bezpłodnego porządku? Podług Bancrofta stało się to wskutek umowy z kompanią londyńską, zainteresowaną w dochodach plantacyi. Robertson upatruje w tem myśl religijną, chęć naśladowania pierwotnych chrześcijan. Lecz jakiegokolwiek mogły być pobudki i jakiegokolwiek zapał kolonistów, musiano zrozumieć wreszcie w New-Plymouth równie jak w Wirginii, że wspólność pracy zadaje gwałt naturze ludzkiej, narzucając jej jednocześnie dwa sprzeczne wymagania: całkowitego wyrzeczenia się korzyści indywidualnej i niezmordowanej pilności w pracy dla innych.

Wolno filozofom marzyć o szczęśliwszych społeczeństwach, doświadczenia jednak i rozsądek upatrują w nich marzenie, nie tylko za nadto piękne dla naszej biednej ludzkiej natury, (a byłoby już wielkim błędem tworzyć nie zastosowaną do ludzi teorię), ale dowodzące zupełnej niezajomości człowieka i tej swobody, która stanowi jego wielkość. Bez własności osobistej człowiek jak zwierzę lub niewolnik, zależy od ręki, która go karmi. Własność jest pierwszym warunkiem swobody: jest ona tak silnie wkorzenioną w naturę ludzką, że najbardziej oświeconym, najszczęśliwszym, najlepiej uorganizowanym będzie zawsze ten kraj, który liczy najwięcej posiadaczy. Ameryka mogłaby być w potrzebie najlepszym tego dowodem.

Zresztą w New-Plymouth, równie jak w Wirginii, podział gruntu wnet wrócił wychodźcom odwagę i pobudził ich działalność. Skoro tylko zaczęto uprawiać ziemię dla siebie, kobiety nawet i dzieci wzięły się do pracy i w ciągu kilku lat plantacya, w której za czasów ogólnej

(1) *Tocqueville: De la démocratie en Amérique I. 55. New Englands memorial Nataniela Mortona. (Przyp. Aut.)*

własności umierano z głodu, sprzedawała teraz tyle zboża, iż mogła niem żywić sąsiadów.

Wróćmy do zarządu kolonii. Rząd ustanowiony przez czterdziestu ojców rodzin (jest to liczba tych, co się na akcie podpisali), braci przez wiarę i cierpienie, równych przez stanowisko swoje—ażali mógł być czem innem niż czystą tylko demokracją? Nie było tu ani wojownika, któryby dzielił ziemię między swych towarzyszy podług zasług i męstwa każdego, ani też wysoko-urodzonego pana, któryby opłaciwszy grunta rozdawał je na rozmaitych warunkach wybranym przez siebie osadnikom. Równość wśród pielgrzymów była bezwarunkową; okupili ją byli prześladowaniem, nędzą i dolegliwościami wygnania. Nie było pomiędzy nimi żadnej różnicy pod względem stanowiska, pochodzenia, ani też bogactwa; prawie wszyscy należeli do klasy średniej. W taki to sposób demokracja wydzielała się z feudalnego społeczeństwa, a wolność polityczna wraz z wolnością sumienia otrzymywała zwycięstwo. Dwie te wielkie zasady nowych wieków jednocześnie wygłoszonemi zostały, kładąc podwaliny przyszłego kolosalnego dobrobytu Ameryki.

Gubernator obrany przez głosowanie powszechne, dodana temuż do pomocy rada z pięciu członków, zgromadzenie złożone ze wszystkich plantatorów pełnoletnich płci męskiej,—taką była pierwotna postać konstytucji New-Plymouth'u. Rząd reprezentacyjny dopiero później wprowadzonym został, a mianowicie w 1639 r. kiedy ludność rozproszyła się na tak już rozległą przestrzeń, że ją nie łatwo było zgromadzić w jedno miejsce. Wówczas na corocznych wyborach mianowano deputatów, mających stanowić Izbę kolonialną.

Wychodźcy osiedliwszy się na gruncie, do którego żadnego nie mieli prawa, uczuli potrzebę wystarania się o uznanie swej osady przez właścicieli i króla. W 1629 r. otrzymali patent od rady Plymouth'skiej pozwalający koncesyonaryuszowi Wilhelmowi Bradford i jego współtowarzyszom: osiedlenia się w formie korporacji z odpowiednią nazwą oraz używania wszelkich przywilejów przysługujących kompaniom. Pod względem formy była to tylko prosta koncesya handlowa; w istocie zaś rzeczy przyznawano tu kolonistom prawo wolnego rządu. Prawo to wykonywali oni bez przymusu i bez uciążliwości. Zdawało się, że patent, nadany przez jedną kompanię drugiej, od niej mniejszej, a ustanawiający wręcz państwo, potrzebował przynajmniej potwierdzenia królewskiego, gdyż prawa rządu i sądu, z istoty swej przekazywanemi być nie mogą; ale nie widać tego wcale, aby ktokolwiek aż do Karola II zwrócił uwagę na powstające kolonie: ten król dopiero zaprzeczył koncesyji prawomocności. Wtedy plantatorowie zaczęli się starać o zezwolenie królewskie, ale kwestya nie była jeszcze rozstrzygniętą, kiedy w r. 1685 Jakób II rozkazał unieważnić przywileje kolonialne. New-Plymouth zostawał pod władzą arbitralną aż do 1690 r. W tym

czasie kolonia na mocy konstytucyi Wilhelma i Maryi została wcielona do prowincyi Massachusetts. Od tej chwili traci ona swój byt niezależny i odrębną historję.

Dziwnem się może wydawać, że na podobieństwo amerykańskich dziejopisarzów przypisujemy tak wielką wagę osiedleniu się garstki ludzi, która nigdy nie odegrała znacniejszej roli w historii; ale zważyć potrzeba, że pamięć pielgrzymów unieśmiertelnił nie żaden czyn ich uniwersalnego znaczenia, ale wniesiony przez nich duch nowy: temu to duchowi zawdzięczają Stany Zjednoczone swą wielkość.

„Zasady Nowej-Anglii, jak się wymownie wyraża Tocqueville (1) rozeszły się najprzód po stanach sąsiednich, a postępując dalej krok za krokiem opanowały i najdalsze, tak że w końcu, iż tak rzekę, przejęły na wskroś cały związek. W obecnej chwili wpływ ich nie ogranicza się wymienioną sferą; oddziaływają one na cały świat amerykański. Cywilizacya Nowej-Anglii podobną jest do tych ognisk, roznieconych na górach, które nietylko roznoszą ciepło na około siebie, ale jeszcze zabarwiają swem światłem dalekie krańce widnokrzęgu.“

Jedna tylko myśl przewodniczyła wychodźcom wyruszającym do no nowego świata; było nią założenie *Kościola niepokalanego*. Dość im było tej jednej myśli, aby się nakłonić do założenia kolonii pomimo przeszkód, któreby odstraszyć musiały ludzi pospolitych; nie zważali ani na głód, ani na mróz, ani na choroby, ani na Indyan, ani na dzikie zwierzęta. Jeżeli im się udało uprawić niewdzięczną ziemię, otworzyć drogę kolosalnemu prądowi emigracyi, idącemu niepowstrzymanie przeszło już od dwóch wieków, zawdzięczają to wierze, która ich pokrzepiała w niebezpieczeństwach i w samotności, i dawała im siłę zdolną prznosić góry i użyźniać pustynie.

Oni to w formie religijnej przenieśli do Ameryki, zasadzili i wypielegnowali ziarno tej demokracji, która konary swoje na świat cały ma rozpostrzeć. Męstwo swoje i cnoty winni byli myśli, że pędząc lichy żywot na skalistych wybrzeżach pracują dla Boga i chrześcijaństwa.

„Wielkie rzeczy, mówił jeden z najpierwszych gubernatorów, Bradford, wielkie rzeczy wyszły z małego początku, i równie jak jedna mała pochodnia może zapalić tysiące innych, tak też światło, które ztąd (z N. Anglii) wychodzi, oświeci wielu ludzi a może i cały nasz naród.“

„Bracia, pisali do znękaných trudami pielgrzymów Purytanie pozostali w Anglii, nie smućcie się, żeście byli narzędziem do torowania drogi innym. Sława wasza nie zaginie aż do końca świata.“

Nie omylili się. Dopóki Stany-Zjednoczone nie zapomną o swem pochodzeniu, dopóty będą otaczały synowską cześć pamięć tych apo-

(1) De la démocratie en Amérique I, str. 50. (Przy. aut.).

stołów cywilizacji, tych bohaterów chrześcijaństwa, którym przybrana ich ojczyzna zawdzięcza swój olbrzymi dobrobyt. Oni to, przez tysiączne cierpienia zdobyli dla tej niewdzięcznej ziemi trwałe dobrodziejstwa: głębokich wierzeń i surowych obyczajów, które stanowią rzeczywistą podstawę, konieczny warunek wolności i demokracji, gdyż bez tych dwóch wstrzymujących kotwic, wolność przechodzi w rozpustę, a rząd ludowy pod wpływem złych popędów ginie ostatecznie w przepaściach bezrządu.

---

## KSIEGA DRUGA.

---

# Stany Nowej Anglii.

### ROZDZIAŁ I.

## Massachusetts.

Przewodnie znaczenie Massachusetts'u.—Nadanie hrab. Lennox. Wychodźstwo Independentów. — Zarząd osady w Anglii.—Prawa osadników.—D. 29 czerwca 1629 r.—Szczątki dawniejszej osady.—Urządzenie się wewnętrzne.—Nowe zasiłki.—Przeniesienie się kompanii do Ameryki.—Niepodległość osady.—Demokracja. — Kościół państwem.—Nietolerancja—Przedstawicielstwo od r. 1634. Podział na dwie Izby w r. 1644. Obwarowanie swobód publicznych; Prawo z r. 1639 —Zasada równości—Mowa gubernatora Winthropa.

Druga w kolei czasu osada purytańska w Nowej-Anglii powstała nad odnogą Massachusetts. Była to kolonia najważniejsza ze wszystkich, gdyż od samego początku stanęła na czele ruchu politycznego i religijnego w Stanach-Zjednoczonych, i dzisiaj jeszcze zajmuje w nich pierwsze miejsce. Są wprawdzie miasta, które w porównaniu z Bostonem prowadzą obszerniejszy handel, takimi są na przykład: Nowy-York, Nowy-Orlean; ale niema ani jednego, któreby wywierało równie silny wpływ na opinię publiczną. Boston wierny staremuto duchowi purytańskiemu był zawsze najznacześniejszym miastem w Ameryce pod względem oświaty, moralności, energii i pobożności swych mieszkańców. Boston rozpoczął wojnę o niepodległość i wynikający ztąd wpływ jego dzisiaj jest widocznym we wszystkich żywothnych kwestiach, szczególnie w wielkiej kwestyi niewolnictwa.

Ze wszystkich zatem kolonij wschodnich najwięcej nas obchodzi Massachusetts; inne były zawsze tylko satellitami chwytanemi w prądy wychodzące z Bostonu. Wszędzie znajdziemy to samo życie, te same prawa, jednakie zwyczaje i obyczaje. Nie potrzebujemy dłużej zatrzy-

mywać się nad dziejami, w którychnie było wielkich wypadków; historia stanu Massachusetts będzie historią Nowej Anglii.

W tym samym prawie czasie, kiedy pielgrzymi (o których mowa była w poprzednim rozdziale) zbliżali się do kresu swej podróży, Jakób I, widząc iż kompania północna nie przyprowadza do skutku zamierzonej kolonizacyi, nadał 3 listopada 1620 r. nowy patent księciu Lennox, margrabiemu Buckingham i kilku innym znakomitościom. Patent ten był naśladowaniem pierwszej koncessyi, ale rozszerzał granice ustąpionego terytoryum, gdyż nowa kompania, która przyjęła nazwę Wielkiej Rady Plymouth, otrzymała od króla całą przestrzeń ziemi zawartą między 40° i 48° stopniami szerokości północnej i rozciągającą się od jednego morza do drugiego, wyjąwszy posiadłości obcych mocarstw: miano tu zapewne na myśli osady francuzkie w Kanadzie.

Koncessya ta, pomimo swej rozciągłości, nie wydała z siebie żadnej znaczniejszej wyprawy; kompania, w składzie której znajdowało się kilku chciwych zysku dworaków, zajęła się raczej przedawaniem gruntów niż kolonizacją, i Nowa-Anglia byłaby długo pozostała niezaludnioną, gdyby nie znaczna emigracya Purytanów, z tych samych przyczyn, które spowodowały już były wywędrowanie Brownistów.

Independenci, których liczba i zapał religijny wzrastały z dniem każdym, pomimo, a raczej z powodu prześladowania, nie mając nadziei wyjednać dla siebie w ojczyźnie złagodzenia praw nielitościwie ich uciemiężających, zachęteni przytem opowiadaniem, że kolonia w New-Plymouth stała się schronieniem i świątynią ich wiary, postanowili także poszukać sobie nowej ojczyzny, gdzieby mogli swobodnie wypowiadać swe zdania, gdzieby prześladowanie nie dosięgnęło już ani żon ich ani dzieci. (1) W tym celu rozpoczęto z Wielką Radą Plymouth układy, które się w 1627 r. zakończyły otrzymaniem koncessyi znacznej, bo obejmującej terytorya dzisiejszych Stanów Massachusetts, Connecticut, New-Hampshire, Rhode-Island i Maine.

Pierwotni koncessyonaryusze nie byli ani dość bogaci ani dość liczni, by o własnych tylko środkach podjąć tak trudne przedsięwzięcie, jakim była kolonizacya dalekiej krainy; zajęli się więc wyszukaniem współników pomiędzy swymi współwyznawcami. Wynaleźli wkrótce dość znaczną ich liczbę zpośród kupców i ludzi zamożnych, otwarcie lub potajemnie wyznających zasady purytańskie. — Ci jednak,

(1) Możemy sądzić o srogości prześladowania z następującego przykładu. W procesie wytoczonym biskupowi Wren zarzucano mu, że w ciągu półtrzecia roku, w którym zarządzał dycecyą Norwich, złożył z urzędu pięćdziesięciu kapłanów za to, że nie wypełniali przepisanych ceremonij, i zmusił trzy tysiące osób do opuszczenia królestwa. (Everett. Orations and speeches I. 222). (Przyp. aut.).

wytrawni w interesach, nie chcąc zasadzać praw swych jedynie na koncessyi od kompanii, która mogła wprawdzie ustąpić im na własność grunt, ale nie prawo rządu i sądu, udali się do króla, który jeden tylko mógł im nadać tę atrybucyę wyłącznie władzy najwyższej przynależną.

Karol I zgodził się na ich żądanie z łaćwością, która nas jeszcze bardziej zadziwi, jeżeli weźmiemy pod uwagę zwykłą surowość tego króla względem różnowierców. Dnia 4 marca 1629 r. udzielił on koncessyonaryuszom prawo korporacyi, pod nazwaniem *Rządu i kompanii odnogi Massachusetts w Nowej-Anglii*, i nadał im konstytucyę całkiem podobną do udzielonej przez Jakóba I Wielkiej Radzie Plymouth'skiej.

Konstytucya ta podpisana przez Karola I, przez pół wieku pielęgnowana jako najdroższy z przywilejów, nie zakładała bynajmniej państwa, lecz jedynie tylko spółkę mającą główne siedlisko w Anglii, spółkę uorganizowaną na podobieństwo wszystkich wielkich kompanij handlowych, które się wówczas po całym kraju były rozmnożyły pod wpływem ducha monarchicznego.

Według zwyczaju zarząd powierzony był gubernatorowi, z deputowanym czyli zastępcą jako pomocnikiem, tudzież radzie administracyjnej złożonej z ośmnastu członków, którzy mieli być wybieranymi corocznie przez freemenów, t.j. przez akcyonaryuszów kompanii.

Cztery razy do roku, a nawet częściej, jeśli tego zachodziła potrzeba, miało się zgromadzać w Anglii, głównem siedlisku kompanii, ogólne zebranie *freemenów*. Na zebraniach tych przy uczestnictwie gubernatora i rady, naznaczano urzędników dla osady, tudzież uchwalano, w jak największej niezależności, potrzebne dla niej rozporządzenia, a to pod jedynym tylko warunkiem: nieustanawiania niczego, coby się sprzeciwiało prawom obowiązującym w metropolii.

Żaden paragraf aktu nadawczego nie wymaga dla prawomocności postanowień kompanii, koniecznego zgodzenia się króla. Wistocie przywilej kompanii powołał do bytu prawne nie państwo żadne, ale zwykłą spółkę handlową. Czynności tej spółki uważały się za równie obojętne dla państwa jak czynności każdego innego stowarzyszenia handlowego i jeżeli jej udzielano pewną jurysdykcyę w Ameryce, było to jedynie skutkiem odrębnego charakteru przedsięwzięć podejmowanych przez akcyonaryuszów.

Dzięki tej organizacyi i jej handlowym pozorom, usuwającym bezpośrednio wpływ rządu, osady Nowej-Anglii używały większej swobody wewnętrznej i politycznej niezależności niż kolonie innych narodów. Owo zapomnienie ich przez koronę i ta ich zupełna swoboda były głównemi działaczami ich dobrobytu: obyśmy to zawsze mieli w pamięci!

Konstytueya nie nadawała wychodźcom wolności sumienia, jak to przypuszczano niekiedy; przeciwnie, król nakazywał gubernatorowi powoływać osadników do przysięgi na wierność głowie kościoła. Nie przewidywał on wcale, ile siły miała dodać emigracya purytanizmowi, którego tak nienawidził. W skutek zbiegu okoliczności, wyznanie to zapanowało wszechwładnie w Nowej-Anglii, gdyż ono jedno potrzebowało chronić się przed prześladowaniem; wyznawcy kościoła anglikańskiego, nieczem nie niepokojeni, nie uczuwali też w sobie żadnego poociągu do kraju, który ani urodzajnym ani handlowym nie był. Przywilej religijny Purytanów nie opierał się więc na żadnej zasadzie legalnego przyzwolenia, ale wypromieniał się z faktów samych, z taką mocą, że w 1662 r. król angielski, zapewne na wstawienie się Clarendona, oznajmił, iż duchem i zasadą konstytueyi osady Massachusetts jest swoboda religijna.

Zaraz po otrzymaniu patentu, odbyła się pierwsza wyprawa do nowej ojezyny, składająca się z trzechset wychodźców na pięciu okrętach. Byli to przeważnie zagorzali Purytanie, którzy opuszczali ziemię rodzinną nie z ambicyi ani też chciwości, lecz jedynie z tej pobudki, że, jak mówi Milton „tylko obszerny ocean i dzikie pustynie Ameryki mogły ich osłonić przed zażartością biskupów.“<sup>(1)</sup> Pewna liczba znakomitych kapłanów z sekty Nonkonformistów towarzyszyła tej kolonii, która nie miała sobie podobnej w dziejach, bo składała się nie z awanturników, lecz z ojców rodzin chroniących się z żonami i dziećmi na pustynię dla rozszerzania tam światła Ewangelii i swobodnego chwalenia Boga. To też—podług współczesnego historyka, który jednym słowem daje poznać ducha wychodźców,—osładzali oni sobie codziennie nudną podróż trzema długimi kazaniami.

Za przybyciem do Ameryki, d. 29 czerwca 1629 r., przyszli osadnicy zastali tu liche szczątki pierwszej emigracyi, która wyruszywszy na rok przedtem pod dowództwem zapaleńca Endicotta, osiadła w miejscu, które gubernator z właściwą owym czasom przesadą przezwał *Salem*, od imienia miasta świętego<sup>(2)</sup>.

Wychodźcy Endicotta i nowi przybysze wyznawali jedne i te same zasady religijne: byli to Purytanie najsurowszego odcienia. Dla takich ludzi ustanowienie kościoła było zadaniem, przed którym niknęły wszystkie inne. Zaraz też pierwszego dnia, bez względu na konstytueyę, która chciała z nich mieć konformistów, zajęli się organizacyą kościoła według własnych pojęć.

<sup>(1)</sup> Milton: *On Reformation in England*. Wydanie Fletchera I, 14. (*Przyp. aut.*)

<sup>(2)</sup> *Salem* jest dzisiaj jednym z głównych miast Stanu Massachusetts i prowadzi znaczny handel z Indyami. (*Przyp. aut.*)



Połączyli się w stowarzyszenie aktem religijnym, w obec Boga i samych siebie, aktem przypominającym pierwszą umowę kolonistów New-Plymouthu. Następnie stosując się ściśle do przepisów Pisma Świętego, w tem znaczeniu, w jakim je sami pojmowali, wybrali pastora, nauczyciela czyli kaznodzieję i starszego, a wynieśli ich na urząd przez nałożenie rąk wszystkich braci.

Wszyscy przypuszczeni w tym dniu do obcowania w kościele przyjęli uroczyste wyznanie wiary wypowiedziane przez kaznodzieję, i oznajmili, na czem zasadzają swą chrześcijańską nadzieję. Ogłoszono przytem, iż na przyszłość nikt nie będzie mógł być przypuszczonym do obcowania kto nie da dostatecznej rękojmi swej wiary i uczciwości.

Co się tycze ustanowionych obrzędów, przechodziły one prostotą obrzędy Kalwinistów: nie było tam ani mszy, ani komunii; wszystko się ograniczało na kazaniu. Ten pierwotny porządek zresztą pozostał zawsze w szczególnem poszanowaniu; stanowi on do dzisiejszego dnia regułę kościołów reformowanych w Nowej Anglii.

Purytanie, wolni po raz pierwszy, z uniesieniem oddali się ustanowieniu „niepokalanego kościoła“ o którym tak długo marzyli. Niektórzy z wychodźców, jednak, przestraszeni nagłem odstrychnięciem się od kościoła anglikańskiego, zgromadzili się osobno, by oddać cześć Bogu podług obrządku matki-ojczyzny. Bezwzględni w zasadach, jak każde stronnictwo, jak każda sekta wynurzająca się z prześladowań, osadnicy zapowiedzieli trwożliwym, iż nie zniosą u siebie hierarchii biskupiej. Obawiając się ustawicznie napaści na swe prawa, uważali oni stronników kościoła państwowego za szpiegów w swym obozie, religię która ich nabawiła tylu cierpień, odpychali bardziej jeszcze jako przedstawicielkę tyranii, niż jako sektę. „Jesteście odszczepieńcami, mawiali ich przeciwnicy, i niezadługo zostaniecie anabaptystami.“ Na to kapłani nowego wyznania odpowiadali: „Oddzielamy się nie od kościoła angielskiego, ale od jego zepsucia. Dla uniknięcia mszy i obrzędów anglikańskich opuściliśmy naszą ojczyznę, gdzieśmy przecierpieli wiele jako Nonkonformiści: tutaj zaś, w przybytku wolności, nie możemy i nie chcemy cierpieć bałwochwalstwa, gdyż byłoby to karygodnem pogwałceniem czci Boskiej.“ Innemi słowy, dobrodziejstwa ziemi obiecanej miały jedynie zostać udziałem Purytanów (1). Nie po przestano na słowach: ci, co wczoraj jeszcze byli prześladowanymi, dziś z kolei sami prześladowcami się stali. Z dwómą głównymi malkontentami, którzy na mocy samej konstytucyi dopominali się wolności wyznania, postąpiono sobie jak z nieprzyjaciółmi ogółu, bezzwłocznie odesłano ich do Anglii na tych samych okrętach, na których przybyli. Był to do-

(1) Bancroft, I, 394. (Przyp. autora.).

pierzo początek prześladowania, jakie miała wzniecić nietolerancya Purytanów. Sroższe jeszcze jej przykłady ujrzymy niebawem.

Dyrektorowie kompanii w Anglii, pracowali tymczasem nad zasileniem kolonii nowymi ludźmi: dzięki nietolerancyi arcybiskupa Lauda, który podówczas używał wielkiego wpływu w radzie królewskiej, liczba szukających schronienia w Nowej Anglii była znaczną. Wśród nich znajdowały się indywidua wyższe stanowiskiem i zamożnością od pierwszych wychodźców.

Ludzie jednak, którzy poświęcali swe mienie i narażali życie dla założenia wielkiej osady w świecie nieznanym, nie mogli się zgodzić na ten rząd z daleka, za którym Francuzi naprzykład, tak uparcie obstają względem Algierii i który zawsze się przyczyniał do zguby ich kolonij. Anglicy, raz przyzwyczajeni do wolności, nie chcieli zostać sługami kompanii londyńskiej, i z góry odmówili uległości dla praw wydawanych bez ich zezwolenia przez radę pozostającą dzięki oddaleniu swemu w niemożności dokładnego poznania społeczeństwa, którem zarządzać miała pretensyę.

Widzieliśmy, że w podobnem zostając położeniu Wirginia wyrobiła sobie coś w rodzaju konstytucyi, zupełnie wolną jednak stała się dopiero po upadku kompanii. Ludzie mający zamiar wywędrować do Nowej Anglii uciekli się do prostszego a energiczniejszego środka: przy nim mogli się obyć bez króla. Mianowicie poprosili kompanię, by się niejako z Anglii do Ameryki przeniosła, zdając pełnomocnictwo i cały zarząd kolonii w ręce tych członków, którzy w Nowym Świecie osiadają.

Kompania wahała się zrazu, wątpiąc o legalności tego środka który w rzeczy samej spółkę handlową przemieniał na niezależny rząd prowincjonalny; zgodziła się jednak w obec świetnych obietnic nowych osadników, wiozących ze sobą z górą ośmset osób. Urzędnicy plantacyi wybrani zostali z liczby koncesjonaryuszów; Jana Winthropa, zapalonego protestanta, znanego ze swej uczciwości i zdolności, obrano gubernatorem (1). Takim sposobem administracya i patent przeniesione zostały za morze, i statut kompanii zamienił się w ustawę państwa.

Czy kompania miała prawo przeniesienia swej rezydencyi do Ameryki? Pomimo potakującego zdania kilku europejskich prawników, (2) możemy o tem wątpić idąc za największym prawoznawcą Stanów Zjednoczonych, za sędzią Story. Pierwszego zaraz dnia, jak to

(1) Ten Winthrop urodz. w Anglii 1558 r. przez lat 19 będąc już w bardzo sędziwym wieku z zadziwiającą czerstwością i energią duchową wpływał na losy kolonii. Do samej niemal śmierci zajmował się sprawami publicznymi a zmarł w 91 roku życia (1649). Winthrop uważany jest za założyciela Bostonu w r. 1630.

(2) Everett: Orations, t. I, p. 288. (Przyp: autora).

zauważył niechętny wprawdzie wychodźcom Robertson, plantatorowie Massachusettsu chwycili się reform politycznych i religijnych. Przywykli do odrzucania ustalonych zwyczajów, gotowi byli uczynić to i w tym razie. W Anglii postępowali jako spółka handlowa potrzebująca nadania królewskiego dla zapewnienia sobie swych posiadłości; zaledwie jednak wylądowali w Ameryce, postanowili uważać siebie za ludzi wolnych, połączonych dobrowolnie w jedno stowarzyszenie, mających przyrodzone prawo wybrania sobie rządu i ułożenia odpowiedniej ustawy.

Opierając się na tej zasadzie, przyznając sobie prawo własnego zdania i działania na swoją rękę, uorganizowali oni swój kościół, na sposób całkiem odmienny od kościoła anglikańskiego, bez względu na swą własną konstytucję i prawa angielskie; z taką niezależnością ustanowili sobie i rząd. Dążność ta odrazu widoczną się stała. „Osadnicy zmierzają nie do wprowadzenia nowego wyznania, lecz do niezależności politycznej,—pisano Laudowi już w 1634 r.—Jeżeli kto wspomni na posiedzeniu Izby generalnej (tak zwaną jest dotychczas w Nowej Anglii władza prawodawcza) o apellacyi do króla, uważany jest za zdrajcę.“ W innych czasach Karol I nie ścierpiałby podobnego przywłaszczenia, lecz wówczas był zanadto zajęty i zakłopotany próbami ustanowienia rzeczypolitej w odległej i mało o sobie wiedzieć dającej osadzie.

To nowe państwo nosiło zresztą odrębne znamię nie mające w sobie nic demokratycznego. Wychodźcy, jakieśmy widzieli, stanowili raczej stowarzyszenie religijne w pustyni niż ciało polityczne. Przechowywać wiarę, przypuszczać do siebie jedynie ludzi czystych pojęć, — takim był główny cel stowarzyszenia; to też uorganizowało się ono w kształcie teokracji. Prawo wydane 1631 r. postanowiło, że jedynie tylko członek kościoła może przyjmować udział w rządzie, być wybranym na urzędnika, sprawować czynność przysięgłego. Słowem, kokolwiek nie wyznawał opinij ustalonych w powszechności (purytańskiej) tak co do dogmatów, jak co do dyscypliny kościelnej, pozbawionym był praw obywatelskich i wyłączonym ze społeczeństwa. Bóg sam, mówili, powinien nami rządzić za pośrednictwem świętych swoich; ponieważ zaś pastorowie i naczelnicy kongregacyi mieli bezodwołalne prawo przypuszczania lub nieprzypuszczania do współżycia, wynikało więc ztąd, że samo prawo obywatelstwa zależało od czysto religijnych warunków (1). Główna zatem władza znajdowała się w ręku pastorów,

(1) Nie łatwo zresztą było zostać członkiem kościoła. W Anglii, w Oxfordskim „Kramie skrupułów“ najtrudniejsza była do określenia chwila odrodzenia, odnowienia, t. j. ta ściśle oznaczona chwila, w której Bóg objawił i pokazał wiernym imiona każdego z nich zapisane w liczbie wybranych. Kto nie mógł wskazać tej chwili

wybieranych przez głosowanie ludowe, t. j. w rękę najzapaleńszych z pomiędzy zapaleńców. Każdy tedy, co się im chciał przypodobać, przybierał pozory surowego życia, postać wymuszoną i uroczyste obejście się, które pozostały długo w użyciu w Nowej Anglii i nadały jej mieszkaniom wygląd obłudnej surowości.

Nie trzeba się jednak uwodzić pozorami, pod surową skorupą zewnętrzną, pod sztywnym fanatyzmem pałała gorąca miłość wolności. Poznano się na niej odrazu.

W pierwszych latach, po przeniesieniu się do Ameryki, postąpiło w myśl aktu królewskiego: gubernator i rada wybrani zostali na ogólnem zgromadzeniu złożonem ze wszystkich właścicieli (*freemen*). Na tem też zgromadzeniu, za zgodą ogólną, uchwalono postanowienia dotyczące porządku publicznego w osadach. Z czasem, gdy osadnicy rozpieczęli się po rozległym obszarze, zebrania ogólne wszystkich właścicieli stały się niemożliwymi i już w roku 1634 z własnego popędu wybrano deputowanych, którzy mieli przedstawiać mieszkańców w osobnej Izbie.

Deputowani ei, śmiałem postanowieniem, z dotychczasowego zebrania akcyonaryuszów wytworzyli demokrację przedstawieniczą. Oznajmili oni odrazu, iż w połączeniu z gubernatorem i radą, uważają siebie za najwyższą władzę prawodawczą kolonii; że zebranie obowiązane będzie zgromadzać się cztery razy do roku — zwoływać je ma na przyszłość gubernator i nie będzie mogło być rozpuszczonem inaczej tylko za zgodą większości swych członków; że żadne prawo nie może być postanowione, żaden podatek uchwalony, żaden urzędnik państwowy obrany inaczej jak na zebraniu ogólnem; że do niego też jedynie należy rozporządzenie gruntami publicznymi. Było to formalne ustanowienie rzeczypospolitej. Zrazu istniała tylko jedna Izba, członkowie rady i delegowani osady zasiadali społem. Po pewnym czasie jednak pierwsi zażądali prawa *veto* względem postanowień zebrania.

Wszczęte z tego powodu spory trwały długo, i nie jedno „mądre kazanie“ panów starszych ocaliło prerogatywę radców.

„Jeżeli lud będzie rządził, mówi Cotton Mather, (1) któż tedy

nie miał żadnego prawa do miana świętego. W Ameryce wymagano tego samego, na nstanowionych zaraz po przybyciu zebraniach czwartkowych. Aby zostać nie tylko świętym ale i obywatelem, trzeba było ściśle oznaczyć chwilę usprawiedliwienia się przed Bogiem. Były też i inne warunki, naprzykład mowa przed zgromadzeniem trwająca godzinę. „Wymagają tutaj, mówi spóczesny pisarz (*Lechford: Plain Dealing or News from New England*) tyle spowiedzi publicznych i prywatnych od mężczyzn i kobiet nim do kościoła przyjęci zostaną, że trzy ćwierci narodu do niego nie należą. Jeżeli tak będzie i nadal, wkrótce przyjdzie do tego że większość ludu pozbawioną będzie chrztu.“ (*North American Review*, paźd. 1849, str. 485). (*Przyp. autora*).

(1) Urodzony w Bostonie r. 1633 Kaznodzieja i pisarz. Jeden z największych żarliwców a zarazem pedantów purytańskich. Zmarł dopiero w r. 1728

będzie rządonym?“ Musiano w końcu ustąpić i w 1644 r. uchwalono rozdział zgromadzenia ogólnego na dwie odrębne i niezależne Izby, każdą z prawem *veto*. Taki systemat rządów trwał aż do odwołania patentu królewskiego w 1685 r. Mamy tu zarys konstytucyi, jaką sobie nadał lud Nowej Anglii. Osady Rhode-Island, Connecticut i New-Hampshire wzięwszy początek z Massachusettsu, poszły za jego przykładem.

Widziemy, że nim upłynęło sześć lat od założenia, Massachusetts potrafił już urzeczywistnić myśl, którą powzięli od pierwszego dnia jego wychodźcy. Od tej chwili kolonię powinniśmy uważać nie jako spółkę, której prawa są określone i zakres działania ograniczony samym aktem nadawczym, lecz jako państwo niezależne, które dobrowolnie nadało sobie konstytucyę odwzorowaną z angielskiej.

Wolność więc polityczna w Ameryce równie jest starą jak emigracya, i właściwie owe rzeczypospolite Nowej Anglii, stanowiące siłę i sławę Związku, liczą nie siedmdziesiąt lat, ale dwa wieki istnienia. Wprawdzie znaleźli się tacy, którzy zaraz pierwszego dnia oznajmili, że demokracya zginąć musi. „Wybory te nie mogą trwać długo“, mówił pewien współczesny prawnik (1). Niech to będzie nauką dla tych, którzy myśląc, że Stany Zjednoczone nie długo się utrzymają, upadek im wróżą.

Religia nie przestawała być opoką, na której spoczywało założone przez wychodźców w Massachusetts państwo. Stanowiła ona łącznik, co zgromadził i złączył wszystkich w jeden naród: posuwali też Purytanie nietolerancję religijną do ostateczności, mniemając, że tym sposobem bronią zarazem ojczyzny swej i wiary. W ich oczach różność wiary nie była tylko prostem wyznaniem odrębnych zasad, ale pogroźką, napaścią nieprzyjacielską. Jeżeli się schronili do Ameryki, uczynili to w celu znalezienia tam ziemi, obiecanej wyłącznie wiernym, i założenia Nowego Hieruzalem; uczynili to dla oddania się w spokoju tej czci boskiej, która była ich życiem; uczynili to, bo chcieli schronić się przed niewiernymi i odszczepieńcami. Stanowili nie państwo, ale raczej kongregacyę niedostępną dla każdego kto nie był uznanym za brata. Nie było tam miejsca dla innowierców (1).

Ale ci ludzie niedopuszczający innego obcowania w kościele prócz swego własnego, ci ludzie potępiający z taką surowością zasady drugich, byli nadzwyczaj nieufnymi i wymagającymi, gdy chodziło o ich własne prawa i przywileje. Jeżeli ich pojęcia religijne nie stały wyżej od poziomu wieku, to przyznać należy, iż [zasady ich polityczne przechodziły śmiałością teorye z 1789 roku.

Widzieliśmy, że w 1634 r., w sześć lat po pierwszej wyprawie,

1) *Ramsay: American Revolution, I, 9. (Przyp autora).*

wychodzący odrzuciwszy statut kompanii, jako skorupę niezdolną do utrzymania młodych soków dobywających się zewsząd, ustanowili rząd przedstawicieli powszechności, a już w 1644 r. uorganizowali w osobie gubernatora, rady i deputowanych, władzę wykonawczą i prawodawczą, rozdziłając tę ostatnią według wskazówek nieprześcignionej podziś dzień mądrości. Niemniej okazali się przezornymi w zabezpieczeniu posłuszeństwa urzędników i utrzymaniu równości obywatelskiej.

Tak więc już od 1639 r. widzimy wprowadzoną zasadę krótkotrwałego urzędowania publicznego, co przezwanem zostało w Ameryce *rotacyjną urzędów*. Nie dozwolić urzędnikowi wiekowania na urzędzie, z obawy, aby nie obrócił przeciwko ludowi tej samej władzy, którą od ludu otrzymał—ta myśl, z istoty swej republikańska, była zawsze popularną w Stanach Zjednoczonych. Kiedy jeden ze starszych, w imię powagi przywiązanej do swego tytułu wniósł projekt ustanowienia gubernatora dożywotniego (a miał on na myśli Winthropa, przewodcę i ojca kolonii), przedstawiciele uchwalili natychmiast, że żadne urzędowanie nie może trwać dłużej nad rok jeden. A postawiwszy raz tę zasadę, zastąpili bezzwłocznie swego dawnego, ukochanego gubernatora — innym. Podobnie postąpiono w Rzymie z konsulem.

Równość obywatelska nie mniej im była drogą niż wolność. Kiedy lord Say and Seal, tudzież lord Brook, obaj sprzyjający Purytanom, i koncessyonarysze jednej części Nowej Anglii, zamierzwszy przenieść się do Ameryki ze swem mieniem, zażądali zaprowadzenia w kolonii Izby wyższej i przywileju dziedzicznego zasiadania w tejże, ministrowie, przewodcy plantacyi, wielce skłonni do przyjęcia podobnych sprzymierzeńców, ofiarowali im przywileje dożywotnie, co się zaś tycze godności dziedzicznej, tej odmówili przez organ Cottona Mathera, obstając przy równości w imię religii.

„Jeżeli Bóg, mówił Cotton, pobłogosławi taką gałąź szlachetnej i wspaniałomyślniej rodziny, obdarzając ją rozumem i cnotami potrzebnymi do rządzenia, grzeszylibyśmy przeciw imieniu Boskiemu gdybyśmy trzymali takie zdolności pod korcem; byłoby to z naszej strony grzechem przeciwko dostojności magistratury; gdybyśmy zaniedbywali podobnych ludzi przy wyborach politycznych. Jeżeli jednak nie podoba się Bogu obdarzyć dzieci tych ludzi potrzebnymi do urzędowania przymiotami, to powołując nowe pokolenie do władzy wbrew woli Boga, zamiast cobyśmy mu cześć okazać mieli, narazilibyśmy je tylko a z niem i państwo na przeciwności i niebezpieczeństwa“<sup>(1)</sup>. Na tej zasadzie odrzucono wprowadzenie wszelkich przywilejów dziedzicznych.

<sup>(1)</sup> Bancroft: I, 385. (Przyp. autora).

Ludzie ci, żądni równości i swobody, rozumieli przecież jakie są niezbędne warunki rządu; nigdzie nie było więcej zamiłowania porządku i uszanowania dla praw. W takim stanie Winthrop, którego oskarżono o przekroczenie granic poruczonej mu władzy, za to, że się wzbraniał uwolnić na porękę burzycieli spokoju publicznego, mógł przy powszechnych oklaskach wypowiedzieć te szlachetnością natchnione słowa:

„Sprawa, która w tych czasach była powodem zamieszek w kraju, dotyczy władzy urzędników i wolności ludu. Urzędnicy, są zaiste, z ustanowienia Bożego. A jednak zechciejcie wziąć pod rozwagę, że wybieracie ich z pomiędzy siebie, że są oni ludźmi, że podlegają takim-że namiętnościom jak i wy. Przysięgamy, że będziemy wami rządzili podług praw Boskich i waszych, o ile nam pozwalają zdolności nasze; jeżeli błędzimy mimowolnie przez nieudolność, powinniście to znosić wspólnie z nami.

„Nie dufajcie też nazbyt w swą wolność. Istnieje wolność, która zależy na tem, by czynić wszystko, co się spodoba bez względu na prawo i sprawiedliwość; wolność taka nie cierpi władzy. Swoboda obywatelska, moralna i polityczna daje każdemu obywatelowi prawo własności, prawo opieki ze strony ustaw swojego kraju; tej to swobody powinniście bronić z narażeniem nawet własnego życia; zgadza się ona przecież zupełnie z posłuszeństwem, jakie winni jesteście urzędnikom, i z uszanowaniem, jakie nakazuje wam piastowana przez nich godność“ (1).

„Właściwym celem władzy, mówił on dalej, jest osłanianie tej wolności, która ma za przedmiot dobro, sprawiedliwość i zaćność. Wszystko to staje na przeszkodzie takiej wolności, nie jest już władzą lecz nadużyciem“ (2).

Zaprawdę, szlachetne słowa! Po dwóch wiekach nie utraciły one nic ze swej siły i pokazują jasno jak daleko postąpiła owa garstka Purytanów w praktyce swobodnego rządu. Ktoby w Europie, w początku panowania Ludwika XIV, mógł zrozumieć to określenie tak trafne, że władza jest: „*osłoną, rękojmnią wolności*“?

(1) *Wynne: British Empire in America I, 69.*

(2) *Bancroft: I, 436. (Przyp autora).*

## ROZDZIAŁ II.

## Providence—Rhode-Island (\*).

Rogier Williams. — Jego zasady przeciwne nietolerancyi i teokratyczności Massachusettsu. — Ucieczka do Indian. — Założenie Providence w r. 1636. — Uwagi jednego z historyków amerykańskich nad nietolerancyą. — Odszczepieństwo *Ann* Hutchinson i wygnanie jej z Massachusetts. — Osiedlenie się nowych wychodźców na Rhode-Island. — Urządzenia demokratyczne, wolność sumienia. — Podróż Williamsa do Europy. — Konstytucya. — Połączenie obu stanów w jeden. — Koleje konstytucyi.

Widzieliśmy, że prześladowania w Anglii wywołały założenie kolonij: New-Plymouth i Massachusetts. Prześladowanie ze strony Purytanów w Ameryce miało z kolei pociągnąć za sobą podobny skutek: jemu zawdzięcza swoje założenie mały stan Rhode-Island.

W 1631 r., to jest w samym początku istnienia kolonii Massachusetts, młody kapłan z Salem, Rogier Williams<sup>(1)</sup> dopominał się wolności religijnej, z tytułu „świętości sumienia<sup>(2)</sup>“. Przyznawał on urzędnikowi państwowemu prawo zapobiegania przestępstwu, ale nigdy prawo kontrolowania pojęć; do niego należało karać za przewinienia nie zaś gwałcić swobodę ducha. Następnie, by stwierdzić czynem swoje zasady, Rogier Williams odrzucił wszelką wspólność z nietolerancyą, gdyż, powiadał, nauka, dopuszczająca prześladowania za wiarę i przekonania, zostaje, oczywiście, w smutnej sprzeczności z nauką Jezusa Chrystusa.

Zmuszanie człowieka do łączności z ludźmi innej wiary było w oczach Rogiera Williamsa jawnem pogwałceniem pewnej swobody czy też prawa przyrodzonego; wpychanie gwałtem do kościoła — niedowiarka lub niechętnego, było zniewalaniem do obłudy.

(\*) *John Callender: An historical discourse on the civil and religious affairs of the Colony of Rhode-Island, w czwartym tomie „Collections of the Rhode-Island historical Society.“ Providence, 1838. Przyp. autora.*

(1) Urodzony w r. 1599 w Walii, wychowany w Oxfordzie. W r. 1631 w Ameryce: najpierw w Salem w Massachusetts, potem w Plymouth. Nietolerancya i ztąd i ztamąd go wyгнаła. Za powrotem do Salem w r. 1634 ściagnął na siebie zdwojoną nienawiść Purytanów rządzących i skazany został na wygnanie r. 1635. Wtedy to założył Providence i był najwyższym sterownikiem osad, które później przybrały wspólną nazwę Rhode-Island. Zmarł w późnym wieku (1683 r.) w Providence. Jedną z najwybitniejszych postaci amerykańskich przed rewolucyą. Jego mądrość i ludzkość zjednały mu wielkie poważanie u Indian.

(2) Obacz obraz myśli R. Williamsa w „Collections of the Rhode-Island hist. Society“ t. IV. str. 190 i dalsze. (Przyp. autora).



Nikt nie ma obowiązku ani wyznawać ani bronić jakiejkolwiek wiary wbrew własnej woli. „Jako! wołali urzędnicy zdziwieni tą śmiałością, tak wyprzedzającą swój wiek, czyż robotnik nie zasługuje na zapłatę? — Zapewne, odpowiadał Rogier Willams, ale tyłko ten obowiązany jest płacić robotnikowi, kto go używał“.

W nieuniknionem następstwie wielkiej a prostej prawdy, wygłaszanej z taką odwagą, młody kapłan doszedł do tego, że zażądał całkowitego oddzielenia kościoła od państwa, wiary od władzy. „Czemu mówią, mamy wybierać urzędników wyłącznie z pomiędzy członków kościoła? Na tej samej zasadzie powinniśmy wybierać lekarzy lub marynarzy jedynie tylko dla ich biegłości w teologii i pilności w służbie Bożej“.

Napróżno mu zarzucano, że obowiązkiem jest urzędnika chronić od zepsucia ducha ludu, że ma on prawo powstrzymywać i karać błąd i oszczędziństwo. Nowy apostoł w kilku słowach dowiódł, że argument ten jest tylko sofizmatem. „Urzędnicy, mówił, są jedynie agentami ludu, depozytaryuszami jego władzy; nie można im przypisywać władzy duchownej, gdyż sunienie należy do człowieka, nie zaś do państwa; urzędnik państwowy niema nawet prawa występować w celu zabezpieczenia kościoła od niedowiarstwa i oszczędziństwa; władza jego rozciąga się tylko na ciało, mienie i zewnętrzne czynności obywateli. Oswobodzić sumienia odgniotącego je jarzma — dodawał Williams z namiętności proroczym, które przyszłość usprawiedliwiła — jest nie tylko czynem sprawiedliwości i miłości bliźniego, ale jeszcze rozwinieciem potężnej siły, zachęceniem wszystkich interesów, wszystkich sumień do zachowania ogólnego pokoju i swobody (1).“

Pojęcia Rogiera Williamsa są dzisiaj własnością Ameryki, stanowią dziś jej chwałę; w owym przecież czasie, zaślepieni w swej nauce Purytanie widzieli tylko w nowym apostołe człowieka płytkiego i niebezpiecznego umysłu, gdyż nauka jego dążyła do zastąpienia rządów kościoła uprzywilejowanego rządami opartymi na głosowaniu powszechnem. Pod naciskiem proskrypcyi i groźb, Rogier schronił się do Indyan Narragansetów, gdzie go przyjęli jak syna obaj sachemowie: Miantonomy i Canonicus (2). Dla nich nie był on gościem zwyczaj-

(1) Bancroft: I. 371.

(2) Naragansetowie, jedna z gałęzi Indyan północnej Ameryki, odznaczała się nadzwyczajną łagodnością. Zamieszkiwali dzisiejszy stan Rhode-Island, część drobną Connecticut i Massachusetts. Anglicy znaleźli w nich pierwszych sprzymierzeńców w walkach z ich pobratymcami. W r. 1675 w wielkiej wojnie króla Filipa Narraganseci odstąpili Anglików, którzy za to straszną wzięli z nich pomstę: wytepillich. *Sachem* oznacza naczelnika pokoleń federacyjnie niejako złączonych. „Miantonomy“ piszą Amerykańscy autorowie, także „Miantonomoh“. Nazwa sachema, który nadał ziemię Rogiersowi, „Canonicus“, jest widocznie europejską.

nym, gdyż zaraz po przybyciu do Ameryki, okazał się ich obrońcą i przyjacielem; pisał nawet w ich obronie, utrzymując z niezwykłym uczuciem sprawiedliwości, że patent króla angielskiego nie mógł w niczem naruszyć prawa własności pierwotnych mieszkańców.

Poza granicami kolonii Massachusetts, na ziemi Indyan Narrasetów, Roger Williams, pełen ufności w opiekę Bożą, założył w 1636 r. miasto Providence, przeznaczone na schronienie dla wszystkich prześladowanych. Bezwzględnie osiedliła się w niem pewna liczba mieszkańców Salemu, wiernych swojemu kapłanowi (1). Niech to nas nie dziwi, że ludzie, którzy się ratowali ucieczką od prześladowania, sami stali się prześladowcami; jest to odwieczna historia stronnictw tak w polityce jak i w religii. Bardzo niedawno dopiero pojeliśmy tolerancję i jeszcześmy nie doszli do równości wyznań. W Ameryce jestto już faktem dokonanym, ideą, która przeszła w obyczaje, ale potrzeba było więcej niż jednego wieku na to, aby *buntownicze* zasady Rogiera Williamsa dostały uznania należnego prawdom rozumu. Nowe prawdy wymagają dla siebie nowych pokoleń, a o tem nigdy wiedzieć nie chce niecierpliwość reformatorów.

„W czasie, kiedy się pokazał Rogier Williams, pisze w 1739 r. pierwszy dziejopis Rhode-Islandu, (2) prawdziwe zasady wolności sumienia nie były znane ani też uznawane przez żadną z sekt chrześcijańskich. Każde stronnictwo sądziło, że zostając wyłącznie w posiadaniu prawdy, ma wszelkie prawo, jeśli tylko jest silniejszym, prześladować to, co nazywało błędem lub odszczepieństwem, t. j. każde zdanie sprzeczne z jego pojęciami; i wtedy tylko dopominało się wolności sumienia, kiedy było słabszem od innych. Gnębiąc przecież przeciwników, każde stronnictwo (z osobna wzięte) odrzucało myśl gwałcenia sumień, myśl tak niesprawiedliwą i nierozsądną, tak okrutną i bezbożną, iż każdy człowiek rumieni się ze wstydu na podobny zarzut. Pozór bezpieczeństwa publicznego, konieczność zapobieżenia zepsuciu kościoła Chrystusowego, wreszcie upór odszczepieńców;—oto były powody przytaczane na usprawiedliwienie postępowania, które rozsądek przyrodzony i przepisy Jezusa Chrystusa potępiają najuroczyściej. Rogier Williams i John Clark, dwaj ojcowie kolonii, pierwsi wygłosili publicznie, że Jezus Chrystus jest panem w swem królestwie, i że nikt inny nie posiada władzy nad jego ludem w sprawach sumienia i zbawienia wiecznego. Nie sam tylko lud Stanu Massachusetts czuł się w sumieniu swoim zobowiązany do dobywania miecza sprawiedliwości dla

(1) Bancroft. I, 379.

(2) John Callender. Wątpię, żeby w całej Europie w owym czasie można było znaleźć równie liberalne i chrześcijańskie wyznanie zasad. (Przyp. autora).

nawracania odszczepieńców i wypędzania niewiernych z kraju, aby nie zarażali kościoła i nie mącili ogólnego spokoju. Nie było to jedyne społeczeństwo, które wyobrażało sobie, że gnębiąc swych braci służy Bogu. Wszystkie inne sekty postępowały podobnie, będąc silnie przekonanemi, że nie można było lepiej czcić Boga, że był to najlepszy sposób szerzenia Ewangelii pokoju i okazywania się prawdziwymi i szczerymi uczniami Jezusa Chrystusa, tego Jezusa, który oznajmił, że królestwo jego nie jest z tego świata, który zabronił swym uczniom nazywania kogokolwiek panem na tej ziemi, który nie pozwalał zadawać gwałtu czyjemubądź sumieniu, a pozwalał rosnąć kłakolowi razem z pszenicą aż do czasu żniwa, który wreszcie zostawił nam jako zadatek i żywy znak swej religii miłość wzajemną, pokój, cierpliwość i łagodność“ (1).

W roku założenia miasta Providence kolonia Massachusetts doznała wstrząszeń silniejszych od tych, jakie mimowolnie wywołał pobożny Rogier Williams. Rozruchy te spowodowanemi zostały przez kobietę, Annę Hutchinson, którą popierał młody Henryk Vane, gubernator kolonii, ten sam, co później odegrywał pewną rolę w rewolucyi angielskiej i po restauracyi zginął na rusztowaniu (r. 1662).

---

(1) Franklin napisał przeciw prześladowaniu przypowieść, w której ze zwykłym swym dwojcem naśladuje mowę Pisma Świętego. Ogłosił ją lord Kames w Zarysach historii człowieka (t. I, p. 192.). Oto jej treść: jest ona tu na dobie i nie mniejsze ma znaczenie dzisiaj niż w chwili ukazania się:

„A stało się potem, iż Abraham siedział u drzwi swego namiotu około zachodu słońca.

A oto człowiek zgarbiony pod ciężarem lat szedł drogą z pustyni wsparty na swym kijku.

A Abraham wstał i postąpił naprzeciwko niego i rzekł mu: Wejdz, proszę, i omij swe nogi i wypocznij tej nocy, a jutro wstaniesz, rano, abyś szedł dalej.

A człowiek rzekł: Nie zostanę pod tem drzewem. Ale Abraham namawiał go bardzo, wstał więc i weszli do namiotu, i Abraham przygotował chleba praśnego i jedli.

A Abraham spostrzegł, iż człowiek nie błogosławi Boga, i rzekł mu. Czemu nie wielbisz Boga Najwyższego, stwórcy nieba i ziemi? Człowiek zaś odpowiadając odparł: Nie chwalebę Boga waszego i nie używam Jego imienia, bom sobie sam utworzył Boga, który jest zawsze w moim domu i dostarcza mi wszystkiego. A gorliwość Abrahama zapaliła się przeciw temu człowiekowi i wstawszy rzucił się na niego, zbił go i wygnał na pustynię.

A Bóg zawołał Abrahama mówiąc: Abrahamie, gdzie jest cudzoziemiec? Abraham zaś odpowiadając rzekł: Panie, nie chciałem Ciebie uwielbiać ani wezwać imienia Twojego: dla tego też odegnałem go zdala od mego oblicza na pustynię. A rzekł Bóg: Aż nie cierpiałem go przez trzysta dziewięćdziesiąt ośm lat, ażajem go nie odziewałem i nie karmiłem nie zważając na to, że się przeciwko mnie buntował, ty zaś, grzeszniku, nie możesz go znieść przez jedną noc?“

(Political, Miscellaneous and Philosophical pieces, written by B. Franklin. In— 4, London, 1779, p. 72). (Przyp. autora).

Anna Hutchinson (1) należała do sekty Antynomianów; był to rodzaj Kwietystów doprowadzających do ostateczności zasadę kalwińską: wiara jedna usprawiedliwić może. Innemi słowy, podług nich świętość życia nie dowodziła stanu łaski przed Bogiem, czyny same przez się nie miały w tym razie żadnego znaczenia; Bóg sam, mówili, naznacza swych wybranych i odkrywa im swą świętą wolę za pomocą wrażeń i wewnętrznych objawień. Zrazu podobne rozumowanie wyda się nam dziecinnem i niezdolnem wzburzyć państwa, lecz w czasie kiedy polityka równie jak filozofia przybierała maskę teologiczną, nauka tej sekty ukrywała niebezpieczne napady na partję Purytanów. Jeżeli wiara jedynie czyni sprawiedliwym, na cóż te formalności, na cóż całe wyznanie kościoła ustanowionego? Jeżeli Duch Święty zamieszkuje w każdym wierzącym, jeżeli objawienie ducha wyższem jest od kapłaństwa, wszystko się w końcu sprowadza do zdania jednostki. Pojęcie to było więc negacją kapłaństwa, a zatem zniweczeniem wszechmocnych wówczas w Stanie wpływów.

W kolonii wznieciły pożar te kwestye, które nam dziś wydają się śmiesznymi, jak wyda się naszym znowu potomkom śmieszniejszą niejedną z kwestyj dzielących dziś nasze zgromadzenia obradujące. Polityka równie jak religia ma swoją scholastykę, jest to mech-pasożyt przyniatający zarówno jedną jak drugą.

Spróbowano przyjacielskich konferencyj; naznaczono dni postu i pokory, zwołano sobór powszechny i nareszcie po kłótniach, które groziły kolonii zupełnem rozpadnięciem się, w 1638 r. Anna Hutchinson została wygnaną, a jej pojęcia potępionemi.

Udała się ona na południe ze znaczną liczbą wyznawców, którzy chcieli podzielić jej dołę i niedołę: zamiarem tych nowych wychodźców było założenie osady na Long-Island lub na wybrzeżu odnogi Delaware, lecz zatrzymał ich w swem sąsiedztwie Rogier Williams wyprosiwszy dla nich u Miantonomego naczelnika Indian Narragansetów uroczą wyspę, którą nazwano Rhode-Island (2).

Kolonia zaraz ustaliła się na nowem terytoryum ułożywszy usta-

(1) Z domu *Wheelwright*, rodowita Angielka. Brat jej i mąż podzielali jej zasady. W historii Lossinga Hutchinson nie występuje jako założycielka Rhode-Islandu. Założenie kolonii jest dziełem jej męża i kilkunastu wyznawców wygnanych z Massachusetts. Kiedy ci osiedlali się na ziemiach Narragansetów, Anna Hutchinson miała zostawać jeszcze w więzieniu w Bostonie. Nawet ślady późniejszego jej pobytu w już założonej osadzie są bardzo nie wyraźne. Podczas odwetu Indian za wytypienie Pekwodów już po roku 1640, Anna H. przebywała wraz z dziećmi na terytoryum dzisiejszego hr. Westchester w stanie Nowego-Yorku i tam zamordowana została wraz z dziećmi. Jedna tylko córka jej ocalała.

(2) Indianie nazywali tę wyspę *Akwiday*, *Cicha wyspa*. Nazwa Rhode-Island wzięta jest z greckiej nazwy wyspy Rhodus. Pierwsi osadnicy upatrzili jakieś rzeczywiste czy też symboliczne podobieństwo.

wę rządową, jak to byli uczynili pielgrzymi z New-Plymouth. Co do formy rządu, tę wzięto ze Starego Testamentu. William Coddington jeden z najgorliwszych zwolenników prorokini, obrany został sędzią nowego Izraela; dodano mu trzech „starszych“ do pomocy.

Po dwóch latach, gdy wzmógł się dobrobyt kolonii, ustanowienie konstytucyi stało się rzeczą konieczną. Uchwalono zatem i przyjęto jednogłośnie przez wszystkich właścicieli połączonych w jedno ciało, iż: „Rząd ma być *demokratycznym* (tak stoi w oryginale) czyli ludowym, t. j. że zgromadzenie plantatorów, *freemenów*, mające się zbierać peryodycznie, albo też większość jego będzie miała moc uchwalania praw słuszych, jakimby powszechność podlegać chciała, tudzież wybierania z pomiędzy siebie urzędników, którzyby strzegli wykonywania ścisłego tychże praw przez każdego obywatela po szczególe.

Postanowiono także, że nikt nie będzie prześladowanym za wiarę; ogłoszono, że prawo wolności sumienia będzie trwało wiecznie, nareszcie jako godło miłości chrześcijańskiej, którą wyznawali i w której jedynie widzieli tryumf swej nauki, przyjęli osadnicy za herb wiązkę grotów z dewizą: *Amor vincit omnia*, (miłość zwycięża wszystko).

Takimi były prawa ustanowione przez zwolenników *Anny Hutchinson*. Ponieważ jeden duch ożywił obie emigracye, połączenie przeto obu kolonij było nieuniknionem i przyszło wkrótce do skutku pod wspólnem nazwaniem „*Rhode-Island*.“ Purytanie z *Massachusetts* nie chcieli jednak cierpieć niebezpiecznego sąsiedztwa wolności sumienia i zaczęli spokojne osady, do których nie mieli żadnego prawa. Obawiając się swych nieprzyjaciół, kapłanów, którzy ją oskarżali o czarnoksiężstwo (była to groźba śmierci) *Anna* schroniła się na ziemię *Nowej Belgii*, gdzie została zabita przez dzikich; *Rogier* zaś *Williams* wyjechał prosić o pomoc macierz-ojczyznę: było to w 1643 roku.

*Rogiera* przyjęto jako świętego misyonarza. *Henryk Vane*, który był wrócił do Anglii wyjednał mu u parlamentu (*Karol I* był podówczas wygnanym ze swej stolicy) przywilej, zapewniający kolonii rząd wolny i niezależny. Akt ten, zabezpieczający *Rhode-Island* od jego groźnych sąsiadów, został odnowionym i rozszerzonym w 1663 r. *Karol II* zawsze sprzyjał koloniom oddzielnym od *Massachusettsu*, który był zanadto drogi *Purytanom*, by dobrze być widzianym przez *Stuartów*.

Nie będziemy wchodzili w szczegóły tego przywileju: jest to zawsze jedno i to samo rozdzielenie władz państwowych: władzę wykonawczą powierzono gubernatorowi i radzie złożonej z dziesięciu członków, władzę prawodawczą oddano w ręce jedyne go zgromadzenia złożonego z gubernatora, rady i przedstawicieli, które po pewnym przeciągu czasu miało się podzielić na dwie izby (dla *Rhode-Islandu* ta nieunikniona zmiana przyszła do skutku w 1696 r.). Z tego aktu wydanego przez parlament zasługujena uwydatnienie to, co się tyczy wolności sumienia, gdyż to właśnie stanowi chwałę *Rhode-Islandu* i gdyby-

śmy chcieli uważać każdą kolonię za uosobienie jakiejkolwiek zasady, to Rhode-Islandowi wspólnie z katolickim Marylandem dostałby się zaszczyt zaprowadzenia w nowym świecie tolerancji religijnej. Wystarczyłoby to do unieśmiertelnienia na zawsze najdrobniejszego nawet ze Stanów Związkowych.

Przywilej rozpoczyna się od przytoczenia prośby Rogiera Williamsa i innych żądających udzielenia patentu królewskiego:

„W pokornym swym adresie, mówi król Karol II, oznajmili oni otwarcie, iż chcą dać uderzający przykład, jako państwo kwitnące może się doskonale utrzymać pomiędzy naszymi angielskimi poddanymi przy całkowitej swobodzie w sprawach religii, i że prawdziwa pobożność oparta na zasadach Ewangelii będzie dla tronu najlepszą i najpewniejszą rękojmią i najsilniej wpoi w serca ludzkie obowiązki rzeczywistej wierności; my zatem, w celu poparcia zacnego przedsięwzięcia naszych ukochanych i wiernych poddanych, chcąc im zapewnić swobodne używanie ich praw obywatelskich i religijnych, tudzież dla zachowania im tej wolności sumienia i obrządków, o którą się dobijali z takim trudem, łagodnością i wiernością; biorąc przytem pod uwagę, iż w kolonii znajdują się osoby nie mogące się stosować w swych pojęciach do wyznawania religii podług liturgii, formy i obrzędów kościoła anglikańskiego, ani też składać i podpisywać przysięg i postanowień wydanych i ustanowionych w tym względzie; sądząc też (ciekawem to jest jako potępienie owego cudzołóżnego mieszania religii z polityką), iż z powodu znacznego oddalenia nie należy się lękać, aby wyjątek ten mógł naruszyć jednolitość zaprowadzoną i utrzymywaną w naszym królestwie; — rozkazuje: aby na przyszłość nikt w rzeczonej kolonii nie był niepokojonym, karanym lub przesładowanym za różność zdań w kwestjach religijnych, przeciwnie, chcemy, aby każdy cieszył się, pod tym względem zupełną i całkowitą swobodą sumienia i sądu, byle by się zachowywał spokojnie i nie używał swobody swojej na rozpustę lub świętokradztwo ani też na obelgi lub niepokojenie innych.“

Zaiste, szlachetna to deklaracya, do której podobną trudno by było znaleźć w siedemnastym wieku; ale smutno jest widzieć jak mało się ten akt zgadza z przesładowaniami, do jakich Karol II upoważniał we własnym domu u siebie, podczasrozprzężonych swych rządów; nie mniejszym nas smutkiem przejmuje myśl, że ten duch tolerancji znalazł tak mało naśladowców wpośród innych kolonij Nowej-Anglii.

Zresztą, jak się to zwykle zdarza w zaślepionych stronnictwach, osadnicy, a zwłaszcza urzędnicy Massachusettsu, mieli głowy zakute na wyrozumienie postępu dokonywającego się w osadzie, która przez lat czterdzieści miała szczęście korzystania z rady i przykładu zacnego i pobożnego Williamsa.

„Kolonia ta, (Rhode-Island) pisał w 1695 r. zapalony i gwałtowny Cotton Mather, jest zbiorowiskiem Antynomianów, Familistów, Ana-

baptystów, Arminianów, Antysabbatystów, Socynianów, Kwaków. Konwulsionaryuszów,—słowem, wszystkiego prócz prawdziwych chrześcijan; gdyby ktokolwiek utracił swe wyznanie, mógł by być pewnym, że je odnajdzie w jakiej wioszczynie Rhode-Islandu: *Bona terra. mala gens.*“<sup>(1)</sup> (dobra ziemia—zły lud).

Nie tak sądzono w kolonii. To państewko demokratyczne, które na odgłos bębna lub na wezwanie herolda zgromadzało się pod starym dębem na wybrzeżu morza, dla roztrząsania swych praw i wybierania urzędników, posiadało w wyższym stopniu niż rozległa osada Massachusetts przeświadczenie o swem posłannictwie i poczucie prawdy, na której całą budowę jego oparł pierwszy jego założyciel. Nasze państwo ludowładne, głoszą rejestra publiczne, nie wyrodi się, jak to myślą niektórzy, w bezrząd, co byłoby wspólną tyranią, gdyż mamy najsilniejsze postanowienie zachowania każdemu jego praw osobistych, czci i mienia.<sup>(2)</sup>

Jakób II niweczając przywileje kolonii, nie uszanował też i tego, który nadany został przez jego brata Rhode-Islandowi, kolonia oddała swój przywilej w 1686 r. ale odebrała go napowrót w 1688 i potem zatrzymała już aż do r. 1776.

Więcej jeszcze, bo w owym czasie kiedy wszystkie stany posiadające już zupełną niezależność uchwałyły nowe lub przynajmniej odnawiały stare swe konstytucye, Rhode-Island pozostał przy przywileju Karola II i trzymał się go aż do 1842 r. Ostatni ze wszystkich Stanów Związkowych zmienił on swą konstytucyę, i w rzeczy samej: cóż w niej było do zmienienia? Od dwóch wieków oparł ją był Rogier Williams na zasadzie głosowania powszechnego i zupełnego oddzielenia kościoła od państwa, a, zaiste, ani filozofia ani polityka dotychczas jeszcze dalej zająć nie zdołały.

### ROZDZIAŁ III.

#### Connecticut—New-Haven.

Nowe wychodźstwo religijne ze stanu Massachusetts.—Tomasz Hooker.—Osiedlenie się w dolinie Connecticut—Demokracja przedstawiennicza.—Wychodźcy purytańscy z Anglii w New-Haven—Prostota pierwotna—*Siedm filarów.*—Wpływ Biblii.—Kary.—Państwo i obywatel.—Despotyzm nad obyczajami.—Znaczenie surowości purytańskiej.—Konstytucya zyskana od Karola II.—Niezależność osadników.—Nietolerancya purytańska.—Jakób II i gubernator Andros.—Trwałość konstytucyi.

Connecticut winien jest również swój początek wychodźtwa ze stanu Massachusetts. Według zdania Robertsona, któremu wprowadzie

(1) *Warden* w opisie Stanów-Zjednoczonych t. I. str. 519. (*Przyp. aut.*).

(2) *Bancroft*. I. 427.

zaprzeża Baneroff, współzawodnictwo obu głównych kapłanów kolonii purytańskiej, Cottona i Hookera skłoniło tego ostatniego do wyniesienia się w 1636 r. wraz ze swymi zwolennikami do żyznej doliny Connecticut dokąd weszło już było kilku pionierów hollenderskich z Manhattan (dziś Nowy-York).<sup>(1)</sup> Dla osiedlenia się, potrzeba było walczyć z Indianami pokolenia Pekwod i prowadzić krwawą wojnę, która się zakończyła dopiero wytepieniem dzikich.<sup>(2)</sup> Zostawszy w końcu panami tej ziemi, która należała po części do Massachusettsu, po części zaś do lorda Warwick, wychodźcy nie zwracając uwagi na pierwotne prawo własności, uorganizowali się na podobieństwo kolonij New-Plymouth i Rhode-Island, przez dobrowolne stowarzyszenie się i umowę o rząd.

Ustawa ta<sup>(3)</sup> była czysto purytańską i zupełnie demokratyczną; duch religii i duch wolności rozwijały się w niej z całą swobodą, aż do ostatecznych krańców. Prawo wyborcze udzielone zostało wszystkim obywatelom, którzy złożyli przysięgę na wierność Stanowi. Urzędników i władzę prawodawczą miano wybierać corocznie za pomocą tajnego głosowania, przedstawiciele zaś rozdzielono między powiaty (*towns*) stosownie do ludności.—Był to, jak widzimy, rząd zupełnie demokratyczny; to też Connecticut, równie jak Rhode-Island, dopiero po dwóch wiekach zmienił swą konstytucję, a nawet wprowadzone wówczas zmiany tyczyły się wyłącznie wolności sumienia; co zaś do swobody politycznej, była ona zbyt zupełną, aby cokolwiek jeszcze do

<sup>(1)</sup> Autor ma tu na myśli początek kolonii jako politycznej i społecznej całości. Właściwa osada Connecticut poprzedziła na kilka lat zjawienie się wychodźców z Massachusetts. W r. 1633 Wiliam Holmes z ramienia gubernatora stanu New-Plymouth zajął pierwsze terytorjum nad rz. Connecticut na rzecz plemienia anglo-saksońskiego. Nie obyło się przytem bez swarów i poswarków z Holendrami, którzy z dzisiejszego stanu N-Yorku zawistnem patrzyli okiem na sadwienie się Anglików. Właściwie zatem Connecticut powstał z New-Plymouth. Na rok przed wyjściem Hookera z Massachusetts schroniło się już do nowej osady kilkudziesięciu Purytanów przesładowanych. *Tomasz Hooker* zwany „światłem kościołów zachodnich“, urodził się w Anglii w 1583. W 1586 r. przybył do Ameryki, chroniąc się przed duchowieństwem anglikańskiem. Należał do stanu duchownego, zmarł w Ameryce w r. 1647.

<sup>(2)</sup> Do tego wytepienia zapewnili sobie nowi osadnicy pomoc zbrojnych z Massachusetts i New-Plymouth, jako też przymierze z Narragansetami. Wojna rozpoczęła się w lecie 1637 r. Europejczycy napadli na siedzibę główną Pekwodów we wschodniej stronie dzisiejszego stanu Connecticut. Pnęli ją z dymem i straszną rzeź sprawili. Sachem indyjski Sassak rzucił się w popłochu na zachód. Narraganseci po takim początku odeszli do siedzib swoich. Anglicy sami już tylko walczyli. Pod Fairfield doścignęli niekających. Zaskoczeni poddali się. Sassak tylko z druzną schronił się do Indian *Pięciu narodów*, którzy go zamordowali. Wszystkielek jeńców, starców, kobiety i dzieci Anglicy na miejscu w pień wycięli. Z całej galezi Pekwodów ocalało tylko to, co w pobratymcze plemiona wrosnąć zdołało. Pekwody byli narodem silnym i mogli wystawić 2000 zbrojnych.

<sup>(3)</sup> *Zd.* 24 stycznia 1639 r.



niej dodać było potrzeba. W przedmiocie stroju religijnego kolonii, tudzież surowości obyczajów i idei purytańskich, ustawy osady New-Haven, założonej w tym samym czasie i w tej samej krainie, więcej nauczyć nas mogą niż najgłębsze nawet rozmyślania.

W 1638 r. wychodźcy purytańscy założyli New-Haven pod przewodztwem swego pastora Jana Davenporta tudzież zacnego Teofila Eatona, (1), który przez lat dwadzieścia t. j. aż do swej śmierci, obierany był corocznie gubernatorem z powodu szacunku, jaki dlań mieli współobywatele.

Koloniści odbyli pierwsze swe zebranie pod dębem. Davenport miał do nich długą przemowę, w której utrzymywał, że na podobieństwo Syna Człowieczego zostali wyprowadzeni na pustynię, by tam przejść ogniową próbę pokus. Po dniu postu i modlitwy, ustanowili oni pierwotną formę swego rządu tą prostą ugodą, że chcą być rządzeni na mocy przepisów Pisma Świętego. Konstytucya Connecticutu głosiła również, że sprawiedliwość wymierzana ma być przez gubernatora i radę, na mocy ustawy kolonialnej, w razie zaś nieistnienia prawa stanowionego, na mocy przepisów opartych na słowie Bożem. (2)

Gdy po upływie roku kolonia zapragnęła nadać sobie zupełniejszą konstytucyę, wierni słudzy Tego, co się w stajence urodził, zgromadzili się w stodole. Tu za wpływem pastora Davenporta uznano uroczyście, że Pismo Święte może doskonale dyktować prawa dla państwa, że czystość wiary i zachowanie dyscypliny jest głównym celem porządku państwowego, i że zatem tylko członkom kościoła może być udzielone prawo obywatelstwa.

Obrano następnie komitet z dwunastu członków mający wybrać siedm osób, którym dopiero poruczono ustanowienie rządu. Wybrano Eatona. Davenporta i pięciu innych, których razem nazwano: „*Siedmiu filarami nowego domu mądrości w pustyni*”.

W sierpniu 1639 r. owe filary ukończywszy swą pracę, zwołały na ogólne zebranie wszystkich członków kościoła, wyjaśniły na mocy *świętych przepisów* jaki ma być charakter urzędników państwowych, i na kazały coroczne wybory. Słowo Boże uznano powtórnie za wyłączne prawidło, jakim się kierować wypadało w sprawach publicznych. Tak więc New-Haven z Biblii utworzył swój kodeks, a ze świętych—wyborców. Miasta zakładane w sąsiedztwie, uorganizowały się też w podobny sposób: każde z nich było *domem mądrości*, opartym na *siedmiu filarach* i łąkącym światła wiekuistego. Plantatorowie gotowali się do powtórnego przyjścia Messyasza i oczekiwali go z ufnością, rozszerza-

(1) Pierwszy był duchownym Non-konfornistą, drugi kupcem zamożnym. Obaj w lecie r. 1637 przybyli do Ameryki.

(2) *Story. Commentaries on the constitution etc. I, 73 (Przyp. aut.).*

jąc zarazem kolonizację po żyznej ziemi, gdzie nie nie wstrzymywało ich postępów.

Uczuciowość ta wzięta z Biblii, przenosząca nas wstecz o tyle wieków, widoczniejszą jest w poczynających się koloniach New-Haven i Connecticut niż w Stanie Massachusetts; lecz i w Bostonie i w Hartfordzie i w New-Havenie panuje ten sam duch, ta sama religijna uczuciowość.

We wszystkich trzech koloniach np. dopuszczony był równy podział majątku między synów, według angielskiego zwyczaju co do gruntów trzymany przez nieszlachtę na podstawie *common soccage*: starszemu synowi jednak dawano podwójną część, bynajmniej nie z pychy arystokratycznej—ale dla tego, że tak chciało prawo żydowskie.

W Massachusetts równie jak w New-Haven prawo karne wyjęte było dosłownie w Lewityku i Exodus.

Bałwochwalstwo, czarnoksiężtwa, bluźnierstwo, zdrada, zabójstwo, fałszywe świadectwo, cudzołóstwo, buntowanie się syna w niektórych razach, były karane śmiercią, gdyż tak rozkazywał Mojżesz. Co się tyczy kradzieży, prawa w Massachusetts wzbraniały się, wbrew prawom angielskim, uznać ją za przestępstwo pociągające za sobą karę śmierci, a to z tej przyczyny, powiedziano. „żeśmy co innego czytali w Piśmie Świętem.“

W społeczeństwie, w którym Biblia zastępowała prawo państwowe, w którym nie istniała różnica żadna między urzędnikiem i kapłanem, było rzeczą wielce naturalną, aby przestrzeganie moralności, nie oddzielanej tam wcale od religii, uważać za wchodzące w atrybucyę władzy publicznej. Ztąd szereg przepisów dotyczących życia prywatnego, które zadziwiają nas swą surowością, a oburzają okrucieństwem.

Niema grzechu, któryby w Nowej-Anglii nie był karany ręką urzędnika państwowego; widzieliśmy już, iż za cudzołóstwo karano śmiercią. Kara ta była nie tylko, jak w naszych prawach, zemstą skrzywdzonego małżonka, ale jeszcze karą za grzech. Dziejopisarz Massachusettsu, Hutchinson, podaje nam pod rokiem 1643 rażący przykład takiego powikłania moralności z prawem. <sup>(1)</sup>

Kobieta zamężna miała stosunki z młodym człowiekiem, za którego później wyszła zostawszy wdową. Po kilku latach istnienia tego spokojnego pożycia zaczęto wpadać na trop dawnej zażyłości kochanków, którzy się już byli stali prawymi małżonkami: oskarżono ich o kryminal. uwięziono i o mało nie skazano na śmierć za przekroczenie, które, oczywiście, w niepamięć puścić należało.

Prawa Connecticutu pełne są tych rozporządzeń, w których

<sup>(1)</sup> *Tocqueville loco cit.* I, 61. (*Przyp. aut.*)

pośrednie mieszanie się urzędnika nieskończenie więcej szkodzi społeczeństwu niż samo nadużycie w ten sposób ukrócone.

Stosunek między kawalerem i panną uważany był za zbrodnię, którą urzędnik mógł karać trojakim sposobem: grzywną, biczem i ślubem. W ciekawej książce pod tytułem „*Starożytności New-Havenu*,“ widzimy, że kobieta za oddanie się kochankowi skazaną została najprzód na biczowanie, potem zaś na zaślubienie swego współwinowajcy. (1) Pod rokiem 1660 czytamy o dziewczynie, którą za kilka słów lekkich i pocałunek skazano na napomnienie i grzywny. W tym samym czasie pewna poważna matrona oskarżona o niepowściągliwość w mowie, została skneblowana, przywiązana do własnych drzwi i wystawioną w tej pozycyi na widowisko, aby się nauczyła być ostrożniejszą na przyszłość. Inna znowu została wyklętą za skrytykowanie ceny pewnego hebanowego wyrobu.

Z niemniejszą surowością miano na oku lenistwo i pijaństwo. Kiedy obcy wchodzi do jednej z dwóch restauracyi Bostonu, mówi pewien pisarz XVII w., postępuje za nim zaraz człowiek, któremu to osobliwie jest poręczonem. Człowiek ten przysiąda się do gościa nieproszony. Jeżeli przybysz zażąda trunku w ilości większej niż podług zdania urzędnika człowiek wypić może nie tracąc swej trzeźwości, dozorca nie pozwala podać więcej i nie daje wziąć do ust ani jednej kropli nad to, co sam uznał za stosowne. Sanszo nie lepiej był strzeżonym w swej Barataryi.

Na drodze takiego wtrącania się państwa we wszystko i wszędzie nie ma mety, zwłaszcza jeżeli opinia sama popycha naprzód urzędników.

Filozofowie zeszłego wieku nie mogli dość wysmiać przepisów narzucanych przez Jezuitów Indyanom Paragwajskim: były one przecież rozsądnymi w porównaniu z wytkniętymi tu rozporządzeniami Purytanów.

Zebrań ogólnych w Bostonie w 1624 r. zajęło się odzieżą płci obu, i postanowiło między innemi, że nikt, czy to mężczyzna czy kobieta, nie będzie mógł nosić sukni z rękawami przyozdobionymi więcej niż jednym wycięciem na każdym; pasy złotolite i srebrne, kapelusze kastorowe zostały wzbronione jako zbytek występny. W kilkanaście lat potem w 1639 r. zabroniono toastów pod karą 12-tu denarów za każde pogwałcenie tego zakazu. Jednocześnie wydano nowe prawo przeciwko zbytkowi; prawem tem zakazywano noszenia koronek i haftów. Nie wolno też było nosić krótkich rękawów odsłaniających ręce i największa szerokość rękawa oznaczoną została na pół łokcia. (2) Domagano

(1) *Tocqueville* 1. c. I. 61. (*Przyp. aut.*)

(2) *North American Review*. Październik 1849. (*Przyp. aut.*)

się wreszcie przetworzenia spodni zbyt szerokich, wstążek, ozdób na ramionach, kołnierzyków i rękawków, a zapaleni, prawdziwie czysti przedstawiciele tego ducha czasu, utworzyli w Bostonie stowarzyszenie w celu zniesienia zbytku — długich włosów!

Wehodzimy w te szczegóły nie w celu ubarwienia nieco jednostajnych dziejów kolonii (coby nie było grzechem), lecz z tego powodu, że powyższy obraz obyczajów pozwoli nam dokładniej pochwyć formalistyczny charakter Purytanów i wyrozumieć dla czego w siedemnastym wieku w Ameryce równie jak w Hollandyi można było przyjąć za zasadę rządu jaknajzupełniejszą swobodę polityczną, bez narażania społeczeństwa, choćby na chwilę, na jakiegokolwiek wzburzenie. Surowość bowiem obyczajów, regularność w nawyknieniach, niewzruszoność moralności religijnej, pozostawiały swobodzie bardzo ograniczone pole, a miarkując ją czyniły ją zarazem dobrą w skutkach i od niebezpieczeństw wolną.

Zaiste, nie śmieszniejszego nad ustawy, które potępiają peruki i długie włosy, wzbraniają używania tytoniu jako czegoś nieczystego, lub zajmują się innemi niemniej dziecinnymi szczegółami. Nic śmieszniejszego nad ową żydowską maskaradę, w której gubernator w Connecticut przedzierzga się w *sędziego Nowego - Izraela*, urzędnicy New-Havenu wstępują jako *siedm filarów domu mądrości*. Jest to jednak tylko zewnętrzność rzeczy, forma przejawiania się, z wierchu przywdziana szata sekty purytańskiej. Pod tą szatą, która swym staroswieckim, dawnym krojem pobudza do śmiechu powierzchownego badacza, ukrywał się prawdziwy duch swobody. To formalistyczne zachowanie się właśnie odejmując jaskrawość obyczajom, wyciskając odrębne piętno surowości na nawyknieniach życia, potępiając zniechęcałość i przepych, i że tak powiem, rozzbrajając ambicję—ono to właśnie pozwalało nawet na wybryki wolności politycznej, gdyż obyczaje wytwarzały tam wiekuiętą przeciwwagę, która rzeczy publicznej nie dawała się nigdy wykoleić.

Duch ludzki powinien być powściąganym albo przez obyczaje albo przez prawa. Człowiek, który raz wyszedł z dzieciństwa, opieki już nie potrzebuje: sam dla siebie jest przepisem i zwierzchnością. Tak samo się też dzieje z ciałem politycznym: swoboda i moralność pozostają ze sobą w związku; jedna jest tem większą im druga jest ściślejszą. W zakresie pojęć politycznych obyczaje mają podrzędną wagę — w takiej naprzykład monarchii, jaką było państwo Ludwika XIV: ale obyczaje są wszystkim w rzeczypospolitej.

Formalizm ów istnieje dotychczas w Nowej-Anglii i podtrzymuje odrębny jej charakter. Podczas kiedy na południu niewolnictwo zaraża obyczaje, północ umiała przechować dotychczas swe praktyki moralne: pozostała też filarem demokracji. Poszanowanie religii, święcenie niedziel, czytanie Biblii, nadają dziś jeszcze obyczajom surowość,

która w mieszkańcu Bostonu pozwala się dopatrzeć dawnego Purytana. Tym to sposobem tradycya, usuwając nawet pozory przepychu i rozpusty, utrzymuje ducha równości, bez którego rzeczpospolita jest niemożliwą.

Zbyt często zapominają o tem w pewnych krajach, gdzie obyczaje mniej surowe czynią z władzy zdobycz pożądaną, przywiązując do niej pokusy bardziej niebezpieczne. Wszyscy czujemy, iż rzeczpospolita niemożliwą jest bez równości, ale nie wszyscy pojmujemy, że równość jest raczej owocem obyczajów niż praw. Równość w obliczu prawa posiada Francya już od lat sześćdziesięciu, ale surowości obyczajów oczekuje jeszcze (1). Zbliży się doń, wierzę w to, i niedaleką jest chwila w której opinia publiczna, nie będąc tak wymagającą jak w Nowej-Anglii, stanie się wszakże surowszą niż dzisiaj. Łatwo to zauważyć w teatrze i w towarzystwach. Pijaństwo, gra, pojedynki cudzołódczość usunięte zostały z dobrego towarzystwa, przepych ostatnich lat monarchii przyczynił się do jej upadku; oczywiście, dążymy, jeżeli nie do surowości Purytanów, to przynajmniej do ich drażliwości; moralność, mówią, wygrywa na tem tylko pozornie, ale pozory, poparte przez opinię stają się wkrótce prawdą, a zgoda pomiędzy interesem i cnotą jest zawsze rzeczą dobrą.

Po powrocie Karola II na tron kolonia Connecticut, niespokojna o swoje tytuły prawne, wysłała do króla młodego Winthropa, syna dawnego gubernatora Massachusettsu. Miał on objawić nowemu królowi, iż osadnicy woleli się obejść bez przywileju niż wypraszać go sobie u przywłaszczyciela. Dzięki temu oświadczeniu wierności, dzięki swej gorliwości w tej sprawie, wyrobił Winthrop w kwietniu 1662 r. przywilej na posiadanie ziemi i rząd własny. Akt ten, którego liberalne postanowienia podobnie jak dla Rhode-Islandu wypłynęły nie tyle ze szczególniejszej dobroćliwości ile raczej z zawiści króla ku Purytanom Massachusettsu—w owym czasie właśnie nadaremnie starano się ich zwalczyć,—nadawał przywileje jaknajobszerniejsze i potwierdzał najzupełniej rządy demokratyczne, innemi słowy, rzeczpospolitą ustanowioną przez wychodźców.

Forma rządu miała być taka sama jak w innych koloniach Nowej-Anglii: gubernator, rada, zgromadzenie wybierane przez ogólne głosowanie freemenów (2). Systemat ten nie jest już dla nas obcym. Ale przywilej Connecticutu ma odrębną cechę w tem, że macierz-ojczyzna nie pozostawiła sobie nawet prawa nadzoru.

(1) Słowa te stosują się do Francyi i ogłoszone były w r. 1849.

(2) Zaczęto jak wszędzie, od ustanowienia jednej Izby i spostrzeżono wkrótce niedogodność podobnego systematu: w 1698 rozdział na dwie Izby był już dokonanym. (*Przyp. autora*).

Przywilej nadawał osadnikom zupełny samorząd. Mianowanie gubernatora i członków rady, które w prowincjach królewskich, jakiesmy to widzieli w dziejach Wirginii, należało do monarchy, tu pozostawione było samym osadnikom. Przyznawano im prawo wybierania sobie urzędników, uchwalania praw, jakieby uznali za stosowne, wymierzania sprawiedliwości bez apellacyi do króla angielskiego: krótko mówiąc, król ustępował mieszkańcom najwyższą władzę prawodawczą, administracyjną i sądową. Nie pozostawiając sobie prawa *veto* przeciwko postępowaniu kolonii, Karol II nie wymagał nawet tego, by mu poddawano do zatwierdzenia prawa, jakieby na ogólnem zgromadzeniu zapadły; nie było w akcie żadnych zgoda zastrzeżeń mogących w danym razie upoważnić wmięszanie się rządu. Nie dajmy się jednak wprowadzić w błąd: jeżeli Karol II pokazał się tak liberalnym czyli raczej tak rozrzutnym, czynił to nie z powziętego stale zamiaru, ale raczej z pogardliwej obojętności dla garstki ludzi osiadłych gdzieś tam za morzami. Król, równie jak Clarendon, jego minister, myślał, że popiera nie zawiązujące się państwo, lecz zwyczajną spółkę.

O religii przywilej zamileczał, t. j. pozostawiając kolonii całkowi tą swobodę, upoważniał tem samem wszelką wyłączość i zawiść purytańską.

W rzeczy samej nikt w Connecticut nie mógł założyć kościoła bez zezwolenia zgromadzenia ogólnego i zgodzenia się kościołów sąsiednich. Dyssydenci nie mieli żadnego prawa do opieki praw krajowych; Kwakrowie, Adamici, i inni jawni odszczepieńcy (są to słowa prawa) mieli być wtrącanymi do więzień i wypędzanymi z kolonii na rozkaz gubernatora i jego rady (assystentów). Zaciekłość i nietolerancya ustaliły dopiero wtedy, gdy wolność sumienia przebywszy morza, wprowadzoną została do kolonii przez macierz-ojczyznę. Sławny statut<sup>(1)</sup> z pierwszego roku panowania Wilhelma i Maryi położył koniec temu nienawistnemu duchowi wyłączości.

Napadając na przywileje kolonii Jakób II nie oszczędził i przywileju nadanego Connecticutowi. W 1687 r. sir Edmund Andros, gubernator Nowego-Yorku, sławny w historii Ameryki przez smutne

---

<sup>(1)</sup> Jestto tak zwany *Act tolerancyjny*. Dozwolono w nim dyssydemtom protestanckim budować kościoły i odprawiać nabożeństwa. Kościoły zostawały pod nadzorem administracyi. Kary na duchownych dyssydemtów umarzały się przez podpisanie *trzydziestu dziewięciu artykułów* wyznania anglikańskiego r. 1562; wolno było nawet kilka artykułów z pod wyznania wyłączyć. Wkrótce potem zniesiono wymaganie podpisu. Różnowiercy protestancy równie w Anglii jak w koloniach doznawali opieki prawa. Inaczej było z Katolikami. W owych czasach, kiedy Wilhelm i Marya dawali bezpieczeństwo protestantom, jedno odprawienie mszy karane było zamknięciem na całe życie w więzieniu.

swe posłannictwo, przybył do Hartfordu, stolicy Connecticutu i w imieniu króla ogłosił rząd rozwiązany.

W tamtych wiekach przywiązywano nadzwyczajną wagę do przywilejów, jak gdyby w pergaminie i w stwierdzającej go pieczęci tkwiła jakowa tajemnicza siła zdolna przetrwać nawet odwołanie aktu. „Nadanie królewskie z wielką pieczęcią daje największą pewność, jaka tylko w sprawach ludzkich istnieć może,“—przemawiała w 1664 r. osada Massachusetts broniąc swych praw przeciw uroszczeniom Karola II (1). Zażądał więc Andros, by mu wydano przywilej. Przyniósł go gubernator, a przyniosłszy długo potem w obecności osadników wstawiał się za tym drogim aktem *uświęconym krwią męczenników* (mówił zapewne o ofiarach pozabijanych przez Indyan) i dzięki któremu kolonia doczekała *dni alcyonów* (2). Zapadł zmrok podczas tej mowy; liczna gromada nieokrzyszanych jeszcze wieśniaków z Connecticutu spoglądała z niepokojem na talizman, który im wydrzeć miano. Nagle światła gasną i w pierwszej chwili popłochu przywilej zostaje pochwyconym i schowanym do wydrążonego dębu o wiele starszego od kolonii. Drzewo to dziś jeszcze pokazują z uszanowaniem. (3)

Andros kazał sobie przynieść rejestra plantacyi i własnoręcznie pod ostatnim protokołem podpisał „*finis*“; lecz po rewolucyi 1688 r. Connecticut odzyskał znowu swój przywilej i rząd. Następcy Stuartów znosili to w milczeniu. Równie jak Rhode-Island, kolonia zachowała nadaną jej przez Karola II konstytucyę nie tylko do rewolucyi 1776 r., ale na długi czas po tryumfie. Dopiero w r. 1818 zmieniono nieco ten akt, który już w r. 1662 nadał był osadzie wszystkie atrybucye wszechwładztwa, wszystkie prawa rzeczypospolitej; a i wtedy jeszcze powątpiewano: zali demokracja nie wyszła źle na tej przeróbce.

(1) Bancroft II. 81.

(2) Po łacinie *Alcyonides dies* — dni lęgu ptaka morskiego Alcyona, który gnieździł się na lądzie.

(3) Scena powyższa działa się na posiedzeniu ciała prawodawczego stanu Connecticut w m. Hartford w listopadzie 1687 r. Tym, który pochwycił i ukrył przywilej, był kapitan Wodsworth. Według Lossinga wszystko było naprzód umówionem i posiedzenie umyślnie przeciągnięto do nocy. Wszystko to jednak nie przeszkodziło Androsowi znieść swobód publicznych. Zmiana nastąpiła dopiero w r. 1689. — Dąb przewany *dębem przywileju* runął od wichru w r. 1856. W dziewięć lat potem puia już nawet nie było przy ziemi. Miejsce dębu oznaczała marmurowa płyta w chodniku.

## ROZDZIAŁ IV.

## New-Hampshire—Maine

Współdziałanie kolonizatorów z Anglii i wychodźców z Massachusetts. Laconia.— Ferdinando Gorges i Mason. — John Wheelwright i miasto Exeter.— Wcielenie New-Hampshiru. — Późniejsze koleje. — Podobieństwo do Massachusettsu. — Nadanie prowincji Maine. — Naśladowanie urządzeń angielskich. — Roszczenia Massachusettsu. — Zajęcie. — Spory.—Skupienie praw. — Zwierzchnictwo Massachusettsu. — Rok 1820.

Dwie te osady złożyły się pod dwojakim wpływem i niejako w skutek dwoistego prądu wychodźstwa. Z jednej strony, król dał koncesyę wielkim właścicielom ziemskim, którzy na własny koszt przedsiębrali kolonizacyę, sprowadzając z Anglii ludzi jadących za morze dla zysku, nie zaś z powodów religijnych,—wyznawców po większej części panującego kościoła. Z drugiej strony, całe roje wychodźców nadszły z Massachusettsu, zajmując puste obszary i zakładając na nich gminy niezależne, które w późniejszym czasie zwały się w jedno, przyłączyły do wielkiej purytańskiej kolonii i rozkrzewiały jej wierzenia religijne, ustawy i obyczaje.

To drugie wychodźstwo, znaczniejsze od pierwszego, nadało krajnie właściwy jej charakter i rozstrzygnęło o jej losie; osady w niej powstałe były zawsze tylko uzupełnieniami, satellitami Bostonu, częściami składowemi Nowej-Anglii.

Oto w kilku słowach dzieje koncesyi na New-Hampshire i Maine:

Mówiąc o pierwszej osadzie w Massachusetts wspomnieliśmy, że wielka Rada Plymouth'ska, po kilku bezowocnych próbach kolonizacyi, poczęła wyzyskiwać swój patent, odprzedając terytorya. Kapitan Mason i Ferdynand Gorges, obaj członkowie rady, ludzie wytrwali, ubiegali się o przedsięwzięcie tak wiele obiecujące. Utworzywszy, z kilku innemi jeszcze indywiduami, Kompanię Lakonii — taką nazwę nadało nowemu terytoryum — spróbowali oni w 1622 założenia pierwszej osady. W ten sposób powstały miasta Dover, Brystol, Portsmouth założonemi będąc przez wychodźców, którzy należeli do panującego kościoła, a zatem źle byli widziani przez sąsiadujących z nimi Purytanów.

W 1635 r. Wielka Rada podzieliła prowincyę Lakonię między Gorgesa i Masona. Pierwszemu oddano ziemie leżące na wschód od rzeki Piscataqua, która w języku krajowców zwała się Sagadahok; później nazwano ten udział Gorgesa „Maine,” na cześć królowej



Henryety, żony Karola I-go (1). Zachód oddano Masonowi. Ten przeważał go „*New-Hampshire*,” od hrabstwa, z którego w Anglii pochodził. Mason umarł w pierwszym roku przedsiębiorstwa, a wdowa jego, nie będąc w stanie prowadzić interesu trudnego i kosztownego, pozostawiła osadę robotnikom, którzy przyjechali do Ameryki z jej mężem. Odtąd ani król, ani właściciele nie troszczyli się, przynajmniej przez czas niejaki, o *New-Hampshire*: ziemia stawała się tu własnością pierwszego lepszego przybysza.

Przybyli wychodźcy z Massachusetts. W następstwie wygnania Antynomistów, niejaki John Wheelwright, jeden z najzarliwszych zwolenników *Ann* Hutchinson, zakupił u *Indyan* znaczny obszar ziemi, na którym założył miasto *Exeter*. Była to jeszcze jedna więcej mała rzeszopolita na pustyni, ustanowiona równie jak i jej siostrzyce, wskutek wspólnej umowy między pierwszymi mieszkańcami.

Nowe niezależne zespolenia wkrótce osiadły na tem terytorjum do nikogo nie należącym, a każde z nich rządziło się swemi odrębnymi prawami; że jednak były one zbyt słabe, aby stawić opór *Indyanom*, lub bronić się przeciwko pretensjom pierwszego koncesyonaryusza, poprosiły przeto o przyłączenie ich do kolonii *Massachusetts*, która zresztą na mocy swojego dość niewyraźnie zredagowanego przywileju, uważała się za prawowitą właścicielkę *New-Hampshiru*.

Propozycję przyjęto, lecz po wielkich dopiero namysłach, zachodziła bowiem trudność z powodu różnicy wyznań. Systemat wyłączeni purytańskiej panujący w *Massachusetts* nie mogli się ostać w kraju zamieszkałym przez *Purytanów*, *Anglikanów* i innych przeróżnych sekiarzy. Nareszcie w 1642 r. ogólne zgromadzenie uchwaliło wcielenie *New-Hampshiru* do *Massachusettsu*, z tym jednakże warunkiem, aby ani od wyborców ani od przedstawicieli *New-Hampshiru* nie wymagano należenia do kościoła purytańskiego. W ten to sposób zlały się dwie te prowincye, chociaż długi czas jeszcze różnica pochodzenia na każdej z nich odrębne utrzymywała znamiona.

Pomiędzy kolonią a spadkobiercami *Masona* z powodu tej unii wywiązały się processa bez liku ikońca. Dla nas niemają one nie zajmującego. Obchodzić nas tylko może to, że w r. 1679 *Karol II*, który chciał wznowić prawa właścicieli *New-Hampshiru* i *Mainu*, aby odzyskać władzę nad tą kolonią, i, jak twierdzą, poprzeć projekt księcia *Monmouth* (2), oddzielił *New-Hampshire* od *Massachusettsu* i zarazem

(1) Królowa zapewne miała jakieś prawa lub tytuł feudalny we francuzkiej prowincyi *Maine*; nie znalazłem jednak żadnego na to dowodu. (*Przyp. autora*).

(2) *Bancroft* II, 70. (*Przyp. autora*).

postanowił, że ponieważ koncessya dana Masonowi nie obejmowała praw władzy państwowej, zarząd przeto osady należy do korony.

New-Hampshire stał się na tej drodze prowincją królewską. Była to pierwsza taka prowincya w Nowej Anglii i zachowała ten charakter aż do powstania 1776 roku. Król mianował prezydenta i radę sprawującą władzę wykonawczą; prawodawcza zaś należała do prezydenta, rady i pewnej liczby przedstawicieli wybranych przez kolonię. Zresztą działalność bezpośrednia króla była mało znacząca; ustawy uchwalone przez zgromadzenie i naznaczone przez nie podatki były prawomocnymi, dopóki król ich nie unieważnił lub nie odmienił; wiele zaś czasu upłynęło zanim w Londynie zaczęto się zajmować osadami.—i to właśnie, że pozostały w cieniu, zapewniło im swobodę.

Nie mówimy tu ani o prawodawstwie ani o zwyczajach New-Hampshiru. Większość ludności była purytańską z tymże duchem, z temiż zwyczajami i instytucjami jak w Massachusetts. Gdy kraj stał się prowincją królewską, pierwszą czynnością nowego zgromadzenia było uchwalenie podziękowania Massachusettowi i próby o młdliwty *za braci odłączonych od braci*; drugą była deklaracya praw, którą w Anglii odrzucono jako niewłaściwą i niedorzeczną, w pierwszym bowiem już artykule stało to republikańskie oświadczenie:

„Zaden akt, żadne prawo ani rozporządzenie nie będą prawomocnymi, jeśli nie zostaną uchwalone przez zgromadzenie a zatwierdzone przez naród.“

Jedyna różnica między stanem New-Hampshire a tym, z którego stan ten wziął swój początek, wypadła całkiem na korzyść kolonii królewskiej. Wolność sumienia udzielono w New-Hampshire wszystkim mieszkańcom. — Uczyniono wyjątek tylko dla katolików, chociaż byli oni najmniej strasznymi z pomiędzy dyssydentów; lecz kościół anglikański ścigał ich ze szczególną nienawiścią, jaką zwykli pałać przywłaszczyciele ku prawym dziedzicom. Powiedziećby można, że kościół anglikański obawiał się sąsiedztwa, które musiałoby wyprowadzić na jaw podobieństwo obu wyznań.

Dzieje stanu Maine podobne są do dziejów New-Hampshiru. Podczas, gdy król na żądanie wielkiej rady Plymouthskiej ustępował Masonowi terytoryum pierwszej kolonii, sir Ferdynand Gorges z jego również łaski zostawał lordem namiestnikiem prowincyi Maine, z władzą, jurysdykcyą i innemi prawami królewskimi, jakie posiadał biskup w hrabstwie Durham ('). Przywilej wygotowano wedle zwyczajnej aryn-gi, ale zastrzeżono w nim zwierzchnią władzę korony i stypulowano wyraźnie na korzyść kościoła anglikańskiego.

(') Anglia posiadała niegdyś trzy hrabstwa których zwierzchnicy mieli przyznaną sobie władzę królewską, mianowicie: Chester, Durham i Lancaster. W Che-

Sir Ferdynand Gorges posłał swego synowca Tomasza dla objęcia rządów kolonii, a w 1640 r. pod przewodnictwem lorda-właściciela odbył się zjazd ogólny w Saco, na którym ułożono na papierze cały plan organizacyi państwowej. Weszli do niej deputowani i radcy, skarbnik, kanclerze: cała machina rządowa wielkiego państwa—dla garstki chłopów! W tymże samym roku miasteczko liczące trzystu mieszkańców, stało się miastem „Georgiana“ (dziś York). Nadano temu nowo utworzonemu grodowi, zawsze jednak tylko na papierze, ustrój Londynu: mera, aldermenów, sąd kancelerski, policyantów, woźnych i wszystko inne. Potrzebaby całego wieku i emigracyi, na której zbywało. dla rzeczywistnienia tych zachcianek starca. Lecz wojna domowa (w Anglii) zburzyła ostatki projektu niez mordowanego promotora kolizacyi amerykańskiej. Sir Ferdynand, wzięty w niewolę w 1645 przy oddawaniu się Brystolu wojskom parlamentu, wkrótce potem umarł. Nie pozostawiając spadkobiercy swemu nie prócz niezliczonych processów z innymi koncessyonaryuszami, a nadewszystko z groźnym przeciwnikiem — z Massachusettsem.

W r. 1652 zażądał on zwrotu większej części Mainu, jakoby objętej aktem nadawczym i rozciągnął władzę swą nad tworzącym się Stanem, pomimo oporu mieszkanców i protestacyi gubernatora.

W 1665, już po restauracyi, komisarze wysłani przez Karola II do Nowej-Anglii oświadczyli, że król bierze Maine pod swoją protekcyę, utworzyli zarząd tymczasowy; lecz zaledwie Stan ten opuścili, gdy pułtanie z Massachusetts, poparci przez śmiałą mniejszość, odzyskali władzę swoją z orężem w ręku.

Wtedy to w Anglii wznowiono prawa pierwotnego właściciela, na skargę Ferdynanda Gorges, wnuka założyciela kolonii, zapozwano prowincyę przed króla. Gorgesowi przyznano formalnie wszystkie prawa, lecz Purytanie nie myśleli bynajmniej wyrzekać się Mainu: agenci ich mieli rozkaz wejść w układy z sir Ferdynandem w razie, gdyby wy-

ster rządził *earl*, w Durham *biskup* miejscowy, w Lancaster *duke*. Hrabstwa posiadały osobne parlamenta i sądy. Naczelnik takiego lenna wykonywał prawo łaski nawet w wypadkach najcięższych przestępstw. Dwa pierwsze z tych hrabstw, których nazwy urzędowe w aktach są: *counties palatinate*, powstały w niepamiętnych czasach; hrabstwo Lancaster erygował na wewnątrznie udzielno księstwo Edward III w połowie XIV w. Już za Henryka III ustały prawa odrębne Chesteru. Durham utrzymało się w swem *earldom* do r. 1836. Przy biskupie Durhamskim, niegdyś *de jure* Szeryfie hrabstwa, pozostawiono tylko godność archiwaryusza, *Custos rotulorum*. Istnieje nadto jeszcze w Durham osobny *Court of pleas*, sąd królewski. Lancaster zachowało do dziś dnia swą oryginalną formę istnienia; odpadł tylko parlament. Księstwo uważane jest za własność szkatuły królewskiej. Oddzielone na zawsze od catości monarchii, z prawa należy do króla angielskiego. Zastępca króla jest kanclerz zarządzający księstwem z Londynu. Jest on członkiem gabinetu. *Fischel: D. Verf. Englands. 259, 260, 341, 356.*

rok wypadł dla niego pomyślnie. Korzystając zrzęcznie z okoliczności odkupili oni od właściciela prawa jego za nie nieznaczącą summę 1250 funtów sterlingów. Wielką sprawiło to przykrość mieszkańcom Mainu, nie podobało się też królowi, król bowiem marzył o utworzeniu z Mainu i New-Hampshiru prowincyi lennej, a może i państwa amerykańskiego dla księcia Monmouth, swego syna naturalnego, (1) który w skutek szalonej swej ambicji zginął później na rusztowaniu (r. 1685).

Po tej sprzedaży, Massachusetts zrzekając się swoich dawniejszych roszczeń i występując od tej chwili w roli feudalnego pana, na korzyść którego pierwotny właściciel zrzekł się swych praw, ustanowił oddzielny zarząd dla Mainu, uważanego dotychczas za powiat. za część Stanu; stał się więc zwierzchnikiem Mainu tak, jak do 1789 roku (2) Bern był zwierzchnikiem kantonu Vaud. Purytanie mianowali prezydenta i radę na wzór królów lub feudalnych władców, zostawiając mieszkańców tylko prawo wybierania ogólnego zgromadzenia.

Gdy w 1691 r. pod rządem nowej konstytucyi Massachusetts stał się prowincją królewską, Maine był tylko hrabstwem, a po zdobyciu niepodległości, stanowił wciąż tylko część Massachusettsu, chociaż dawne wspomnienia nie wygasły, i dopiero w 1820 r. stał się napowrót osobnym Stanem.

---

## ROZDZIAŁ V.

Dalszy ciąg dziejów stanu Massachusetts do r. 1688. — Unia z r. 1631. — Poprzedzające ją usiłowania i przeszkody. — Zarząd komissarzy. — Rozwiązanie unii w r. 1686 — Swobody osady i dążności władzy naczelnej w Anglii. — Opór. — Podanie do parlamentu. — Deklaracya praw z r. 1661. — List do Karola II. — Nacisk coraz większy ze strony korony. — Rok 1684. — Energia po rewelucyi 1688.

Skończyliśmy już opowiadanie tych mało zajmujących wypadków, które otaczały kolebkę kolonij wschodnich i dla dokończenia dziejów Nowej Anglii, wypada nam tylko jeszcze przeprowadzić Massachusetts aż do rewolucyi 1688 r. Opuściliśmy go na chwilę, aby podążyć za tym rojem kolonij, które wyszły z jego łona.

(1) Bancroft I, p. 421. (Przyp. autora).

(2) Według Ungewitter's: Erdbeschreibung und Staatenkunde: d. r. 1798. T. I, str. 856.

Lecz nim wrócimy do tej poszczególnej pracy, uwydatnijmy ówny wynik dotychczasowych naszych poszukiwań. Oto widzimy, wszystkie kolonie ożywione jednym duchem, zagrzewane jedną rzeczą, wychowywane w jednych zasadach zostające pod wpływem jednakowych instytucyj, tworzą rzeczywiście naród osobny posiadający wybitny charakter i odrębne znamiona. Pomimo rozmaitych odcieni rządach, w rzeczy samej jedna i taż sama powszechność ludzi współczujących zamieszkiwała całą Nową Anglię. Wszędzie znajdowaliśmy tych Purytanów, gorliwie miłujących swoją religię i wolność, niewolników zwyczajny, niezależnych od władzy, przyzwyczajonych od pierwszego dnia do rządzenia samymi sobą, nie wyglądających niczego od matczynej ojczyzny, nieufających nawet jej opiece—jednym słowem, naród amerykański republikański przez swe obyczaje i instytucye, na całe sto lat przed tem, zanim wyraz „rzeczpospolita“ powstał na ustach.

Gdyby szło o dowód jedności Nowej Anglii a zarazem i tego ducha niepodległości, który z niej stworzył odrazu naród osobny, złączony z krajem matczystym raczej pozorną niż rzeczywistą spójnią, naleźlibyśmy go w godnym uwagi fakcie połączenia się z sobą kolonij brytańskich już w r. 1643 (1).

W 1637 r. po zwycięstwie nad Indyanami Pekwodami (2) którzy walczyli z wychodźcami o prawo własności nad Connecticutem, urzędnicy i starsi tej rodzącej się kolonii, zgromadzeni na synod w Bostonie, wspomnieli o konfederacyi. Ta myśl była właściwą Purytanom, bo Holandya, z której wyszli pierwsi pielgrzymi, służyła w owym czasie za przedmiot dociekań i zachwytów, zarówno jako kościół i jako państwo. Projekt został odłożony w skutek nieobecności przedstawicieli New-Plymouthu: jednak w roku następnym znowu się doń wzięto. Lecz deputowani z Connecticut oburzeni na pewne prerogatywy, jakich się domagał Massachusetts, nastawali na to, aby każda kolonia miała prawo *veto* przy uchwałach konfederacyi. Oparto się temu, widocznym bowiem było, że przy ograniczeniu podobnego rodzaju nie możnaby dojść do niczego.

Godnem jest uwagi, że w tym czasie zazdrość jednego małego Stanu wywołała też same przeszkody, jakie związek napotykał w półtora wieku później. Wiadomo że opór małych Stanów o mało co wszystkiego nie zniweczył w 1787 r. i tylko za pomocą równego przedstawicielstwa w senacie, nadanego każdemu ze Stanów bez względu na ludność i bogactwo, zdołano osiągnąć pewne trwałe skutki. Był to ten sam duch niezależności, zawsze żywy, zawsze niepokojny, duch, który i dziś nie jeszcze nie utracił ze swej energii,

(1) Bancroft. str. 421. (Przyp. aut.).

(2) Ob. wyżej przypisek na str. 78.

dziś po sześćdziesięciu latach doświadczenia, które wykazało wszystkie dobrodziejstwa zarządu centralnego.

Niepokojące sąsiedztwo kolonii holenderskiej nad brzegami Hudsonu skłoniło wkrótce osadników z Connecticut do nawiązania na nowo projektów unii z Massachusettsem, jedyną prowincją, która była dość potężną, aby stawić opór groźnym przeciwnikom, i w r. 1643. *Zjednoczone kolonie Nowej Anglii* (tak się same nazwały) stały się *wszystkie niby jedną i tąż samą kolonią*, według wyrażenia pewnego pisarza współczesnego. Oprzeć się natężności Holendrów i Francuzów powstrzymać najazdy dzikich, zachować w całej czystości i wielkości wolność ewangeliczną: takie były pobudki związku, który istniał blisko przez pół wieku i nawet jeszcze po ustaniu, w r. 1686, podczas, gdy odbierano osadom ich konstytucye, zostawił po sobie potężne wspomnienie i nadzieję nowego i trwalszego zjednoczenia.

Związek z r. 1643 obejmował Massachusetts, New-Plymouth, Connecticut i New-Haven. Utworzony w interesie wszystkich, w nim nie nadwierał on miejscowej udziałności. Prawa Stanów przed dwustu laty uznawano równie silnie jak i dzisiaj.

Sprawy Związku powierzono komisyi, do której weszło po dwóch członków z każdej kolonii: w skutek czego Massachusetts, który sam jeden przewyższał wszystkie inne Stany obszernością, ludnością i bogactwem, nie miał więcej głosów, niż rodząca się dopiero osada New-Haven. Jedynym warunkiem obieralności było należenie do kościoła purytańskiego. Komissarze, którzy musieli się zbierać raz do roku, albo i częściej, jeśli tego wymagały okoliczności, mieli prawo naradzać się nad wszystkim, co dotyczyło związku. Kwestyę pokoju lub wojny a przedewszystkiem sprawy z Indyanami były im wyłącznie oddane; oprócz zaś tego obowiązkiem ich było zapewnienie szybkiego i rzetelnego wymiaru sprawiedliwości każdemu członkowi związku, bez względu na miejsce przebywania. Nadto mogli komissarze zajmować się ulepszeniami, leżącemi w interesie wszystkich. Wydatki wspólne rozkładano w stosunku do zaludnienia. Należy jednak zauważyć — a ten sam błąd odnajdujemy w pierwszej organizacyi związkowej — że (2) ci komissarze byli tylko ciałem doradczem, nie mogli więc działać, a jeśli nawet i uchwalili wojnę, same tylko Stany mogły wprowadzić tę uchwałę w życie.

W akcie związku zastrzeżono miejsce dla nowych członków, którzyby chcieli przystąpić do konfederacyi, ale zastrzeżenie to nie znalazło praktycznego zastosowania. Osadnicy z New-Hampshiru i Mainu nie zostali przyjęci, bo szli *inną drogą niż Purytanie*, zarówno w rze-

(1) Bancroft: I, 421. Story § 102. (Przyp. aut.).

(2) Autor miał tu na myśli układ z r. 1776.

ich religii jak i w zarządzie cywilnym. Prośba Rhode-Islandu została odrzuconą, bo Plymouth domagał się tej małej prowincyi, jako wymienionej w jego patencie i poddanej jego jurysdykcyi.

Związek we wskazanym zakresie utrzymał się pomimo zawisłości parlamentu. Kromwel mu sprzyjał, Stuarci mu pობлаżali, widząc w nim pewne tylko srodek obrony od zewnętrznych napaści lub najazdów Indian; i w rzeczy samej było to głównym związku celem. Zresztą konie posiadały jeszcze tak małą ludność, że związanie się ich nie mogło niepokoić Anglii, zbyt zajętej wojną wewnętrzną, aby mogła myśleć o sprawach pozakrajowych. Sądzą, że 1641 r., w chwili pierwszego zebrania się *Długiego Parlamentu* liczba wychodźców, którzy się do Ameryki przenieśli, nie przechodziła 24-ch tysięcy osób. Dostatecznym to jednak było dla obudzenia zazdrości biskupa Lauda i kościoła episkopalnego, i w r. 1637 wyjednano u króla rozporządzenie, zbraniające wychodźstwa Purytanom.

Jeśli wspominamy o tym zakazie, który trwał tylko dni kilka, czynimy to jedynie w celu sprostowania błędu dziejowego, który jest ogólnie rozpowszechnionym, jakkolwiek żadnej niema podstawy. Czytamy wszędzie, że Kromwel i Hampden znajdowali się w liczbie emigrantów odpływających już do Ameryki, że proklamacya królewska r. 1637 wstrzymała odjazd ich, kiedy wsiedli już byli na statek i że tym sposobem nieszczęśliwy monarcha sam zatrzymał w kraju wrogów swoich i to w chwili, kiedy miał zostać na zawsze od nich uwolnionym.

Prawdą jest to, a Bancroft dostatecznie to wykazał — że niema najmniejszego dowodu, aby Hampden i Kromwel należeli do liczby odróżnionych, których przez dni kilka przetrzymywano na Tamizie: zresztą, jeśliby Kromwel chciał wyjść z kraju, jakaż prawna przeszkoda mogłaby powstrzymać człowieka, który za dewizę obrał sobie: *nulla estigia retrorsum* (1) i którego nie łatwo było nastraszyć? Prawdą jest to, że Karol I przestraszony tem wychodźstwem ludzi zjednoczonych wiarą i przywiązaniem do niepodległości religijnej i politycznej, posuniętem aż do fanatyzmu, w rzeczy samej chciał odebrać nadany Massachusettsowi przywilej i rozpoczął już postępowanie w tym celu. Również prawdziwym jest i godnem uwagi to, że ta garstka ludzi, ufająca w oddalenie i twierdząca stylem biblijnym, iż Dawid na wygnaniu mógł swobodnie przemawiać do Saula, dzięki wielkiej przestrzeni, która ich rozdzielała, że ta garstka ludzi, mówimy, odparła roszczenia królewskie w wyrazach groźnych:

„Odwołanie nadania, powiadali oni, było złamaniem wiary brzemniennem w nieszczęśliwe następstwa dla nich i ich sąsiadów. Odejmując na przyszłość wszelką zachętę duchowi przedsiębiorczemu postępek ten wyszedłby tylko na dobre plantacyom Francuzów i Holen-

(1) *Żadnego śladu za sobą nie pozostawić.*

drów. Nareszcie, dodawali, jeśli przywilej zostanie nam odjętym, ludność osad zrozumie, że W. Kr. Mość ją odtrąciłeś i że od tej chwili stanie się zwolnioną z obowiązku wierności i poddaństwa. Dla dobra swego, dla możności istnienia ludy tamte zjednoczą się pod nowym rządem, a będzie to niebezpieczny przykład dla innych plantacji i dla nas, którzy się narażamy na niechęć W. Kr. Mości“.

Rewolucya, która wyszła na korzyść Purytanów, usmierzyła niepokoje kolonii. Massachusetts posiadał wielu przyjaciół w Długim Parlamencie; ci też zachęcali go, aby sobie nowe przywileje zapewnił. Lecz obawa narażenia niepodległości osady na szwank, uczyniła jej sterowników niedowierzającymi, i z rzadką mądrością i roztropnością, postanowili oni nie porzucić tego upośledzonego niejako stanowiska, w którym znajdowali dla siebie osłonę.

„Po pozostawieniu parlamentowi przez króla wielkiej swobody działania, pisał Winthrop, (1) kilku naszych przyjaciół ofiarowało nam swe usługi chcąc się wstawić za nami do parlamentu i dając nam nadzieję otrzymania znacznych dla nas ustępstw. Lecz po głębszem zastanowieniu się odrzuciliśmy ich propozycję, a to z tej pobudki, że oddając siebie pod opiekę parlamentu, poddalibyśmy się przez to samo wszystkim ustawom, jakieby on wydał, a przynajmniej wszystkim tym jakieby mu się spodobało nam narzucić. W przyszłości mogłoby się to stać dla nas bardzo szkodliwem.“

To zdanie pierwszego dygnitarza kolonii zasługuje na uwagę, bo, jak to zobaczymy, główną przyczyną powstania kolonii było żądanie niepodległości wobec parlamentu.

Purytanie okazali się równie zabiegliwymi o swoje swobody religijne i gdy listy z Anglii zawezwały kościoły w koloniach do wysłania przedstawicieli na synod Westminsterski, też sama bystrość umysłu, którą ujawnili poprzednio, kazała im teraz odrzucić propozycję. Hooker nawet, założyciel Hartfordu, (2) oświadczył, że gwaru nie lubi i że woli żyć spokojnie w zaciszu ze swoim ludem Connecticutu, niżli jechać do Europy i zająć się tam propagandą na rzecz Independentów. Massachusetts przysłał tylko na pewne przywileje handlowe.

Umiarkowanie takie, natchnione podejrzliwością, tkwiło już na dnie pojęć amerykańskich. Purytanie Massachusettsu uważali się za połączonych z metropolią spójnią podobną do tej, jaka łączyła miasta hanzeatyckie z cesarstwem rzymsko-niemieckiem: był to stan zależności bardziej pozorny niż rzeczywisty. Ułubionem ich porównaniem było to, że Ameryka zależy od kraju macierzystego tak jak niegdys księstwo Normandzkie, dopóki było własnością króla Anglii, zależało

(1) Bancroft 1, 416. (Przyp: autora.)

(2) Miasto nad rz. Connecticut stolicą takiegoż Stann założone w r. 1636.



od króla Francji. Do takiego nawet stopnia uważali siebie za niepodległych, że w 1652 r. bili monetę w Bostonie w imieniu prowincji, co przecież zawsze uchodziło za jedną z atrybucyj władzy zwierzchniej.

Lecz duch nietolerancyi naraził na niebezpieczeństwo tę niezawisłość, z którą kolonia lubiła się zawsze naprzód wysuwać. Dyssydenci, mając odmówione sobie prawa uczestniczenia w rządzie, zwrócili się do parlamentu, który też na razie okazał się przychylnym dla ich żądań. Ale osadnicy oparli się z energią uroszczeniu grożącemu ich niezależności. „Jeśliby parlament Angielski, mówił Edmund Winslow, pełnomocnik kolonii w Londynie, mógł nadawać ustawy nam, którzy nie mamy wcale przedstawicieli w Izbie gmin, i których tam nie można zawezwać z powodu odległości, utracilibyśmy swobodę i prawa Anglików.“

Zresztą, oto ich list do parlamentu; ten jego zostaje w sprzeciwieństwie z szorstką, surową odpowiedzią, jaką udzielili byli Karolowi I-u.

„Rozkaz, który nadszedł z Anglii, mówią (1) grozi i swobodom, jakie nam dyplom nadaje, i pomyślności naszej w tej odległej części świata. Czasy zmienić się mogą, bo wszystko tu na ziemi jest zmiennem; mogą powstać inni królowie, inne parlamenta. Nie dawajcie następującym pokoleniom powodu do tego, aby się skarżyły mówiąc: „Anglia wyposażyła ojców naszych w zbawienną swobodę, z której oni korzystali przez lat kilka, pomimo episkopatu i innych potężnych przeciwników, lecz ta wolność ojców naszych zgładzoną została w tej własnej chwili, kiedy Anglia odzyskała swoją własną wolność.“ Przeżyliśmy wszystkie niebezpieczeństwa morskie, mielibyśmy teraz zginąć u brzegu? Nie dopuściliśmy odwołania się do władzy waszej, a to w przekonaniu, że krok podobny nie zgadzałby się z wolnością i prawami, jakie nam ustawa nasza nadaje, i zniweczył wszelkiego rządu podstawę. Te uwagi nie są nowemi dla wysokiej Izby parlamentu; protokoły jego świadczą o mądrości i stałości naszych przodków w tej wielkiej radzie. W ciemnościach nocy, w czasach kiedy uznawano zwierzchnictwo biskupów Rzymskich, widzimy jak nasze parlamenta zabraniają odwoływać się do Rzymu w sprawach kościelnych. Mądrość i doświadczenie tej wielkiej rady, parlamentu angielskiego, zapewne czynią go daleko zdolniejszym do wydawania ustaw rządowych, i do sądzenia spraw, niżby mogli być biedni plantatorowie, na pustyni wypiastrowani; lecz wielka odległość, oddzielająca Anglię od tego kraju, niweczy skutki najpotężniejszych wpływów. Wasze zdania, wasze sądy nie mogą być dostatecznie obmyślanemi lub zastosowanemi w porę, aby nam korzyść przyniosły, a dla was były zasługą w wielki dzień sądu. Jeśli

(1) *Rancroft*, I. 441. (*Przyp: aut.*)

zaś pomylimy się w czasie, kiedy sami wodze rządu w rękach swych trzymać będziemy, Anglia zato nie będzie wcale odpowiedzialną. Sprzyjajcie i nadal tym powstającym osadom, czynicie tak, abyśmy mogli jeszcze się weselić i błogosławić Boga pod waszą ochroną; abyśmy mogli i nadal napawać się ciepłem i rosą nieba. Potwierdźcie nasze swobody, wydrzyście dobrą otuchę nieprzyjaciołom naszym, którzy nam mącą spokój pod pozorem, że dopuszczamy się niesprawiedliwości. Łaskawy dowód waszej przychylności zobowiąże nas i nasze potomstwo.“

Kolonia znalazła obrońcę w Henryku Vane, z którym źle była postąpiła w sporze z Antynomistami i parlament, który za wzór uważał Rzeczpospolitą Massachusettską, odrzucił odwołanie się dyssydentów.

Kromwel okazał się bardzo przychylnym dla osadników w Nowej-Anglii. Byli to jednowiercy, mieli prawo do wyłącznej jego sympatii; zostawał też z nimi w stałej korespondencji. Dwukrotnie przychodziła mu do głowy dziwna myśl poruszenia tych wychodźców z osad, które zajmowali i osiedlenia ich w lepszych warunkach: najpierw w Irlandyi, zkąd chciał wypędzić całą ludność katolicką; a potem na pięknej Jamajce, którą zdobywszy, (1) chciał między nich rozdzielić. „Naród boży, powtarzał; powinien według boskiego przyrzeczenia przodować innym narodom, nie zaś iść za nimi.“ Przechowała się odpowiedź ogólnego zgromadzenia Bostońskiego, wydana w d. 24 października 1560 r. Purytanie nie przyjęli ponętnej propozycyi, uważając rząd, który sami sobie nadali, za najrozumnijszy na świecie, najwięcej szczęścia zapewniający (2).

Innem okiem patrzyła restauracya na kolonie zaludnione przez Purytanów: ona nie czuła sympatii do tych ludzi dumnych i cierpkich, którzy zabili króla i założyli rzeczpospolitą.

Domagania się niezależności źle zostały przyjęte przez trybunały i parlament, które codzien rosły w powagę i ambicyę. Trybunał Westminsterki oświadczył, że według konstytucyi i prawa ogólnego, plantacye były podległe parlamentowi i związane jego ustawami, w których albo wprost wzmiankowano o nich, albo też pośrednio mówiono mówiąc o innych. Na tym to prejudykacie oparł się lord North przy nakładaniu opłat, które wywołały wybuch w r. 1776. Cos się zaś tyczy parlamentu, potwierdzenie i obostrzenie przezeń Aktu Nawigacyjnego równie szkodliwie wpłynęło na dobrobyt Nowej-Anglii jak i Wirginii.

Wtedy to zgromadzenie Massachuseckie, któremu wciąż grożono odwołaniem się do metropolii, ogłosiło w 1661 r. deklaracyę praw, w której postawiło te zasady:

(1) Jamaika zdobytą została przez Anglików w r. 1655.

(2) *Bancroft*, I, 444, *Everett*: *Orations etc.* T. II, str. 122.

„Swobody, jakie kolonia ma od Boga i jakie posiada z mocy ustawy nadawczej są mianowicie te: prawo mianowania gubernatora, (1) vice-gubernatora i przedstawicieli; (2) prawo przyjmowania freemenów na warunkach, jakieby sama oznaczyła, prawo ustanawiania wszelkich urzędników wyższych i niższych tudzież określania władzy i stopnia każdego z nich; prawo dzierżenia, przez urzędników i przedstawicieli coocznie wybieranych, władzy prawodawczej, wykonawczej i sądowej; dalej prawo bronienia się orężem przeciw wszelkim zaczepkom i odrzucania jako gwałtu prawnego wszelkiego rozporządzenia czy to parlamentu czy króla, któreby szkodliwem było dla kraju, lub sprzeciwiało się jakimubądź słusznemu postanowieniu prawodawstwa kolonialnego.“

Z taką energią osada protestowała przeciwko Aktowi Nawigacyjnemu.

Tym więc sposobem obowiązki kolonii względem metropolii zmazały do kilku punktów, które nie zostawiały zwierzchności państwowej ani korzyści, ani potęgi.

W 1664 r., kiedy Karol II przedsiębrał zbrojną wyprawę przeciwko kolonii holenderskiej nad brzegami Hudsonu, dołączył też do niej czterech komissarzy, którzy mieli rozpatryć, w jaki to sposób wykonywane są akta nadawcze ziem Nowej-Anglii, z pełną mocą zadbać o spokój w tym kraju stosownie do instrukcyj królewskich i według własnego uznania.

Kolonia bardziej niż kiedykolwiek przerażona wystosowała do króla następującą odezwę (3):

„Groźny władco! Pierwsi założyciele tej plantacji otrzymali patent, który im nadawał pełną i nieograniczoną władzę rządzenia tym ludem przez indywiduala, z pomiędzy niego samego wybranego według praw, jakieby lud ten sam sobie ustanowił. Nadanie pochodzące od króla pod wielką pieczęcią jest największem zabezpieczeniem, jakie w rzeczach ludzkich mieć można. Wskutek zachęty pod ochroną tego przywileju królewskiego lud przepłynął Ocean naszym kosztem z żonami i dziećmi i ponabycwał ziemie od krajowców (4) Narazony na tysiące niebezpieczeństw, kosztów i przeszkód, własną ręką założył kolonię i ucierał się przez długie lata z nędzami, szczy, z uciążliwościami pierwszej kolonizacji. Przy tych warunkach, po sześciu lat korzystania z przywileju samorządu, jako z niezachwianej prawa w obliczu Boga i ludzi. Zostawać pod władzą rządzców obie-

(1) Tego prawa nie posiadały prowincje królewskie. (Przyp. autora).

(2) W radzie administracyjnej przy gubernatorze.

(3) Bancroft II. 79. (Przyp. aut.)

(4) To nabywanie ziemi od krajowców było raczej wyjątkiem niż regułą.

ranych przez siebie i ustaw własnych: taką jest zasadnicza prerogatywa naszego przywileju. Zlecenie, które pod wielką pieczęcią nadaje czterem osobom, (a z nich jedna jest naszym otwartym wrogiem) prawo przyjmowania i rozstrzygania wszelkich skarg i apelacyj, według ich własnego uznania, nagina nas pod samowolę cudzoziemców i spowoduje zupełny nasz upadek. Jeśli idzie o nagrodzenie kilku osób pensyami i dochodami, to wskutek niezamożności kraju cel ten chybionym zostanie. Gdyby złączyć wszystkie dochody. Stanu z całego roku i gdyby je nawet podwoić i potroić, to jeszczeby ta summa nie wystarczyła na wynagrodzenie odpowiednie choćby dla jednego tylko z tych panów szlachty. Lud (który jest) nie będzie mógł niczem się do tego przyłożyć, a trudno byłoby znaleźć innych ludzi, którzyby w tym kraju mogli podołać jakim znaczniejszym ciężarom, bo jest to ziemia, na której żyć można tylko przy ciężkiej pracy i wielkiej wstrzeźliwości. Bogu wiadomo, że największem naszym pragnieniem jest żyć spokojnie w tym świata zakątku. Nie na to przybyliśmy do pustyni aby w niej szczęścia szukać i jeśli ktokolwiek w tej nadziei tu przybywa, dozna zawodu. Nie występujemy bynajmniej z karbów i dalekiem jest od serc naszych, nieuznawanie słusznej zależności naszej i poddaństwa względem W. K. Mości. Waruje to nasza konstytucya. Chętnie uczynimy wszystko, co w naszej jest mocy, by pozyskać nadal łaskawość W. K. M.: ale wielkiem jestto nieszczęściem, że nie wymagają od nas innego dowodu wierności oprócz zrzeczenia się swobód, które droższe są nam nad życie, gdyż dla utrzymania ich nieraz już narazaliśmy dni swoje i przebywaliśmy tysiączne niebezpieczeństwa śmierci. Zasługą było Hioba, gdy nad ludem swym królował, że był ojcem ubogich. Biedny lud, pozbawiony wszelkiej pomocy z zewnątrz, bez zasobów, bez potęgi, woła teraz do swego króla i pana: „Niech W. K. Mość raczy wejrzeć w sprawę naszą i utrzymać nasze prawa; będzie to dla Niego wieczną chwałą w przyszłości.“

Zewsząd odpychani, komisarze powrócili nic nie sprawiwszy, a słaby Karol II-gi puścił zniewagę w niepamięć i zapomniał o buntowniczej osadzie. Możeby nawet kolonia uniknęła i innych niebezpieczeństw, które jej teraz groziły, gdyby interes kupców angielskich, pobudzony niedochowywaniem Aktu Nawigacyjnego (przez Massachusetts) nie był na nowo rozpalil w metropolii dawnej zawiści.

Wytoczono proces dla zniesienia przywileju. Nadaremnie Massachusetts usiłował stawić czoło ofiarowując ustąpienie Mainu, chcąc nawet króla datkami przekupić, przyjmując Akt Nawigacyjny nie jako ustawę angielską, co byłoby zrzeczeniem się własnych przywilejów, lecz jako ustawę kolonialną swobodnie uchwaloną przez zgromadzenie osady. Wszystko napróżno! Król podburzony przez całe stronnictwo azządał zupełnego poddania się.

Kolonia nie mogła się na poddanie zgodzić.

„Swobody Nowej-Anglii, zawołano, są częścią spadku po naszych ojcach; mamyż się ich wyrzec? I mówią nam, że się przez to narazimy na wielkie cierpienia? Raczej cierpieć niż grzeszyć. Jeślibyśmy mieli cierpieć za niepoddanie się woli ludzkiej przeciwko woli Bożej, cierpieć będziemy w dobrej sprawie.

A na protokóle kolonialnym przedstawiciele podpisali: „Deputowani się niezgadzają, lecz obstają przy tem, co postanowili poprzednio (1).

Trzeba było jednak uleść wyrokowi i tym sposobem upadła w 1684 r. konstytucya, którą wyprawa Winthropa na brzegi Ameryki zniosła. Był to akt drogocenny; broniono go przez wszystkie przeciwności; na nim się opierała cała budowa swobód Nowej-Anglii. Odtąd nie było już tany, któraby ochraniała lud Massachusettsu przed samowolą dworu Angielskiego, nie było już rękomi dla religii, nie było bezpieczeństwa dla handlu, ani nawet dla własności.

Wstąpienie na tron Jakóba II (1685 r.) pogorszyło jeszcze położenie osady. Od 1686 r. rząd został powierzony komissyi, posiadającej władzę nieograniczoną, a sławny Andros zburzył wszystko, co z wolności pozostało. Przedstawicielstwo ludowe zniesiono, wprowadzono kościół Anglikański, samowolnie nałożono podatki, i osadnicy utracili w jednym i tym samym ciosie i przywileje swoje miejscowe i prawa obywateli angielskich. „Jakto? pan chcesz, żeby ustawy angielskie chodziły za panem aż na koniec świata?“ mówił sędzia do oskarżonego, który powoływał się na *habeas corpus*. „Nie macie innych przywilejów prócz tego, że was nie sprzedają jak niewolników“ odpowiedział jeden z komissarzy osadnikowi, który się swych praw dopominał (2). Oto co restauracya zrobiła z Ameryki.

Kraj, przyzwyczajony przez lat trzydzieści do niezależności, nie mógł się pogodzić z tym stanem, i niezawodnie zaburzenie byłoby wybuchnęło w chwili, kiedy właśnie nadeszła do kolonii wiadomość o rewolucyi w samej Anglii (1688 r.).

Cała Nowa-Anglia powstała i poczęła domagać się swej konstytucyi. Król Wilhelm przychylnie na to patrzył; plantacye jednak nie odzyskały już dawnej swej wolności. Zamiast despotyzmu Stuartów napotkano wszechwładzę parlamentu i zawiść arystokracji handlowej. Od tego czasu wszczęła się między Ameryką i metropolią walka, w której główną rolę miała odegrać Nowa-Anglia; walka ta w niespełna sto

(1) *Bancroft*, II, 127. (Przyp. autora).

(2) *Bancroft*, II, 427. (Przyp. aut.).

lat później miała, przy pomocy Francyi, sprowadzić pełne sławy wysię osad i założenie potężnego państwa Stanów-Zjednoczonych.

## ROZDZIAŁ VI.

### Charakter ogólny Nowej-Anglii

I. Żywiół polityczny. Wolność. Istota jej—Źródło. Równość. II. Żywiół religijny w purytanizmie. Zestawienie. Przemowa Robinsona.—Rola filozoficzna religii—Oddzielenie się państwa od kościoła—Wpływ religii na obyczaj. Wydoskonalenie się uczucia wolności. III. Dążenie do własnowolności w jedności, w gminie i w Stanie.—Natura szczerpa germańskiego. *Township*. Państwo dla jednostki, nie jednostka dla państwa. IV. Cywilizacya i rozwój polityczny. Nie znajdują się w prostym do siebie stosunku.—Nowa Anglia i Europa w końcu XVII w.—Co Ameryka może wziąć od Europy i na odwrót. V. *Selfgovernment*.—*Township*.—Jego urządzenie. Wybory *selectmenów* i urzędników.—Obszerny zakres samorządu. Znaczenie dla ogólnego porządku.—Zestawienie Ameryki z Francją. Forma i treść, pozór i istota. Przykłady z historii. Pierwszy fundament wolności. VI. Wychowanie publiczne. Dążności protestantyzmu.—Zasługa Lutra i Melanchtona.—Prawa amerykańskie prowadzą dalej dzieło podjęte przez religię.—Wychowanie obowiązkowe już w r. 1647: Organizacya—Pożytki z niej wypływające.—Ofiary Amerykanów na szkoły.—Zdanie Webstera. VII. Siła zbrojna. U Rzymian. U Anglików.—Duch narodu Angielskiego—W wychodźcach.—Milicya Amerykańska—Poważne pojmowanie obowiązku służenia w niej.—Uwaga zamykająca charakterystykę.

Poświęciliśmy sporo kart na przejrzenie dziejów Nowej-Anglii, na opowiedzenie nielicznych wypadków, które jej kolebkę otaczały, oraz wskazanie ogólnych rysów jej politycznego ustroju. Nie powinniśmy żałować czasu poświęconego temu badaniu, bo o znaczeniu Nowej-Anglii nie należy sądzić z obszerności tego miejsca, jakie ona na mapie Stanów Zjednoczonych zajmuje. Lud, który ją zamieszkuje, po wszystkie czasy wywierał wpływ ogromny na stan umysłowy i losy całej Ameryki; jest on dźwignią nowego świata. Jeśli mamy wierzyć przybliżonym obliczeniom, to trzecia część teraźniejszej ludności Stanów-Zjednoczonych pochodzi od Purytanów Nowej-Anglii. (1) W stanach New-York i Ohio, należących do największych w Związku, oni stanowią większą połowę mieszkańców, a nadto z Massachusetts właśnie i z sąsiednich Stanów wychodziła największa liczba wędrowników idących zaludniać pustynie zachodu, rozsiewać po nich wraz z sobą pojęcia, ustawy i zwyczaje Nowej-Anglii. Czem Normandowie

(1) *Bancroft*, I, 386. (*Przyp. autora*).

byli dla Saxonów Wielkiej Brytanii, tem byli Purytanie dla innych osadników Ameryki. Oni to nadali charakterowi narodowemu najwybitniejsze znamiona. Zanim więc przejdziemy do dziejów innych prowincyj, które mniej ważną rolę odegrały w życiu politycznem Stanów-Zjednoczonych, wypada nam wyczerpać przedmiot przez zbadanie dość szczegółowe a gruntowne tego ducha wolności, który nadaje ludności zamieszkującej Nową-Anglię tak wybitną postać. Dotychczas patrzyliśmy tylko na zewnętrzną stronę instytucyj; wypada teraz wnikać w ich treść, poznać jaka je siła tajemna przenika i do życia powołuje.

## I.

Przystępujemy tu do jednej z kwestyj nadzwyczaj drażliwych a bardzo mało badanych. Codziennie napotyka się ją w polityce, wzbudza więc ona powszechne zajęcie. Co to jest wolność polityczna i jakim sposobem można ją dać narodowi? Czy jest to coś uzewnętrznic się dającego, bezwzględne jak prawda matematyczna, którą można przynieść z Francji do Chin, nie zmniejszając jej wartości? Czy dostateczne jest wykazanie korzyści pewnego kształtu politycznego, skoro ten sam kształt został wszędzie bez oporu przyjętym? Czy też, przeciwnie, wolność jest wynikiem pewnych zwyczajów, potrzeb, które się tylko powoli zaszczepiają w narodzie i czy nie potrzeba raczej nieskończonych trudów na to, aby ją przystosować do narodu, do wieku, do klimatu, które korzystać z niej mają? Cała polityka, cała nauka rozpada się na te dwie szkoły: absolutu, czyli filozoficzną i doświadczenia, czyli historyczną.

Jeśli pierwsza z nich ma słusność, jeżeli wolność jest prawdą matematyczną, jeżeli jest absolutem, to dość byłoby w takim razie przeniesieć tylko do Francji konstytucję Anglii lub Stanów-Zjednoczonych, żeby z Francuzów w tejże samej chwili zrobić ludzi tak wolnych, tak nawykłych do samorządu narodowego, jakimi są po całych wiekach doświadczenia Angliacy lub Amerykanie. Instytucje Likurga zrobiłyby z nas Spartanczyków, i musielibyśmy przyznać, że redaktor konstytucyi z roku 1793<sup>(1)</sup> Héroult de Séchelles miał słusność, kiedy żądał z Biblioteki

(1) Konstytucya ta uchwalona przez konwencyę narodową d. 24 czerwca zatwierdzona przez „Lud“ po departamentach i ogłoszona uroczyście w stolicy d. 10 sierpnia 1793 r. nie została nigdy wykonaną. W niespełna trzy tygodnie po ogłoszeniu wprowadzono legalnie rząd rewolucyjny. Ciekawa rzecz: czyby wogóle ta niedorzeczna elukubracya prawodawcza mogła kiedykolwiek wejść w życie i jakiby bezład wywołała, gdyby ją, przy wielkich wysileniach, Francji narzucić zdołano—w czynie samym a nie tylko na papierze.

(Narodowej) egzemplarza Praw Minosa, dla uszczęśliwienia niemi Francji. Alboż zagadnienie rozwiązane przez Euklidesa nie należy do całej ludzkości?

Jeśli zaś wolność nie jest wynikiem konstytucyi, lecz obyczajów, poglądów, zwyczajów pewnego ludu, jeśli jej nadać nie można za pomocą artykułu prawa, jeśli czas jest jej koniecznym pierwiastkiem, a wyuczyć się jej w jeden dzień niepodobna: któż nie pojmie, że konstytucye, nadania, ustawy pisane, mają znaczenie tylko dla narodu, którym rządzą i przez ducha, którą je krzepi i ożywia?

Zapożyczenie konstytucyi u sąsiada, nadanie narodowi ustaw wytworzonych dla innego narodu, będzie tylko sprawą przewiezienia kawałka papieru, jeśli w narodzie do wolności powoływanym nie znajdziemy ducha, jaki panuje w narodzie za wzór przyjętym, lub jeśli go weni wszczerzyć nie zdołamy. Toć kolonie hiszpańskie zapożyczyły sobie konstytucyę od Stanów Zjednoczonych: a nie jestże ona dla nich tuniką Nessusa, co je pożera i co je zabija!

Zważmy przytem, że badanie i porównywanie konstytucyj bezowocną będzie pracą, jeżeli przytem nie zbadamy narodów, dla których ustawy te uchwalonemi zostały, jeśli nie dotrzemy do głębi ich pojęć i wrodzonego geniuszu. To nam tłómaczy dla czego zatrzymujemy się dłużej może, niżby się to potrzebnem wydać mogło, na dziejach powstawania kolonij, i dla czego wykazawszy główne znamiona konstytucyj purytańskich, pragniemy teraz wyjaśnić: jakim sposobem wolność polityczna była dla osadników koniecznością wypływającą z ich położenia. Wynikała ona, cała jak była, z ich życia prywatnego.

Najprzód, był to naród oddawna przywykły do rządzenia samym sobą. Nie tu miejsce do kreślenia dziejów konstytucyi angielskiej i opowiadania, jakim sposobem, dzięki jedności baronów i ludu, Anglia weześnie zakosztowała już owoców wolności, daleko większej niż na lądzie stałym: dość będzie kiedy powiemy, że z pomiędzy wszystkich narodów Europy, w siedemnastym stuleciu Anglicy byli narodem najdalej posuniętym w praktyce wolnego rządu. To zamięrowanie niezależności, właściwe plemieniu angielskiemu, jeszcze bardziej się rozwinęło pod wpływem okoliczności towarzyszących wychodźtwa. Purytanie, zostawiając macierzy-ojczyźnie jej przywileje, unieśli z sobą równość polityczną, która jest pierwszą podwaliną, głównym warunkiem wolności, a byli to kupcy, mieszczanie, właściciele małych posiadłości ziemskich. Nie było w ich liczbie ani nędzarzy bez wykształcenia, przykutych do codziennych potrzeb, ani panów, domagających się przywilejów feudalnych, lub wyższości, jaką urodzenie nadaje. Co więcej, nie było tam ani biskupów, ani duchowieństwa, z władzą kasty odrębnej i uprzywilejowanej, ani statystów, którzyby chcieli ustanawiać w nowym świecie rząd innemu krajowi właściwy. Jednem słowem nie było niczego, coby równość mąciło. Przeciwnie, podobieństwo stanowiska, zarówno



dalekiego od nędzy jak od bogactwa, od świetności jak od upośledzenia, jedność celu, łączność religijna, — wszystko sprzyjało ułożeniu się tego nowego społeczeństwa do jednego poziomu; my przeciwnie <sup>(1)</sup> zaledwie wczoraj wykorzeniliśmy nierówność (i to jeszcze więcej w prawach niż w obyczajach) opłacając nadto korzyść tę krwawą rewolucją, która zbyt często, niestety, sama się gubiła przez niepomiarkowane instytucje, jakie wprowadzać chciała.

## II.

Do tego pierwiastku niepodległości, do równości politycznej, której nie należy mieszać z bezwzględną równością nowoczesnych reformatorów — ta ostatnia bowiem sprowadziłaby zagładę wszelkiej wolności, byłaby równością bydła w jednej i tej samej oborze — trzeba dodać energiczne poparcie, jakie wolność osobista znajdowała w wierze Purytanów. Nie mówi się tutaj o kształcie zupełnie republikańskim ich kościoła; tę kwestyę jużesmy traktowali. Sięgamy dalej i zapytujemy: z kąd się wziął ten duch republikański, który przeistoczył wszystko naraz: wiarę, religję i społeczeństwo?

Godnym zastanowienia jest fakt, iż wszystkie istniejące rzeczypospolite: Holandya, Szwajcarya, Ameryka przeważnie wyznawały przekonania religijne Kalwina. I w rzeczy samej, łatwo pojąć, że człowiek, któremu dają w ręce Biblię jako jedyną modłę postępowania, któremu zostawiają odpowiedzialność i to odpowiedzialność wyłącznie osobistą, za całe pokierowanie się w rzeczach religii, łatwo, mówię, pojąć, że taki człowiek, jako obywatel przebył już połowę drogi: ma duszę republikańską.

Nie chcę jednak spostrzeżeniu powyższem nadawać zbyt wielkiej doniosłości. Niech mnie Bóg broni, abym miał myśleć, że religia trzyma się form politycznych, że jest inna religia dla monarchij, a inna dla rzeczypospolitych. Kwitnący stan katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych wystarcza dla stwierdzenia tego, że wyznanie to może istnieć w Rzeczypospolitej; są nawet w rzymskiej hierarchii pewne formy, które, jeśliby się rozwijały w kierunku wolności, mogłyby zbliżyć ustrój religijny do politycznego, a pomimo to, żadna by istotna zmiana nie zaszła w tym świętym gmachu, uświęconym przez tyle wieków. Tak np. większy samorząd, nadający dycyzy prawo mianowania a przynajmniej przedstawiania biskupa, częste, niezależne od przyzwolenia państwa sobory, na co duchowieństwo chętnie by przystało, bo urzą-

(1) Mowa o Francji.

zenie takie byłoby tylko wróceniem się do swobód pierwotnych, zbliżyłyby kościół do pojęć tegoczesnych. Chciałem tylko powiedzieć, i uważam to za prawdę, iż w epoce, kiedy kościół nie był jeszcze od państwa oddzielonym, — a Ameryka jest jedynym krajem na świecie, w którym znajdziemy to oddzielenie przeprowadzone w zupełności — prostą było rzeczą, że gdy każdy wnosił w świat zewnętrzny pojęcia, jakie zaczerpywał w kościele swoim, Purytanin także marzyć musiał o niezależności, tak samo jak katolik o monarchii; każdy brał swój kościół za swój ideał polityczny, chciał kształtować państwo ziemskie na wzór Państwa Bożego.

Takim więc sposobem doktryna purytańska pobudzająca do niezależności, do wszechwładztwa sądu indywidualnego, i przez to samo prowadząca do zorganizowania kościoła na zasadzie powszechnego głosowania, z istoty swej była dzielnym czynnikiem wolności. Do przyjęcia instytucyj obwarowujących władzę nieograniczoną jakże można było zmusić ludzi, którzy w zapale swych nowych przekonań, woleli ginąć, niż poddawać się powadze ustanowionego Kościoła, i uważali się za męczenników, ilekroć stawali w obronie przekonań osobistych czyli innemi słowy, ilekroć, sami o tem nie wiedząc, praw rozumu bronili?

Weźmy tylko pod uwagę tę rolę, jaką przyjęła na siebie doktryna purytańska, rolę wręcz przeciwną odeгранej przez katolicyzm, a zrozumimy dla czego religia tak obszerne miejsce zajmuje w życiu Ameryki. U nas, gdy się rozum na wolność wybijać począł, do boju z nim stanął — kościół przerażony. Obie strony w napaści i w odporze krańcowością się odznaczyły, i zaledwie po krwawych walkach zrozumiano, że wiara i rozum panują w sferach odrębnych i że mogą istnieć obok siebie nie niweczając się, lecz nawet wspierając wzajemnie.

W Ameryce rola purytanizmu była całkiem odmienną. Wprawdzie gwałty i prześladowania znamionowały go na zewnątrz, lecz za to wewnątrz mimowoli sprzyjał on rozumowi. Każdy widział w Biblii, jak w zwierciadle, odbicie swego rozsądku, każdy czytał w świętym tekście to, co myśli jego, a czasem uczucie wyczytać pragnęło; i tym sposobem, w obec przepisów kościoła Anglikańskiego, nakazujących ślepe posłuszeństwo, purytanizm był wywyższeniem rozumu jednostkowego, rozumem się tym upajał.

Oto przykład tej wybitnej zasadniczej wolności purytanizmu. W czasie pierwszego wychodźstwa, które założyło New-Plymouth, Robinson, pasterz duchowny małej kolonii w Leydzie, towarzyszył aż na pokład okrętu pielgrzymom wsiadającym na *Kwiat Majowy* <sup>(1)</sup> i jakby

(<sup>1</sup>) Zobacz wyżej w księdze pierwszej, rozdział IV, str. 55.

przeczuwając, że śmierć mu nie pozwoli się z nimi złączyć, przemówił do nich na pożegnanie następującemi słowy:

„Bracia, wkrótce się rozstaniemy, a jeden Bóg na niebie wie tylko, czy będę żył dość długo, abym was na ziemi mógł jeszcze oglądać. Ale czy mi tego dozwoli czy nie, wymagam od was przed tymże Bogiem i świętymi aniołami Jego, abyście śladami mojemu nie szli dalej niżliście widzieli mnie samego idącego w ślady Chrystusa Pana naszego. Jeśli wam Bóg co objawi przez innego sługę, bądźcie równie przygotowani do przyjęcia tej przyszłej prawdy, jak dotychczas przyjmowaliście te, któreście przezemnie poznali, gdyż mam to głębokie przekonanie, że wiele jeszcze prawd Bóg wywiedzie ze świętych słów swoich. Co do mnie, nie mogę dość ubolewać nad losem kościołów reformowanych, które, doszedłszy w religii do pewnego kresu, nie chcą już iść dalej niż zaszli ci, przez których się reformacja dokonała. Luteranów niemożna nakłonić do tego, aby się posunęli dalej niż Luter. Jakkolwiek cząstkę woli swej Bóg Kalwinowi objawił, Luteranie jednak woleliby unrzeć, niż ją uznać. A Kalwini, jak sami to widzicie, stoją nieporuszenie tam, gdzie ich pozostawił ten mąż wielki przed Bogiem, który jednak nie wszystko jeszcze widział. Błąd to opłakania godny, bo chociaż reformatorowie ci byli w swoim czasie pochodniami, które świeciły i rozlewały światłość, jednak nie zgłębili jeszcze wszystkich zamiarów boskich i gdyby dziś żyli, pewnoby równie chętnie przyjęli nową Dobrą Nowinę, jak niegdyś powitali pierwotną; nie może być bowiem, aby świat chrześcijański od razu przebić się mógł przez grube przeciw-Chrystusowe ciemności, a doskonałe poznanie nagle od jednego razu objawić się mogło.“

Tak więc religia była dla Purytanów siedmnastego stulecia tem, czem filozofia dla niedowiarków osmnastego, z tą jednak różnicą, przemawiającą za tamtymi, że pole, które przed nimi roztaczała Biblia, aczkolwiek szerokie, miało jednak swe granice, określone zwyczajem dla wielu kwestyj, a głównie dla moralności; nikt zaś nie sądził, by je zmieścić można było. Dziś jeszcze religia spełnia w Ameryce to filozoficzne posłannictwo. Mało jest racjonalistów w Stanach Zjednoczonych, i źle są tam widziani; ale są unitaryusze, którzy głoszą, że jeden jest Bóg tylko odrzucając boskość Jezusa, grzech pierworodny i wiekuistość kar piekielnych—widzą zaś w Chrystusie nie pośrednika, umarłego dla zbawienia ludzi, lecz wzór do naśladowania. Podczas, kiedy w Europie deizm zostaje na stopniu opinii jednostkowej, w Ameryce tworzy Kościół, ma swoich apostołów, swoją doktrynę, swoją moralność i swoich zwolenników. U nas jest filozofia; tam jest religia.

Powróćmy do pierwotnych czasów kolonii. Zapamiętaliśmy surowość religijną pierwszych Purytanów; dla nich państwo było rzeczywiście tylko kościołem, to też i moralność, która u wszystkich narodów wierzących zależną jest od doktryny, więc i od duchowieństwa, znała-

zła się tam w zależności od kapłana-urzędnika, a przez wynik logiczny, chociaż dziwaczny na pozór, przestępstwa moralne przedzierzgały się w cywilne, te zaś w przestępstwa sumienia. Dość sobie przypomnieć ustawy Connecticutu.

Z postępem światła dokonało się oddzielenie Kościoła od państwa, a dokonało się w Ameryce dokładniej niż w innych krajach. Wyznanie jest tam dziś stowarzyszeniem prywatnym, podtrzymywanym przez dobrowolne dary ludzi doń należących. Moralność wszakże publiczna zachowała swój pierwotny charakter, i w tym kraju, gdzie swobodę namiętnie miłują, państwo ma wpływ daleko większy na pewne prywatne postęпки, niż w krajach, w których nie nie zatraćca nawet o republikanizm. Tym to sposobem dziś jeszcze w Nowej Anglii święcenie niedzieli przestrzegane jest daleko ściślej jeszcze niż w dawnej ojczyźnie. Tkwi w tem nielogiczność, bo jeżeli nakaz, opiera się na Biblii, to państwo wydając go wkracza w sferę sumienia; jeśli zaś poprostu z pobudek jedynie politycznych klasy robotcze zapewniony sobie mają odpoczynek, to znowu dziwactwem jest, że się im odmawia wszelkiej ucziwej rozrywki.

Odpoczynek niedzielny jest starodawnym zwyczajem, który przechował się w obyczajach po ustaniu wpływów politycznych kościoła; obyczaje podtrzymywały nadal porządek rzeczy, który dobrym już jest sam przez się, lecz pierwsze źródło swoje w religii znalazł. Dziś naprzykład w Bostonie cudzołóstwo i prostytutcy są przestępstwami publicznymi, przewidzianymi i karanymi przez prawo; na pijaństwo istnieją surowe środki, w ich liczbie są zapobiegające i to w taki sposób, że samo istnienie ich w krainie wolności, każdego zadziwić musi, komu cała surowość zasad tamtejszych znana nie jest. Potrzeba tam przywileju na otwarcie szynku, i we wszystkich stanach Nowej-Anglii, z wyjątkiem jednego, sprzedaż trunków spirytualnych bezwzględnie jest zakazana.

To wtrącanie się państwa w sferę prywatną da się wytłómaczyć tylko przez pierwotną rolę Państwa-Kościoła. Bez wątpienia, wszystkie cywilizowane narody przyznają dziś państwu podniosłego znaczenia opiekę, lecz gdy opieka ta u nas jest wyłącznie polityczną, dla Amerykanów zawiera ona w sobie coś świętego i religijnego; dla tego też znoszą ją z większym poszanowaniem niż na przykład Francuzi, u których wolność aż nazbyt często bywa tylko prawem do życia samowolnego. W Nowej Anglii dziś jeszcze rozumieją wolność tak samo jak ją Winthrop w siedemnastem stuleciu rozumiał: jest ona prawem do wszystkiego, co dobre, piękne, sprawiedliwe i niczem więcej. Ztąd też w Nowej-Anglii wdawanie się państwa (w sprawy do zakresu ogólnej działalności obywateli należące) ma znaczniejsze rozmiary niżby na pierwszy rzut oka zdawać się mogło.

Do tego jeszcze dodać potrzeba, że ponieważ moralność społeczna

określoną została przez religię, więcej ją zatem jeszcze podtrzymuje opinia niż prawo. Pogwałcenie prawa nie tylko jest zbrodnią, lecz nawet świętokradztwem; człowiek niemoralny, niedobrego prowadzenia się, uważany jest za bezbożnika. Ztąd ścisła reguła, ztąd surowość całkiem zewnętrzna dla pewnych postępów, na które my patrzymy okiem wyrozumialszem. Życie prywatne, wolność *indywiduum* zawarte są w ciasnych granicach, z tego zaś korzysta wolność *obywatela*. Więzy polityczne rozluźniają się tembardziej, im silniej zaciśnięte są węzły moralne.

Łatwo pojąć, dla czego religia Purytanów roztaczając przed myślą nadzwyczaj szerokie pole, ścisłe zarazem ogranicza życie obywatelskie; przez to uniknęła ona niebezpieczeństwa, jakim grozi filozofia, która, często wyzwalając myśl, oddaje za to serce na pastwę rozkiełzanych namiętności. Łatwo teraz zrozumieć, dla czego ta społeczność, tak prawidłowo urządzona, tak formalistyczna, była jednak tak swobodną, tak niezależną: dla czego według maksymy angielskiej, którą tutaj od właściwego znaczenia odwracamy, Purytanie byli *wolnemi przez ustawy, a niewolnikami przez obyczaje*: dla czego wreszcie ciż sami ludzie wymagali, aby prawa jak najmniej ich ścieśniały, i szli, bez zbaczania, torem uznanych zwyczajów. Ten charakter starożytnego Rzymu jest dziś jeszcze charakterem Nowej-Anglii.

### III.

Jeżeli religia sprzyjała wolności politycznej, to i duch wychodźcom wrodzony wiele się do niej przyczyniał.

Wiadomo jaki charakter przypisuje Tacyt plemionom germańskim, — charakter, który tem silniej uderzyć go musiał, że się wręcz duchowi rzymskiemu sprzeciwia: jest nim niepodległość osobista. Barbarzyńiec wystarcza sam sobie, a więc też z podejrzliwością przyjmuje wszystko, co mu wolność uszczupla, przez to samo, że ją reguluje. Tacyt wystawia nam Germanów: jako nie wytwarzając sobie stałych siedzib wiejskich, osiadają z osobna tam, gdzie ich miejscowość sama przyciąga, *ut fons, ut campus, ut nemus placuit* (\*). Wychodźcy, którzy nie należeli do zaborców rasy normandzkiej, lecz do Saksonów, przenieśli do Ameryki tę charakterystyczną właściwość swych przodków, która dziś jeszcze odnajduje się w Niemczech. Objasnia nam to dokładnie dla czego narodowość germańska przeznaczoną jest do zakładania osad na ustroniach, w odosobnieniu; gdy tymczasem narodowości południowe rozwijają się i działają tylko w zbiorowiskach jak armie — samotność jest dla nich zabójczą.

(\*) De situ, moribus et populis Germaniae, XVI.

W takim stanie rzeczy najwięcej się czuć daje znaczenie jednolitej, rodziny, domu, co nam też objaśnia poszanowanie domowego ogniska tak wysoko posunięte u Anglików i to szczególne znaczenie jakie nadają wyrazowi *at home* (u siebie). Każda jednostka jest wszechwładnym panem, nie zaś, jak w starożytnych rzeczachpospolitych, niewolnikiem państwa; nie ona dla państwa, ale państwo dla niej istnieje. Nie jest ona również tylko kółeczkiem w machinie jak wszystkie matach socjalistów. Istnieje przedewszystkiem dla siebie, przez siebie i winna jest społeczeństwu tylko to, czego wymaga może interes społeczny ściśle wzięty. Zaraz po założeniu osady każda rodzina była małą niezależną monarchią. Trudno było wiele wymagać od tych rolników, rozsianych po ziemi uprawnej, ukrytych po lasach, przyrodzie wających się i karmiących z pracy rąk własnych i dla których pieniądź był częstokroć rzeczą nieznaną.

W takim dziś stanie jeszcze znajdują się Stany Zachodnie, które należą do najdemokratyczniejszych; Michigan naprzykład, dosyć do brze nam przedstawia to, czem był przed dwoma wiekami New-Hampshire lub Connecticut.

Charakter więc plemienia parł jednostki ku niezależności, a sposób życia dopomagał do rozwoju tego podniosłego pragnienia. Systema gminny niemniej też temu sprzyjał, a ponieważ już od dwóch wieków stanowi on siłę Nowej Anglii, zasługuje więc na całą naszą uwagę. Jedną z zasług Tocqueville'a (1) polega na tem, że pojął dobrze znaczenie tego ustroju i umiał je wyjaśnić.

Stany Zjednoczone są, jak samo ich nazwanie pokazuje, federalną, t. j. taką formą istnienia politycznego, w której wszechwładztwo centralne jest ograniczone i nie pochłania udziałności miejscowej. Zresztą, pojedyncze Stany mają wewnątrznie ten sam ustrój jak i związek, który je wszystkie ogarnia. Każdy z nich można uważać za federację małych Stanów władających sobą i niezależnych do pewnego stopnia. Te małe Stany, te małe rzeczypospolite nazywają się *towns* albo *townships*, co tłumaczy po francuzku „*district*“ (okręg, obwód) w nowszych czasach, naprzykład u Tocqueville'a, przez wyraz *gmina*, który nie jest wcale dokładniejszym od tamtego. *Township* jest podziałem terytoryalnym odpowiadającym kantonowi francuzkiemu i może kilka gmin w sobie zawierać (2). W Nowej-Anglii zajmuje on w ogóle od pięciu do sześciu mil kwadratowych (angielskich) przestrzeni i ma od dwóch do trzech tysięcy mieszkańców.

(1) W dziele „*La démocratie en Amérique*“, którego przekład na język polski wypowiedzianym był w roku zeszłym. Dopelnic go miał jeden z magistrów prawa bylej Szkoły Głównej.

(2) Po polsku możnaby oddać to pojęcie przez wyraz *gminoz'ior*.

Te gminy — używać będą tej nazwy w braku lepszej — są dziś państwami swych spraw wewnętrznych i rządzą się swobodnie przez urzędników corocznie wybieranych; lecz początkowo, w czasach pierwszej kolonizacji, gdy władza centralna była słabsza, a interesa ogólne mniej rozwiniętymi, gminy posiadały jeszcze większą niezależność. Każde z tych municypów było małą rzeczpospolitą. Wysyłając pełnomocników na zgromadzenie ogólne, miały one na widoku małą liczbę spraw, ogólne zajęcia wzbudzających, jak to czynią dziś Stany, gdy posyłają przedstawicieli swych do Waszyngtonu. Od owej chwili już zatem organizacja amerykańska była wręcz przeciwną francuskiej. We Francyi życie rozedchodzi się ze środka ku krańcom: państwo nadaje gminom swobody; w Nowej Anglii życie od krańców zbiega się ku środku: gmina ustępuje państwu niektórych praw samoistnienia. Nie znalazłby się nikt w Ameryce, coby chciał przyznać państwu prawo wtrącania się w kierownictwo spraw wyłącznie gminnych: to co jest u nas dogmatem, byłoby tam herezyą. Wolność polityczna w Nowej Anglii daleko głębiej się zakorzeniła, niż o tem sądzić możemy czytając konstytucye, które mało się od naszych różnią. Naród nie jest tam tylko pośrednio zainteresowany w przedstawicielstwie całego kraju, nie zbiera się raz ledwie na trzy lata, aby dopełnić wyborów i abdykować w ręce delegatów swoich, a potem zapaść zaraz w martwość. Nie, naród czuwa tam ciągle, działa ciągle, tylko że rozdzielnie, w małym kółku i w sprawach dostępnych dla umysłu najprostszego obywatela.

Uwydatnijmy w kilku słowach za pomocą porównania różnicę tych dwóch systematów: dla powstrzymania prądu liberalnych pojęć, — często maconego przez błędy i poziome namiętności, a nurtującego we wszystkich krajach, gdzie swoboda słowa panuje, — my budujemy tamę którą otwieramy tylko w pewnych peryodach, a którą huragany niejednokrotnie znoszą; Amerykanie zaś rozdzielają ten groźny potok na mnóstwo małych strumyków, które ciągle i wszędzie urodzajność rozprowadzając, pokoleniom przyszłym dają z wolności poznawać — same tylko jej dobrodziejstwa.

#### IV.

Zaznajamiając się z ogólnym charakterem Nowej-Anglii, poznaliśmy w jaki sposób geniusz plemienny, warunki wychodźstwa, ukształtowanie pierwszej osady, religia, pojęcia moralne, — wszystko, jednym słowem, od pierwszego dnia popychało do rozwoju wolności i równości politycznej. Można nawet powiedzieć, że z tej strony istniała fatalna pochyłość: pierwsze społeczeństwo amerykańskie nie mogło stać się niczem innym, jak tylko rzeczpospolitą, w którejby wolność była przez długi

czas główną, jedyną potrzebą. W osadzie wyłącznie zajętej zabiegami materialnemi, niemającej nagromadzonych kapitałów, ani też wczasów swobodnych od zajęć, w społeczeństwie, które przez swą religię zrywało nawet z przeszłością kraju macierzystego, nie było miejsca ani dla sztuk pięknych, ani dla nauk, ani dla piśmiennictwa. Nie powinniśmy tam szukać nieczego takiego, co we Francyi za Ludwika XIV zajmowało umysły wykształcone, odrywając je od żądzy wolności, która już w cichości budzić się zaczynała. Nie mogło być w Ameryce ani tego przepychu, ani tych rozrywek, ani wystawności, ani wspaniałości: nie było także i wojny, coby zajmowała naród i tworzyła dlań interes i cel wspólny. Osada była zbiorem rolników biednych, oszczędnych i religijnych, nie widzących nie poza niezależnością, którą zdobyli, nie odczuwających żadnej z potrzeb cywilizacji francuzkiej, a więc, nie myślących o niczem, jak tylko o zachowaniu wolności i zapewnieniu jej panowania w państwie i w kościele. Było to więc Zachód (Stanów Zjedn.) dzisiejszy, z żywszem tylko uczuciem religijnem, z mniejszą ilością żąd i mniej silną ambicją.

Teraz posiadamy już tajemnicę politycznej wyższości kolonij amerykańskich; wyprzedziły nas one o dwa stulecia. Z tej jednak przewagi politycznej strzeżmy się wnosić o wyższości cywilizacji. Kładziemy na to wybitny nacisk dla uchronienia się od bardzo rozpowszechnionego błędu.

„Cywilizacya“ oddaje pojęcie złożone; w skład jego wchodzi: prawa, sztuki piękne, przemysł, handel, pewne skłonności powszechne, pewna towarzyskość — wszystko rzeczy, które mogą istnieć oddzielnie i na bardzo odległych stopniach u różnych narodów; a każda z nich przykłada się od siebie do oglady danego wieku, danego narodu. W takim znaczeniu mówimy, że cywilizacya Grecyi prześcigała rzymską, wtedy gdy Rzymianie Grecyę zawojowali; a przecież instytucye polityczne Rzymian były doskonalszemi od greckich. Tak też i miłość wolności, nawyknięcie i umiejętność życia publicznego w odmiennych kształtach moc swą objawiają w Anglii, we Francyi, w Niemczech i we Włoszech; a jednak któżby śmiał twierdzić, że Londyn więcej jest ucywilizowanym niż Paryż lub Florencya? Te miliony cudzoziemców, które rokrocznie przybywają do stolicy Francyi, goniąc za urokiem towarzyskości większą słodyczą życia przejętej, zaprotestowałyby przeciwko podobnemu twierdzeniu.

Cofnijmy się o dwa wieki, a zrozumiemy jakim sposobem ustrój polityczny Purytanów, dający o wiele więcej wolności niż jej dawał systemat panujący we Francyi za Ludwika XIV, lub w Anglii za Karola II, nie jest jednak oznaką społeczności doskonalszej, ani też wyższej cywilizacji. Przeciwnie, spotykamy w dziejach Nowej-Anglii niektóre wypadki, ukazujące nam tamtejsze społeczeństwo o wiele więcej zacofanem a mniej oświeconem, niżby zrazu przypuścić można. I tak od 1688 do



1692 roku kolonia Massachusetts sądziła, że ją dyabeł opętał: cztery lata trwało prześladowanie czarowniców, których liczba wzrastała wraz z łatwowiernością lub zgryzotami sumienia sędziów. W tym czasie Europa już powstrzymywała u siebie te krwawe szaleństwa i chociaż Monteskiusz w pół wieku później pisał jeszcze „że trzeba być bardzo oględnym w ściganiu czarnoksiężstwa i herezyi“ (1), to pewna, że ani społeczeństwo francuzkie, ani angielskie, nie przedstawiłyby dziwnego widowiska, jakie wówczas dawał z siebie fanatyzm Purytanów (2). Również pewnem jest to, że naród bez sztuk pięknych, bez pomników, bez historyi nie mógł się porównywać co do ogłady ze społeczeństwem Ludwika XIV. Dotychczas jeszcze zachowaliśmy przewagę, a to dla tysiąca przyczyn, których wyliczenie zbyt wiele czasu by nam zabrało: nagromadzone bogactwa, czas wolny od zajęć, literatura klasyczna, to wychowanie rozpowszechnione w starożytnych społeczeństwach, które wyższe klasy przelewają sobie bez pracy umysłowej, wspomnienia i przykłady przeszłości, — nareszcie wszystko, co stanowi doskonałość starych narodów i co, np. od tyłu wieków utrzymuje na pierwszym miejscu pomiędzy cywilizowanymi narodami, uciemiężone przez cudzoziemców Włochy (3).

Dla wielu przyczyn musieliśmy wykazać tę różnicę między cywilizacją i instytucjami państwowymi: najprzód dla tego, aby sobie nie wytwarzać o wyższości Ameryki pojęcia, które musiałoby być fałszywem, gdyby było wyłącznem: a powtóre dla tego, aby zrozumieć jakim sposobem, dziś zarówno jak w siedemnastym wieku, Ameryka niektórymi stronami swego życia dając Europie przykład do naśladowania, nie jedną wszakże jeszcze naukę przyjąłaby od niej mogła (4).

(1) *Esprit des lois*, ks. XII, rozdz. V. Porówn. Rozdz. IV. „Możnaby dowieść powiada ironicznie, że ta zbrodnia nie istnieje“.

(2) W Niemczech w tej właśnie epoce zabijanie czarownic znajdowało się w rozkwicie. Zaslugą znakomitego prawoznawcy Chr. Thomasia jest uwolnienie całemi tysiącami czarownic i czarowników od śmierci. Włochy i Polska były najbardziej tolerancyjnymi na punkcie czarów. Długo potem jeszcze męczono w Europie za czary, kiedy już sejm z r. 1776 znosząc torturę i owemu także przesądowi moc karzącą odjął.

(3) Słowa wypowiedziane przed rokiem 1859.

(4) Ilekroć wyczytamy w gazetach wiadomość o jakim czynie, jakim brutalnym postępku, który nas oburza, ilekroć usłyszemy o pojedynkach w stanie Arkanzas lub na jakim terytorjum nowem, dokąd cywilizacja jeszcze nie przeniknęła, ilekroć przedstawia nam smutny obraz niewolnictwa na Południu, i co jest smutniejszem jeszcze, jasnem będzie dla nas, że istnieć tam muszą przyczyny upośledzenia niezależne od kształtów państwa, za które niesprawiedliwością byłoby potępiać konstytucję. Zrozumiemy również o ile obie części świata wzbogacać się mogą przez wzajemną wymianę, a nie mówię tu o handlu materialnym, ale o tych moralnych stosunkach, któreby pozwoliły Francji odnieść korzyść z ducha politycznego Stanów Zjednoczonych, a do Ameryki wniosły ducha towarzyskości, zamiłowanie sztuki i literatury, jednym słowem — cywilizację Europy. (*Autor* str. 230 i 231).

## V.

Dla zaspokojenia żądy, dla zaspokojenia potrzeby niezależności osobistej, geniusz amerykański zorganizował instytucye wolne, *self-government*.

Jest to wszechwładztwo jednostki we wszystkim, co się jej samej tylko tyczy, a wszechwładztwo gminy w tem, co jej odrębny interes stanowi. Ażeby ochronić i utrzymać ten drogocenny przywilej, potrzeba czegoś innego niż konstytucyi; to też rękojni dla wolności nie szukano tu wyłącznie we właściwym ustosunkowaniu władz publicznych. Pomijając religię, dwie jeszcze inne uwielbienia godne instytucye wpoły ją w serca obywateli: jedną jest ustrój gminny, drugą—wychowanie.

W tych dwóch instytucyach znajdują się zarodki demokracji amerykańskiej; w nich to badać należy wolność, ażeby zrozumieć jakim sposobem stała się ona dla obywateli Stanów Zjednoczonych równie niezbędną jak powietrze, którem oddychają.

Powiedzieliśmy już, że dzisiaj tak samo jak i dawniej każde *township* jest rzecząspolną niezależną, która się rządzi przez urzędników, jakich sobie sama wybierze. Co rok w miesiącu maju gmina (lub gminozbiór stanowiący *township*) powierza pewnej liczbie wybranych (*selectmen*) wykonanie swych uchwał. Jeśli w ciągu roku wypadnie przedsięwziąć jaki krok ważny, ci wybrani zwołują mieszkańców na naradę. Obok *selectmenów* zgromadzenie mianuje cały tłum urzędników municypalnych: *assessorowie* rozkładają podatki, *kollektorowie* pobierają je — i należy zauważyć, że urzędnik municypalny pobiera zarazem i podatki państwowe, kiedy tymczasem we Francyi państwo gminie swych poborców używa — *konstebl* zajęty jest policją; *pisarz* (*clerk*) prowadzi protokoły i metryki; *kassyer* zaś trzyma w swym ręku kapitały gminy. Gdy dodamy do tego ogromną liczbę *trusteesów* czyli komissarzy, trzymających nadzór nad biednymi, wizytatorów szkół, nadzorców dróg, którzy dogładają zarówno wielkich jak małych linii komunikacyjnych, nadzorców wag i miar i t. d., nie wspominając już o przysięgłych ani o milicyi, — będziemy mieli dopiero cały rząd, który, jak niegdys rzymska rzeczpospolita, corocznie się odnawia.

Rząd wewnętrzny w tych małych państwach jest demokracją czystą, bezpośrednio nie zaś przedstawieniczą; to znaczy, że gdy idzie o uchwały szczególnie ważne, nie spuszcza się w Ameryce tak jak we Francyi na radę municypalną, lecz ogół pełnoletnich mieszkańców płci męskiej zbiera się na narady i stanowi w przedmiotach samą gminę obchodzących. Przedmioty te są ważne: policya, drogi, wychowanie, ubodzy. W rzeczy samej, municypia amerykańskie są więcej obciążone sprawami niż francuzkie, gdyż centralizacya mniej tam jest silną,

a liczba spraw do zakresu ogólnego należących nie tak wielką jak we Francyi, a pomimo to jednak gmina amerykańska z niechęcią i niedowierzaniem przyjmuje każde wzmieszanie się państwa.

Nakoniec w prowadzeniu spraw własnych gmina w Ameryce posiada bezwzględna swobodę, wtedy gdy we Francyi prawa jej są nadzwyczajnie ścieśnione. Gmina amerykańska sprzedaje, kupuje, pożyczka, broni przed sądem, zawiera umowy, a państwo do tego wszystkiego wcale się nie wtrąca: czy gmina wzbogaci się czy zubożeje, rzeczą to już jej samej. Jednym słowem, we Francyi gmina zostaje pod opieką państwa, jak małoletni, którego się podpira, i to często w sposób najniezręczniejszy, jak dziecko, któremu chodzić zabraniają z obawy, aby nie upadło, boć upaść może. W Nowej-Anglii gmina występuje jako pełnoletnia pani swych praw, odpowiedzialna za swe postęпки; wystawiona jest na wszystkie niebezpieczeństwa i ale zarazem zapatrzona we wszelkie prerogatywy wolności. (1)

(1) Trudno sobie wyobrazić systemat, któryby był w takim stopniu wręcz przeciwny naszemu i błędem byłoby przypuszczać, iż dwie formy rządu, tak sprzeczne z sobą, jednakowo sprzyjają wolności. Przyznając całą odmiennność charakteru obu ludów nie można jednak zgodzić się na to, aby zamięłowanie wolności było równie silnem w narodzie, w którym władza centralna sama wszystko robi lub robić każe, tak iż skazuje obywateli na bezczynność i obojętność, przyzwyczajając ich do tego, że nigdy na samych sobie nie polegają, -- a w państwie, gdzie każdy obywatel czuje, iż jest odpowiedzialnym nie tylko za swe własne sprawy, lecz i za sprawy swego kraju.

Nasz systemat centralizacyjny, który życie roznosi ze środka ku krańcom, ma bardzo zręcznych jawnych obrońców, a liczy jeszcze więcej ukrytych zwolenników: uśmiecha się on naszej niestałości, podoba się ludziom ambitnym i teoretykom. Jest to systemat doskonały dla wielkich interesów państwa: armii, marynarki, dyplomacji, a może też i miał kiedy rację bytu, nawet w zarządzie gminnym. Napoleon go ustanowił po rewolucyi. — Była to reakcyja przeciw nadużyciom municypjów, które przywiązując sobie część władzy centralnej, Francję rozdarły na kawałki, władzę samą na proch rozcierając. Gmina Paryzka zbrzydziła nam wolność — i to na długie czasy.

Napoleon uważał Francję za armię, którą trzymał całą w swym ręku, którą myślał swą ożywiła, którą swym geniuszem zapalał. Między wolą jego i woli tej urzeczywistnieniem nie było przeszkody, nie było oporu żadnego; rozkaz wyszły z gabinetu cesarza musiały być wykonanym w całej Francyi bez jednej chwili zwłoki, bez szemrania.

Dla zdobywcy ten systemat ma zapewne wartość nie małą. Jedność, szybkość wykonania, ześrodkowanie wszystkich sił Francyi w rękach jednego człowieka: wszystko to są potężne środki czy to do obrony czy też do napaści. Tym sposobem można zmusić cały naród do służenia jakiejś idei lub namiętności, można wyciągnąć z kraju ostatniego człowieka, ostatni szeląg; lecz wszystko to nie jest wolnością. Nie widać tam nic prócz władzy i rozkazu; niema też miejsca na wolność. W wojsku porządek taki jest zbawieniem i siłą żołnierza; w społeczeństwie zaś porządek taki przygnębia i paraliżuje obywateli.

Zasadniczą maksymę rzeczypospolitej czyli rządu wolnego stanowi to, że państwo nie powinno mieszać się do spraw gminnych, gmina zaś do spraw indywidualnych. Urabiają nam pojęcie interesu ogólnego, który nie jest summą interesów szczególnych, lecz nie wie dzieć jaką abstrakcją polityczną. Błąd to nieszczęsny, prowadzący do despotyzmu mniejszości. Interesem ogólnym jest wszystko to, co istnieje po za obrębem interesów miejscowych, prowadzenie zaś tych ostatnich do nikogo innego nie należy tylko do władz miejscowych, t. j. do gminy. (1)

Ostatecznie, naród nie mający instytucyj municypalnych może przybrać kształt republikański, lecz nie ma i nigdy mieć nie będzie ducha wolności. Może taki naród nadać sobie formy, pozory rządu wol-

---

Od czasu konstytucyi 1814 r. przy nowych warunkach społeczeństwa i rządu dała się uczuć potrzeba zapewnienia większego udziału wolności, lecz centralizacya jest środkiem tak dogodnym dla władzy, a gminy podczas długotrwałej niepełnoletności, do takiego stopnia utraciły świadomość swych potrzeb i prawdziwego ducha wolności, że nigdy nie udzielano swobód municypalnych inaczej, tylko niespokojną, drżącą ze skąpstwa dłońią. Państwo zawsze mniej więcej zatrzymywało sobie tę opiekę, która odejmuje gminie poczucie odpowiedzialności; a wszakżeż poczucie to jest pierwszym zadatkiem wolności, jedyną rękojmią dobrego jej użycia i dobroczynnych skutków.

Prawda, że rozpoczęto nieuniknione wyzwolenie i zwłaszcza od 1830 r. objawił się postęp, lecz z jednej strony cofnięto się przed zupełnem uwłasnowolnieniem municypalności, z drugiej zaś targowano się o prawo wyboru, i to wtedy właśnie kiedy interes wymagał w nadaniu onego jaknajwiększej hojności.

Następstwem takiej polityki było to, że naród pozostał obcym dla swoich własnych zadań i dziś kiedy głosowanie powszechne uczyniło z wszystkich Francuzów obywateli, przeważnej ich liczbie braknie tego wykształcenia politycznego, którego jedynie w życiu municypalnym nabrać można.

Należy bezzwłocznie wejść na tor nowy pod groźbą zatracenia rzeczypospolitej. Nie podobna sobie wyobrazić, aby właścianie, których utrzymywano w niewiadomości spraw gminnych, spraw, które ich bezpośrednio dotyczą i nie przechodzą skali ich pojęć, niespodziewanie teraz co trzy lata oświeceni byli nagłem światłem dla należytego wybierania przedstawicieli narodu lub głowy państwa. W Nowej-Anglii nie sposób wyborców oszukać; gmina dla nich była szkołą początkową wolności, w niej nie tylko poznali korzyści, jakie wolność przynosi, lecz przyzwyczaili się ich używać. Poznali już niezbędne warunki władzy i spokoju publicznego; to też nie dla nich się nie zmienia, gdy przechodzą na obszerniejsze pole działalności.

W Związku, w Stanie, w gminie—wszędzie występują sprawy jedne i te same ze swej istoty, rozbijają się kwestye jednakie. (Autor: Tom I, str. 234 do 237)

(1) Myśl w tym ustępie trochę zmaćona. Przytaczamy tekst: On nous fait un intérêt général qui n'est par la somme de tous les intérêts particuliers, mais je ne sais quelle abstraction politique. C'est là l'erreur désastreuse qui va au despotisme d'une minorité. L'intérêt général est tout ce qui subsiste en dehors des intérêts locaux etc... (Wydanie czwarte str. 237 T. I.).

nego: arbitralność jednak na chwilę stłumiona, zawsze w nim na wierzch się wybija. Takie są nasze dzieje od lat siedmdziesięciu, bo od tyłu już lat podejmujemy pracę Syzyfa (1). Jakże tu mieć naród wolny przy administracji energicznej i aż nadto skłonnej do zajmowania się rzeczami, któreby powinny pozostawać dla niej obcemi, przy centralizacji, która prawa i interesa gminny wydaje w ręce biurokracyi odejmując tem samem gminie wszelką odpowiedzialność, wszelką działalność, życie wszelkie? Czcze to złudzenie. Na tej piramidzie wzniesionej przez samowolę nie można oprzeć wolności, bo jej taka podstawa nie znosi. Przeciwnie, Amerykanie z wolności zrobili podwalinę swego gmachu; więc też i rząd ich może być tylko demokratycznym; najlichszy obywatel posiada tam bezpośredni, codzienny interes w utrzymaniu swobód publicznych!

Wolność dla Amerykanina nie na tem się zasadza, aby wysłać do stolicy przedstawicieli, których nawet nie zna, a którzy uchwalać będą ustawy niego nie obchodzące; wolność dla niego, to urządzenie drogi, któraby przechodziła blisko jego posiadłości, to zbudowanie mostu, któryby mu dał możność udawania się w każdym czasie na targ, to założenie szkoły, w którejby mu dzieci wykształcono; jednym słowem, jestto prawo, które go równie blisko obchodzi jak przysługujące mu prawa cywilne. Jakże tu wydrzeć z serca tego człowieka potrzebę, jak wydrzeć namiętność wolności! Do swoich przywilejów obywatela przywiąże się on równie silnie jak się przywiązuje wieśniak francuzki do swej własności.

Zresztą, cokolwiekby powiedzieć zdołano na korzyść centralizacji, łatwo jest dowieźć z historią w rękę, że państwami największej kwitnącemi, ostatecznie największemi, były te, w których swobody muncypalne najobszerniejszy posiadały zakres. Kiedyż to jaśniały Włochy, kiedyż to stały na czele cywilizacji nowoczesnej, jeśli nie w epoce rozkwitu swych muncypalności? Zkąd powstało bogactwo Flandryi, jeśli nie z potęgi gmin? Co czyni dziś z Belgi jeden z najbardziej przemysłowych i najwolniejszych krajów stałego ładu, jeśli nie ten ustrój muncypalny, który przechował zamiłowanie wolności, pomimo tyłu zmieniających się nad społeczeństwem panowań? Kiedyż rozpoczął się upadek Hiszpanii, jeśli nie po zgnębieniu gmin kastylskich? I dla czego prowincye biskajskie są najbardziej przedsiębiorczemi, najoświecenijszemi w Monarchi Katolickiej, jeśli nie dla tego, że utrzymały się przy swych *fueros*, czyli przywilejach muncypalnych? Anglia, ten

(1) „Niema kraju, w którymby mania zbytęznego rządu zapuściła głębsze korzenie, niż we Francyi, niema też kraju, w którymby ta mania więcej złego sprawiła.“ Tak pisze 1798 r. Jefferson do Madisona. (*Przyp. autora*).

kraj Europy, w którym duch wolności najpowszechniej panuje, zawdzięcza tę wielką zdobycz dawności swych gmin, równie prawie samoistnych jak gminy amerykańskie. Zniesienie ostatnich swobód municypalnych we Francyi odnieść należy do panowania Ludwika XIV to jest do nastania samowoli (1).

Historja i rozum zarówno zgadzają się na udowodnienie tego, że aby naród był wolnym i szczęśliwym, należy mu wolność zaszcześcić w instytucje gminne. Tam jest jej grunt rzeczywisty; dopóki się tam nie dotrze, wszystko będzie bardziej pozornem niż rzeczywistem: będą rządzeni, nie będzie obywateli.

## VI.

Dalszą instytucją, uzupełniającą charakterystykę Nowej-Anglii jest instytucja wychowania ludowego. Stanowi to chwałę protestantyzmu, że założyciele jego od pierwszej chwili poznali ważność i świę-

(1) Umiano jednak swobody te cenić, i za Ludwika XVI na rok przed powstaniem Ameryki, bo w 1775 r. Malesherbes wołał ze szlachetnem krasomównem (*Remontrances à la cour des aides 1777*):

„Każda korporacja, każde zgromadzenie obywateli posiadało prawo rządzenia swemi interesami, prawo, o którym nie twierdzimy, aby stanowiło część pierwotnej konstytucji królestwa, gdyż ma ono daleko głębsze źródło: jest to prawo rozsądku. A jednak wydarto je poddanym W. K. Mości, i nie obawiamy się powiedzieć, że administracja popadła pod tym względem w wybryki, któreby nazwać można dziecinami. Odkąd potężni ministrowie urobili sobie z tego zasadę polityczną, aby nie pozwalać na zwoływanie zgromadzeń narodowych, stopniowo przyszło do tego, że uznano za nieważne obrady mieszkańców wsi, o ile ich nie zatwierdzi intendent. Tym więc sposobem, jeżeli gmina ma zrobić jaki wydatek, musi się najprzód udać o pozwolenie do poddelegata intendenta, musi następnie zastosować się do planu przezeń przyjętego, użyć tych robotników, jacy się jemu spodobają, opłacić ich według jego widzimisię; a jeżeli gmina ma jaki proces do przeprowadzenia, potrzebuje również uzyskać pozwolenie od intendenta. Sprawa musi być najprzód obronioną przed tym pierwszym trybunałem, zanim wejdzie na drogę sądową. A jeżeli intendent jest innego zdania niż mieszkańcy, lub jeżeli ich przeciwnik ma u intendenta zachowanie, powszechność gminy ma już sobie wydartą możność bronięcia swych praw. Za pomocą takich to środków, Miłostywy Królu, pracowano we Francyi nad stłumieniem wszelkiego ducha municypalnego, nad wyniszczeniem, jeśliby to było możliwem, uczuć obywatelskich, naród cały, że tak powiem, postawiono pod interdyktem, nadano mu opiekunów.“—(*Autor str. 240 i 241*).

tość nauczania. Luter przed innymi wyrozumiał siłę tej dźwigni. Przetłómaczenie Biblii, danie jej do rąk wszystkim, podniesienie wszystkich umysłów na wysokość tej księgi świętej — stanowiło ustawiczne zajęcie jego myśli, pierwszy warunek reformacji. Mówił więc o wychowaniu z tym zapałem, jakim zwykł był przejmować wszystko co się tyczyło religii. „Chciałbym, mówi w swych Mowach Stołowych, aby nikt nie mógł zostać kaznodzieją, dopóki by nie został nauczycielem w szkole.... Praca to wielka, chociaż jej świat nie szanuje.... Gdybym nie był kaznodzieją, nie wiem jakiemu powołaniu oddałbym pierwszeństwo. Nie należy patrzeć na to, jak je świat opłaca i czei, lecz na to jak je Bóg ocenia.“

Luter i Melancton, jego uczeń, byli w Niemczech prawdziwymi założycielami oświaty ludu; myśl ich jeszcze żyje w szkołach i w rządach z tamtej strony Renu.

Reformacja dała popęd wychowaniu ludu; polityka dopełniła dzieła. Poznano w Ameryce, że tam gdzie jednostka ma być wszechwładną, najpierwszą potrzebą kraju jest to, aby ta wszechwładna jednostka była wykształconą.

Już w 1647 r. ogólne zgromadzenie Massachusettsu wydało w przedmiocie wychowania ustawę zawierającą jak najliberalniejsze przepisy. Nie trudno wyrozumieć tę szczodroliwość, należy bowiem pamiętać, że kolonia składała się w ogóle z ludzi wykształconych, a do tego takich, którzy obrali sobie religię według swej woli, co każe przypuszczać siłę zastanowienia, nieodłączną od wykształcenia rzeczywistego. Osobliwe są motywa do tej ustawy; mniej one już zadziwiają teraz, kiedy wiemy, że u Purytanów religia zawsze była zewnętrzną powłoką wolności.

„Ponieważ, mówi ustawa, szatan, nieprzyjaciel rodu ludzkiego, najpotężniejszą broń znajduje w niewiedomości ludzkiej, i ponieważ wiele zależy na tem, aby nauka nie została zagrzebaną w grobach ojców naszych, ponieważ kształcenie dzieci jest jedną z najpierwszych potrzeb państwa, — przeto rozkazujemy i t. d.“ Potem następują przepisy, nakazujące każdej gminie, złożonej z pięćdziesięciu dymów, utrzymywanie nauczyciela, któryby uczył dzieci pisać i czytać. Każda gmina mająca sto dymów, powinna utrzymywać szkołę gramatyki to jest szkołę łacińską z nauczycielem o tyle wykształconym, aby mógł przygotować młodzież do uniwersytetu. Urzędnicy municypalni mają dbać o to, aby rodzice dzieci swoje do szkół posyłałi. Żaden z braci, głosi ustawa, nie powinien ścierpieć takiego barbarzyństwa w rodzinie, aby w niej nie uczono dzieci i czeladzi płynnego czytania po angielsku. (1) Urzę-

(1) Bancroft, I. 458.

(Przyp. aut.).

dniey mają prawo wymierzać kary grzywien za niedbalstwo w tym względzie, a jeśli to nie ustaje, wtedy społeczeństwo wstępując na miejsce rodziny zabiera dziecko i odejmuje ojcu prawo, które od przyrody otrzymał, z którego jednak nie chce czy nie umie korzystać.

I mają słuszną ci pierwotni prawodawcy! Nie pojmowałem nigdy opozycji przeciwko początkowemu obowiązkowemu nauczaniu, a rozumiem tu, jak się dzieje w Prusiech, włożenie na ojca rodziny obowiązku posyłania swego dziecka do szkoły bezpłatnej. Nikomu nie powinno być dozwolonem w państwie trzymanie istoty ludzkiej, przyszłego obywatela, w ciemności i zwierzęcości — i wychowywanie w ten sposób wroga dla społeczeństwa (2).

Prawo ojca do wychowania syna jest bez wątpienia świętem, lecz jestto tylko prawo do kierownictwa, nie więcej. Ojciec, zgadzamy się na to, ma prawo wychować syna według swego upodobania, lecz nie ma prawa trzymać go w ciemności i odmawiać mu wykształcenia, bo jeżeli wychowanie przez ojca jest prawem względem państwa, jest ono też obowiązkiem względem dziecka i gdy państwo zniewala ojca, by syna do szkoły posyłał, to bierze tylko sprawę dziecka w swe ręce.

Ten duch opieki, duch zachęty do wychowania nigdy nie zesłał w Nowej-Anglii: jestto jeden z chlubnych jej tytułów, o który dba najwięcej. Co się więc tyczy rozkrzewiania oświaty początkowej Nowa-Anglia zajmuje pierwsze miejsce między narodami: przoduje nawet Prusom, które słusznie się szczyłą znacznymi ofiarami ponoszonymi na wychowanie ludowe. (1)

Systemat wychowania początkowego różni się od naszego i zasługuje na poznanie. Prawodawstwo stanu oznacza *minimum* szkół i podatków na szkoły, wszystko inne należy od townshipu, chociaż dała się już uczuć, równie jak i w Anglii, potrzeba pewnego ogólnego kierunku, a w stanie Massachusetts naprzykład urządzono biuro centralne do nadzoru nad wychowaniem. Sprawa gminy stała się więc sprawą całej prowincyi, lecz i tu jeszcze nadano prowincyi wpływ jedynie moralny. Co zaś do państwa, to nie miesza się wcale do edukacyi. Ohawiają się, aby jego działalność nie ostudziła energii obywateli.

(1) Inaczej przedstawia się tu kwestya: czy potrzeba i czy wypada zaprowadzić wykształcenie obowiązkowe (w danym wypadku). Tu już nie idzie o prawo lecz o stosowność. Co do mnie, sędzę, że należałoby przepisywać obowiązkowość tylko wtedy, gdyby doświadczenie pokazało, że nauka bezpłatna nie wystarcza do zachęcenia ojców, aby kształcili swe dzieci.

(Przyp. aut.).

(2) Znajduje w sprawozdaniu za rok 1832, że na sto gmin Massachusettsu, liczących mniej więcej 200,000 mieszkańców, napotkano pomiędzy chłopcami od 14 do 20 lat tylko 10 nie umiejących czytać.

(Przyp. aut.).



Widzieliśmy już wyżej, że stan dzieli się na *townships*, gminy lub gminozbiory. Do *township* ów należy dostarczanie funduszków na szkoły: zwołuje się wszystkich obywateli i wyjednywa na nich uchwalenie podatku od własności na pokrycie rocznego budżetu szkoły. We względzie wychowania gminy dzielą się na pewną liczbę okręgów, według obszerności i zaludnienia; w każdym zaś okręgu znajduje się komitet wychowawczy, otrzymujący część podatków, w stosunku do ilości wychowywanych dzieci. Ten komitet wybiera pomieszczenie dla szkoły, wyznacza nauczyciela, wskazuje książki i metody właściwe (o ile w tem nie zda się na nauczyciela), w dwóch słowach: komitet odpowiada przed gminą za dobry stan wykształcenia. W każdym okręgu istnieje przynajmniej jedna szkoła z dwoma klasami, pierwsza dla małych dzieci, zwykle bywa utrzymywana przez kobietę; druga, zarządzana przez mężczyznę lub kobietę, ma na celu uczenie dzieci starszych czytania i pisania, arytmetyki, historii i geografii. Religii nie uczą w szkołach utrzymywanych przez gminy i nie mogło być inaczej w kraju, gdzie panuje tyle różnych sekt, wydzierających sobie umysły ludzkie.

Nie wyrokując o tym systemacie z punktu widzenia technicznego, poprzestaniemy na wytknięciu wielkiego jego pożytku i wielkiej niedogodności, jako osiągniętych już wyników. Złą jest wzurzalność nauczyciela, który zależąc od miejscowego komitetu wystawiony jest na drobne parafialne zawiści; zaleźność ta odstrasza od zawodu wielu ludzi, z których byliby doskonali nauczyciele i tej to wadliwości systematu zaradzić właśnie chciano przez ustanowienie zarządu centralnego. Dobrą zaś stroną systematu jest powołanie kobiet do wychowywania dzieci, co w kraju, gdzie czas bardzo cenią, pozwala jaknajwcześniej zająć się kształceniem istot ludzkich. Wszyscy tam przyznają, że kobiety, którym to zajęcie jest powierzone, są daleko staranniejszemi, gorliwszemi, względniejszemi od mężczyzn. W Massachusetts dwie trzecie nauczycieli są płci żeńskiej. I w rzeczy samej, pożytek musi być bardzo widocznym, wiadomo bowiem, że w pojęciach angielskich i amerykańskich, nie tkwi zajmowanie kobiet pracą publiczną. Prawda, że kształcenie jest zawodem, który więcej się zbliża do działalności religijnej niż do rzemiosła.

Przejdźmy teraz do politycznej wyższości, jaką ten systemat ma nad francuzkim.

Pierwszą przewagę stanowi to, że cała ludność interesuje się bezpośrednio postępem i rozpowszechnieniem oświaty: lud-to na zgromadzeniu gminnem uchwała budżet szkolny; lud przez swe komitety wydatkuje na szkoły; lud wreszcie przez swe dzieci ze szkół korzysta. Cały zarząd szkolny wprost w jego rękę się skupia.

Dzięki ustawie, zapewnijącej Stanowi prawa oznaczenia *minimum* szkół i podatków, gmina może zrobić więcej niż ustawa wymaga

(i zwykle tak bywa); lecz nigdy nie może zrobić mniej. Jesliby przez egoizm nie zastosowała się do przepisów prawa, ojciec rodziny zapożywa ją przed sąd przysięgłych i wyjednywa skazanie jej na bezzwłoczne wynagrodzenie; jest to środek prędko i pewny.

Drugi pożytek tego systematu w tem się uwydatnia, że kosztów szkoły nie ponosi ojciec posyłający swe dziecko, lecz wszyscy właściciele w okręgu (1). Urządzenie to jest bardzo korzystnem dla ubogich. Zauważono, że zwykle piąta część mieszkańców płaci połowę podatku, mając w szkołach mniej niż szóstą część ogólnej liczby dzieci. W rzeczywistości więc podatek szkolny opłaca bogaty na rzecz biednego; z uczynku tego obie strony zarówno korzystają. Ubogi otrzymuje od społeczeństwa dobrodziejstwo rozwoju umysłowego czyli środek do życia i ochronę od nędzy i zbrodni, bogaty zaś zyskuje pewność, że społeczeństwo, w którym oświata jest powszechną, uchowa się od przewrotów gwałtownych, na jakie ciemnota zawsze narażać będzie każdą republikę. Nadto, ponieważ bogaty płaci dość znaczny podatek na to, aby szkoła była doskonale utrzymana, może więc posyłać do niej swe dzieci; te obcuja tam z dziećmi ubogiego—i tym sposobem, otrzymuje się bez gwałtu, bez przymusu ta wspólność wychowania, którą Starożytni uznawali za niezbędną dla rzeczypospolitej, z której czynili pierwszy warunek państwa wolnego. Wiadomo wszystkim, że było to marzeniem reformatorów francuzkich za czasów Konwencji.

Wolność więc daje Amerykanom to wychowanie wspólne, które według Lepelletiera<sup>2)</sup> może być tylko przy gwałtownem oderwaniu dzieci od ojca. Nierozumny! niweczył on rodzinę dla wątpliwego pożytku państwa, jak gdyby rodzina na równi z państwem nie była z ustanowienia Bożego, jak gdyby i państwo i rodzina nie posiadały przyrodzonych warunków bytu, któremi, zamiast sobie szkodzić, wzajemnie dopomagać mogą! Nowy w tem dowód, że niema postępu, którego by nie można było osiągnąć za pomocą wolności i niema takiego, który by się dał znieść przemocą. Występuje tu różnica między rzeczywistymi politykami i marzycielami. Kiedy kto prosi o cztery lata despotyzmu, aby wolnością naród obdarzyć, bądźmy pewni, że człowiek ten, chociażby się nazywał Turgotem, nie jest mężem stanu, pragnącym

(1) Ten podatek został w skali swej obniżony dla nowych Stanów, gdzie przy wytwarzaniu się nowych terytoriów trzydziesta szоста część każdego townshipu (sześćset czterdzieści akrów) przeznaczona jest na utrzymanie szkółek. Są też inne znaczne źródła: np. Connecticut poświęcił na wychowanie fundusz dwa miliony dolarów, pochodzący ze sprzedaży ziem, które stan ten posiadał na brzegach jeziora Erie w stanie Ohio.

(Przyp. autora).

(2) Znany przewodzca paryzki w epoce terroryzmu. Od imienia jego jedna z sekcij rewolucyjnych w Paryżu nazywała się sekcją Lepelletier.

oświecić i uporządkować społeczeństwo, które już istnieje, lecz tylko teoretykiem, marzącym o społeczeństwie, które nigdy istnieć nie może.

Amerykanie Nowej-Anglii, ludzie praktyczni i pozytywni, ogromnie ponieśli ofiary dla oświaty; obliczyli oni odrazu, że wychowanie ludu jest dla rzeczypospolitej kwestyą życia lub śmierci. Dla tego więc, ponieważ szło o interes i zbawienie ogólne, ludzie ci, którzy polegają na sile i interesie jednostek w rzeczach religii i mnóstwie innych powierzanych u nas państwu, nie chcieli, by wychowanie ludu zostało choćby na chwilę zaniedbanem i uczynili zeń pierwszy obowiązek gminy.

Jeden z wielkich mówców Ameryki, Webster (1) w tych słowach wyraża się o szkołach nowego kontynentu: sam w nich się kształcił i był żywą ich pochwałą. W 1821 r., gdy Massachusetts zaprowadził zmiany w swej konstytucyi, Webster wykazał konwencyi zasady, których trzymano się zawsze w Nowej-Anglii w przedmiocie wychowania początkowego:

„Co się tyczy szkół wolnych, Nowej-Anglii słusznie należy się chwalić, do jakiej nikt inny praw rościć nie może. Od pierwszego dnia postawiła ona zasadę, że niezaprzeczonem prawem, niezblaganym obowiązkiem państwa jest zapewnienie młodemu pokoleniu oświaty. Gdzie ludziej spuszczają się na przypadek lub miłosierdzie prywatne; my wydaliliśmy u siebie ustawę. Gdzie idzie o oświatę ludową, utrzymujemy, że każdy obywatel musi płacić podatek w stosunku do swego majątku, a nie zwracamy uwagi na to czy ma lub nie ma dzieci, co by kosztowały z nauki, którą on opłaca. Dla nas jestto systemat mądrego liberalnego zarządu: zabezpiecza on obywatelom zarazem własność i życie, a społeczeństwu spokój. Staramy się w pewnej mierze zapożyczyć z zastosowaniem kodeksu karnego, wpajając od dzieciństwa zbawienne zasady, zachowujące społeczność i cnotę. Rozwijając umysł, zwiększając sumę rozkoszy umysłowych, spodziewamy się przyzwyczajenia do większego dla samej siebie poszanowania, większej w sobie ufności. Przez ogólną oświatę chcemy, o ile można, oczyścić atmosferę moralną, dać górę dobrym popędom, zwrócić prąd pojęć przekonań przeciwko niemoralności i zbrodni, aby tym sposobem wesprzeć zagrożenia prawa i upomnienia religii. Mamy nadzieję, że przez rozbudzenie poczucia moralnego, przez nadanie przewagi ideom sprawiedziwy znajdziemy rękojmię bytu poza prawem i po nad prawem: mamy nadzieję, że nie miną nigdy czasy, w których po wsiach

(1) Daniel Webster był mężem stanu Unii Amerykańskiej. W r. 1782 urodzony w stanie New-Hampshire trzykrotnie w gabinetach zasiadał jako minister sekretarz stanu (spraw zagranicznych). Zawód rozpoczął w r. 1813 i odrazu zabłysnął mową. Z powołania był adwokatem. Umarł w r. 1853.

i folwarkach Nowej-Anglii można będzie spać spokojnie przy drzwiach niezamkniętych. Widząc zaś, że nasz rząd bezpośrednio na woli ogółu się opiera, dbamy o to, aby woli tej nadać dobry i pewny kierunek. Nie liczymy wprawdzie na to, ażeby wszyscy nasi uczniowie stali się filozofami, lub mężami stanu, lecz ufamy, a na tej ufności opiera się wiara nasza w trwałość naszego rządu, że przez rozkrzewianie oświaty i dobrych cnotliwych uczuć, budowa polityczna będzie równie dobrze bronią przeciw jawnemu gwałtowi i nagłej zagubie, jak przeciw powolnemu, podziemnemu, ale nie mniej szkodliwemu działaniu żywołów wyuzdanych. <sup>(1)</sup>

## VII.

Po instytucjach municypalnych i oświacie ludowej wypada nam jeszcze pomówić o milicyi, która była zawsze uważana przez Amerykanów za jedną z głównych rękodźmi wolności.

Milicya jest tem samem czem we Francyi gwardya narodowa, z tą różnicą, że w Ameryce nie stanowi ona dodatku do wojska z przeznaczeniem do obrony wewnętrznej, ale samo wojsko. Nigdy nie chciano mieć wojsk stałych, chociażby te były złożone z obywateli. W pokoju i w wojnie Amerykanie na samych sobie tylko polegają, gdy im wypadnie dać pomoc ojczyźnie: jestto zadanie wszystkich.

Nie chcę przystępować do kwestyi, często rozpatrywanej: czy wolność zgadza się ze stałemi armiami; oczywiście, zagadnienie zawikłane i nie wszędzie jednakowo dające się rozwiązać. Geograficzne położenie kraju, stan umysłów, upodobania i pojęcia narodu, są tu danemi, które w rachubę brać należy. Anglia, otoczona morzem i bronią przez swe mury pływające, znajduje się w innych warunkach niż Francya, umieszczona oko w oko z ludami, z którymi się często ścierała. Łatwo pojąć, że Stany Zjednoczone, nie mające innego sąsiedztwa prócz Kanady lub dawniejszych osad hiszpańskich, same bardziej grożące niż zagrożone, weale wojska nie potrzebują. Pragnę tylko wykazać, że Amerykanie, równie jak inne narody wolne, uważali armię stałą za niebezpieczeństwo i z gorączkową żądzą jako najpierwszą atrybucyę obywatelską zastrzegli sobie prawo noszenia broni, prawo bronięcia ojczyzny i wolności.

Starożytni tak samo się na rzecz tę zapatrywali. W Rzymie np. przez cały ciąg istnienia rzeczypospolitej, nie było wojska stałego: tak dalece niedowierzano żołnierzom, tak namiętnie dopominano się, aby w mieście nie było innej potęgi prócz ustaw, że obwarowywano się na-

<sup>(1)</sup> *Encyclopedia americana*. Artykuł: *United States* (Education). (Przy. aut.).

przeciwno własnym współobywatelom. Chociaż się wojsko składało z Rzymian, i tylko z Rzymian właściciele ziemskich, obawiano się jednak, aby jaki człowiek pałający żądzą wyniesienia się nie użył na osobistą korzyść poszanowania dla władzy i tej cnoty posłuszeństwa, którą mieszkańcy Wiekuistego miasta posuwali do ostateczności. Nie było wcale żołnierzy w mieście samem: obywatele zbrojni zbierali się poza murami. Nigdy też nie powstał wódz w mieście. Raz przyobleczony w imperium — co następowało tylko z mocy praw szczególnych — konsul lub pretor nie miał już prawa wrócić do Rzymu tak, aby się władzy otrzymanej nie zrzec i na to, aby tryumfator mógł wstąpić na kapitol przybrany w godła wojskowe i otoczony wojskiem, musiał ze żłobliw w umyślnej uchwale senat lub naród. Widać z tego, że Rzymianie rozumieli, jakiej to pieczołowitości wymaga wolność, a doświadczenie dowiodło, jak dalece troski ich były uzasadnionemi. Odkąd wojsku zaczęli służyć ludzie nie mający własności do bronięcia, dla których wojna rzemiosłem się stała, których podboje zatrzymywały w granicach dalekich, ciż sami, co mieli Rzymu bronić, zdradzili go: Tiryusz i Sylla spór wiedli już tylko o łup; następcy ich upędzali się o kawałek trupa.

W Anglii także same zamiłowanie wolności, a przytem inne przyczyny wywołały podobne następstwa (1). Za czasów feudalnych tylko właściciele posiadłości ziemskich służyli wojskowo: była służba ograniczona, umowna, dowodząca niezależności tego, kto ją dawał. Następnie, gminy wyrobiły sobie miejsce w systemacie feudalnym. Anglia podczas długich wojen z Francją wyrządziła jej tyle szkody, że jedynie z pomocy swych *yeomen*ów i milicyi. Wielka Brytania nie miała innego stałego wojska, prócz wojska parlamentu za Karola I, które właśnie zrobiło powstanie. Ono to po zabiciu monarchy, poniżeniu szlachty i zrujnowaniu kościoła, nadało jeszcze Kromwelowi większą od królewskiej. Wraz z restauracją pojawiły się znów armie stałe. Jedyłą siłą zbrojną, uznaną przez prawo, był milicya, rodzaj landwery, zasilanej i utrzymywanej przez właścicieli ziemskich. Corok przez dni piętnaście odbywano z nią ćwiczenia, które nadawały ton społeczeństwu, dworacy, którzy na wywołanie z zachwytem patrzyli na porządne wojsko Ludwika XIV, drwili sobie, ile mogli z tych niezgrabnych chłopów: niema epigramatu przez gwardyi narodowej francuzkiej, któregooby Dryden, na dwa wieki już potem nie napisał przeciw milicyi angielskiej (2): nie przeszkadzało jednak instytucyi samej cieszyć się doskonałą popularnością. Zbyt łatwo ucierpiano od czerwonych mundurów Kromwela, zbyt się oba-

(1) Macaulay: *History of England*, rozdz. III. (Przyp. autora).

(2) Dryden: *Cymon and Iphigenia*. (Przyp. autora).

wiano przykładu Francyi, aby pragnąć tych wojsk, które powstrzymały lub niweczą wolność.

Tłómaczy to nam jakim sposobem książę Oranii z garstką ludzi stracił z tronu Jakóba II, a Karol Edward z kilku tysiącami Francuzów i Hiszpanów spodziewał się odzyskać tron swych przodków. Cała trudność zależała na tem, aby mieć kraj za sobą; trocha żołnierzy, jakich wówczas trzymano pod bronią, niczego dokazać nie mogła przeciwko woli narodu. Zresztą nigdy wojsko nie było popularnem w Anglii, i w rzeczy samej dopiero od wojen napoleońskich opinia pogodziła się z tą instytucją. Duch narodu jest tam wyłącznie cywilnym, obywatelskim, tak jak we Francyi znowu był przez długi czas całkiem wojennym, co wystarczyłoby do wyrozumienia kolei, jakie przeżyła wolność w obu tych państwach. Nie stanowi to, aby sąsiedzi nasi mniej dbali o narodową swą wielkość, lecz wiedzą oni, że siła Anglii tkwi w okolicznościach i nie jest im to obcem, że ta siła z istoty swej do działania na zewnątrz przeznaczona, nie zdoła nigdy posłużyć ambicyi panującej i zwrócić się przeciwko krajowi. Jest w niej obrona od nieprzyjaciela, nie może być w niej nigdy groźby dla wolności.

Pojęcia te przeszły za Ocean wraz z pierwszymi wychodźcami. Niemcy prosili oni matki-ojczyzny o obronę; bronili się sami przeciwko Indyanom, Francuzom i Hiszpanom. W walkach Francyi z Anglikami na całym świecie milicya prowincjonalna najwięcej Francuzom krzywdę wyrządziła. Na jej to czele odznaczył się przeciwko wojskom francuzkim Waszyngton. Ona też podtrzymywała walkę powstańczą i wsparta przez Francję wypędziła Anglików. W wojnie o niepodległość generalami byli adwokaci, rolnicy, kowale, a bywali z nich i żołnierze tak dobrze jak generałowie. Łatwo pojąć, że przy takich wspomnieniach milicya w Stanach Zjednoczonych nie utraciła swej popularności i nie marzą też tam wcale o innej organizacji. Wojsko stałe nie liczone, rozsiane na pograniczu dla odpierania Indyan, jacy jeszcze zostali, żadnego niema wpływu na rzecz publiczną, chociaż oficerowie, którzy ukonczyli nauki w West-Point, zdolni są i wykształceni. Za to, równie tam jak w Szwajcaryi, bawić się w żołnierkę, uprawiać się w robieniu broni i w wojskowe ćwiczenia jest chlubą, jest rzeczą miłości własnej. Z tych to powodów, kiedy przygotowywano wyprawę do Meksyku, zna-

(1) W 1854 r. wojsko stałe składało się z 964 oficerów, i 9,285 żołnierzy, t. j. z 10,249 ludzi. *American Almanach* za 1854 r. str. 115. (Przyp. autora).  
W dniu 1 Stycznia 1873 niezależnie od milicyi Stanowej posiadał Związek Armii federalną z 32,554 ludźmi, w tem 1,910 oficerów i urzędników wojskowych. Za wyjątkiem kilku Stanów milicya nie była należycie zorganizowaną. W ogóle stosunki kreślone tu przez autora uległy pewnej zmianie od Wojny domowej 1860—61 roku. Armia federalna tworzy się z werbunków ochotniczych na lat 5; w milicyi każdy obywatel od 18 do 45 roku życia służył ma obowiązkiem.

a się tak prędko i tak wielka liczba ochotników nieustraszonych, radowanych do twardego rzemiosła wojny. Chociaż wprawdzie wojska, są jednak żołnierze.

Różniąc się od Francuzów Amerykanie biorą ze strony poważnej rolę swą w gwardyi narodowej podczas pokoju i pojmują jej obowiązki. Wiedzą, że celem milicyi jest zabezpieczenie spokoju publicznego i utrzymanie mocy praw: to też w trudnych okolicznościach ukrócają ruchy z nadzwyczajną srogością. Jestto ta sprawiedliwość ludowa, co dźwigając na sobie odpowiedzialności żadnej, nie oszczędza też oporów. We Francyi, gdzie braknie obyczajów politycznych, braknie tego zwanego prawa, które jest wolności podwaliną, gwardya narodowa obraża tylko potęgę opinii, naprzemiany też i stosownie do tego, czy ma słuszność czy też błędzi, gwardya jest albo cudnym pukletem, albo bronią pękającą w rękę. W Stanach Zjednoczonych przeciwnie, milicya spełnia obowiązki doskonałej w ogóle policyi. podtrzymując godność wszelkiej rzeczypospolitej: *Porządek i Wolność*.

Widziemy teraz, jak głęboko zapuściła korzenie wolność w tym kraju, o którym płytcy podróżnicy zbyt lekkie wydają sądy. Jeżeli się nie pod uwagę jedynie stronnictwa wzburzone na powierzchni, i w głoszenie się opinii, gwar i obelgi dziennikarskie, niemoc pozorną Stanów lub rządu centralnego, możnaby zwątpić o utrzymaniu się i trwałości rzeczypospolitej. Lecz kto dotarł aż do podwalin gmachu, i zobaczył na jak szerokich i trwałych podstawach spoczywa społeczeństwo amerykańskie, ten nie wątpiąc o wolności Stanów Zjednoczonych, może tylko życzyć Francyi (na przykład) aby przejęła od Ameryki, z zastosowaniem do swego charakteru, nie same tylko kształty, ale istoty rzeczy objąć nie mogą, lecz tego ducha, który wydał z siebie potęgę i wielkość społeczeństwa amerykańskiego, to *self-government*, żywą wzbudzającą podziwienie, a łączącą ducha porządku z duchem wolności, niepodległość z poszanowaniem dla prawa (1).

(1) W tem miejscu autor przytacza list *Jana Adamsa*, pełnomocnika Stanów Zjednoczonych w Londynie przy zawieraniu pokoju z r. 1783, a następnie wice-prezenta związku. List ten wydrukował Adams jako dodatek do swojej dwutomowej *Historyi Konstytucyi Stanów Zjednoczonych*, dzieła w r. 1792 przełożonego na język francuski. Powód do listu dał zamiar powzięty przez autora *Praw i obowiązków Obywateli* względem napisania *Historyi rewolucyi amerykańskiej*. Mably zamiar swój obywateli Adamsowi, który przez grzeczność wyraził swoje uznanie. Uznanie to wzięło się z ciekawości wolności demokratycznej za odwołanie się doń po radę. Adams dla sprostowania błędów, oświecenia opinii i samego księdza Mably, napisał za pobytu w Paryżu

w r. 1782 list, w którym wykazując Mablemu, iż podejmuje ciężar nad siły, kreśli razem plan i wylicza źródła potrzebne do historii rewolucji amerykańskiej—a najważniejsza, daje krótki opis i charakterystykę głównych urzędów publicznych w Ameryce w sposób tak zwiezły jasny. i przekonywający, iż czytelnicy nie powinni wiaść za złe przytoczenia zbyt może obszernego, ale za to zasobnego w treści Stosunki przedstawione przez Adamsa w głównych zasadach dotychczas zmianie dnej nie uległy, a przedmiot wiąże się ściśle z wykładem charakteru ogólnego Nowej Anglii i przy końcu też wykładu tego właściwe dla siebie znajduje miejsce.

#### DO WIELEBNEGO KSIĘDZA DE MABLY.

Z przyjemnością dowiedziałem się o zamiarze pańskim napisania dzieła o rewolucji amerykańskiej<sup>4</sup>; gdyż pisma jego, tak wielce podziwiane przez Amerykanów zawierają w sobie zasady prawodawstwa, polityki i handlu, zostające w tak ścisłym związku z amerykańskimi, iż wszystko, co Pan w tym przedmiocie napiszesz, będzie z korzyścią dla publiczności a szczególnie dla mych współziomków. Lecz spodziewam się, że Pan nie posądziś mię o zarozumiałość, przesadę i dziwactwo, jeśli osmię się powiedzieć Mu, że mojem zdaniem myśl spisania pełnych dziejów tego wielkiego wypadku jest jeszcze przedwczesną i że niema jeszcze nikogo ani w Europie ani w Ameryce, do dziś dnia, ktoby był w stanie myśl tę urzeczywistnić i posiadać materiały i pożądanę ku temu materyały.

Autor przedsięwzięjący taką pracę musiałby rozdzielić dzieje Ameryki na kilka okresów: 1-y, od zawiązku osad w 1600 do pierwszych nieporozumień z Anglią w 1761, 2-gi, od poczęcia się nieporozumień spowodowanych rozkazem wydanym przez ministerium handlu i plantacji w Anglii—cełnikom amerykańskim, (by czuwać nad ścisłym wykonywaniem ustaw handlowych i w razie potrzeby udawali się do sądów po wyroki współdziałania) do pierwszych kroków nieprzyjacielskich, to jest, 19 Kwietnia 1775. W przeciągu tego czternastoletniego okresu toczyła się wojna tylko na papierze. 3-ci, od bitwy pod Lexington aż do podpisania traktatu z Francją 6 Lutego 1778 r. W przeciągu tych 3-ch lat wojna prowadzoną była jedynie między Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, 4-ty, od traktatu z Francją do pierwszych przyjaznych kroków nasamprzód między Wielką Brytanią i Francją, a następnie i Hiszpanią aż do rozwinięcia się neutralności zbrojnej i wojny z Holandją. Wszystkie te wypadki kończą się pokojem.

Bez wybitnej znajomości historii osad w pierwszym okresie, autor na każdym kroku będzie spotykał trudności w zrozumieniu wypadków i określeniu charakteru występujących w miarę zagłębiania się w drugi, trzeci i czwarty okres. By gruntownie zgłębić pierwszy okres, trzeba przeczytać liczne konstytucje nadawane kolonialnym kolonij (a jest tego trzynaście tomów in-folio, ustaw suchych odrażających, których nie czyta się z przyjemnością i nie odczytuje w czasie krótkim). Wszystkie protokoły zgromadzeń prawodawczych w różnych koloniach (które można znaleźć tylko w rękopismach i to wędrując osobiście od New-Hampshiru do Georgii), *Regestry biur handlowych i plantacji w Wielkiej Brytanii* od ustanowienia ich aż do rozwiązania, a nakoniec *Papiery niektórych Sekretaryatów stanu*.

Jest inna gałąź literatury, którą odczytać potrzeba; nie możnaby się obyć bez niej, gdyby się nawet dało pominąć inne. Mówię tu o pismach, które różnemi czasami pojawiały się w Ameryce. Na miejscu obecnego mego pobytu, zdążyła od książek i pism nie sądzę, abym je mógł dokładnie wyliczyć.

*Pisma dawniejszych gubernatorów Wintropa i Winsłowa, doktora Mathera, Prince'a; Dzieje Nowej Anglii Neala; Summarysz pierwszych plantacji Douglasa; Postępowe ulepszenie ziemi i obecny stan kolonij brytańskich: Hutchinsona Dzieje krajów opanogi Massachusetts (-Bay); Smitha Historia New-Yorku; dzieła Wiliana Penna*



Obrona konstytucyj Nowej Anglii, Dzieje Wirynii Dummer's'a i wiele innych. Wszystkie one poprzedziły spór, który wybuchnął w 1761 r.

Pisma do drugiego okresu są liczniejsze i trudniejsze do nabycia; w onym czasie pojawiły się dzieła wielkiej wagi w rozgwarze sporów, jakie toczyli ze sobą na tej scenie aktorowie występujący w charakterze pisarzy. Wielu jest godnych uwagi. W liczbie ich znajdują się królewscy gubernatorowie *Pownal*, *Bernard*, *Hutchinson*, zastępca gubernatora *Oliver*, *P. Sewal* — sędzia admiralicyi w Halifax. *Jonathan Mayhew*, *D. D. James Otis*, *Oxenbridge Thatcher*, *Samuel Adams*, *Josiah Quincy*, *Józef Warren*, a może i następujący po nich nie mniej mieli znaczenia. Tu należą pisma *Dickinsona*, *Wilsona* i doktora *Rush* z Filadelfii; *Livingstona* i *Dougala* z Nowego Yorku, pułkownika *Blanda* i *Arthura Lee* z Wirynii i wielu innych. Protokoły miasta Bostonu a szczególnie Komitetu korespondencyi, *Biur kommissyj celnych*; protokoły Izby przedstawicieli i *Rady Massachusetts-Bay*. Oprócz tego trzeba zebrać i zbadać dzienniki z ostatnich czasów, jeżeli nie z Nowego-Yorku i Filadelfii to przynajmniej z Bostonu od 1760 r.

Wszystko to jest niezbędnem do utworzenia dokładnego i szczegółowego obrazu dziejowego tych zatargów, jakie poprzedziły kroki nieprzyjacielskie w okresie od r. 1761 do 19 Kwietnia 1775 r.

Z trzeciego i czwartego okresu powinny być zebrane protokoły, dzienniki i broszury trzynastu Stanów a także i *Dzienniki kongresu* (których część trzymana jest jeszcze dotąd w ukryciu) oraz *Zbiór nowych konstytucyj różnych stanów*, *Remembrancer*-i *Annual Register*, pisma peryodyczne w Anglii, *Sprawy Anglii i Ameryki*, *Mercurjusz Francuzki* wydawany w Paryżu i *Polityk Holenderski* w Amsterdamie, cały wreszcie ten ciąg korespondencyi między generałem Waszyngtonem a kongresem, od Lipca 1775 do dziś dnia, który dotychczas jeszcze ogłoszonym nie został i nie zostanie, dopóki Kongres ogłoszenia tego nie nakaze lub nie upoważni. Pozwól mi Pan sobie powiedzieć, że dopóki to obfite źródło otwartem nie będzie, dopóty niepodobna jest przedsięwziąć opisu wojny amerykańskiej.

Znajdują się także nader ważne pisma w *Biurach tajnego komitetu*, w *Komitecie handlu*, *Spraw zewnętrznych*, *Skarbu*, w *Komitecie morskim*, w *Biurze wojny* (dopóki ono trwa) oraz w wydziałach wojny, marynarki, skarbu i spraw zagranicznych i w czasie ich istnienia. Są także listy posłów amerykańskich we *Francyi*, *Hiszpanii*, *Hollandyi* i innych państwach Europy. Ponieważ dokumenta i materiały po większej części trzymane są jeszcze w tajemnicy, przedsięwzięcie zatem zupełnej historyi rewolucyi amerykańskiej nie byłoby jeszcze na czasie, lecz nie będzie niestosownem zabranie się jak najenergiczniejsze, jak najusilniejsze do zbierania materiałów. Istnieją już wprawdzie dwie czy trzy *Historje ogólne* wojny i rewolucyi amerykańskiej, wybrane w Londynie i dwie, lub nawet trzy, ogłoszone w Paryżu. Historje w języku angielskim są bezkształtne materiałami, pomieszane z sobą bez żadnego rozpoznania, a w ogóle, tak angielskie jak i francuzkie nie są niczem innem tylko pomnikami zupełnej niewiedomości ich autorów w obranym przedmiocie.

Potrzebaby życia całego, i to jak najdłuższego, zaczawszy od dwudziestego roku, by zebrać ze wszystkich narodów i części świata dokumenta niezbędne dla ułożenia dokładnego opisu wojny amerykańskiej, właściwie bowiem jest to historia całego rodu ludzkiego w tej epoce. Trzeba w niej złączyć dzieje Francyi, Hiszpanii, Hollandyi, Anglii, mocarstw neutralnych z historją samej Ameryki. Trzeba czerpać materiały z każdego z tych narodów, lecz najważniejsze papiery, również jak charaktery działaczy i tajemne sprężyny czynów są jeszcze ukryte w gabinetach pod postacią tajnych alfabetów.

Cokolwiekby Pan napiszesz, czy to obszerną historyę, czy proste uwagi lub postrzeżenia, w rodzaju tych, jakie napisałeś o Grekach i Rzymianach, w każdym razie będzie to dzieło zajmujące i rozwijające zasady moralności, polityki i prawo-

dawstwa, i będę miał sobie za honor i przyjemność podjęcie wszystkich tych drobnych usług, jakieby Panu zadanie ułatwić mogły. Nie umiem Panu powiedzieć, czy rząd tego kraju życzyłby sobie widzieć dzieło napisane w języku francuzkim z głębokością myśli i przez autora posiadającego wielkie imię. Idzie bowiem o wyłożenie zasad rządzenia tak dalece różniących się od wszystkiego, co się spotyka w tym względzie w Europie, a szczególnie we Francji, że bardzo być może, iż nie patrzano by na podobne przedsięwzięcie okiem obojętnem. Co do tego jednak nie uważam się za kompetentnego sędziego.

Pozwól mi Pan, abym na zakończenie tego listu dał ci klucz do całej tej historii. Zachodzą wielkie podobieństwa w zarządzie i w charakterze wszystkich Trzynastu Stanów. Pierwotne instytucje wydały pierwsze owoce dopiero po wybuchnięciu zatargów i wojny w Massachusetts-Bay, głównej prowincji Nowej-Anglii; kto chce pisać ze znajomością rzeczy o tym przedmiocie, powinien dobrze poznać i zbadać do głębi cztery z pomiędzy tych instytucyj, one bowiem, nie tylko wywarły stanowczy wpływ na kierunek narad publicznych, na pierwsze postanowienia zbrojnego oporu, lecz także wpłynęły na ducha pozostałych osad, zachęcając je do przyjęcia mniej więcej takich samych instytucyj i środków.

Pomienione cztery instytucje są: 1, Miasta lub okręgi (township), 2, Kościoły, 3, Szkoły, 4, Wojsko.

<sup>1o</sup> *Miasta* są to pewne przestrzenie ziemi, działu gruntu, na jakie się rozpadła Massachusetts-Bay, Connecticut, New-Hampshire i Rhode-Island. Każde miasto (*township*) zawiera sześć mil angielskich czyli dwie francuzkie kw. Mieszkańcy, żyjący w jego obrębie, powinni stanowić, na zasadzie ustaw, stowarzyszenia czyli ciała polityczne i mają nadane sobie pewne prawa i obowiązki. Obowiązani są naprawiać drogi na wielkich traktach, utrzymywać biednych, wybierać *Selectmenów*, konstebłów, poborców podatku jako też innych urzędników a zwłaszcza przedstawicieli w ciele prawodawczem. Na każde wezwanie swych wybrańców *selectmenów* zbierać się powinni w miejsce dla narad nad sprawami publicznymi, lub dla udzielenia instrukcyj swym przedstawicielom. Skutkiem takiego to ustanowienia mieszkańcy od dzieciństwa przyuczali się do rozwiązywania, roztrząsania i rozstrzygania spraw publicznych. W obrębie tych to miast lub powiatów obudzili się pierwsze poczucia narodu i zapadały uchwały, niezmiennie, od początku aż do końca, tak zerwania jak i wojny z Anglią.

<sup>2o</sup> *Kościół* są to stowarzyszenia religijne obejmujące cały naród. Każdy powiat posiada swój kościół i parafię. Większa część ma po jednym kościele, niektóre zaś po kilka. Każda parafia ma swój zbor i kapłana utrzymywanego własnymi jej środkami. Porządek przepisany dla kościołów jest bardzo popularnym (demokratycznym) duchowieństwem, jeśli ma jaki wpływ i władzę, to jedynie taką, jaką mieć może przez swą bogobojność, cnotę i światłość. Kapłani wybierani są przez parafię, do której należą, a wyświęceni przez duchownych z sąsiedztwa. Wszyscy mają żony i rodziny i ze swymi parafianami zostają na stopie doskonałej przyjaźni i zażyłości. Odwiedzają chorych, wspierają biednych, dają śluby, grzebią umarłych, a dwa razy w niedzielę miewają kazania. Najmniejszy zarzut uczyniony moralnemu ich charakterowi, przyprowadza ich o utratę wpływu i mógłby ich zgubić na zawsze. Są to więc ludzie rozumni, cnotliwi i pobożni. Uczucia ich w ogóle przystosowują się do uczuć ludu. Są oni gorącymi przyjaciółmi wolności.

<sup>3o</sup> W każdym mieście jest *Szkoła*. Szkoły ustanowiła osobna ustawa kolonii. Każde miasto, liczące 60 rodzin obowiązane jest pod karą grzywny utrzymywać szkołę i nauczyciela, uczącego czytania, pisania, arytmetyki i pierwszych zasad języków łacińskiego i greckiego. Wszystkie dzieci mieszkańców, tak bogatych jak i biednych, mają prawo uczęszczać do szkoły. W niej przygotowują uczniów do szkół głównych w Cambridge, New-Haven, Warwick i Dartmouth; w kolegiach tych znowu sposo-

bią młodzież na nauczycieli szkół, na kapłanów, na doktorów prawa i medycyny, na sędziów i urzędników administracji krajowej.

4<sup>o</sup> *Milicya* ogarnia cały naród. Na zasadzie praw krajowych każdy mieszkaniec płci męskiej od szesnastu do sześćdziesięciu lat wieku zaciągniętym jest do kompanii lub pułku, które posiadają pełną zawsze liczbę oficerów. Obowiązany jest utrzymywać w domu w dobrym porządku i na własny koszt muszkiet zdolny do użytku, prochownicę, funt prochu, dwanaście krzesiw, dwadzieścia cztery kule ołowiane, ładownicę i tornister. W ten sposób cały kraj za pierwszym hasłem gotów jest wystąpić do boju. Kompanie i pułki obowiązane są na rozkaz swych oficerów zbierać się w pewnej porze roku dla okazania swej broni, amunicyi i odbycia ćwiczeń.

Oto jest, Panie, krótki zarys czterech głównych źródeł tej mądrości na radach, tej zręczności i odwagi wojskowej, jakie stwierdziła rewolucya amerykańska. Spodziewam się, że zostaną one święcie przechowane jako podwaliny swobody, szczególności i pomyślności narodu. Jeśliby się znalazły jeszcze inne szczegóły, względem których mógłbym Panu udzielić jakich wskazówek, zobowiązesz mnie Pan, jeśli mnie o tem zawiadomisz.

Mam honor etc.

*Jan Adams.*

(Przytoczenie to znajduje się w oryginale dzieła Laboulaye'a przy T. I jako dodatek).



## KSIEGA TRZECIA.

# Stany Środkowe.

### ROZDZIAŁ I.

## Maryland.

Charakter osadnictwa. — Lord Baltimore. — Akt Nadawczy z r. 1632. — Państwo katolickie ze swobodą wyznań. — *Akt dotyczący religii*, z r. 1649. — Konstytucya z r. 1639. — Stosunki między osadnikami i drugim hrabią Baltimore. — Śmierć hrabiego. — Zamachy kościoła anglikańskiego i knowania Purytanów w osadzie. — Prześladowanie katolików. — Rok 1688. — Maryland prowincją królewską. — Nowi hrabiowie Baltimore. — Zestawienie z Wirginia.

Stanami środkowemi nazywają się Stany położone między Wirginią i Nową Anglią, mianowicie: Maryland, Delaware, Pensylwania, New-Jersey i New-York. Delaware i New-Jersey, właściwie mówiąc, nie mają swojej własnej historii: dzieje ich są tylko dopełnieniem dziejów Pensylwanii i Nowego-Yorku. — ale inne kolonie zasługują na to, abyśmy się niemi zajęli. Pilnując się chronologicznego porządku ich powstawania zaczynamy od Marylandu.

Uosadnienie Marylandu nie uskuteczniło się w taki sposób jak kolonizacya Nowej Anglii. I tu także prześladowanie anglikańskie zmusiło pierwszych wychodźców do opuszczenia metropolii, ale ci wychodźcy byli katolikami i całym tem przedsięwzięciem kierowała nie kompania, lecz jeden człowiek, wielki pan, który zaczął w Ameryce zostać po sobie pamięć, i godzien jest w samej rzeczy szacunku, jakim go historia otacza. Człowiekiem tym był lord Baltimore.

Pierwszą myśl emigracyi katolickiej do Ameryki powziął tenże

Jerzy Calvert, lord Baltimore, za panowania Jakóba I-go (1). Byłto człowiek pełen zasług, zawdzięczający los swój Robertowi Cecil. Zajmując ważne posady, jako członek Rady Tajnej, Sekretarz Stanu, Państwa Irlandyi, lord Baltimore żywy brał udział w kolonizacyi Nowego Świata i był jednym z pierwszych członków Kompanii Wirginijskiej. Przez długi czas wmieszany do dysput religijnych, znużony nareszcie brakiem stałej podstawy w sporach poszukiwał na łonie kościoła katolickiego ukojenia, jakie kościół ten dać może, bo on właśnie uwalnia od obowiązku systematyzowania uczuć religijnych i wyrozumowania wiary.

Lord Baltimore zaledwie znalazł przytułek dla skołataney swej duszy, rzucił się na nowe niebezpieczeństwa. Przyjaźń królewska nie zdołała go uczynić obojętnym na prześladowanie, jakie cierpieli jego współwyznawcy. Katolicy tworzyli poważne stronnictwo; mieli za sobą ten szacunek, jaki obudza przeszłość i wytrwałność w przekonaniach. Jakób I ich oszczędzał: raz dla tego, że marzył o jakichś układach z Papieżem, powtóre dla tego, że doktryna bezwarunkowego posłuszeństwa nie mogła mu się nie podobać. Mieli jednak katolicy przeciwko sobie Purytanów i Anglikanów, zawsze gotowych szarpać się wzajemnie, lecz zawsze ze sobą zgodnych w wypadkach wspólnej obrony, lub walki ze wspólnym nieprzyjacielem. Wspomnienie krwawey Maryi, groza armady, spisek prochowy, reakcyja religijna, jaka się rozwijała na stałym lądzie pod wpływem Jezuitów, — wszystko składało się na to, by opinię ogółu przeciw katolikom podburzyć. Więcej jeszcze niż Purytanom — im groziło prześladowanie.

Lord Baltimore pomyślał zatem o emigracyi, któraby pozwoliła katolikom pod łaskawszem niebem szukać swobody, jakiej im w ojczyźnie odmawiano ziemi. Zrazu (1624) marzył o wyspie Newfoundland; lecz gdy się próba nie udała, zwrócił się do Wirginii, której klimat i glebę tak szeroko sławiono i w r. 1628 udał się do tej osady. Przyjęto go jako papistę t. j. jako nieprzyjaciela. Założona pod wpływem anglikańskiego kościoła Wirginia chlubiła się swoją ortodoksyją i nie chciała ścierpieć ani jednego dyssydenta na swem terytoryum. Po przybyciu lorda Baltimore Zgromadzenie Wirginijskie postanowiło go powołać do przysięgi na wierność (1) zredagowanej wedle ustawy

(1) *Jerzy Calvert*, katolik urodz. w m. York w Anglii w r. 1587. Mianowany parem Irlandzkim, sekretarzem stanu, członkiem rady tajnej, lordem Baltimore, w wielkich łaskach u Jakóba I i jego syna, a poważaniu u rodaków, mimo wyznania swego, zostawał. Jest on założycielem dynastyi Hrabów czyli *Lordów Baltimore*, którzy przez blisko półtora wieku z przerwami, o których będzie niżej, Marylandem władali. Nazywa się *Pierwszym lordem Baltimore*. Zmarł w kwietniu 1632 r.

(1) W oryginalu jest tu wyrażenie: „serment d'allégeance et de suprématie.“

angielskiej, to jest w takiej osnowie, że na nią żaden katolik zgodzić się nie mógł.

Niepodobna było założyć kolonii katolikom wśród tak żarliwych protestantów: lord Baltimore pomyślał więc o założeniu osady nad brzegami Potomaku wzdłuż zatoki Chesapeake, która jakby morze wewnętrzne przyjmuje wody wielkich spławnych rzek, a podówczas z jednej tylko strony zajęta była: mianowicie przez Wirginię.

Była to rozkoszna kraina, o którą dobijali się Francuzi, Holendrzy i Szwedzi osiedleni w sąsiedztwie; chcąc utrzymać w posiadaniu Anglii tę piękną ziemię, potrzeba ją było zaludnić. Była ona objętą dyplomem Wirginijskim, ale po rozchwianiu się spółki wróciła pod bezwzględnie władanie króla. A czyż król ten mógł odmówić cokolwiek wiernemu słudze, który nie innego nie żądał jak tylko prawa do rozciągnięcia władzy swego pana nad bezludną krainą?

Lord Baltimore umarł zanim przywilej królewski opatrzone pieczęcią. Według wszelkich poszlak, akt ten on sam był zreagował. Umierając przelał prawa swoje, a co więcej ducha swego, na rodzzonego syna, znanego pod imieniem „Drugiego Lorda Baltimore“, założyciela, naczelnika i przez blisko pół wieku dobroczyncę kolonii.

Przywilej królewski na Maryland wydany został przez Karola I dnia 20 Czerwca 1632 roku. Akt ponawiający obietnice Jakóba I podnosi do tytułu prowincyi obszar ziemi, który obejmował oprócz Marylandu jeszcze Delaware i część Pensylwanii. Król nazwał nową prowincyę Marylandem czyli ziemią Maryi, córki Henryka IV, a matki owej „pani Henryetty“ tak mile wspominatej w dziejach Francyi, — obu zaś oplakanych przez Bossueta.

Nowa prowincya, oddzielona od Wirginii i wyjęta z pod jej jurysdykcyi, nadaną tedy została lordowi Baltimore i jego następcom na prawach zupełnej własności, z warunkiem jedynym uznawania nad sobą zwierzchnictwa króla. Dyplom królewski nadaje właścicielowi wszystkie prawa i przywileje, jakie służą biskupowi Durhamskiemu w jego County-palatinate (1). Posiadłość swoją wywodził on bezpośrednio od korony, jako przynależność królewskiego zamku w Windsor, na prawie zwyczajnego swobodnego posiadania (2) bez podziału na głowy i nie na warunkach służby rycerskiej, — byłato, jakieśmy już powiedzieli, najkorzystniejsza forma nadania. Za całą powinność obowiązany był oddawać piątą część dobywanego z ziemi złota i srebra, jako też na dowód podległości, wedle zwyczaju feudalnych czasów, składać corocznie dwie strzały indyjskie w zamku Windsorskim, dopóki tego żądać będą.

(1) Obacz przypisek o prawach biskupa Durhamskiego na str. 88 i 9.

(2) Autor używa tu po raz drugi już w T I wyrażenia „commun soccage“. Historycznego znaczenia tego instytutu prawnego w Anglii nie mogliśmy odszukać.

Innego zastrzeżenia nie było. Lord Baltimore był panem wszechwładnym w swojej posiadłości, a osobny paragraf otrzymanego przezeń przywileju wskazuje całą jego roztropność i wpływ na króla. Karol I obowiązuje się za siebie i swoich następców nigdy nie nakładać na mieszkańców Marylandu żadnych podatków, pod jakąbądź nazwą. Tym sposobem nadaje tej prowincyi na wieczne czasy zwolnienie od ciężarów nie tak jak w przywilejach innych prowincyj, gdzie zwolnienie jest tylko czasowem dla ułatwienia kolonizacyi w samym jej związku.

Ta jednak udzielność lorda miała służyć tylko do odporu przeciwko uroszczeniom władzy królewskiej, nie zaś jako prawo najwyższe, któremu by się osadnicy bezwzględnie poddawać mieli. Wprost przeciwnie i w odróżnieniu od aktów nadawczych, jako to: Wirginii i New-Plymouth, które nadawały kompaniom władzę nieograniczoną, konstytucya Marylandu zapewniała wychodźcom udział w prawodawstwie (1). Wyrażone w niej było, że wszelkie prawa stanowione będą za zgodą i potwierdzeniem większości osadników lub ich deputowanych i że żadnych zapomóg dla skarbu osady bez ich zezwolenia zarząd pobierać nie może.

Tym sposobem akt założenia kolonii zawierał już całą teorię rządu przedstawicielskiego, a nadto osobny artykuł stanowił, że lord właściciel niema prawa rozporządzać życiem i własnością kolonistów.

Tej-to zapewne liberalnej tendencyi zawdzięcza Maryland to, że uniknął smutnego losu wszystkich koncessyj dawanych przedtem bez określenia granic, czy to kompaniom, jak na Wirginię, czy też oddzielnym jednostkom, jak na New-Hampshire i Maine. W każdym razie zasługuje to na naszą uwagę (a dzieje Pensylwanii na nowo tę prawdę stwierdzą) że ze wszystkich nadań i przywilejów te tylko rzeczywistym ich posiadaczom przyniosły korzyści, które zapewniały i samym też wychodźcom swobodę polityczną.

Oprócz tego lord Baltimore na mocy swego przywileju uzyskał prawo wprowadzenia do kolonii sądownictwa cywilnego i karnego, prawo patronatu nad kościołami, ustanowione przez ustawy kościelne w Anglii (nazwa nawet katolicyzmu zamilezaną tu została ze względu na przesady i nienawiści, panujące w owym czasie w metropolii) prawo nakoniec nadawania tytułów szlachectwa, dla utworzenia tym sposobem, przez rozdawanie ziem w lenność, arystokracji podobnej do angielskiej;—nie widzimy jednak, aby z tego ostatniego przywileju kiedykolwiek skorzystano. Jest to jeszcze jeden dowód więcej jak dalece

(1) *Ramsay*: O rewolucyi amerykańskiej T. I str. 10. „Pierwsza i druga kolonia (t. j. Wirginia i Nowa Anglia) były rządzone przez spółki w sposób podkopujący swobodę przyrodzoną, ale trzecia od początku założenia swego podlegała tylko prawom przez miejscową władzę prawodawczą wydanym“. (*Przyp. autora*).



z warunkami kolonizacji spokojnej nie zgadza się ustroj społeczny, który tylko stanem ciągłej wojny wytłómaczyć można;—bo w rzeczy samej wojna była stanem normalnym feudalizmu. Dopóki społeczeństwo było tylko wojskiem na gruncie osiadłym, dla którego tenże grunt służył za żołd, niezbędną była owa hierarchia walczących: ale dla rolników niezależnych, którzy spokojnie zaludniali Amerykę, ten ustroj społeczny nie miał racji bytu. Dla ziemi, której weale jeszcze nie była użyźniła krew, a która znała żelazo jedynie w lemieszu—jedno tylko przystało: równość i swoboda.

Takie są główne punkta przywileju, na mocy którego powstał pierwszy Stan od początku swego rządzony przez zgromadzenie wyborcze; na mocy tego-to przywileju synowie lorda Baltimore rządzili Marylandem aż do czasów wojny o niepodległość, z przerwą tylko spowodowaną przez wybuch rewolucyjny (1).

Zaraz w r. 1633 lord Baltimore dla objęcia Marylandu w posiadanie posłał syna swego Leonarda Calverta (2) zamianowawszy go gubernatorem prowincyi. Wyprawa ta składała się z dwustu wychodźców, po większej części ludzi bogatych i świetnie urodzonych: opuszczali oni Anglię jedynie z przywiązania do wiary katolickiej. Przybywszy nad brzegi Potomaku (3) w tem miejscu, gdzie założone zostało miasto St. -Mary, napotkali osadę Indian, z którymi postąpili jako z prawymi właścicielami ziemi. Obchodzono się z nimi tak łagodnie że ci dobrowolnie ustąpili Europejczykom uprawionych już gruntów, a kobiety Indianki wyczerły żony wychodźców sposobu pieczenia

(1) Trzy były takie przerwy w panowaniu Calvertów nad Marylandem: pierwsza w latach 1645 i 6 półtoraroczna; druga w latach 1654—6 blisko dwuletnia; trzecią najdłuższą bo od r. 1689 aż do wstąpienia nowej linii już protestanckiej t. j. przez lat 27 trwająca. Pierwszą spowodowało powstanie protestancko-republikańsko-awanturnicze *Clayborna*, który przed Calvertami posiadał już prawo do zakładania kantorów handlowych na ziemi późniejszego Marylandu i pokonany w r. 1635 szukał odwetu w zaburzeniach. Przez całe półtora roku tej zawieruchy gubernator z ramienia lorda Baltimore przebywał w Wirginii dokąd się był dla bezpieczeństwa osoby swej schronił. Drugą rewolucję wznieśli protestanci, którzy już w r. 1650 posiadali liczną przewagę nad katolikami. Pobili zastępcę gubernatora, 4-ch katolików stracili, ustanowili nowy Konwent prawodawczy i prezydenta z własnego ramienia. Tego prezydenta uznał panujący lord Cecyliusz. Trzecia przerwa zaczęła się od zaburzenia, w którym protestanci powstawszy przeciw wszystkiemu, co katolickie, złożyli z tronu trzeciego lorda Baltimore, panującego podówczas, a katolików z pod prawa wyjęli. Król Wilhelm III patrzył na gwałt ten pobłażliwie, tak pobłażliwie że go ulegalizował przez pozbawienie lorda-właściciela wszelkich praw z nadania Karola I wpływających; stało się to wszystko w latach 1689—1691. Przez lat 25 był Maryland prowincją królewską.

(2) *Lossing* uważa tego Leonarda za brata Cecyliusza Calverta, który podówczas był lordem Baltimore.

(3) Na początku grudnia 1633 r. Podobnie jak William Penn zapłacili Indianom za pola zajęte w pierwszej chwili pod uprawę.

chleba z kukurudzy <sup>(1)</sup>; tym sposobem kolonia dzięki przytem zasobom, jakie jej zapewniało sąsiedztwo Wirginii, uniknęła ciężkich i mozolnych początków innych osad i w przeciągu sześciu miesięcy doszła do wyższego stopnia rozwoju niż Wirginia przez lat kilka.

Łagodnie obchodzenie się z Indyanami było stałą polityką Marylandu; dzięki teje, nie ucierpiał on nie od sąsiedztwa krajowców, jak to miało miejsce w innych koloniach. Wilhelm Penn, którego zasługi przecenili filozofowie zeszłego wieku, nie był więc pierwszym Europejczykiem, co się po ludzku z krajowcami obchodził. Lecz jeszcze bardziej godne jest naszej uwagi to, że w epoce, w której Europa uważała tolerancję za zbrodnię, katolik lord Baltimore pierwszy utworzył rząd na zasadzie wolności sumienia i równouprawnienia wszystkich chrześcijan.

Wprzód nim Rogier Williams uciekający przed zemstą Purytanów założył kolonię Providence, rodzaj warowni, która dawała przytułek wszystkim prześladowanym za wiarę, gdzie zatem tolerancja była koniecznością, wprzód już, mówię, lord Baltimore, spokojnie władający kolonią zaludnioną samymi jego współwyznawcami, mający z jednej strony Wirginie, która niegdyś odepchnęła była jego ojca, z drugiej zaś Purytanów, z nienawiścią spoglądających na „*Papiste zhiszpanionego*” — dawał u siebie schronienie Purytanom wypędzonym z Wirginii, Anglikanom i Kwakrom wygnanym z Massachusetts. Katolik odepchnięty przez Anglię ofiarowywał przytułek protestantom prześladowanym przez protestantów. Podczas kiedy inne kolonie, godne współzawodniczki swojej metropolii, wnosily do kodeksów ustawy wyjmujące z pod opieki prawa każdego, co myślał inaczej niż myślała większość, lord Baltimore dawał wygnańcom z Massachusetts możność osiedlenia się w łagodnym klimacie zapewniając im przytem zupełną swobodę wyznania. Oto w jak prostych i szlachetnych słowach zredagował on sam rotę przysięgi, którą składać miał gubernator Marylandu przy obejmowaniu urzędu:

„Obiecuje, że ani ja sam, ani przez innych, nie będę niepokoił z przyczyny wyznania, ani bezpośrednio ani pośrednio żadnej osoby, która złoży zeznanie wiary w Chrystusa“.

A znowu w r. 1649 zgromadzenie z charakterem katolickim wydało *Akt dotyczący się religii*, w którym zasada tolerancji znajduje się po raz pierwszy wygłoszoną w Nowym Świecie <sup>(1)</sup>.

<sup>(1)</sup> Kukurudzę nazywano w owym czasie w Ameryce i Zachodniej Europie zbożem indyjskiem.

<sup>(2)</sup> Z zastrzeżeniem co do ducha rządów i urzędzeń publicznych w Providence i Rhode-Island, o czem w rozdziale II. Księgi II. Przypominamy, że już w r. 1647 zgromadzenie ustawodawcze Rhode-Islandu wygłosiło zasady tolerancji zupełniejszej od tej, jaką wprowadził Akt tolerancyjny do Marylandu.

„Zważywszy, powiada rzeczona ustawa, że gwałt zadawany sumieniem ludzkim w rzeczach wiary, sprowadzał często niebezpieczne następstwa w tych państwach, które się doń uciekały, a także dla zapewnienia spokojnego rządu temu krajowi, dla utrzymania wzajemnej miłości i jedności między mieszkańcami,—nikt z wyznających Chrystusa nie będzie tu prześladowany, dręczony lub niepokojony w swojej wierze lub obrzędach, ani też zmuszany do wierzenia wbrew swemu przekonaniu, jeżeli tylko pozostanie wiernym lordowi-właścicielowi i nie będzie knował spisków przeciw ustanowionemu rządowi.“<sup>(1)</sup>

Swoboda wyznań, o której tu mowa, była zresztą taką, jak ją pojmowano w owej epoce: było to prawo każdego człowieka do uwielbiania Jezusa Chrystusa według swojej wiary; ale nie było to jeszcze prawo do odrzucania Objawienia, lub głównych dogmatów uznawanych przez rozliczne wyznania. Nie zdziwi nas przeto, iż w tym samym akcie z r.1649 postanowiono karę śmierci i konfiskatę majątku na każdego, coby nie wierzył w Trójcę Świętą. Nie wyobrażano sobie wtedy jak można nważać się za chrześcijanina, a nie uznawać bóstwa Chrystusa. Prawdziwie, Rogier Williams nie był dziecięciem swojego wieku, kiedy się dopominał wolności dla żyda, a nawet dla poganina.

W rok niespełna po wyładowaniu zwołano wychodźców na zgromadzenie polityczne. Lord Baltimore zredagował księgę ustaw dla swojej prowincyi, ale koloniści odrzucili ją, jako niewuwzględniającą ich praw: sporządzili więc inną, którą lord-właściciel z kolei znowu wzbraniał się potwierdzić, przytaczając jako powód to, że początkowanie prawodawcze do niego należy.

W początkowych dziejach Stanów Zjednoczonych przedewszystkiem zastanawia nas to powszechne przywiązanie wszystkich osadników do swoich swobód. Oto naprzykład, garstka wychodźców zaledwie osiadłych od pierwszej zaraz chwili okazuje zamiłowanie i uzdolnienie do rządu wolnego, dowodząc tem całego zasobu energii, jaką poczuło w sobie plemię anglo-saksońskie, skoro tylko wyswobodziło się z pod feudalnego jarzma starego rządu. Lord Baltimore wyrzekł się narazcie prawa początkowania, którego mu przyznać nie cheiano, i w roku 1639 zwołano trzecie zgromadzenie, złożone po części z delegatów kolonistów, po części zaś z osób wyznaczonych przez lorda. Pierwszem onego dziełem było utworzenie ciała prawodawczego i potwierdzenie konstytucyi, która przetrwała aż do powrotu Stuartów. Jedyłą zmianą zaszłą w tym przeciągu czasu było rozdzielenie zgromadzenia narodowego na dwie Izby: członkowie przez rząd mianowani utworzyli Izbę wyższą i otrzymali prawo *вето* na po-

(1) *Bacon Laws*, 1649, ch. 1. *Bancroft*: I, 955.

stanowienia Izby deputowanych. Tak więc po upływie sześciu lat, w ciągu których kolonia była demokracją pod dziedzicznym patryarchatem, rząd jej stał się odtworem rządu angielskiego (1).

Nie widzimy, aby we wszystkich tych przejściach, zgoda lorda z osadnikami choć na chwilę zachwiana została. Ulubioną lorda Baltimore zasadą było to, że przez jedność wewnętrzną mała osada może się stać wielkim narodem, a najpotężniejsze znowu królestwa przez niezgodę giną. Zakładał on swą siłę na przywiązaniu narodu; wcześniej też spostrzegamy jak wychodźcy umieją „ocenić troskliwość lorda Baltimore o ich osady i prawa, oświadczając mu swą wdzięczność za łożone przez niego koszta i trudy i dobrowolnie ustanawiając na korzyść jego podatek, o ile na to środki ledwie wzrastającej, ubogiej jeszcze, kolonii pozwolą.“

Pod mądrą opieką lorda Baltimore dobrze się kolonii powodziło, (2) gdy nagle rewolucya angielska przerwała węzły jedności. Skoro tylko w Anglii królestwo z Bożej łaski runęło, skoro wszelka władza dziedziczna utraciła swoją podstawę, niepodobieństwem już było ostać się i małej monarchii lorda Baltimore. Prawa, jakie lord rościł do Marylandu, stawały tę prowincyę w położeniu wyjątkowem i niemal bezprawnem w demokracji angielskiej. Władza polityczna lorda została zmiecioną przez burzę. Komissarze Purytańscy objawszy ster rządu znieśli nadany lordowi Baltimore przywilej, i skasowali Izbę Wyższą. Wszystko to było koniecznym wynikiem rewolucyi zamorskiej, lecz smutno powiedzieć, że pierwszym dziełem zwycięzców było prześladowanie papizmu, to jest religii, która sama ich niegdyś była osłoniła. Nie potwierdził jednak Kromwel tego aktu niewdzięczności, napisał do komissarzy, aby nie upędzali się za religią i zajęli się raczej ustanowieniem rządu świeckiego. Jako prawdziwy polityk, Kromwel skłaniał się ku tolerancyi, i chciał, jak sam się wyraził, aby różne sekty rosnąć mogły obok siebie na pustyni, jak rosną cedry, mirty i drzewa oliwne.

(1) Zaprowadzenie dwóch Izb nastąpiło w r. 1650. Izba wyższa trwała tylko lat 10. W r. 1660 znieśli ją sami osadnicy za owego połowicznego panowania Calvertów po drugim powrocie. W r. 1639 rząd był czysto demokratycznym, w tym roku dopiero zaprowadzono demokrację przez pełnomocników-przedstawicieli.

(2) W 1640 Zgrom. osady wydało znakomity rozkaz przepisujący rewizyę wywożonego tytoniu. Po dziś dzień jeszcze tytuń, mąka, mięso solone bywają rewidowane starannie; urzędnik sprawdza miarę i wagę towaru i zapisuje one na wieku beczki; nadto tylko najprzedniejsze gatunki wolno wywozić. Tym sposobem kładzie się tamę oszukaństwu, a kupujący niepotrzebuje się troszczyć o towar. Godne zaiste, uwagi rozporządzenia w narodzie, który do najwyższego stopnia posuwa zamiłowanie osobistej niezależności, ale przekonany jest zarazem, że porządek, uczciwość i rzetelność stanowią niezbedny wszelkiej swobody warunek. (Przypisek autora).

Restauracya Stuartów przywróciła lorda właściciela do praw, a z nimi i wolność w samej osadzie. Wychodźcy z różnych krajów, Hugonoci z Francyi, wygnańcy z Niemiec, Czech, Holandyi, Szwecyi śpieszyli do tej wspólnej ojezyny prześladowanych za wiarę, przynosząc z sobą kapitały, oświatę i tego ducha towarzyskości, którym się do dziś dnia odznacza Baltimore, i który na początku naszego stulecia przyciągnął był do siebie rodziny francuzkie uchodzące przed zagładą na San-Domingo.

Doczekał się nareszcie lord Cecyliusz owoców ze swej pracy. Po długotrwałej i zobopólnej zgodzie, którą tylko burze zewnętrzne przerwać mogły, zmarł w podeszłym wieku (w r. 1675) zostawiając po sobie pamięć czterdziestotrzechletniego panowania, najłagodniejszego i najdobroczyńniejszego, jakie wyobrazić sobie można.

Zaraz po śmierci tego zacnego męża arcybiskup Kantorberyjski wyruszył w pole dla wprowadzenia kościoła anglikańskiego do tej szczęśliwej, równością religijną cieszącej się prowincyi. „Maryland, mawiali księża ówczesni, to Sodomą nieczystą, to jaskinia zarazy i nieprawości.“ — Łatwo było zresztą tę nieprawość wykorzenić: wystarczyło narzucenie kolonii obowiązku utrzymywania hierarchii protestanckiej, tak jak już zrobiono przedtem w Irlandyi. Innemi słowy, praca angielscy dążyli do przywileju: nieprawowitszego, nie religijniejszego nad to, aby heretyków zmuszać do ponoszenia kosztów wyznuania, które sumienie ich odrzucało.

Nowy lord Baltimore opierał się: tak samo byłby uczynił jego ojciec (?). Niebawem do wzburzenia religijnego przyłączyły się intrygi polityczne.

Dusžno było kolonii pod tym rządem na pozór feudalnym z dwoma zwierzchnikami postawionymi jeden nad drugim. Zaczęto dowodzić, że idee dawnego lorda nie zgadzają się już z duchem czasu: odrzucano teorię prawa bożego, która była na dobre nazajutrz po rewolucyi, ale nie znajdowała już poparcia w przeddzień przewrotu z r. 1688.

„Opatrzność Boska. mówił zastępca lorda Baltimore zagajając zgromadzenie prowincjonalne, nakazała się nam tu zebrać. Władza, na mocy której zwołani tu jesteśmy, niezawodnie z Boga spłynęła na króla, z króla na Jego Excellencyę lorda-właściciela, a z jego Excellencyi na nas.“

Odrącano te zasady z innego jeszcze wieku; powstawano przeciw formie rządu, która oddawała w ręce zwierzchności funkcyę tak

---

(?) Nowym tym lordem był *Karol Calvert*, Trzeci Lord Baltimore, który z równą jak i jego ojciec roztropnością i poszanowaniem praw osadników rządził do r. 1689

ważne jak sądownictwo, i na mocy której pobierano nieraz podatki nie zasięgając zdania Izb. Wreszcie protestantyzm wzmógł się i odrzucał już teraz równouprawnienie. Członkowie rządu w Marylandzie byli katolikami,—uznano ich za niezdolnych do kierowania państwem, pod pozorem jakoby sprzyjali papistom, a uciskali protestantów. Już w 1681 ministerium angielskie postanowiło, aby na przyszlność wszystkie urzędy publiczne powierzane były samym tylko protestantom. Tym sposobem katolicy usunięci zostali od zarządzania kolonią, którą sami założyli. Wzbroniono im nawet obrządków religijnych, a przynajmniej nie dozwolono odprawiać mszy publicznie, z obawy zaś prozelityzmu zakazano im nauczania młodzieży. Wprowadzono też do kodexu osady ową ohydłą ustawę angielską, która nagradzając odszczepieństwo, zmuszała ojca do oddania części majątku dziecku, wyrzekającemu się swojej wiary.

Tak tedy lord Baltimore musiał bronić władzy swojej przeciwko osadnikom, a wiary przeciwko biskupom anglikańskim. Nie dość na tem: zmuszony był jeszcze stawać w obronie przemysłu kolonialnego, któremu zagrażał *Akt Nawigacyjny*. Dodajmy do tego ciągle ponawiane pretensje Wirginii, która domagała się zwrotu Marylandu jako części swego terytoryum: prawdziwie, za wielu wrogów na jednego człowieka. Wstąpienie na tron Jakóba II w niczem nie polepszyło jego położenia; król ten albowiem zmuszający do postawienia wszystkich osad pod bezpośrednią zależnością od korony, obszedł się z lordem Baltimore ze zwykłą sobie niesprawiedliwością: przywilej jego uznał za podrobiony. Lecz zaledwie się rozpoczął spór między nimi, kiedy naród angielski wydał na Jakóba II wyrok bez apellacyi. Przywileje Ameryki ocalały.

Rewolucya jednak, w obronie protestantyzmu przedsięwzięta, nie mogła nazbyt sprzyjać magnatowi katolikowi. Lord pozostał przy prawie własności użytkowej, ale mu już nie powrócono władzy zwierzchniej. Odtąd (1692) Maryland zostawał pod rządem gubernatorów przysyłanych z Anglii, aż do 1715 (1), w tym roku bowiem Benedykt Calvert, syn poprzedzającego lorda, wyrzekłszy się wyznania rzymsko-katolickiego, dzięki temu odszczepieństwu, odzyskał prawa przodków swoich i przelał je na następców, w posiadaniu których zostawały one aż do rewolucyi.

Władza tych następców była bardzo ułomną; sprowadzała się do nominowania gubernatorów i potwierdzania lub odrzucania postanowień zgromadzenia osadniczego—prawo niezmiernie drażliwe w zastosowaniu, dla panującego bez poddanych i bez wojska. Głównym do-

(1) W tym roku ustala bezpośrednia władza królewska. Wstąpienie nowej linii Calvertów przypada na rok następny.

ehodem lorda-właściciela był niewielki podatek nałożony na osadników w epoce pierwszego nadania królewskiego, a pobierany od sprzedaży i darowizn; nazwano go „*quitrent*”—było to coś nakształt opłaty *droit de quint ou de relief*, pobieranej przez pana lennego w epoce zwyczajów feudalnych we Francyi. Od podobnego przywileju daleko jeszcze było do listy cywilnej kompletnego monarchy.

Wewnętrzny rozwój Marylandu podobnym był do rozwoju Wirginii; klimat, płody natury i pracy sposób życia wszystko było takie same. I tu później tytuń stanowił cały przemysł i handel, całe bogactwo. Współzawodnictwo w uprawie tytoniu wyrodziło nadzwyczajną zawiść między obiema osadami; zawiść ta była ustawiczną przeszkodą do porozumienia się, jakiego potrzebowano właśnie dla odpierania monopolu kupców londyńskich. Ilekroć Wirginia, przywiedziona do ostateczności groziła zaprzestaniem uprawy tytoniu, zaraz w te pędy Maryland rozszerzał swoje plantacye; ztąd współzawodnictwo nie przeliczone w swych objawach, a wychodzące na korzyść samych tylko Anglików.

Uprawa tytoniu na wielkich obszarach sprowadziła tu też samo co i w Wirginii zwyczaje i obyczaje. Osadnicy rozpościerali się wzdłuż lasów i rzek. Każda osada stanowiła odrębny mały światek, społeczeństwo zamknięte w sobie, tak, że prawodawcy pomimo wszelkich usiłowań nie udało się w tym kraju, prowadzącym czysto-feudalny albo raczej czysto-patryarchalny tryb życia, powołać miast do bytu. St. Mary zostało nazawsze lichą wieściną, Annapolis, które ją zastąpiło w godności stolicy stanu, i o którym dzieje powstania często wspominają, ma tylko 3,000 mieszkańców; jedno tylko Baltimore, istniejące od niedawnego czasu, bo jeszcze w 1725 r. nie posiadało więcej nad 50 domów, jest dziś najznakomitszem miastem w Stanach Zjednoczonych po Nowym Yorku i Filadelfii. Liczy ono obecnie przeszło 150,000 mieszkańców. Jest to największy rynek w świecie na tytuń i mąkę, ale innych miast w Marylandzie niema, a i to, które jest, handlowi jedynie zawdzięcza swą wielkość (1).

Podobieństwo Marylandu do Wirginii uzupełnia się jeszcze tożsamością warunków, w jakich znajdowali się robotnicy w obu tych krajach.

Uprawa tytoniu wymaga ciężkiej pracy a rąk tanich; tych ostatnich mogło dostarczyć tylko niewolnictwo, albo też owi najemnicy *indentured servants*, o których mówiliśmy wyżej (2), a którzy byli istotnymi nie-

(1) Baltimore było w r. 1870 szóstym z rzędu miastem w St. Zjedn. co do zaludnienia. Posiadało 5,000 domów i 270,000 mieszkańców. Założono je w roku 1729. W roku 1870 Annapolis nie miało jeszcze 20,000 mieszkańców.

(2) Księga I, rozdział III, str. 22 i następne niniejszego tomu.

wolnikami białymi z tą tylko różnicą, że po siedmiu latach odzyskiwał swobodę. Ponieważ Maryland położony jest pod tym stopniem szerokości geograficznej, pod którym upał nie obezwładnia jeszcze robotników białych i pozwala im korzystnie współzawodniczyć z lenistwem i niemrawością murzyna; przeto ze wszystkich prowincyj amerykańskich posiadał największą ilość tych robotników. najmowanych na pewien czas. Płacono ich po 12—20 funtów sterlingów, czyli 300—500 franków.

Za panowania Jakóba II wywieziono znaczną ilość stronników księcia Monmouth do Ameryki. Wygnańców tych uważano za towar, o który dobijali się dworzanie, ku wielkiemu niezadowoleniu kanclerza de Jeffries (1) który pisał do króla.

„Muszę przestrzedz W. Królewską Mość, że każdy z więźniów wart jest dziesięć funtów, jeżeli nie piętnaście i gdyby W. Kr. Mość w hojności swej nie ustał, zdobyżę całą zabrałiby ci, którzy nie nie ucierpieli „podezas służby.“

Wygnańcy, o których tu mowa byli to ludzie, którzy, dzięki swemu urodzeniu i wychowaniu, nie mieli wcale nawyknień do niewolniczego trybu życia. Mściwy król, za kontrassygnacją Sunderlanda pisał do kolonij południowych: „Pamiętajcie, aby nie służyli krócej nad lat dziesięć i nie pozwalajcie im wykupywać się pieniędzmi lub czem innym przed upływem tego terminu.“ Tym sposobem tyrania zaludniała Amerykę ludźmi wypróbowanemi w przeciwnościach życia i przez nich przygotowywała ją do przyszłej niepodległości.

Ten handel białymi był tyle korzystnym, że na wybrzeżach Anglii powstało rzemiosło porywania ludzi i przewożenia ich do Ameryki. Co więcej, mayor, aldermeni i sędziowie Brystolu grożąc powieszeniem chwytanym przez siebie włóczęgom, kazali im przyjmować przewiezienie do Ameryki jako jedyny środek ocalenia, a potem obdzielali się niemi. jak gdyby dechodem do urzędu przywiązany. Jeffries, ów srogi Jeffries w napadzie sprawiedliwości powołał przed sąd swój mera brystolskiego i tylko dzięki rewolucyi 1688 roku owa zbrodnia ohydna uszła kary. Rzemiosło porywania wolnych ludzi trwało jednakaż do chwili, w której kolonia przestała używać najemników, jako droższych a niebezpieczniejszych od murzynów.

(1) Anglicy piszą to nazwisko: *Jeffrys*, *Jeffreys* albo *Jeffery*. Słynny z bezprawni swoich kanclerz wielki Jakóba II. Odnaczył się gorliwym ściganiem i nieludzkim karaniem spisków *Rye-house* i *Monmoutha*. Okrucieństwem i srogością wkupywał się w łaski króla. Cały naród go nienawidził, to też kiedy naród w r. 1688 wziął górę. pierwszą myślą wielkiego kanclerza było ratowanie życia przez ucieczkę. Ta jednak nie powiodła się: Jeffreys schwytyany i zaprowadzony do Toweru londyńskiego, po roku z nudów i zgrzyzoty tamże zmarł. Jerzy Jeffreys pochodził z Acton w Anglii.



## ROZDZIAŁ II.

## New - York.

Narodowość angielska w obec holenderskiej i innych na ziemi Amerykańskiej.—Wyprawy Holendrów.—Henryk Hudson.—Kraj odkryty przez Hudsona.—Nowy Amsterdam i Nowa Belgia.—Pierwociny osady.—Urządzenia społeczne.—*Boers* holenderscy i *Antirenters* z r. 1846. Napływ różnych żywiolów.—Swobody w osadzie holenderskiej a w angielskich.—Napaść angielska w r. 1664 —Nowy Amsterdam wydarty Holendrom —Położenie pod panowaniem angielskiem.—Swobody nadane i cofnięte.—Rewolucya 1688 r.—Upośledzenie prawne katolików.

Dzieje osady Nowego Yorku stawiają nas w obec narodu europejskiego, któregośmy jeszcze nie napotkali w Ameryce Północnej. Narodem tym są Holendrzy. Zobaczymy, że i pierwotna ludność Delawaru była również nie-angielską, była mianowicie szwedzką. Pensylwania wreszcie z samego początku stała się ojczyzną przybraną wychodźców niemieckich tak, że niemal cała Europa przyczyniła się do zaludnienia ogromnego obszaru Stanów Zjednoczonych i ztąd to pochodzą owe szczególnie znamiona, które łatwiej jest odczuć niż dokładnie określić, a któremi odróżnia się Amerykanin od Anglika.

Typ Anglika przemaga tu wprawdzie, raz już dla tego samego, że koloniści angielscy byli najliczniejszymi, powtóre dla tego, że od pierwszej zaraz chwili dali dowody energii, która wygładziła odrębne znamiona narodowości i jak niegdys Rzymianie tak oni umieli teraz wycisnąć swoje piętno na tem wszystkim, czego się dotknęli. Wszelako nie zapuszczając się nawet w głębsze badania, w niektórych Stanach Ameryki można dostrzedz jeszcze charakter odrębny, prowincjonalny, rzec by można, który zdradza odmienność pochodzenia — niezatartą jeszcze przez czas. I tak, w Pensylwanii żywiol niemiecki zbyt wielką grał rolę, by nie pozostało widocznych onego śladów w obyczajach i pojęciach. To samo widzimy w nowo-powstających Stanach na Zachodzie, które przez samą mnogość swoją, ludność i bogactwo, ustawicznie rosnące, powołane są do wywierania tak wielkiego wpływu na losy całego związku: w Stanach tych bowiem (a temi są Ohio, Illinois, Michigan, Wisconsin) prąd wychodźstwa niemieckiego wzrasta z dniem każdym i równoważy wpływ ludności przybywającej z dawniejszych Stanów, przez co powstają Stany pośrednie, których idee, obyczaje i wierzenia różnie się muszą od idei, obyczajów i wierzeń prowincyj jednoplemiennych, jaką jest np. Nowa Anglia.

Dziś już się to spostrzegać daje, choćby tylko w pojęciach politycznych. W demokracji Stanów Zachodnich ujawnia się jak gdyby niedoświadczenie polityczne narodowości niemieckiej. Nie widzimy tu jeszcze tego samoznania, tego umiarkowania, tego zamiłowania porządku, jakie cechują narody pełnoletnie i oddawna używające swobody. W Bostonie żyją jeszcze w pamięci wielkie tradycje mądrej rewolucyi 1776 roku, na zachodzie zaś objawia się dla konstytucyi związkowej raczej jakaś cześć religijna niż uznanie wyrozumowane i konstytucya ta w wielkimby nieraz była niebezpieczeństwem, gdyby wpływ kolonistów plemienia angielskiego nie hamował zbyt krancowych demokratów, jakich tysiącami rokrocznie wysyłają Niemcy.

W Nowym-Yorku duch Holendrów pozostawił po sobie ślady widoczne, — i zaiste, nie wskutek tego, aby kolonia holenderska była tu kiedykolwiek liczną; ale pokazuje nam to historia, że są narodowości tak potężnie zindywidualizowane, że się niczem przeistoczyć nie dadzą. W zetknięciu z obcą narodowością albo ją przekształcają, albo też, co najmniej, jeśli się z nią połączą, to długo jeszcze zachowują odrębność, która je rozpoznawać pozwala. Podczas, gdy narodowość niemiecka ulega prędko wpływowi potężniejszego ducha Amerykanów, podczas, gdy już w drugim pokoleniu syn wychodźcy Niemca zapomina pochodzenia swego i mowy ojczystej, w Nowym-Yorku i w Albany znajdujemy jeszcze po upływie dwóch wieków zwyczaje holenderskie i kto wie: czy nie duchowi uczciwości, oszczędności i akuratności starego Amsterdamu zawdzięcza Nowy-Amsterdam (pod tą nazwą założony został Nowy-York) swoje uzdolnienie do obrotów handlowych, groźne już dla przodnictwa Londynu.

Kto wie również: czy nie Holandi winną jest Ameryka pierwszą myśl utworzenia związku, który nie naruszając niezależności miejscowej, i dozwalając zjednoczyć się prowincjom, pozamienianym w państwa udzielne rzucił podwalinę do wielkości Stanów Zjednoczonych.

Mamy więc rzetelny umysłowy interes w tem, aby poznać jakie idee, jakie navyknienia w rządzeniu wnieśli do Ameryki Holendrzy, równie jak i pierwsi kolonizatorowie Plymouthu, protestanci, a w dodatku republikanie i z tego tytułu będący przedmiotem uwielbienia i zazdrości dla wychodźców Purytanów. Nie powinniśmy w tym względzie okazywać się obojętniejszymi od Amerykanów, którzy z rosnącym ciągle zamiłowaniem badają te początki stanowiące dla nich nie dzieje jakiejś obcej osady, ale własną ich narodową historję. Amerykę można przyrównać do wielkiej rzeki: wtedy się dopiero pojmie jej potęgę komunikacyjną, kiedy się pozna wszystkie jej przypiływy.

Wiadomo w jak świetnym stanie znajdowała się Holandya w XVI w. i jakim sposobem kraj ten, zaledwie wyswobodzony z krwawych rak Hiszpanii, dzięki obrotności handlowej swych mieszkańców zajął odrazu w Europie stanowisko, na którem przez pewien czas nikt

mu dorównać nie mógł. Holendrzy, wedle wyrażenia kawalera Temple'a stali się „*tragarzami*“ całego świata, a Amsterdam środkowym punktem handlu Europy ze Wschodem. Kraj, sam nie uprawiający zboża był spichlerzem stałego ładu; kraj, nie posiadający ani lnu ani owiec—został wielkim europejskim warsztatem, wielką rękodzielnią wełny i płótna; kraj, na koniec, pozbawiony lasów — budował więcej okrętów niż reszta świata. Jednym słowem, ówczesna Holandia była tem, czem jest dzisiejsza Anglia; wolność handlu na niej po raz pierwszy okazała swe cuda.

Potrzeba było na to kilku wieków, aby ten oszczędny, pracowity i wytrwały naród sprowadzić na stopień państwa drugiego rzędu; potrzeba było koalicji wszystkich narodów mających wytwory do zbytu, oraz współzawodnictwa Anglii posiadającej tak znaczne rękodzieła, by wydrzeć Holandyi główny rynek świata; ale jeśli zasada wolności handlu weźmie górę, to można jeszcze rokować świetną przyszłość flocie holenderskiej, bo niema dziś narodu, nie wyjmując i Anglików, którzyby był zdolnym współzawodniczyć z Holandją w sztuce taniej i bezpiecznej żeglugi. Przebijają się tam przymioty narodowe, powołanie wrodzone, które się natychmiast rozwija, skoro je tylko okoliczności zewnętrzne krępować przestają.

Ta nagle powstała wielkość Amsterdamu wydobytego na wolność nie ma innej podobnej sobie w dziejach nowożytnych, prócz szybszego jeszcze wzrostu Nowego-Yorku, który 1776 roku jęcząc pod brzemieniem rzekomych ustaw *protekcyjnych* Anglii, nie miał nawet 20 tysięcy mieszkańców, a dziś już współ z Brooklynem (który jest tylko jego przedmieściem) liczy przeszło sześć kroć stotysięcy ludności (1). Taki jest wpływ wolności na pomysłność narodów! Kraj podobnie jak Holandia obfitujący w kapitały i ludzi zżytych z morzem musiał pomyśleć o zakładaniu osad i wcześniej też widziemy w Holandyi zawiązaną kompanię Indj Zachodnich. Tylko bowiem drogą kompanij można było zebrać w Holandyi, w tej na wskrós arystokratycznej, a lepiej powiedzmy, z samych niejako spółek złożonej rzeczypospolitej, kapitały i środki dostateczne do założenia nowego państwa. Nie z własnego jednak popędu i nie z umyślnego wyboru osiedlili się Holendrzy w Ameryce Północnej. Późniejszy stan Nowego-Yorku poznali przypadkowo podczas wyprawy przedsięwziętej na północo-zachód.

(2) Dziś, w roku 1866, liczą jej już więcej niż milion. Wiek nie minie, a według wszelkich wskazówek New-York będzie największym miastem i największym portem w całym świecie. (*Przyp. aut.*)

W roku 1870 sam New-York liczył 942,292, Brooklyn 396,099, razem miasto z przedmieściem 1,338,391. W roku 1876 można New-York liczyć w przybliżeniu na półtora miliona ludności.

Widzieliśmy, iż w XVI wieku wszystkie narody handlowe szukały w tej stronie świata przejścia, które, jeżeliby w rzeczy samej istniało, musiałyby znakomicie skrócić drogę z Europy do Indyj. Projekt ten, o którym w młodości marzył Chateaubriand, kiedy odjeżdżał do Ameryki, i na urzeczywistnienie którego Anglia poświęciła ogromne sumy, dziś jeszcze zajmuje umysły. Znane są imiona Parrego, Rossa i Franklina (1).

Narody XVI wieku dążyły do tego celu z równą naszą stałością, a silniejszą od naszej nadzieją, mniej bowiem od nas znały przeszkody, jakie przyroda stawia żegludze po tych morzach w wiekiuste lody ujętych.

W liczbie nieustraszonych żeglarzy, którzy puszczały się w tę niebezpieczną drogę jednym z najdzielniejszych był Anglik Henryk Hudson. Po dwóch wyprawach przedsięwziętych na koszt i korzyść kupców angielskich, w czasie których dotarł do bieguna północnego bliżej niż wszyscy jego poprzednicy, otrzymawszy zlecenie od kompanii Indyj Wschodnich w Amsterdamie, wyruszył na okręcie *Pół-Księżyc*. Dotarł do przylądka Cod, poczem skierowawszy się na południe odkrył piękną i urodzajną krainę położoną między Delawarem i rzeką, która nosi jego imię, i z obu rzek tych, pierwszą nazwał rzeką Południową drugą zaś rzeką Północną (2).

Hudson zatem pierwszy odkrył wyspę Manhattan. Podówczas zalegała tam jeszcze pustynia; dziś wznosi się Nowy-York, Wenecya Nowego Świata, która, szczęśliwsza od swej starszej siostrzycy, ma po za sobą najwspanialszą w świecie sieć przyrodzonych komunikacyj wodnych mianowicie ten sznur jezior i rzek, które ją łączą z Kanadą, z Zachodem i z Nowym Orleanem.

Zapuszcivszy się na 50 mil w głąb lądu po rzece Północnej (dziśiejszy Hudson) Hudson w świetnych barwach opisywał odkryte przez siebie kraje. Była to, powiadał on, najpiękniejsza ziemia, po jakiej kiedykolwiek stąpała noga ludzka (*Het schoonsteland dat men met voeten betreden kon*). Ale Kompania nie chciała zakładać kolonii i porzuciła projekt szukania przejścia północno-zachodniego. Niemordowany Hudson wrócił do Anglii i tam zastał stowarzyszenie, które go zaciągnęło do siebie na służbę. W nowej wyprawie odkrył wielką odnogę, która

(1) Od owego czasu, kiedy autor mówił te słowa, na listę powyższą przybyło wiele nowych nazwisk. Przypominamy tylko: Mac-Clura, Kanego, Hayesa, Weyprechta i Payera, Koldieweya, Naresa, dowódcę wyprawy angielskiej, która w maju 1875 roku wyruszyła ku zachodnim wybrzeżom Grenlandyi, w górę Smith-Sound. Przejście północno-zachodnie poszukiwane od początków XVII wieku odkrył w latach 1850 - 1854 Mac-Clure, wyprawiony dla odnalezienia Franklina. Przejście to łączy wody Hudson-Bay z cieśniną Behringa.

(2) Holendrzy nazywali w XVII wieku tę rzekę *Rzeką Maurycego*.

nosi jego nazwisko; ale zmuszony uciekać przed groźącymi zewsząd lodami, przeklinany i zdradzony przez swoją załogę, wrzucony został wraz z synem i siedmiu towarzyszami do łódki i tak puszczonej na fale, co nikomu nie przebaczą, zginął w morzu, które po dziś dzień pamięć jego zachowało (1).

Według prawa międzynarodowego kraj odkryty przez Hudsona w czasie zostawania jego na służbie kompanii holenderskiej należał do Holandyi, o ileby się nie okazało, że ziemia ta poprzednio już przez kogoś innego odkrytą została — na tem też rzeczywiście później oparli Anglicy swoje pretensye. W każdym razie, z początku nie pomyślano o skorzystaniu z wyprawy w inny sposób tylko w ten, że zawieszano stosunki handlowe z krajowcami, znanymi pod nazwą *Pięciu Narodów*: Mohauków, Seneków, Oneidów, Onondoków i Kajugasów (2). Dopiero w r. 1621 ustanowioną została kompania Indyj Zachodnich z prawami władzy państwowej, a obowiązkiem zakładania osad (3); dopiero w dwa lata później ziemie zawarte pomiędzy Delawarem i przylądkiem Cod otrzymały nazwę „*Nowych Niderlandów*“, a jak nazywali Francuzi: „*Nowej Belgii*“.

Rząd składał się z gubernatora generalnego i Rady. W ich rękę zostawała wszelka władza ustawodawcza, wykonawcza i sądowa. Nie było tak jak w osadach angielskich zgromadzenia przedstawiającego powszechność osadników.

Pierwsze lata upłynęły na układach z Indyanami i nabywaniu od nich futer. Fort Oranii (Fort Orange), dzisiejsze Albany, był najdalej wysuniętym punktem handlu z krajowcami. Dopiero pod rokiem 1629 spotykamy dyplom nadający przywileje tym, którzy nową krainę osadniać będą.

Akt ten bardzo jest dla nas ważnym, bo dziś jeszcze spostrzegać się dają ślady zaprowadzonego przezeń systematu. W ostatnich czasach wybuchnęły w Nowym-Yorku zaburzenia, nieomal powstanie lu-

(1) *Henryk Hudson* urodzony w XVI w. w Anglii. Dwie pierwsze wyprawy odbył w latach 1607 i 8. Odkrycia dzisiejszego terytorium New-Yorku dokonał w lecie r. 1609. Tegoż roku jeszcze do Londynu wrócił, a zdawszy sprawę kompanii holenderskiej, taką zawiść obudził w Jakóbie I, że ten zabronił mu z Anglii się wydać. W r. 1610 Hudson już w charakterze żeglarskiego angielskiego przedsięwziął nową podróż dla odkrycia przejścia północno-zachodniego. W tej to właśnie podróży nielitościwą śmierć znalazł, w zimie z roku 1610 na 1611.

(2) Przyłączył się do nich później szósty naród Tuskarorasów, wypędzony Wirginii.  
(Przyp. autora).

(3) W tym przedmiocie zobaczyć dzieło *G. N. Ashera*: „*Bibliographical and historical essay on the Dutch Books and pamphlets relating to New-Netherland, and to the Dutch West India Company.*“ Amsterdam, 1854.  
(Przyp. autora).

dowe, którego charakter dobrze wyrozumić należy, aby nie wytwarzać sobie fałszywych pojęć o tem, co zasadę własności stanowi.

Znane są w Europie zawichrzenia wzniecone przez tak zwanych *Antirenterów* czyli przeciwników renty ziemskiej. Fenimore Cooper, poświęcił temu przedmiotowi jedną ze swoich powieści, jeżeli nie najbardziej zajmującą, to dla poznania miejscowych obyczajów najciekawszą; powieść ta: „*Ravensnest* czyli Indyanie czerwono-skóry“ sięga pierwocin Nowej-Belgii.

Przywilej nadany tej kolonii, jak wszystkie ówczesne, ustanawiał rząd na modłę metropolii. Z Wirginii zarówno jak z Massachusettsu chciano zrobić nową Anglię; Francuzi także w Kanadzie nie zakładali nie innego tylko nową Francję, na sposób feudalny, ze zwyczajami Paryża (1). Tak więc i Holendrzy zakładali kolonię na obraz swego kraju, według planu istnie narodowego.

Ponieważ chłopci holenderscy, *Boers*, jak dziś jeszcze nazywają ich na Przylądku Dobrej Nadziei, nie posiadali żadnych praw politycznych i zostawali w stanie tej zależności feudalnej, która pozbawia umysł energii potrzebnej do wielkich przedsięwzięć, obowiązek przeto rządzenia osadą spadał sam przez się na bogatych kupców i wielkich właścicieli ziemskich. Ktokolwiek w czteroletnim przeciągu czasu zdołał wygasić tytuły własności posiadane przez Indyan i założył osadę z 50 dusz złożoną, stawał się zaraz panem udzielnym, zyskiwał prawa własności nieograniczonej, a przynajmniej *dominium eminens* tych gruntów, których uprawę pośrednio lub bezpośrednio spowodowywał (2). Miał prawo zająć we władanie swoje szesnaście mil wzdłuż i jeśli jakie miasto powstało na tym obszarze, do takiego pana należało zaprowadzenie administracyi i wykonywanie władzy sądowej z zastrzeżeniem apellacyi. Na mocy tego przywileju mała tylko liczba właścicieli podzieliła między siebie osadę, a w szczególności rodzina Van Renselae-rów zawładnęła gruntami około Fortu-Oranii, które w znacznej części dziś jeszcze do niej należą czyniąc ją jedną z najbogatszych rodzin w świecie (3).

Daleko było od tego ustroju społecznego, w którym nie zdarnęło wcale życie polityczne, do czerstwej, silnej konstytucyi Nowej Anglii, i łatwo pojąć dla czego tak powolnym był postęp osady holen-

(1) *Coutume de Paris*, jeden z najbardziej upowszechnionych wytworów porządku prawnego obywatelskiego we Francyi średniowiecznej, północnej t. j. w *Pays du droit coutumier*. Francya południowa nazywała się *Pays du droit écrit*.

(2) W oryginalne (str. 285) *domaine éminent*. Pod określeniem *dominium eminens* rozumiane jest najczęściej prawo państwa do własności prywatnej. Prawo rzymskie odróżniało *dominium plenum* i *minus plenum, directum* i *utile*.

(3) O tej kolonizacyi holenderskiej obacz ciekawe dzieło *G. N. Ashera*, powołane wyżej na str. 147. (Przyp. autora).

derskiej w porównaniu z rozwojem kolonii Purytanów. Cóż bowiem znaczyć mogli ci chłopci dzierżawiący grunta od pana, który sam zależał od kompanii, w obec tych dziarskich właścicieli z Massachusetts i Connecticut, którzy zależeli tylko od samych siebie?

Właściciel gruntu ustępował go na wieczne czasy za niewielką daninę w naturze, która z postępem rolnictwa coraz lżejszą się stawała. Nadto wymagano jeszcze niektórych osobistych usług, jako też pewnej szczególnej opłaty (1). A wszystko to według ducha ówczesnej epoki miało być wiecznym i niedającym się skupić.

Przeciw tej rencie ziemskiej, przeciw tym daninom powstała liga Antirenterów. Ona to zmusiła Nowy-York do wydania praw, które byłyby słusznymi, gdyby ich nie była narzuciła — przemoc.

Francya uznała wszelkie renty gruntowe za spłacalne (2), a uczyniła to więcej przez nienawiść ku feudalizmowi niżli w interesie własności i nie widzimy powodu, dla czegooby Ameryka, w której feudalizm był po wszystkie czasy obcym, nie miała prawa chwycić się tej samej polityki. Nie można tego nazwać zrywaniem umów, gdyż prawo powinno szanować te tylko umowy, które wiążą człowieka z człowiekiem, nigdy zaś zobowiązania, na mocy których pokolenie obecne mogłoby spętać i ujarzmić pokolenia przyszłe. O cokolwiek idzie: czy o fundacye pobożne, czy o zapisy dla martwej ręki, czy o substytucye i usługi gruntowe ustanawiane w interesie danej rodziny — jasną jest rzeczą, że społeczeństwo nie może być na wieki krępowanem przez jednostkę. Będzie ono zawsze miało prawo, za stosownem wynagrodzeniem, rozwiązać węzły, które je uciskają.

Gdyby inaczej być miało, musielibyśmy przyznać, że jednostka silniejszą jest od społeczeństwa i może mu narzucać swoją wolę długi czas jeszcze potem, kiedy już sama wcale nie istnieje. Ziemia należy do żywych, jak to powiedział jeszcze Turgot (3) i oczywiście wszelkie ciężary dolegające własności lub narzucające niepotrzebne jarzmo właścicielowi zostają pod najwyższą wolą prawa, bez względu na wszelkie przeciwe temu zastrzeżenia stron.

Zgromadzenie prawodawcze Nowego-Yorku dobrze zatem uczyniło gdy w roku 1846 zmieniając prawo obowiązujące, nałożyło podatek na wszelkie renty długoletnie, przez co dochód z ziemi został podwójnie opodatkowanym; a dalej, ponieważ konstytucya zabraniała mu tylko tykać umów prywatnych, ale nie mówiła nic o spadkach, pozwoiliło to zgromadzenie dzierżawcy, po śmierci właściciela, zamienić

(1) Autor nazywa ją: „*droit de lods et vente*.“ Czy nie będzie to nasze *laudemium*? Stosunek tu jest takim samym jak nasza wieczysta dzierżawa.

(2) Art. 530 Kod. Napoleona.

(3) Encyclopédie. Artykuł: „*Fondation*.“

(Przyp. aut.).

rentę ziemską na hipoteczną (1) i stać się przez to pełnym właścicielem gruntu. Ten ostatni środek był dobrym i sprawiedliwym, lecz ze smutkiem wyznać należy, że reformę urzeczywistniono jedynie przez ustępstwo dla natarczywości ludu (2)

Nie trzeba mniemać, aby teorie komunistyczne miały przed sobą pomyślnie widoki w Stanach Zjednoczonych. Owszem, niema tam nic bardziej niepopularnego nad te teorie; dowodem nienawiść ku Mormonom. Przywiązanie do niepodległości nadaje właścicielowi popęd do żądania prawa nieograniczonej własności ziemi. W kraju, w którym każda jednostka władza sama sobą, trzymanie gruntów w zależności (nie od rzeczywistego właściciela) jest nierozumem. Człowiek urabia własność na podobieństwo swoje. W państwie despotycznym, lub silnie zcentralizowanym, tam, gdzie rząd jest wszystkim, a jednostki tylko kółkami w mechanizmie, tam teorie komunistyczne mają dla siebie grunt sposobny; ale w kraju, gdzie, jak w Ameryce, wszystko stosuje się do jednostki, wszystko od niej zależy, podobne teorie zamiast eoby miały uwodzić, oburzają, każdy bowiem czuje, że wolność własności ziemskiej jest tam zarazem przyczyną i skutkiem wolności osoby ludzkiej. W tem też tkwi przyczyna doskonałości rządu republikańskiego, gdyż w wyższym stopniu niż każdy inny systemat prowadzi on do decentralizacji i niezależności osobistej; jest najzaciętszym wrogiem komunizmu.

Ale wróćmy do kolonii holenderskiej. Feudalne ukształtowanie własności było szkodliwym dla powstającej prowincyi; zamiast pobudzać energię wszystkich obywateli do udziału w pracy dla dobra powszechnego, spuszczano się na ambicję kilku ludzi, postawionych u steru rządu. To też kolonia była mdłą i biedną aż do chwili, w której, dzięki wpływowi dwoistego wychodźstwa, zmieniła się postać rzeczy. Jedna z tych emigracji przybywała z Europy, druga zaś, liczniejsza, z Nowej-Anglii.

Z Europy licznie wywędrowywano do Nowej-Belgii, gdyż kompania Indyjska, wierna zasadom tolerancji, którym Holandia zawdzięcza swą świetność, przeniosła te szlachetne idee do Nowego Świata. Kiedy w roku 1660, gubernator uwieził Kwaków, dyrektorowie kompanii skarcili go temi słowy: „Niech każdy spokojny obywatel używa swobody. Dzięki tej zasadzie nasz Amsterdam stał się schronieniem wszystkich wygnańców. Wstępujcie w jego ślady, a dobrze zrobicie.“

(1) Właściwie na dług hipoteczny, który wyobrażał niezapłacony jeszcze szacunek za nabytą z upoważnienia samego prawa własność.

(2) Z powieści Coopera wypływa przekonanie, że sędziowie i urzędnicy zostają tam pod jarzmem popularności, które nie daje wcale budującego przykładu cnót obywatelskich w N.-Yorku. *Autor* str. 288.



Wewspierałomyślności swojej Amsterdam dawał nadto bezpłatny przejazd do osady i zapewniał dobre przyjęcie w osadzie wszystkim uciekającym przed prześladowaniami religijnymi. To też kiedy zrównano z ziemią kościoły protestanckie w Roszelli, Kalwini w wielkiej liczbie wywędrowali do Nowych Niderlandów i założyli tam „Nową Roszellę“ na pamiątkę ojczyzny, która ich odpychała od swego łona. Ilość tych emigrantów musiała być dość znaczną, skoro przez czas niejaki akta publiczne redagowano w języku francuskim, który w ten sposób równouprawniony był z angielskim i holenderskim.

Do Nowego-Yorku udawali się też Żydzi, których inne kolonie przyjmować nie chciały, oraz wielka liczba wygnańców, różnych narodowości, przybywających z Francyi, z Belgii z nad brzegów Renu, z Czech, lub oddawna osiadłych w Hollandyi dającej schronienie wszystkim, których wiara była prześladowaną, lub życie zagrożone.

Taż sama tolerancya, w połączeniu jeszcze z urodzajnością globy, zwiabiła do kolonii licznych Purytanów. Liczba Anglików na wyspie Manhattan okazała się wkrótce tak znaczną, że prawa i rozporządzenia redagowane były w obu językach. Miasta całe powstawały z fundacyi Anglików pod opieką i za zezwoleniem Holendrów. Tkwił w tych stosunkach zaród niechybnego przewrotu.

Od r. 1652 widziany już Nowy-Amsterdam w posiadaniu wszystkich swobód municypalnych miast holenderskich; ale nie była to bynajmniej jeszcze wolność taka, jaką pojmowano w N.-Anglii.

Miasto miało mieszczan, ale nie obywateli. Być obywatelem znaczyło to przyjmować udział w monopolu handlowym, podobnie jak w miastach dawnej Francyi,—to i nic więcej. Szeryfa mianował gubernator; dwaj burmistrzowie i pięciu ławników sami przedstawiali swoich następców na podwójnej liście, z której gubernator wybierał dopiero radę municypalną <sup>(1)</sup>. Wykonywanie władzy prawodawczej, mianowanie urzędników, uchwalanie podatków—wszystkie, jednym słowem, prawa przysługujące obywatelom Nowej-Anglii, należały w Nowym-Yorku do dyrektora i rady, mianowanych przez kompanię.

Systemat taki nie zgadzał się z duchem wolności ożywiającym Purytanów; wkrótce też przyuczuli oni Holendrów do tego, aby w zarządzie rzeczy publicznej na własne tylko liczyć siły.

W roku 1653 zwołaną została bez wiedzy gubernatora konwencya narodowa, która upomniała się dla osadników o udział w stanowieniu praw i mianowaniu urzędników.

Wypisujemy tu petycję zredagowaną przez Jerzego Baxtera, którego nazwisko wskazuje pochodzenia angielskie; petycję tę jednogłośnie przyjęto i przedstawiono gubernatorowi Stuyvesant.

(1) Bancroft, II, 305. (Przyp. aut.)

„Stany generalne w Niderlandach są zwierzchnimi naszymi panami; poddajemy się prawom przez Stany generalne wydanym, ale nasze własne prawa i przywileje powinny zostawać w harmonii z ojczyznymi, bośmy przecież, członkami państwa—a nie żadnym zawojowanym narodem. Otóż my, cośmy przybyli z różnych części świata i stanowimy powszechność wytworzoną z różnych narodowości, my, cośmy opuścili ojczyznę nasze ziemie, by się schronić pod opiekę Prowincyj-Zjednoczonych, (Niderlandów) my, cośmy pustynię w urodzajną zamienili glebę,—żądamy, aby nie ogłaszano żadnych nowych ustaw bez zezwolenia ludu, aby nieznaczono urzędników bez uznania ludu, aby nie wznowiano ustaw zawiłych i przedawnionych.“

Gubernator oburzył się na te wygórowane żądania, z jakimi wystąpiła kolonia licząca zaledwie kilka tysięcy mieszkańców; dopatrzył się w nich *wizyj* z rządu tych, jakim podlegali ludzie w Nowej Anglii; dla niego nie był to już wcale dawny duch holenderski. Delegowani nastawali: „Dążymy jedynie tylko, mówili, do dobra kraju i utrzymania wolności. Natura sama pozwala wszystkim ludziom łączyć się w społeczeństwa i zgromadzać dla osłaniania swobody i własności.“ Stuyvesant, któremu zbrakło już argumentów, odpowiedział gwałtownym środkiem: rozkazał zgromadzeniu rozejść się. „Władza moja, dodał pochodzi od Boga i od Kompanii Indyjskiej, — a bynajmniej nie zależy od widzimisię garstki ludzi ciemnych.“

Ze swej strony Kompania pochwaliła postępowanie gubernatora, dowodząc, że opór przeciwko opodatkowaniu samowolnemu staje w sprzeczności z zasadami wszelkiego rządu cywilizowanego. „Zatwierdzamy zaproponowane przez Pana podatki, pisali dyrektorowie do Stuyvesanta,—nie zważaj Pan na opór ludu. Nie pozwól mu Pan oddać się tej mrzonce chorobliwej, jakoby podatki nie mogły być inaczej nakładane jak tylko za jego przyzwoleniem.“ Alenaród uporeczywie trwał przy swoich mrzonkach; podatków nie można było ściągnąć, a osadnicy zaczęli już pieścić się nadzieją uzyskania swobód kolonij sąsiednich, skoroby się tylko poddali pod zwierzchnictwo Anglii.

Wielka Brytania nigdy nie uznawała praw Hollandyi. Przywileje udzielone tak Kompanii Północnej jak i Południowej obejmowały cały obszar ziemi od Nowej Szkocyi aż do Florydy,—nie zostawały zatem miejsca dla osady cudzoziemskiej. Kromwel nawet marzył czas jakiś o zawojowaniu Nowej Belgii; Karol II z osobistej nienawiści ku Niderlandom, jako też w interesie swego tronu, po objęciu rządów nie chciał uznać za prawne tego czterdziestoletniego posiadania, jakie już mieli za sobą Holendrzy. W marcu 1664 r., nadał on bratu swojemu, księciu York i Albany, przywilej na cały obszar Nowej-Belgii, ochrzczonej mianem Nowego-Yorku — przywilej, który naruszał nawet

prawa Stanów Massachusetts i Connecticut (1). Nadanie królewskie zapewniało księciu prawo rządzenia i karania wedle takich ustaw, jakiby mu się wydać spodobało, byleby te ostatnie jak najwięcej zbliżały się do prawodawstwa Anglii; korona miała tylko zastrzeżone dla siebie prawo do określania i przyjmowania apellacji. (2) Według przywileju właściciel otrzymał władzę niemal królewską; swobody zaś kraju ojezystego pozostawione były dla osadników. Bez żadnego ostrzeżenia Holendrów o grożących im krokach nieprzyjacielskich, eskadra angielska przybiła do Manhattanu we wrześniu 1664 r. i zażądała uznania księcia Yorku. Gubernator był starym, dzielnym żołnierzem, ale nie miał pod ręką żadnych sił do rozporządzenia. Zwołanie osadników pochodzenia angielskiego równałoby się, według wyrażenia Stuyvesanta, wprowadzeniu konia do Troi. „Nie zdołacie sobie wyobrazić, pisał on, jak przeklinaną i nienawidzoną jest tu Kompania; ludność utrzymuje, że Holandya nigdy nad nią żadnych praw nie miała.“ I nie tylko Anglicy jedni nie chcieli bronić kolonii holenderskiej przeciw swym rodakom, ale sami Holendrzy zagniewani na Kompanię i gubernatora, pozwalali zapaść się rządowi, który nie był dla nich wcale narodowym. Poddanie się nastąpiło pod osłoną rady miejskiej Nowego Amsterdamu. Według brzmienia kapitulacji (3) mieszkańcy pozostali przy własności swojej, przy swobodach municypalnych i prawie spadkowym, które uświęcało zasadę równego podziału; zawarowali też sobie wolny handel z Holandją. Potwierdzono przywileje reformowanego kościoła holenderskiego, jako też swobodę innych wyznań;—wreszcie rząd angielski zobowiązał się nie nakładać podatków bez zezwolenia zgromadzenia ogólnego. Jednem słowem, obszerniejsza, liberalniejsza konstytucya angielska, zastąpiła ciasny systemat korporacyjny wprowadzony przez Holandję. Z dawniejszych instytucyj pozostały tylko: kollatorstwo, substytucye i renty ziemskie. Pierwsze dwie zniesione zostały w r. 1776; ostatnia przetrwała aż do naszych czasów.

Osada zyskała tyle na zmianie, iż podbój nie mógł jej wyjść na złość. Nie wielu tylko osadników znalazło się takich, którzy wrócili do Holandyi — pozostali przyjęli opiekę Anglii. Sam nawet Stuyvesant pozostał na miejscu aż do śmierci. W taki sposób Nowy-Amsterdam stał się Nowym-Yorkiem.

Pokój zawarty w Breda 1667 r. potwierdził prawa zwycięzców. Na zasadzie *uti possidetis* Anglicy zatrzymali Nowy-York, a Holendrzy

(1) *Hildreth*: History of the Unit. St. T. I, str. 444.

(2) *Story*: l. c. § 111.

(3) *Historie de la Nouvelle-York depuis la découverte de cette province jusqu'à notre siècle* par M. Smith, trad. de l'anglais par M. L. Londres 1767.

(Przyp. Aut.)

Surynam. W czasie wojny z Holandją, która wkrótce potem wybuchnęła, kolonia została odebrana, ale wróciła znowu pod władzę księcia Yorku na mocy pokoju z 1674 r. (1) Od tej chwili całe wybrzeże od Alleganów aż do morza pozostawało w rękach Anglików.

Kiedy odzyskał już swe prawa, książę York mając pewne wątpliwości co do prawnej mocy przywileju, otrzymał od króla nowe nadanie datowane z czerwca 1674 r., i na mocy onego rządził kolonią aż do swego wstąpienia na tron. Lecz książę nie był bynajmniej liberalnym. Zgromadzenia narodowe nie podobały mu się. Kolonia niezadowolona nalegała na gubernatora Androsa, o którym jużesmy mówili (2) o owe przyobiecane jej swobody, a mianowicie o prawo uchwalania podatków i ustaw dla prowincyi. Charakterystyczna jest odpowiedź Jakóba:

„Nie mogę się wstrzymać od objawienia tu mojej myśli, że zgromadzenia (jakich żądacie), wydadzą z siebie złe skutki. Nie bardziej uznanego nad to, że w zgromadzeniach tych objawia się skłonność do przywłaszczania sobie mnóstwa przywilejów, które raz udzielone, posługują już tylko do zguby i mącenia spokoju rządowi. Nie widzę prztem żadnej konieczności. Jeżeli są jakie nadużycia do poprawienia, jest na to zwykłe sądownictwo, są drogi prawne—jest wreszcie odwołanie się do mnie. Wszelako, wezmę pod rozwagę propozycyę, jakie mi w tym względzie uczynicie.“

Ostatecznie jednak trzeba było ustąpić, gdyż naród uporcezywie odmawiał podatków przez samego siebie nie uchwalonych—i w r. 1683 widziemi osadników Nowego-Yorku zwołanych dla uchwalenia *aktu swobód*, który nie ustępuje w niczem konstytucyom Wirginii i Massachusettsu. (3) Oto jest ta konstytucya:

„Najwyższa władza prawodawcza należeć będzie do gubernatora, rady (administracyjnej) i narodu zebranego w zgromadzenie ogólne, i nazawsze przez nich pozostanie. Każdy *freeman* bez różnicy głosować będzie na przedstawicieli do zgromadzenia. Żaden nie będzie mógł być uwięzionym jak tylko na mocy wyroku równych mu obywateli, a wszystkie sprawy kryminalne sądzone będą przez dwunastu przysięgłych. Żaden podatek nie będzie mógł być nałożonym, pod żadnym pozorem, bez zezwolenia zgromadzenia narodowego. Żaden marynarz, żaden żołnierz nie będzie mógł być wkwaterowanym

(1) Nowa wojna po pokoju w Breda wybuchnęła w r. 1672. Stała się ona z czasem powszechną i ogarnęła całą środkową Europę. Polska jednocześnie walczyła z Turkami. Pokój w Nimwedze zakończył całą zawieruchę w r. 1678. Anglia przed innemi mecarstwami wycofała się z walki i już w początkach 1664 r. zawarła z Holandją pokój, na który Anglicy mocno sarkali.

(2) Str. 85 Connecticut.

(3) *Hildreth*: History of the Unit. St. T. II, str. 76. (Przyp. autora).

w mieszkanie prywatne wbrew woli obywatela. Prawo wojenne znosi się i nigdy już więcej wznawianem nie będzie. Nikt z wierzących w Boga przez Jezusa Chrystusa nie będzie z jakiegobądź powodu prześladowanym za różnicę w swej wierze.“

Przetłómaczywszy to oświadczenie na język naszych czasów dochodzimy do przekonania, że koloniści domagali się od Jakóba: swobody osobistej, prawa uchwalania ustaw i podatków — a domagali się tego nie jako łaski, ale jako praw wrodzonych każdego obywatela angielskiego.

W chwili, kiedy osada mniemała, że jest już panią swych losów, Jakób II wstąpiwszy na tron cofnął nadane przywileje, ponakładał podatki na moey królewskich reskryptów, i wzruszał mieszkańcom ich tytuły własności. Był to systemat ogólnego ucisku, który dosięgał wszystkich kolonij, a którego głównym wykonawcą był ów właśnie Andros.

Skoro się rozeszła wieść o wyprawie księcia Oranii, Nowy-York powstał równie jak i osady składające Nową-Anglię. Anglicy domagali się wydartych im niesłusznie swobód; Holendrzy tryumfowali w osobie swego księcia. Toć na tronie Anglii zasiadał ich ziomek i niepodobna, aby im zaprzeczył praw obywateli. Na pierwszym zaraz zgromadzeniu narodowem osadnicy ponowili swoją deklarację praw — której Wilhelm jednakże wzbraniał się potwierdzić, nie dlatego wszakże iżby nie chciał przyznać praw obywatelstwa angielskiego lecz z tego powodu, iż wątpiono właśnie wówczas o tem, czy istotnie kolonie mają prawo do swobód samej Anglii przysługujących.

Mężowie stanu należący do stronnictwa Wigów, jak Sommers i Locke rozciągali na kolonie prerogatywy władzy królewskiej, których w Anglii samej nie uznawali, nie chcieli więc udzielić osadnikom innych praw prócz tych, jakie im zostały poszczególnie nadane przez króla. (1)

Rewolucya jednak, osadziwszy Wilhelma księcia Oranii na tronie angielskim, na zawsze położyła tamę owym nadużyciom władzy królewskiej, które w Ameryce równie jak w Anglii groziły przytłumieniem swobody i praw narodu. Od tej pory zaczęto uważać osadników jakiegokolwiekbądź pochodzenia za poddanych angielskich mieszkających w jednej z prowincyj państwa Wielko-Brytańskiego. Nie nadano im osobnego przywileju, uczyniono ich tylko uczestnikami wszystkich praw i przywilejów narodu angielskiego, a praw tych dopominali się osadnicy z taką natarczywością, że jeden z pierwszych gubernatorów zdumiony tak gorącym zamiłowaniem wolności w ludziach, którzy przecież nie wszyscy pochodziли z Anglii, zawołał: „Niema między wami

(1) *Hildreth: History of the Unit. St. T. II, str. 124 (Przypisek autora)*

ani jednego, któryby się nie nadymał prerogatywami Anglika i swoją *Magna Charta*."

Odtąd rząd osady był rządem właściwym każdej prowincyi królewskiej: gubernator mianowany przez koronę i zgromadzenie ogólne, wybierane przez właścicieli. Organizacya ta przetrwała aż do rewolucyi (1776).

Nie naruszano już swobody wyznań. Tolerancya religijna była jedną ze zdobyczy rewolucyi z r. 1688. Istniał tylko jeden nieszczęśny wyjątek—dla papistów, to jest dla katolików! Żaledwie odetchnięto po rządach Jakóba II, aliści odwołanie edyktu Nantejskiego (1685) rozrzuciło po całej Anglii i zaniósło aż do Ameryki liczne ofiary prześladowania katolickiego. Nie lepszego nie zdołano wymyśleć dla pomśzczenia prześladowań nad męczeństwo. Na początku XVIII wieku jeszcze prawo skazywało na wieczne więzienie każdego jezuitę lub księdza papistę, któryby się ukazał w kolonii, a jeśliby uciekł i drugi raz jeszcze się pojawił, karano go śmiercią. Wedle zdania Smitha, historyka kolonii, który pisał już około r. 1750, rozporządzenie podobne zasługiwało na to, aby je na wieczne czasy utrzymać. Konstytucya Nowego-Yorku z 1774 r. wymagała oprócz tego od każdego naturalizującego się, aby pod przysięgą wyrzekł się wszelkiej zależności cudzoziemskiej a poddał ustawom miejscowym w sprawach zarówno duchownych jak i w świeckich. Celem tego rozporządzenia było pozbawienie katolików dobrodziejstw naturalizacyi. Takie-to bywają dziwactwa umysłu ludzkiego! Sprawiedliwość, która wydaje się umysłu tego prawem przyrodzonym, wstępuje doń tylko stopniowo, z wielkiem wysileniem; przesady trwają tam długo; i człowiek wyszedłszy z niewolnictwa nigdy nie chce uznać wolności swoich niegdyś panów—rzekłbyś, że walka za wolność tak go przygnębiła, iż po niej równowagi odzyskać nie może.

Nie będę tu wspominał o prawach cywilnych New-Yorku. Wedle świadectwa takich pisarzów jak *Story* i *Kent*, kolonia ta najwierniej ze wszystkich przechowała instytucye swej metropolii. Stan ten dziś jeszcze pomimo to, iż trzy czy nawet cztery razy odmieniał swe prawodawstwo, najdokładniej przechował silne zasady prawa zwyczajowego Anglii.

Co się tycze ogólnego charakteru mieszkańców, to Nowy-York jako powstały z troistego wychodźstwa: holenderskiego, purytańskiego i ogólnie-europejskiego, zawsze coś w sobie kosmopolitycznego posiadał. Stan ten przejął od Nowej-Anglii swój ustrój municypalny i swoje szkoły, z Holandyi zaczerpnął, na stały przymiot, ducha handlowego i uzdolnienie do wielkich przedsięwzięstw;—wpływowi nareszcie ciągłej emigracyi ze wszystkich krajów Europy, przynoszącej ze sobą awanturników i ludzi skompromitowanych—winien jest pewne wyzwolenie się z przesądów i jednocześnie zapał, zapędliwość, która w dziwnej zo-

stając sprzeczności z powagą Nowej-Anglii, wysuwa *Stan panujący* na czoło stronnictwa demokratycznego w całym Związku i czyni go rzeczywistą stolicą Stanów Zjednoczonych.

Nowy-York przytem odegrał wielką rolę w rewolucyi i w sprawie uchwalenia Aktu konstytucyjnego. Od pierwszych lat istnienia swego posiadał ten charakter liberalny, którego się nigdy nie pozbył, który może nawet w pewnych razach zadaleko go prowadził. New-York nareszcie był tym punktem, w którym Ameryka najbliżej się stykała z Europą, punktem, przez który wchodziły najłatwiej nasze obyczaje, idee, cywilizacya nasza—a także i nasze błędy.

---

### ROZDZIAŁ III.

#### New-Jersey. Delaware. Pensylwania.

Nadanie dla Lorda Berkeleya i Jerzego Carteret. — Odprzedaż. — Zniesienie nadania przez Jakóba II. — Dobrowolne zrzeczenie się w r. 1702. — N.-Jersey prowincją królewską. — Charakter tej osady. — William Penn. — Ustąpienie mu ziemi przez Karola II. — Dawna osada Szwedzka. — Nowe nadanie dla Penna. — Delaware od r. 1702 jako Stan oddzielny. — Rozporządzenia Aktu nadawczego. — Przybycie Penna do Ameryki. — Wolnomysłne pojęcia Penna. — Jego ludzkość. — Stosunki z Indyanami. — Uchwalenie konstytucyi przez osadników. — Urządzenie władz publicznych. — Zdania Fryderyka Wielkiego i Woltera. — Wychodźstwo do Pensylwanii. — Powrót Penna do Europy. — Stosunek do Jakóba II. — Wyrok Macaulaya na Penna. — Odwołanie i powrócenie praw — Powtórny przyjazd Penna. — Nowa konstytucya z r. 1701 — Przejścia Penna, śmierć jego i zasługi.

Wiemy już, że Karol II opierając się na odkryciach Cabota nadał bratu swemu księciu York obszar ziemi, który przez czterdzieści lat zajęty był przez osadę holenderską, Nową-Belgię. Obszar ten był znacznie rozleglejszym od samego Stanu Nowego-Yorku — i ciągnął się aż do rzeki Delaware; lecz książę York jeszcze w r. 1664 w którym otrzymał swą koncessyę, i jeszcze przed podjęciem wyprawy do Ameryki dla utwierdzenia swych praw, ustąpił krainy zawartej między Hudsonem i Delawarem dwóm magnatom angielskim: Lordowi Berkeley i Jerzemu Carteret, których później jeszcze spotkamy w gronie właścicieli Karoliny. Prowincya ta otrzymała miano New-Jersey (po łacinie *Nova Caesarea*) na cześć Cartereta, byłego gubernatora wyspy Jersey podczas wojny domowej. Tym sposobem z Nowej Belgii powstały dwie odrębne kolonie: New-York i New-Jersey.

Posiadacze tej ostatniej, chcąc czempredziej zaludnić kraj, w którym już znajdowali się Szwedzi i Holendrzy, przyrzekli swobodę wyznania i wolność polityczną tym wszystkim, którzyby zechcieli osiąść na ich ziemiach. Wolność stanowiła już wówczas najsilniejszą dla kolonizacyi przynętę i w rzeczy samej była chwila, w której liczba wychodźców z Nowego-Yorku do świeżo powstającej osady,—gdzie znajdowali swobody, jakich im ks. York odmawiał— przybrała prawdziwie zatrważające rozmiary.

W 1676 roku koncessyonaryusze podzielili się ziemią; z New-Jersey utworzono dwa Stany: wschodnia połowa dostała się Carteretowi, zachodnią zaś lord Berkeley sprzedał za 1000 funtów spółce Kwaków, którzy także szukali w Ameryce przytułku dla przesładowanych swoich przekonań. Na czele tej spółki stał William Penn (1). Rozpaliło się tedy między Kwakrami i lordem Carteret współzawodnictwo bardzo korzystne dla wolności: obie strony starały się wzajemnie wyprzedzać w doniosłości swobód nadawanych osadnikom. Stało się więc, że w obu osadach całkowiłą władzę powierzono zgromadzeniu przedstawicieli ludności. Stan New-Jersey od początku swego był demokratycznym.

Ten podział jednego kraju między dwie spółki, zatargi wynikające z nadania ks. Yorku, chciwość króla, który chciał wszystkie kolonie pod swoją bezpośrednią zagarnąć władzę: wszystko to spowodowało przyłączenie New-Jerseyu do New-Yorku i Nowej-Anglii. Kiedy w r. 1688 rewolucya wróciła koncessyonaryuszom ich prowincję, uznali oni zarządzanie krajem,—który przywykł był do samorządu i nie chciał przyznać założycielom kolonii nawet tak słabych praw lenniczych, jakim było owo *Quitrent* (2)—za zbyt kosztowne i uciążliwe. Złożyli więc wszystkie swoje prawa do władania politycznego w ręce królowej Anny, w kwietniu 1702 r., a zostawili sobie jedynie prawa własności gruntowej.

Odtąd aż do rewolucyi 1776 r. New-Jersey był prowincją królewską rządzoną przez gubernatora i radę, których mianowała korona, z udziałem zgromadzenia ogólnego wybieranego przez samychże osadników. Wolność wyznania zawarowaną została wszystkim z wyjątkiem katolików, jak zwykle.

Stan New-Jersey, zaludniony po większej części przez Kwaków i wychodźców z Nowej Anglii, oddawna przyzwyczajony do demokratycznego zarządu, odznaczał się zawsze silnem przywiązaniem do swobód

(1) Dla zwabienia emigrantów Kwakrowie już osiedleni ogłosili drukiem pochlebny nader opis New-Jersey. Opis ten wyszedł w *Amérique anglaise* Ryszarda Blomé'a. Przekład francuzki w Amsterdamie u Wofganga 1688 r. Str. 94 i następne. (Przyp. aut.).

(2) *Bancroft* l. c. II, str. 355.

(Przyp. aut.)



swoich, dla tego też prowincya ta odegrała bardzo czynną i energiczną rolę w rewolucyę (r. 1776). Jedna z pierwszych głosowała za niepodległością, jedna z pierwszych przyjęła konstytucyę związkową.

Widziemy, że dzieje osady New-Yersey nie są wcale długie; można je streścić w jednym fakcie: ciągle, szczerze zamiłowanie swobody religijnej i politycznej. Czyż to nie więcej warte od tych roczników, w których zaburzenia z despotyzmu wynikające tyle zajmują miejsca?

Kolonizacya Nowego-Jerseyu dała poznać Wilhelmowi Penn zasoby Ameryki Północnej, zwłaszcza nad brzegami Delawaru. Pod wpływem ambicyi, właściwej naczelnikom sekt, chciał on założyć kolonię dla tej *Spółki Przyjaciół* (tak się bowiem nazywali nie zaś „kwakrami“ co oznacza „Ludzi drżących“) dla których Penn stał się główną podporą przez swoje przymioty duchowe, urodzenie i stanowisko społeczne.

Kilka słów o tym z wielu względów znakomitym człowieku, będzie tu na miejscu: raz dla tego, że kolonizacya Pensylwanii była jego dziełem; powtóre, że dla filozofów francuzkich zeszłego wieku postać dziejowa Penna stanowiła niewyczerpany przedmiot pochwał i zachwyty. Otwórzcie dzieła Woltera (1), Mablego i Raynala, a zdawać się wam będzie, że Penn był najpierwszym prawodawcą Ameryki, że on jeden tylko wniósł do niej zasady uznania narodowych praw Indyan, tolerancyi religijnej i wolnego rządu.

W tem wszystkim wiele jest przesady: Pensylwania była jedną z ostatnich kolonij założonych na tej ziemi wolnego rządu i wkrótce sami przekonamy się, że Kwakrowie zapożyczyli sobie konstytucyę u kolonij sąsiednich, a jeśli chcemy u Anglii, i bynajmniej nie urzeczywistnili projektu wypracowanego przez Penna. Co się zaś tyczy tolerancyi, to lord Baltimore i Roger Williams już ją byli przed Pennem ogłosili. Oni też z dorównywającą Kwakrom słodyczą uszanowali nabyte prawa Indyan.

Bądź co bądź jednak człowiek nigdy nie zdoła zaznaczyć się w historyi tak wybitnie jak się zaznaczył Penn, jeżeli nie posiada jakiego kolwiek prawa do zostawienia tam swych śladów. W istocie jeśli Penn nie był pierwszym, co wygłosił szczytne zasady sprawiedliwości i swobody, z pewnością był on jednym z najświetlejszych i najenergiczniejszych obrońców tych zasad. Poświęcił im życie swoje i majątek; był apostołem tolerancyi i swobody, i Ameryka sprawiedliwie nazwiskiem jego chlubić się może. Szczęśliwy kraj, co tyłu miał cichych bohaterów, a ani jednego zdobywey!

(1) *Dictionnaire philosophique*, wyraz „*Quaker*“

(Przyp. autora).

Urodzony w Londynie 1644 r. W. Penn był synem jedynym wice-admirała Wilhelma Penn odważnego żeglarza, który za czasów Kromwela zdobył Jamajkę i którego następnie Karol II passował na rycerza w nagrodę za zwycięstwa odniesione przezeń nad Holendrami, zwłaszcza w bitwie 1665 roku pod dowództwem księcia Yorku. Wychowując się w Oxfordzie, młody Penn wcześniej uległ wpływowi kazania jakiegoś kwakra. Wygnany z uniwersytetu, a potem z domu rodzicielskiego, udał się do Francji, gdzie w Saumur studyował zasady kalwinizmu. Wróciwszy do Anglii, ku wielkiej rozpaczy swej rodziny zaciągnął się do sekty Kwaków, których jako niewiernych z pod prawa wyjął; podzielał z nimi całe apostołstwo, ich prześladowania i więzienie.

Śmierć ojca uczyniła go dziedzicem znacznego majątku, a nadto wierzyicielem korony angielskiej na sumę 16,000 funtów sterlingów. W owym czasie, kiedy Ameryka bez mieszkańców była też i krajem bez wartości, kiedy prowincję Maine ustąpiono Massachusettsowi za sumę mało co większą od 1000 funt. ster. (1) nie mogło być wygórowanem żądanie postawione przez Penna królowi, aby w długu, którego wypłatę bez końca odwlekano, nadał mu jaką ziemię w Ameryce. Rozrzutny Karol II w mniemaniu swoim zrobił złoty interes ustępując Pennowi na własność terytoryum zawarte między Marylandem i Delawarem. Ziemię nadawaną uznano w koncessyi za przyległość prawną Windsoru, za własność trzymaną na prawie wolnego pospolitego posiadania (2) z obowiązkiem składania dwóch skórek bobrowych corocznie (3). Sam król nadał nowej prowincyi nazwę „Pensylwania“, nie na cześć nowego właściciela, ale dla upamiętnienia wielkich zasług i wirtuek służb, dawnego i wiernego sługi korony admirała Wilhelma Penna.

Nad brzegami Delaware istniała już kolonia szwedzka wysłana przez Kanclerza Oxenstiernę, spełniającego w ten sposób wielką myśl Gustawa Adolfa. Ale smutne położenie Szwecyi nie dozwoliło jej myśleć o obronie swojej kolonii. Zdobyli ją w r. 1655 Holendrzy i przyłączyli do Nowej-Belgii. Odkąd zatem Nowy Amsterdam (N. York) uległ władzy angielskiej, kolonia szwedzka, o której tu mowa, uważała się za objętą przywilejem wydanym księciu York. Penn uzyskał dla siebie ustąpienie tego terytoryum tem łatwiej, iż ks. York był niegdyś przyjacielem jego ojca, a zawsze się uważał za jego znowu protektora. Delaware przyłączonym więc został do Pensylwanii. W roku 1702

(1) Ob. wyżej w księdze II, str. 90.

(2) Tu znowu spotykamy się z określeniem: *franc et commun soccage*.

(3) *Ramsay*: American revolution I, 12. „Konstytucya Pensylwanii“ artykuł 2-gi.  
(Przyp. autora).

wybuchnęły niesnaski, wskutek których Delaware oddzielił się i utworzył stan osobny. <sup>(1)</sup>

Przywilej noszący datę 4 marca 1681 r. i zredagowany przez samego Penna określał formę rządu w podobny sposób jak konstytucya Marylandu t. j., obok praw właściciela kolonii uznawał prawo samychże osadników do przedstawicielstwa. <sup>(2)</sup> Z obawy, by się do tego dyplomu nie wkradły jakie artykuły sprzeczne z prawami Anglii, oddano go do przejrzenia generalnemu prokuratorowi oraz lordowi North Wielkiemu Sędziemu Anglii i ten ostatni dodał do aktu pewne zastrzeżenia w interesie tak królewskości jak i zwierzchniej władzy parlamentu. Postanowienia miejscowej władzy prawodawczej poddawane być miały królowi i jego radzie do zatwierdzenia przez ciąg pięciu lat od promulgacyi. Uważano je jako odwołane, prawnie zniesione, jeżeli przed upływem sześciu miesięcy—(od dnia przedstawienia do podpisu) król im przyzwolenia swego odmówił. Prawo opodatkowywania kolonii zastrzeżono wyraźnie dla parlamentu; byłoto rozporządzenie ważne, a niebył jego w innych aktach nadawczych osad amerykańskich wczesniejszą datą tychże wytlómaczyć się daje. Stronniectwo wyłączności powoływało się później na to rozporządzenie podczas sporów z Ameryką. Zresztą, po parlamencie angielskim prawo nakładania podatków posiadało wyłącznie zgromadzenie osadnicze. Pozostałe rozporządzenia przywileju podobne są do wszystkich innych nadań własności tego rodzaju (jaką otrzymywał Penn).

Bezzwłoczniepo otrzymaniu przywileju Penn. przyrzekłszy sobie, według słów własnych, zaopiekować się troskliwie osadą, której Bóg miał pobłogosławić pozwalając jej rozrosnąć się w naród.—Penn napisał do swych wazali i poddanych list następującej treści:

„Najmilsi! życzę wam wszelkiego szczęścia wtem i w przyszłym życiu i daję wam niniejszem znać, że Opatrzności Boskiej spodobało się oddać was pod moją władzę i powierzyć mej pieczy. Nie rozpoczynałem dotąd nigdy podobnego przedsięwzięcia, lecz Bóg dał mi poczucie obowiązku i umysł prawy, by postępować uczciwie. Mam nadzieję, że zmiana, jaka was spotyka, że wybór dopełniony przez króla nie sprawi wam niepokoju: właśnie bowiem teraz dopiero silnie na nogach stać będziecie nie zostając już na łasce gubernatorów, którzy przyjeżdżają do was dla robienia majątków. Rządzić się będziecie prawami przez samych

<sup>(1)</sup> Pewne niezadowolone w trzech dolnych hrabstwach nad Delaware, (które tworzą stan Delaware) nurtowało już osadę w r. 1699. W r. 1701 Penna pozwolił tym hrabstwom odzielić się od całości Stanu. W r. 1703 zebrała się poraz pierwszy legislatura Delawarska. Oba stany aż do rewolucyi pod wspólnym zostały gubernatorem.

<sup>(2)</sup> Konst. Pensylw loc. citato I. 12. Także „Amérique anglaise“ stron. 107. (Przyp. Autora).

siebie stanowionemi; żyć będziecie jako ludzie wolni, a jeżeli zechcecie, to jako naród mądry i przemyślny. Nie będę nikogo uciskał, ani żadnych praw sobie przywłaszczał; Bóg natchnął mnie lepszym postawieniem i użyzył mi łaski do wykonania onego potrzebnej. Jednym słowem, zgodzę się z całego serca na wszystko, czego wolny i rozumny człowiek może sumiennie wymagać dla swego bezpieczeństwa i pomyślności. Błagam Boga, aby prowadził was drogą sprawiedliwości, aby się wam i dzieciom waszym dobrze działo. Zostaję waszym prawdziwym przyjacielem. *Londyn* 8-go dnia miesiąca nazywanego Kwietniem 1681 r.“

Takie zobowiązania przyjął na siebie król-kwakier w samym początku swego panowania, a obowiązkiem jest dziejopisarza dodać, że obietnice te, —wbrew przykładom daleko potężniejszych monarchów— święcie wypełnionemi zostały. Przez ciąg trzydziestoletnich rządów <sup>(1)</sup> Penn nigdy nie odrzucił żadnej rozsądnej prośby Pensylwańczyków.

W październiku 1682 przybył Wilhelm Penn do kolonii i rozpoczął to, co nazywał *Świątą próbą* (holly experience); w tymże samym czasie zawarł z pokoleniem indyjskiem Leni Lenap, albo Delaware, pod więzmem „Szakamaxon“ owo sławne przymierze, które dzieje często opowiadały a sztuka nieraz odtwarzała, —przymierze, które Wolter bardziej dowiepnie niż prawdziwie określił, mówiąc, że „była to jedyna umowa między Indianami i chrześcijanami, której ani zaprzysiężono ani też zerwano.“ <sup>(2)</sup> „Oto spotykamy się, mówił Penn do Indian, na gościeńcu prawości i dobrej woli; żadna korzyść nie zostanie przyznana jednej tylko stronie z wyłączeniem drugiej: w stosunku naszym wszystko będzie szczerą miłością. Nie będę was nazywał memi dziećmi, gdyż nieraz ojciec zbyt surowo dziecię swoje ukaże; nie chcę was mianować braćmi moimi, bo bracia często żyją w niezgodzie z sobą. My jesteśmy jako członki jednego organizmu, jesteśmy ciałem jednym, krwią jedną.“ <sup>(3)</sup>

Nigdy jeszcze przedtem nie przemówiono do Indian tak po ludzku, nigdy jeszcze Europejczycy nie porozumiewali się z nimi na

<sup>(1)</sup> Penn umarł w r. 1716 w Anglii. Do Ameryki jeździł dwukrotnie: w r. 1682 z pobytom do r. 1684, i w r. 1699 z pobytom do końca 1701.

<sup>(2)</sup> „Dictionnaire philosophique“ artykuł „Quaker.“ Penn sam opisał swoje spotkanie z Indianami w liście zawierającym wiele ciekawych szczegółów o obyczajach Indian i położeniu powstającej osady. Obacz: „Amérique Anglaise“ stron. 153.

<sup>(3)</sup> Umowę pokoju z Indianami zawarł Penn d. 4 listopada 1682 r. na terytorium dzisiejszej Filadelfii pod owym wspomnianym przez autora więzmem, który według podania stał lat 283 i runął dopiero w r. 1810. Towarzystwo imienia Penna w Filadelfii wystawiło w tem miejscu pomnik. Penn w latach pobytu swego w Ameryce zostawał w częstej korespondencji z Indianami za pośrednictwem swego sekretarza Markhama'a.

takiej stopie, iście chrześcijańskiej równości. Toteż spokój, jakiego zażywała kolonia, dowodzi najlepiej, iż duch łagodności i równości potrafił podbić nawet te dzikie natury. Był to zresztą prawdziwy duch Kwaków, ludzi co wyprzedzali wiek swój przez odrazę od wojny, a szczerą miłość ludzkości.

„Uczyniliśmy więcej, pisał z tego powodu jeden z Kwaków, niż gdybyśmy wespół z dumnymi Hiszpanami kopalnie w Potosi zdobyli. Ci chciwi zdobywcy, których świat uwielbia, wstydziliby się musieli przed nami swoich hańbiących zwycięstw. Te biedne dusze, które nas otaczają—my nauczamy praw człowieka. (1)

Penn zajął się gorliwie ustrojem politycznym swej kolonii oraz zasadami, na jakich wypadało rząd ustalić. Miał w tym przedmiocie pojęcia bardzo postępowe. Nie troszcząc się zbyt o formy, uważał on za wolny każdy rząd, w którym panowały prawa, przy którym naród miał udział w praw tych stanowieniu. Poza obrębem tych dwóch warunków wszystko było według niego samowolą, oligarchią lub bezładem. Na tym punkcie jego miłość ludzkości schodziła się z dumą republikańską jego przyjaciela Algernona Sidneya, który był istnym Rzymianinem ze świetnych czasów Rzeczypospolitej (2) Jednego z nich—uwielbienie dla starożytności, drugiego—religia, przywiodły do uznania form demokratycznych, będących tryumfem równości.

„W zakresie wolności, mawiał Penn, chcę, a jestto dość niezwykłym, chcę tak wszystko urządzić, aby ani dla mnie ani dla następców moich nie pozostał żaden środek do działania na szkodę: nie powinna wola jednostki tamować szczęścia całego kraju. Celem ostatecznym porządku publicznego jest utrzymanie w narodzie należnego poszanowania przez zabezpieczenie go od nadużyć władzy. Wolność bez posłuszeństwa jest zamętem, posłuszeństwo bez wolności — niewolą.“ (3)

Pierwszym czynem wszechwładczym Penna było zwołanie wszystkich mieszkańców na to, aby sobie uchwalili konstytucję. Mieszkańcy woleli wysłać tylko przedstawicieli swoich, i w ciągu trzech dni ułożoną została konstytucya, w której przebija się duch Kwaków, liberalniejszy a mniej formalistyczny niż duch Purytanów w Nowej Anglii.

Według tej konstytucyi uznano Boga za jedyne Pana i Władcę sumienia, czyli innemi słowy, uznano swobodę wszystkich wy-

(1) Bancroft II, str. 383 (Przyp. Aut.)

(2) Algernon Sidney ur. w r. 1600 należy do najwspanialszych postaci w dziejach. Autor mądrych rozpraw politycznych, wielbiciel klasycyzmu—obywatel gorliwy zginął w r. 1683 na rusztowaniu za udział w spisku zwanym Rye-house-complot.

(3) Bancroft. II, 306. — (Przyp. Aut.)

znań chrześcijańskich. Swoboda ta, której inne sekty używały tylko z widoków tolerancji lub polityki, była dla Kwaków artykułem wiary: zasadzali oni religię na świetle wewnętrznym wstępującem w człowieka. „Kto prześladuje, ten, wedle słów Penna, tamuje działanie łaski Bożej i niewidzialne działanie przedwiecznego Jego ducha.“ Nie zapominajmy, że właśnie w epoce dragonad francuzkich Penn podejmował apostołstwo tej świętej zasady, wygłaszając następujące prawa:

„Dla zapobieżenia wyniesieniu się jednej sekty nad inne bądź przez urzędy publiczne bądź przez zarobki i pensye, jakieby osiągała z funduszków publicznych, pochodzących od wszystkich bez różnicy mieszkańców, nie będą zakładane żadne katedry czyli kościoły główne, ani żadne zgromadzenia, którymby, bezpośrednio im samym lub też ich kapłanom, ktokolwiek cokolwiek płacić był zmuszony. A nakoniec, aby każdy mógł korzystać z wolności sumienia, która jest *prawem przyrodzonym wszystkich ludzi* a tak się zgadza z duchem i charakterem ludzi cichych i miłujących pokój. — nie tylko stanowi się niniejszem, że nikt nie będzie zmuszany do znajdowania się na jakim bądź publicznym obchodzie religijnym — ale jeszcze zostawia się każdemu zupełna swoboda wykonywania przepisów własnej wiary, bez obawy jakiegokolwiek w tym względzie zakłóceń i przeszkód, byleby tylko wierzył w Boga Przedwiecznego, Wszechmogącego Stworzyciela. Zachowawcę i Rządę świata, a także wypełniał wszystkie obowiązki, jakie społeczność ludzka nakłada na swoich członków.“ (1)

Ten duch słodyczy i wiary przenika całe prawodawstwo. Zasada równości zaprowadzoną została w rodzinach przez wzbronienie przywileju pierworodztwa, który w Anglii przyszedł już był nietylko w prawo lecz i w obyczaje narodu. Słowo ucziwego człowieka miało znaczenie prawne świadectwa i nie potrzdbowało być stwierdzanem przysięgą. Każdy opodatkowany członek społeczeństwa posiadał prawo głosu; każdy chrześcijanin mógł być wybranym na urzędnika bez względu na swe wyznanie. Żadna opłata, żaden podatek nie mógł być ściągniętym inaczej jeno na mocy prawa, a do tego potrzebne było zgodzenie się dwóch trzecich części członków Rady i Zgromadzenia. (2).

Surowe zasady moralności u Kwaków doprowadziły ich do zakazania wszelkich balów, maskarad, widowisk, gry w karty i kości, pojedynków, zbytku w ubraniu i pokarmach; łagodność ich nakazała im zniesić karę śmierci, z wyjątkiem wypadków zabójstwa; oni pierwsi

(1) *Konstytucja Pensylwanii* w dziele powołanem wyżej. Art. IV. V, Także *Amérique anglaise* str. 130.—(Przyp. Aut.)

(2) *Konstytucja Pensylwanii* l. c. art. II. (Przyp. Aut.)

także przemienili więzienie w dom roboczy. Obywali się bez podatku na ubogich i bez dziesięcin: nieznano ubóstwa w osadzie, a dziesięciny musiały wzbudzać odrazę w Kwakrach, którzy nie posiadając duchowieństwa uważają za simonię ciągnięcie zysków z wyznania religijnego.

Co się tyczy podziału władzy państwowej, Penn obrał systemat odmienny od używanego zazwyczaj. Obok Rady, której członkowie mianowani byli na trzy lata i w składzie swoim odnawiali się w jednej trzeciej, było Zgromadzenie wybierane tylko na rok jeden. Innemi słowy: były dwie Izby, kiedy tymczasem we wszystkich innych koloniach początkowo istniała tylko jedna. Rada i gubernator mieli prawo inicjatywy, poczem wszelka ustawa oddawaną było do potwierdzenia narodu zebranego bezpośrednio w komicya: funkcyja więc ciała ustawodawczego zasadzała się tylko na ogłaszaniu postanowień ludu. Ta skromna rola, jaką miała Izba druga, nie powinna nas dziwić. Teoryja „*mandats impératifs*“ była ulubioną myślą Kwaków, uważali oni posłów na sejm za sługi narodu; z tego-to powodu konstytucya stanu New-Jersey zapewniała każdemu deputowanemu dyetyienne w wysokości jednego szylinga: należność tę wyborcy bezpośrednio wypłacać mieli wybranemu, *aby go znano jako sługę ludu*. Wkrótce jednak Zgromadzenie Narodowe zdobyło dla siebie prawo inicjatywy i gdyby nie *veto* pozostawione właścicielom kolonii, którzy na mocy nadania Karola II byli odpowiedzialnymi za prawodawstwo kolonialne, rzecby można, że Pensylwania od pierwszego zaraz dnia istnienia swego posiadała rząd demokratyczno-reprezentacyjny (1).

(1) Tak Penn rząd ten pojmował. W instrukcjach redagowanych przez Furry'ego agenta Penna w Hollandyi, a rozpowszechnianych po Europie, znajduje się następujący ustęp: „Wychodźcy uważani będą za prawdziwych mieszkańców kraju i będą mieli prawo głosu nie tylko przy obiorze urzędników tego okręgu w którym zamieszkają, ale także i przy wybieraniu członków Rady i Zgromadzenia Narodowego — które to dwa ciała wspólnie z gubernatorem stanowią najwyższą władzę kraju. Co więcej, będą mogli sami być wybieranymi na urzędy, bez różnicy wyznania i narodowości, jeśli tylko powszechność miejscowa uzna ich za uzdolnionych.

„Członkowie obu wyżej pomienionych ciał prawodawczych, t. j. Rady Państwa i Zgromadzenia Narodowego, które się zbierać będzie corocznie w dniu oznaczonym, nie czekając na to osobnego pozwolenia gubernatora, — obierani będą tak przez mieszczan jakoteż przez wieśniaków, a wybór ten będzie tajemnym tak iż mieszkańcy kolonii będą podlegać tym tylko zwierzchnikom, których sami naznaczą i to w ten sposób, że ani wybrani ani odrzuceni nie będą wiedzieli jak kto głosował: za nimi czy przeciwko nim, — przez co się zapobiegnie mogącym powstać niesnaskom i nienawiściom. A gdyby kto źle urząd swój sprawował, będzie można wybrać w jego miejsce kogoś lepszego na rok przyszły.“

Ostatni ten paragraf stanowi rozdz. I, Konst. Pensylw. (*Przyp. Autora*).

W Marylandzie członkowie Rady Stanu mianowani byli przez Lorda Baltimore, w Pensylwanii zaś wybierani przez naród. W Marylandzie do gubernatorów należałoznaczanie sędziów i pomniejszych urzędników—w Pensylwanii zaś Penn nie mógł zamianować ani sędziego ani konstabla; wybór tylko gubernatora do niego należał, ale gubernator nie mógł nic zrobić bez zezwolenia Rady Państwa przez naród wybranej. Lord Baltimore pobierał na swoją korzyść cło z wywożonego tytoniu, a osada obciążona była podatkami, wówczas kiedy Penn wyrzekł się wszelkich podobnego rodzaju dochodów, i w jego prowincyi nieznano poborców.

Takim był rząd Pensylwanii. „Piękny on bardzo, mawiał prawie w sto lat później Fryderyk Wielki, idzie tylko o to, dodawał nie bez ironii, by się utrzymać potrafił (1).“

Większą ufność wyraził Wolter w swoich *Listach filozoficznych* które ogłosił w r. 1727 po powrocie swoim z Anglii: mówi on tam z pochwałami o Kwakrach. Czuć, zaiste, szczere uwielbienie pod maską ironii, która przeoblała ta dusza namiętnie oddana sprawie tolerancji i wolności! (2).

Skoro się rozeszła po Europie wieść, że Kwaker Wilhelm Penn otworzył przytułek dla ubogich i prześladowanych ze wszystkich narodów, skoro dowiedziano się przytem jak wygodne ofiarowuje osiedlającym się warunki, rozpoczął się żywy ruch wychodzący z Anglii, Szkocyi, Irlandyi, a zwłaszcza z nad brzegów Renu, gdzie sam Penn osobiście niegdyś zjednywał gorliwców dla *Przyjaciół*. Wychodźstwo z nad Renu było tak licznem, że w 1750 roku gościło się

(1) *Bancroft* II, 390. (*Przyp. Autora*).

(2) „Kocham kwaków i gdybym tylko mógł wytrzymać podróż morską, na twojem łonie, o Pensylwani! radbym dokonać reszty żywota, jeśli mi jeszcze żyć dano. Leżysz pod 40-m stopniem (szerok. północnej) w jak najłagodniejszym i najzdrowszym klimacie, pola twe urodzajne, domy wygodnie zbudowane, mieszkańcy przemyślni, rękodziela posiadające sławę. Pokój nieprzerwany pośród twych obywateli panuje, występki są prawie nieznanne i jeden się tylko znalazł człowiek, którego wygnać z kraju musiano, bo na to zasłużył. Był to pastor anglikański, który przystawszy do kwaków nie okazał się godnym pozostawania między nimi. Biedak ten musiał być chyba od dyabła opętany, skoro się ośmielił rozpowszechnić zasady nietolerancji. Nazywał się Jerzy Keith. Wypędzono go; nie wiem dokąd się udał, lecz oby wszyscy nietoleranci wraz z nim wnieść się mogli!

„Dlatego też na 300,000 mieszkańców, którzy żyją szczęśliwie pod niebem twojem, jest 200,000 samych cudzoziemców. Za 12 gwinei można nabyć 100 morgów bardzo dobrego gruntu, a właściciel tych stu morgów jest istnym królem, bo jest wolnym obywatelem. Ani wy drugim ani drudzy wam nie mogą nic złego uczynić; możecie myśleć, co się wam podoba, i wypowiadać głośno myśli swoje bez obawy prześladowania; nie znacie ciężaru wciąż powiększanych podatków; nie macie się przed kim płaszczyć i nie lękacie się zuchwałstwa służalców, którzyby wami pomiatali.“ (*Dyk. filozof. wyraz: Quaker. (Przytoczone przez Autora)*).



wątpić o tem: która z dwóch narodowości górę weźmie w osadzie, i chociaż od lat pięćdziesięciu zachód odciągał wychodźców ku sobie; niemniej jednak Pensylwania zachowała dotychczas wybitny charakter germański.

Dzięki takiemu napływowi, postęp w osadzie były bez porównania szybszym niż w Nowej-Anglii, od której odstręczał wychodźców duch nietolerancki. Filadelfia, *Gród braterstwa*, przeznaczona na to, aby się stać wielkiem miastem handlowem i dla tego założona przez Penna przy spływie dwóch rzek: Schuylkill i Delaware, — Filadelfia, która w sierpniu 1683 r. składała się z czterech nędznych chatek, po upływie trzech lat rozwinęła się bardziej niż New-York przez pół wieku. Była to najszcześniejsza i najświetniejsza chwila w życiu Penna. „Bez samochwalstwa powiedzieć mogę, pisał on, że założyłem w Ameryce największą kolonię, na jaką kiedykolwiek zdobył się człowiek z prywatnemi środkami... Wpółród nas-to szukać potrzeba zaczątków największej szczęśliwości.“

Z zaprowadzeniem rządu, z ustaleniem trwałego pokoju (z Indyanami) z przyjęciem konstytucyi, z ustanowieniem sądów — Penn spełnił swoje posłannictwo. Pożegnał więc kolonię jak owi prawodawcy starożytnej Grecyi, którzy znikali po dokonaniu dzieła swojego.

„Serce moje i życie—mówił—do was należeć będą. Miłości mej ku wam ani morze nie ugasi, ani oddalenie nie zerwie. Byłem z wami, strzegłem was,—służyłem wam, powodowany szczerem przywiązaniem do was: wyście mi drożsi nad wszelki wyraz. Błogosławię wam w imieniu i mocą Wszechmocnego, aby wam sam pobłogosławił zlewając na was sprawiedliwość, pokój i obfitość. Przyszliście do ziemi spokojnej; wolność i władza są w rękę waszem. Rządźcie się w imię Tego, którego narody uznają za najwyższego przewodnika. A ty, Filadelfio, dziewicza osado, nazwana wprzód zanim się jeszcze urodziłaś, ileż to trzeba było miłości, zabiegów, starań i pracy, by cię na świat wydać! Obyś ustrzegła się złego, coby cię zgubić mogło; obyś wierna Panu wyrwała na drodze sprawiedliwości i dostąpiła ostatecznego zbawienia! Dusza moja błaga Boga za ciebie, abyś w dzień sądu ostatecznego, po prawicy Jego ustawioną została, aby dzieci twoje cieszyły się błogosławieństwem Bożem, a lud twój mocą jego był zbawion. Drodzy przyjaciele! miłość moja pozdrowia was wszystkich (!).“

Penn powrócił do Anglii zostawiając kolonii zupełną swobodę rozwoju. Ten jego odjazd, choć nad nim ubolewano nieraz, wistocie rzeczy

(1) *Bancroft*, II, 393. (*Przyp. Autora*).

jednak wielce się przyczynił do pomyślności osady i spokoju jej założyciela. Penn ustanowił wprawdzie rząd demokratyczny, ale sam był panem feudalnym. Niepodobna było pogodzić z sobą dwóch tak sprzecznych zasad i stuletnie blisko dzieje Pensylwanii przedstawiają nam obraz walk toczonych przez skłócone ze sobą interesa. Poczynając od 1686 r. widzimy przed sobą powszechność ludu bezwiednie dążącą do celu, który nie mógł ująć jej uwagi, a celem tym było ograniczenie przywilejów Penna jako pana i właściciela ziemi. Założyciel Pensylwanii zatrzymał był dla siebie wielkie obszary ziemi tytułem własności prywatnej; jemu jednemu wolno było kupować ziemię od Indyan; on wreszcie na swój wyłączny dochód pobierał opłaty zwyczajowe, tak zwane *quitrent*, od sprzedawanej ziemi. Ciągłe były kłótnie między jego synami a osadnikami o rząd, o prawo nabywania ziemi od Indyan, o obracanie dochodu z *quitrentu* na korzyść ogółu. Rewolucya sporom tym kres położyła; wówczas to skupiono od rodziny Penna wszystkie jej prawa i prerogatywy za sumę 130,000 funtów sterlingów. Stawszy się krainą niezależną, Pensylwania, aczkolwiek przekonana, iż, ściśle rzeczy biorąc, oswobodziła się od wszelkiego zwierzchnictwa a przywileje rodziny Penna upadły same przez się, podobnie jak prawa rodziny Baltimore w Marylandzie — przez wdzięczne jednak uznanie zasług i poświęcenia Penna, dobrowolnie wynagrodziła jego spadkobierców.

Ale wróćmy do samego założyciela osady. Zaledwie przybył do Anglii, umarł Karol II, a ponieważ przyjaźń, jaką miał pierwej Jakób II dla admirała przeszła teraz na syna, ten ostatni tedy stał się na dworze angielskim osobistością wpływową, a jego dowcip i finezya jako też dziwny nieco ubiór i obejście się zjednały mu po części sławę oryginalnego człowieka, jakiej później używał Franklin na dworze francuzkim.

Z łaski królewskiej w tym celu przedewszystkiem skorzystał, aby oswobodzić prześladowanych swoich braci; czterystu Kwaków wyszło z więzień, w których jęczeli za ostatniego króla, dzięki nietolerancyi kościoła anglikańskiego. Pisał następnie w obronie dyssydentów wszelkich sekt, żądając dla nich osobistej i politycznej swobody, nie wyłączając nawet i katolików, ku którym żywiono wówczas tak silną wylęczającą nawet, że pozostały po niej ślady niezatarłe, i dziś jeszcze nienawiść ta stanowi niejako część składową patryotyzmu angielskiego.

Głos tolerancyi znalazł łaskawe ucho u króla. Polityka Jakóba zgadzała się w tem z przyjaźnią, jaką miał dla syna dawnego swego przyjaciela. Wysłuchanie głosu Kwaków, zniesienie ustaw wydanych

przeciwko Non-Konformistom—było środkiem sprzyjającym przywróceniu katolicyzmu; pod osłoną wolności bowiem można było wprowadzić napowrót do kraju wyznanie potępione. Wszystkie sekty Anglii w tem ustępowstwie dla Kwaków dostrzegły sidła zastawione na nie same i—rzecz trudna do uwierzenia,—tak wielką była nienawiść dyssydentów ku katolicyzmowi, że zażądali oni utrzymania nadal ucisku, pod którym sami jęczeli—a uczynili to z obawy, ażeby tolerancya nie wyszła na pożytek wspólnemu wrogowi. Ale Penn dalekim był od tej małoduszności: za nie by się nie wyrzekł zasad swoich, ani dla obawy religijnej ani dla politycznej zawiści. Nie na to w Ameryce wolność sumienia zaprowadził, aby ją w Europieni wyczyść—pozostał tedy wiernym Jakóbowi II i swoim przekonaniom. W oczach jednak protestantów Penn był dworakiem zaprzędanym królowi, a co gorsza, jezuitom. Pomimo całej niedorzeczności tego rodzaju potwarzy, w danym wypadku okazała się ona w Anglii równie niebezpieczną jak nieraz niebezpieczną była we Francyi. Penn musiał się usprawiedliwiać ze śmiesznego zarzutu. (1)

Nie zwracalibyśmy uwagi na ten fakt dziwaczny, gdyby zarzut, pod którym zostawał Penn, zarzut jedynie tylko przez ducha stronnictwości wytłómaczyć się dający, nie był powtórzonym w dziele, które używa sławy słusznie zasłużonej tysiącami zaletami, albo raczej połączeniem wszystkich zalet, z wyjątkiem jednej, bez której wszystkie inne niewiele znaczą t. j. bezstronności. Otwórzmy karty dzieł Anglii *Macaulay'a*, a znajdziemy tam Penna, oskarżonego, o intrygowanie, o próżność, o upór—i wszystko to za najchwalebniejszy czyn jego życia, za tę stałość przekonania, niestety! zbyt rzadką, która każe nam żądać wolności nie tylko dla siebie lecz i dla drugich, nawet wtedy, kiedy ich uważamy za zostających w błędzie. (2)

Skoro tylko Jakób II ogłosił zasadę tolerancji dla wszystkich wyznań, Niekonformiści związali się kościołem panującym. Jak wszystkie fanatyczne lub chciwe władzy stronnictwa zapomnieli oni o swej

(1) Życie Penna przez *Marcillac'a*. Paryż 1791 t. II str. 60 i następ. Ob. tam szlachetny i rozumny list Penna. (*Przyp. Aut.*)

(2) Ob. *Dzieje Anglii* od wstąpienia na tron Jakóba II w przekładzie polskim, Rozdział IV, str. 185—189 T. II. Macaulay powołuje tam list Penna do Poppla, w którym przyznaje się, że mógł być na stanowisku swoim u dworu, gdyby był chciał, zarobić 20 tysięcy ft. st. dla siebie, a 100 tysięcy dla swej prowincyi. Tak mówi Penn o sobie, ale z możności tej, jaką sobie przyznaje, nigdy nie skorzystał i co do tego Macaulay najlżejszego nawet podejrzenia na niego nie rzuca. Z sądu Macaulaya o Pennie możnaby wyciągnąć ten wniosek, że założyciel Pensylwanii nie umiał się uwolnić od natarczywości chciwych dworaków i tolerował ich frymarki, a nawet w nich pośredniczył. Nie wiemy o ile inni dziejopisowie angielscy przekonanie to Macaulaya podzielają. Wręcz już nazbyt śmiałym wydać się musi każdemu domysł Macaulaya jakoby łaskawość dla Penna trwała dopóty tylko, dopóki trwały owe frymarki na dworze (*Tamże*, str. 189).

przeszłości, o prześladowaniu, o męczeństwie, o wolności, po którą tyłkrotnie sięgali, aby tylko wszelkimi siłami zgnieść dźwigającą się z upadku papizmu, który, jak powiadali, miał się stać orężem w rękę tyranów. Macaulay nazywa to patryotyzmem Niekonformistów. Ale Penn, który w rozporządzeniu królewskim widział jedynie uświęcenie zasady wolności, bez względu na pobudki, jakie króla do tego skłonić mogły, Penn nie chciał być w sprzeczności z samym sobą. Stałość w zasadach stronnictwa przeciwnie nazywają zawsze uporem; ktokolwiek nie podziela ich namiętności obwoływany bywa przez nich jako zarozumialec, marzyciel, człowiek niebezpieczny. Z tego też względu i w losie, jakiego doznał Penn, nie byłoby nic nadzwyczajnego; prawdziwie zastanawia tu tylko ta okoliczność, że po upływie półtora wieku namiętności mogą mieć jeszcze siłę wystarczającą do wznowiania podobnych zarzutów, do bronienia podobnych paradoxów. (1)

Rewolucya 1688 r. zepchnęła Penna z wielkiego gościńca: uważano go za stronnika upadłego króla. Penn miał już zamiar wrócić do Ameryki, kiedy go schwytano, wtrącono do więzienia i prześladowaniem zmożono. Locke, którego Penn bronił niegdyś przed królem Jakóbem, chciał się wstawić za nim,—ale Penn wolał raczej wyczekać sprawiedliwości. Nieprędko ona nadeszła; w 1693 r. dopiero na prośby Rochestera powrócono Pennowi wolność; jednocześnie też odano mu napowrót przywilej na posiadanie Pensylwanii, rokiem wprzódy odwołany.

Penn zamyslał podówczas osiąść na zawsze w Ameryce. Kiedy przybył do osady, zastał w niej już odmian wiele. Kolonia od niego już niezależną zamieniła się w czystą demokrację, przywłaszczyła sobie prawo mianowania gubernatora, istotnym zaś naczelnikiem kolonii był prezes Rady Państwa. Zgromadzenie narodowe zagarnęło też w swoje ręce władzę mianowania sędziów, tak dalece, że Markhame, pełnomocnik Penna, słusznie mógł powiedzieć, zagajając posiedzenie „Zebrani tu jesteście nie w skutek mojego wezwania, ale na mocy ustawy, którąście sami uchwalili.“

Zaraz po przybyciu Penna, zaczęto się domagać od niego zrzeczenia się wszystkich przywilejów i nadania ostatecznej konstytucyi. Penn bronił praw własności swojej przeciwko uroszczeniom osadników, w przedmiocie zaś władzy zwierzchniej nad osadą okazał się jak najskłonniejszym do ustępstw i przystał na wszystko, czego odeń żądano. Nieuskarżając się zgoda na natarcywość osadników, powrócił

(1) Macaulay ma wiele rozumu, ale i Wolter, któremu rozumu nie brakło, dawno już usprawiedliwił postępowanie Penna, i pewnym być można, że jeżeli tylko świat nie zamieni się w dzielnicę Wigów, opinia pozostanie wierną temu staremu apostołowi tolerancji i wolności (*Aut.* str. 321).

im pierwotną konstytucyę i zalecił zatrzymanie tego, co dobrem w niej było, usunięcie rozporządzeń niedogodnych, a dodanie tych, któreby dobru powszechnemu odpowiadały, czyli innemi słowy: pozostawił osadnikom zupełną swobodę nadania sobie rządu takiego, jakiby za najlepszy uznali.

Wewnętrzne rozterki w osadzie, opór Delawaru, który chciał urządzić się niepodległe, opóźniały zredagowanie konstytucyi, kiedy nagle 1701 r. dowiedziano się, że parlament angielski zamierza przeciąć wszelkie kwestye znosząc wszystkie nadania kolonialne. Zwołano natychmiast Zgromadzenie, a właściciel osady śpieszący do Anglii dla bronienia zarówno praw swoich jak i praw prowincyi, przestrzegł osadników, aby coby prędzej kończyli organizowanie rządu.

„Ponieważemy wszyscy śmiertelni, obmyślcie więc jaki sposób zabezpieczający nietykalność przywilejów waszych i posiadłości. Co do mnie, zawsze będę gotów zaspokoić wasze żądania w tem wszystkim, co się do wzajemnego szczęścia naszego przyczynić może, przez ściślejsze zespolenie interesów. Przejrzyjcie swoje ustawy, uchwalcie nowe, o ile one wam do polepszenia bytu są potrzebne, ale co macie robić, róbcie prędko. Jednomysłność i szybkość w działaniu zawstydzą tych, którzy oddawna czyhają na zgubę młodej naszej organizacyi państwowej. (1)

Według nowej konstytucyi Radę Państwa mianował sam właściciel osady. Ta rada weszła w skład władzy wykonawczej. Zgromadzenie zaś narodowe otrzymało pełną władzę prawodawczą pod warunkiem zatwierdzania jego uchwał przez gubernatora. Była więc tylko jedna Izba w Pensylwanii, i ta okoliczność tłumaczy nam szczególne upodobanie, jakie miał Franklin do tej formy rządu i jego bardziej dowcipne niż słuszne przyrównanie systematu dwóch Izb do wozu ciągnionego przez dwa konie, z których jeden zaprzężony jest z przodu a drugi z tyłu. Pensylwania, jak widzimy, zaczęła od tego, na czem skończyły inne Stany, a skończyła na tem, od czego inne zaczęły, — i dopiero w r. 1789 r. zastosowano się do zasadniczego warunku wszelkiego rządu reprezentacyjnego. Wybory miały być coroczne; dzień głosowania i termin posiedzeń prawem oznaczony. Szeryfów i konstebłów wybierał naród, sędziów — władza prawodawcza. Wszelkie processa tyżące się własności miały podlegać kompetencyi zwyczajnego sądownictwa, a zatem wyjęte były z pod władzy gubernatora i Rady. Ważne to było rozporządzenie w kraju, w którym interes lorda-właściciela wmieszany był do wszystkich procesów gruntowych. Wolność religijna potwierdzoną została, a urzędy publiczne stały otworem dla wszystkich wierzących w Chrystusa Pana.

1) Bancroft III. 42. (Przyp. Aut.).

Taką była ta konstytucya, której liberalnych rozporządzeń duch nowoczesny wyprzedzić nie zdołał.

Penn, urażony nieco obejściem się z nim osadników, opuścił Pensylwanję. Powróciwszy do Anglii wyjednał sobie niezmażone praw swych używanie i dobrze widzianym był na dworze królowej, *Ann*y.

Nowe go jednak czekały próby. Zrujnowany majątkowo przez ofiary wszelkiego rodzaju ponoszone dla kolonizacyi — wysokość ich Penn na 120,000 funtów oznaczał — musiał wysiadywać więzienie, już nie za żadne religijne lub polityczne występki, lecz jako dłużnik niewypłacalny. Wtedy-to, w r. 1702 postanowił za 12,000 f. st., jak mówią, odstąpić koronie angielskiej prowincyę, która go tak drogocześnie kosztowała. Położył tylko za konieczny warunek utrzymanie nadal wszystkich jej swobód, a korona, która marzyła wówczas o złączeniu wszystkich osad amerykańskich w jedno państwo, nie bardzo kwapiła się z nabyciem osady urządzonej demokratycznie, zatem wysuwającej się z pod dowolnego rozporządzania.

Pomimo to jednak układy miały już przyjść do skutku, czego słusznie obawiali się mieszkańcy Pensylwanii, kiedy nagle Wilhelm Penn tknięty został apopleksyą, a wynikłe ztąd osłabienie umysłu nie pozwoliło mu na urzeczywistnienie zamiaru. Dogorywał tak jeszcze od 1712—1716 i zgasł zostawując zasną i chlubną pamięć w dziejach: w ciągu bowiem długiego swego życia, jako założyciel wielkiego państwa, dał on godny naśladowania przykład męża wiernego zawsze swoim przekonaniom, nie dającego się olśnić blaskiem władzy i widzącego w niej tylko środek do zapewnienia tryumfu zasadom tolerancyi i wolności.

Ustanowiony przez Penna rząd utrzymał się nadal; była to demokracya bezpośrednia, nienajmniej doskonała w szeregu tych rzeczypospolitych, które Ameryka posiadała w tak znacznej liczbie.

Władza wykonawcza niemogąca nie przedsięwziąć wbrew woli narodu; prawodawstwo w ręku zgromadzenia, od którego zależała również i nominacya sędziów; wszyscy urzędnicy niżsi mianowani przez lud; żadnej zgody policyi zbrojnej, żadnych wojsk stałych, żadnych twierdz; nieograniczona wolność słowa; żadnego uprzywilejowanego kościoła; żadnej różnicy stanów; przytułek otwarty dla ludzi wszystkich narodowości, wszystkich języków, wszystkich wyznań, — jednym słowem, państwo opierające się jedynie na zasadach rozumu: oto, zaprawdę, *święta próba*, przedsięwzięcie śmiałe, przed którym wiek dzisiejszy cofnąć się musiał.

Ale czy rząd ten będzie dość silnym do utrzymania porządku, do zapobiegania zbrodni, do karania jej, do ochraniającego własności? Czyliż zamęt, niezgoda, zagłada, nie będą się tam przeciskać wszystkimi porami? Czy w tym rządzie powierzonym ludowi i jego rozsąd-

kowi, w rządzie nieznaającym innej policyi prócz tej, jaką lud sam sobie naznaczy, wzrastać będzie ludność, zwiększać się bogactwo? Czy naród najwolniejszy będzie zarazem narodem najszczeńliwszym? Czy istotnie, tak jak w to wierzył Penn, człowiek jest z natury dobrym, a wolność sama rozwiązuje całe zagadnienie, czy też, jak twierdzi de Maistre — natura ludzka tak upadła, że tylko ręka kata podtrzymać ją może, a co zatem idzie, władza musi mieć w społeczeństwie ludzkim pierwsze i ostatnie słowo?

Na te pytania odpowiedziały fakta, a odpowiedziały ku chwale cichego kwakra.

Forma rządu, która przez samą osobliwość króla-kwakra zwracała na siebie uwagę, tłómaczy nam i usprawiedliwia uwielbienie zeszłego wieku dla tej rzeczypospolitej Pensylwańskiej. Dla myślicieli XVIII stulecia Penn był bardziej filozofem niż sekciarzem, był raczej przyjacielem ludzkości niż chrześcijaninem. Filadelfia — to miasto tolerancyi, Pensylwania — to ziemia obiecana filozofów.

Niech więc nas nie dziwi chór uwielbienia rozlegający się ze wszęch stron (').

Jednem słowem, czem Utopia dla Tomasza Morusa, Salenta dla Fenelona, tem była Pensylwania dla Woltera, tylko że ten ostatni przypisywał filozofii potęgę, którą właściwie religia windykować dla siebie miała prawo. Z wyjątkiem tego jednego zboczenia Wolter ma zupełną słuszność. Rzeczpospolita, którą stawiał przed oczy grzęznące w gnuśnym despotyzmie Europie, nie była bynajmniej wytworem wyobraźni, ale państwem rzeczywście istniejącem: a kiedy Wolter wychwalał to przytulisko tolerancyi i wolności, nie można mu było zarzucić, jak niegdyś Tacytowi, że przypisuje urojone cnoty barbarzyńcom, by tem skuteczniej piętnować zepsucie własnych swoich współrodaków. Ustawy, które Wolter wychwalał, były istotnie prawami żywemi, przetrwały nienaruszenie aż do czasu niepodległości Ameryki — i stanowią wymowny dowód tego, że równie w polityce jak w religii najwyższą sprężyną czynów ludzkich jest swoboda.

---

(') Nowy to zaiste był widok monarchy, któremu wszyscy *Ty* mówili, pod czas rozmowy nie odkrywali głowy; widok rządu bez duchowieństwa, narodu bez broni. obywateli równych między sobą, wyjąwszy tych, co piastowali urząd, — widok sąsiadów, nie czujących ku sobie zawiści. Wilhelm Penn słusznie się mógł chlubić tem, że sprowadził na ziemię ów wiek złoty, o którym tak wiele mówią, a który prawdopodobnie istniał jedynie tylko w Pensylwanii. (*Dict. Phil. wyraz Quaker*).  
(Autor str. 327).





## KSIĘGA CZWARTA.

# Stany Południowe.

### ROZDZIAŁ I.

#### Obie Karoliny, północna i południowa

Odkrycie Ferdynanda Soto.—Starania Colignego.—Wyprawa Landonniëra.—Nazwa Karoliny. Osada francuzka.—Rzeź sprawiona przez Hiszpanów.—Dominik Gourgues.—Jego pomsta.—Nadanie ziemi Robertowi Heat.—Akt nadawczy z r. 1663.—Ośmioro właścicieli.—Zawiązek osadnictwa angielskiego.—Osada północna i osada południowa.—Rozszerzenie przywileju w r. 1665.—Własność ziemi od oceanu do oceanu.—Ashley Cooper i filozof Locke; ich pojęcia o rządzie i państwie—ich wspólna praca.—Konstytucja ułożona przez Locka.—Idea zasadnicza konstytucyi.—Odwzorowanie arystokratyczności angielskiej w instytucjach. Pałatyn. Wielcy urzędnicy dworu i państwa.—Landgrafowie, baroni, kacykowie, szlachta, farmerzy, gospólstwo osadnicze.—Udziały własności.—Władze naczelne.—Hierarchia feodalna.—Miasta.—Środki zabezpieczające prawa arystokracji.—Prawa wyznaniowe.—Uprzywilejowanie kościoła Anglikańskiego.—Organizowanie rządu.—Uwagi nad konstytucją Locka.—Porównanie dwóch prawodawstw: Pensylwanii i Karoliny.—Ruch samodzielny na północy.—Odwwołanie „wielkiego wzoru.“—Nowe ustawy.—Stosunki religijne.—Ruch na południu.—Samodzielność. Karolina prowincją królewską. Podział.—Porządek państwowy.—Niewolnictwo.—Uwagi nad niem.

Część południowa Stanów Zjednoczonych, obejmująca Karoliny, Georgię i Alabamę — terytorya, które niegdyś wchodziły w skład pierwotnej Karoliny, była jedną z najdawniej znanych. W roku 1539 Ferdynand Soto, jeden z towarzyszy Pizara przy zawojowaniu Peru, wyruszywszy w celu odkrycia *Eldorado*, czyli krainy złota, odkrył Missisipi i w wyprawie, w której miał znaleźć śmierć, przebiegł niektóre doliny karolińskie. Pierwsze stałe osady założyli tu dopiero Francuzi. Rzecz godna uwagi, że we wszystkich częściach świata, — a w Ameryce bardziej niż gdzie indziej — zrazu okoliczności sprzyjały Francuzom, lecz przez jakiś fatalizm niepojęty nigdy się im ostatecznie nie wiodło, jak gdyby przeznaczeniem ich było jedynie torowanie drogi dla szczęśliwszych i wytrwalszych współzawodników.

W 1562 roku Coligny, chcąc zapewnić przytułek dla Hugonotów, o całe pół wieku wcześniej niż Anglicy powziął szczytną myśl

uosadnienia Ameryki i właśnie w tym celu zorganizował wyprawę pod dowództwem Jana Ribauta z Dieppe, śmiałego żeglarsza i gorliwego protestanta; ten ostatni osiadłszy na pograniczu Florydy, założył tam warownię i na cześć Karola IX *Karoliną* ją nazwał: *munitio-nem Carolinam, de regis nomine dictam*, pisze historyk *De Thou* (1).

Przeznaczenie samo chciało, aby kraj ten nazywał się „Karoliną“; nazwa ta trzykrotnie się mu dostawała: najpierw od Francuzów, potem od Anglików, raz w czasach nadania Karola I, które martwem pozostało, drugi raz w epoce koncessyi udzielonej za Karola II, po której nastąpiło już rzeczywiste uosadnienie.

Pierwsza wyprawa z roku 1562 skończyła się zagładą. Po odjeździe Ribauta osadnicy — przeważnie żołnierze przyzwyczajeni bardziej do wojennych zawichrzeń aniżeli do wytrwałej pracy około roli — zamordowali komendanta warowni wsiedli na statki w zamiarze powrócenia do Francyi, lecz część ich wymarła z głodu, część zaś, przyjęta na pokład barki angielskiej, przywieziona została do Anglii. W 1564 r., po owem wiarołomnie zawartem przymierzu między Karolem IX i Hugonotami, Coligny ponowił swe starania u króla chcąc podjąć na nowo trudy uosadnienia; prośbę jego uwzględniono: dano mu trzy okręty: *Landonnière*, człowiek z dobrą głową, biegły żeglarz, miał przewodniczyć wyprawie. Po przybyciu osiedlono się nad rzeką *May* na granicy Florydy. *Landonnière* objął kraj w posiadanie na rzecz Francyi, wznosił pomnik z herbem Francyi i w ten sposób założył nową *Karolinę* (2).

Nowo założona osada, dobrze przyjęta przez tubylców, mogła była cieszyć się dobrobytem, pomimo trudności, wynikających z burzliwego charakteru osadników i złego ich doboru; lecz Hiszpanie we Florydzie nie mogli ścierpieć sąsiedztwa Francuzów. Rozjuszeni jeszcze tem, że na ziemi wyłącznie katolikom przez papieża nadanej Hugonoci właśnie zakładać mają państwo, przeważnemi siłami napadli na osady francuzkie, zniszczyli je, złamali kapitulację i popowieszali jeńców na drzewach, przyczepiwszy do ciała napis zredagowany przez samego dowódcę hiszpańskiego. „*Czynimy to nie jako Francuzom, lecz jako lutrom.*“ Król dość obojętnie przyjął wieść o zburzeniu kolonii, która, gdyby została podtrzymana, mogła być zapewnie Francyi posiadanie ziemi w Ameryce, wprzód zanim Anglia pomyślała o zakładaniu w niej swoich osad. Szczerkiem dla godności narodu, zniewagę wziął żywo do serca pewien żołnierz, który miał duszę szlachcica a dzielność prawdziwego Francuza.

(1) *De Thou*: liv. XLIV, 531 ed 1626. (*Przyp. Autora*).

(2) *Basanier*: *Histoire notable de la Floride*, Paris 1586; reimprimé par Jannet, Paris 1853. (*Przyp. Autora*).

Dominik de Gourgues, waleczny wojownik z Gaskonii, przeszedłszy w życiu różne koleje, powszechnie w zawodzie rycerskim XVI wieku, i podobnie jak Cervantes i kapitan Smith wypróbowany w przeciwnościach, które tak znakomicie hartowały odwagę—będąc kolejno żołnierzem, więźniem, niewolnikiem u Turków—Dominik de Gourgues, dowiedziawszy się o napaści hiszpańskiej sprzedał swe dobra. zapożyczył się u przyjaciół i uzbroiwszy trzy statki dla 150 ludzi wyruszył do Florydy, nie dla osiedlenia się na niej, lecz dla pomszczenia swych ziomeków. Przybywszy na miejsce zaskoczył zniemacka dwie hiszpańskie warownie, zburzył osadę położoną w sąsiedztwie dawnej posiadłości francuskiej; lecz nie czując się na siłach do utrzymania zdobyczy, syt zemsty, odpłynął z powrotem do Francji. Przed odpłynięciem jeszcze na tychsamych drzewach, na których zadławieni zostali Francuzi, powiesił jeńców, których był zabrał, a nad głowami ich pomieszczał napis na deskach jodłowych rozpalonem żelazem wyciśnięty: „*Ne czynię tego jako Hiszpanom i żeglarzom, lecz jako zdrajcom, rozbójnikom i mordercom* (1).

Wyprawa pozostała bez następstw. Król wyparłszy się czynu dzielnego kapitana, który pomścił jego honor, już temsamem faktycznie się wyrzekł wszelkich praw do Florydy — pozostawiając Hiszpanię w posiadaniu zatoki Meksykańskiej, jak również wybrzeży, na których później Anglicy nazwę Karoliny wskrzesili.

W piętnaście lat po wyprawie Dominika de Gourgues, Raleigh przedsięwziął swą pierwszą wyprawę, również bezskuteczną. Krajem podówczas odkrytym były wyspy położone u wejścia do cieśniny Pimlico i Albemarle czyli ziemie, które nazwano wtedy Wirginią — a które później otrzymały miano Karoliny północnej.

Robert Heat otrzymał od Karola I wszystkie ziemie na południe od 36° szerokości północnej położone i *Karolaną* lub *Karoliną* zwane,—lecz ponieważ Heat żadnych tam osad nie założył, przeto akt jego nadawczy uznano za nieważny i niebyły i zaledwie w 1663 r., już po restauracyi, a w sto lat po wyprawie Coligny'ego, zaczęto rzeczywiście czynić usiłowania dla uosadnienia kraju ciągnącego się od Wirginii do Florydy. Wielki ten obszar zamieniono w prowincję pod nazwą Karoliny i oddano na wieczystą własność ośmiu osobom z pomiędzy najmożniejszych w kraju, a największy wpływ u dworu posiadających. Byli to: Clarendon, historyk rewolucyi, biegły polityk, lecz za swoją chciwość znienawidzony przez lud, zawsze jednak wierny królowi; generał Monk, który tak ważną rolę odegrał przy restauracyi Stuartów, a świeżo podówczas mianowany został księciem d'Albemarle,

(1) „Je ne fay cecy comme à Espagnols ny comme à mariniers, mais comme à traitres, voleurs et meurtriers (Autor str. 331).

lord Ashley Cooper w historii więcej znany pod imieniem lorda Shaftesbury; lord Craven, sir John Colleton, sir George Carteret i John Berkeley, który-to przez czterdzieści lat prawie rządził Wirginią (1).

Przywilej królewski sporządzony został na wzór marylandzkiego. Na mocy jego lordowie-właściciele byli wszechwładnymi panami, w lennej tylko zawisłości od korony zostającymi. Wszelako osadnicy mieli udział we władzy prawodawczej; prawa miały być stanowione wspólnie z osadnikami lub ich delegatami. Zresztą najwyższą władzą była w rękę lordów-właścicieli. Ci ostatni mieli prawo mianowania urzędników, ustanawiania sądów, wydawania wojny, ogłaszania kraju w stanie wojennym, otwierania portów, wznoszenia zamków z tytułem szlacheckim; na ich-to korzyść szły wreszcie podatki za zgodą osadników uchwalane, niezależnie od opłaty *quitrent*, którą pobierali bardziej z prawa właścicieli aniżeli z prawa panów feudalnych. Osobny wreszcie artykuł wzięty z liberalnej konstytucji Rhode-Island'u zobowiązywał lordów-właścicieli do tolerancji religijnej, tudzież do udzielania dyspens Nie-konformistom. Chciano tym sposobem przyciągnąć do siebie nie tylko dyssydentów różnych narodowości, ale nadto jeszcze przypodobać się pewnej liczbie osadników Nowej-Anglii, którzy, osiadłszy nad rzeką przylądka Fear stanowili pierwszy związek wychodźtwa. Zaraz po otrzymaniu nadania królewskiego lordowie-właściciele przedsięwzięli środki stosowne do ściągnięcia osadników. Tej garstce, która już osiadła wśród puszczy rozległych nadali odrazu konstytucję ułożoną odpowiednio do potrzeb chwili. Władza wykonawcza powierzona została gubernatorowi i sześciu członkom rady, wybranym z liczby trzynastu kandydatów, których przedstawili osadnicy; zgromadzenie zaś ogólne złożone z gubernatora, z członków rady i przedstawicieli osady otrzymało władzę prawodawczą. Postanowienia tego ciała miały moc prawną o tyle, o ile im lordowie-właściciele zatwierdzenia nie odmówili. Przyobiecano najzupełniejszą swobodę sumienia, a wychodźcom, którzyby w przeciagu lat pięciu osiedli w Karolinie oddawano na własność sto akrów ziemi za opłatą po pół pensa od akra na cały rok.

Wychodźcy wypędzeni z Wirginii wskutek powstania pułkownika Bacona (2) utworzyli małą osadę nad cieśniną Albemarską; dozór nad nią powierzono Wilhelmowi Berkeley, gubernatorowi Wirginii—był to pierwszy związek osady północnej.

Berkeley nadał tej osadzie gubernatora i radę zarządzającą i dozwolił osadnikom wybrać przedstawicieli do zgromadzenia prawo-

(1) Ob. wyżej Księga I, rozdz. III.

(2) Obacz księgę I roz. III przypisek na str 38 i 39.

dawczego. Zatem, nie wspominając już nawet wcale o opłatach, do jakich rościć sobie mogli prawo właściciele, Berkeley pozostawił samym osadnikom zabieganie o swoje potrzeby. Takie usamowolnienie nie jest bynajmniej — dowodzi tego przykład Ameryki — jednym z gorszych warunków rozwoju dla osad nowo-powstających w krajach dopiero odkrytych.

W tym samym czasie również garstka wychodźców z wysp Barbados pragnąc założyć osadę, w którejby była zupełnie niepodległa, osiedliła się wraz ze swymi murzynami około przylądka Fear i zaczęła kolonizować kraj, który później stał się Karoliną Południową. Rząd ustanowiony w tej nowej prowincyi nazwanej hrabstwem Clarendon był takim samym jak w hrabstwie Albemarle; obie krainy tworzyły osobne całości polityczne. Odległość ich od siebie była tak znaczną, rozciągały się pomiędzy niemi pustynie tak rozległe, że każda z tych krain wymagała odrębnej administracji. Z samego początku już zatem istniały dwie kolonie: — jedna na północy, druga na południu; każda z nich miała oddzielne ciało prawodawcze, rząd swój i prawa.

Podezas kiedy w pustyni zaczęły się mozoły karczowania, kiedy powstawały pierwsze osiedliska zakładane przez wychodźców zapuszczających się w głąb lasów i bagnisk Karoliny, — właściciele znęcani cudownymi opisami kraju, którego byli panami, chcąc jeszcze panowanie swoje rozszerzyć i z krain tych wytworzyć prawdziwe państwo, otrzymali w r. 1665 od rozrządnego Karola II nową koncesyę, dającą im to, czego ani sam król, ani Anglia nie posiadała. Karol II, nie zważając na protestacye Wirginii i prawa Hiszpanii, z hojnością, która go tak mało kosztowała, nadał ośmiu lordom-właścicielom cały obszar ziemi pomiędzy 28° u 36° szerokości północnej, wzdłuż zaś: od Atlantyku aż do oceanu Spokojnego; jednym słowem, obdarzył ich tem wszystkiem, co dzisiaj stanowi terytorium dwóch Karolin, Georgii, Tennessee, Alabamy, Missisipi, Luizyany, Arkanzasu, — znacznej części Missuri i Florydy, prawie całego Texasu i części Meksyku. Gdyby podzielono między siebie ten olbrzymi obszar, każdy ze stowarzyszonych lordów mógł z niego sobie wykroić rozległe królestwo — wprawdzie bez ludzi i zaledwie z zarodkiem kolonizacyi, — lecz kwitnący stan osad sąsiednich oraz żyzność kraju, tak szczęśliwie położonego, mogłyby słusznie obudzać najświetniejsze nadzieje. (1)

Po otrzymaniu aktu nadawczego zamysły stowarzyszonych znacznie spotęźniały. Postanowiono nadać temu państwu rząd odpowiadający wymaganiom wielkich przeznaczeń, które przewidywano w nie-

(1) Bancroft: History of the united States, t. II, str. 138. — (Przyp. Aut.)

dalekiej przyszłości. Clarendona nie było już w Anglii; Ashleyowi Cooperowi, — najczynniejszemu i najzdolniejszemu ze stowarzyszonych poruczono ułożenie, dla noworodzącego się państwa, konstytucyi doskonałej, któraby wieki przetrwać mogła. (1) Jestto może jeden z najdawniejszych przykładów tego błędu, jakim nas wiek ośmnasty zaraził, błędu zależącego na obmyśliwaniu praw wiecznych, niezmiennych — dla stosunków, które się codziennie zmieniają.

Shaftesbury (Ashley) w owym czasie (1688 r.) znajdował się w pełni dojrzałości umysłowej; sławny z wymowy, obdarzony bystrej pojęciem i finezyą, mogący wszystkiego dokazać u króla, któremu do powrotu na tron dopomógł; z wielkimi zdolnościami i z wielkiem bogactwem łączył większą jeszcze żądę wyniesienia się. Byłto jeden z tych ludzi, jacy się zjawiają zazwyczaj podczas przewrotów, z tych ludzi, którzy w odmęcie wszech rzeczy i wszech idei umieją zawsze utrzymać się na czele rządu i opinii publicznej, którzy, jak Talleyrand, rzucają swe stronnictwo w chwili, gdy się stronnictwo to gubi przez własne błędy, a nazajutrz po upadku dawnych swych przyjaciół wchodzi do nowej władzy ręką w rękę z dawnymi swymi nieprzyjaciółmi. Niebrak dziejopisów, którzy do przesady posuwają uwielbienie dla niewyczerpanej pomysłowości i zasobności rozumowej tych biegłych polityków — co to rzekomo pozostają na zawsze wiernymi swoim przekonaniom. Codo mnie, wyznam — niewielką mam cześć dla tych ludzi-kameleonów, którzy, jak sądzę, pozostają wiernymi jedynie własnej tylko ambicyi. Co zaś do ich przezorności, która im pozwala przewidywać nieuchronny upadek stronnictwa, do którego należą — tem mniej mi się ona podziwu godną wydaje, że najczęściej oni sami właśnie do upadku się przyczyniają, aby później z niego korzystać. Tym sceptykom, tworzącym klasę ludzi tak liczną w naszych burzliwych czasach, braknie przymiotów — nie umysłu, zaprawdę, lecz serca: tej prawości politycznej, tego przywiązania do sprawy raz podjętej, bez którego niemasz ani prawdziwej wielkości charakteru, ani też długotrwałej sławy. Iść krok w krok ze stronnictwem, które się obłąkało — to szaleństwo; lecz iść przeciwko niemu — to tylko nikezemna ambicya. Zanim nastanie niebezpieczeństwo, można jeszcze zbiedz zpod chorągwi; lecz niewolno nigdy waleczyć pod sztandarem strony przeciwnej. Tak też i Shaftesbury, pomimo wielkiego rozumu, rzeczywistego talentu i odwagi niezapreczenie większej, od tej, jaką zazwyczaj miewają owi politycy kładący opinii i szczęściu, — jaką miał naprzykład Talleyrand — zaznaczył imię swoje w dziejach raczej jako genialny intrygant, niż jako prawdziwy mąż stanu. Oto konstytucya Karoliny do wodzi, jak dalece ci politycy, tak dobrze prowadzący własne swe sprawy i umiejący wyzyskiwać ludzi i rzeczy na swoją korzyść. weale czę-

(1) Bancroft, loc. cit. p. 133. — (Przyp. Aut.)

stokroć nie rozumieją rzeczywistych potrzeb kraju, o którego rząd się dobijają.

Shaftesbury wszakże nie był jedynym twórcą tego osobliwego dzieła, które teraz rozebrać mamy; głównym działaczem—pod kierunkiem tylko Ashleya—był tu znakomity Locke, autor wielu pism, ojciec filozofii XVIII stulecia, apostoł tolerancyi religijnej i polityk, który po rewolucyi religijnej 1688 r. formułował zasady Wigów w walce z Torysami, broniącymi zasad legitymizmu i prawa bożego — jeden z tych, którzy najwięcej zasług położyli w sprawie cywilizacyi i swobody.

Shaftesbury odrazu, na pierwszy rzut oka, ocenił podniosłość umysłową Locka. Z nadwornego lekarza uczynił go swym nierozdzielnym towarzyszem, przyjacielem i współpracownikiem w robotach politycznych. Pomiedzy umysłem praktycznym i pozytywnym hrabiego a umysłem ścisłym lekarza-filozofa zachodziło dostateczne powinowactwo, aby przez nie wytłómaczyć można przyjaźń, która ich stale złączyła. Niepomysłny obrót pierwszej rewolucyi, wybryki stronnictwa purytańskiego, uczyniły z nich obu nieprzyjaciół demokracji, którą uważali teraz za niebezpieczną dla państwa i niezdolną do wytworzenia czegośkolwiek stałego. Obaj byli namiętnie przywiązanymi do tych zasad politycznych, które w owym czasie angielskiemi zwano: arystokrację uważali za szaniec przeciwko samowoli i tyranii—szaniec skuteczny w każdym razie, czyby plagi te z dołu czy z góry przychodziły. Przywileje szlachty stanowiły według Locka jedyną rękojmię swobody w Anglii—a poprzez wszystkie przemiany Shaftesburego łatwo przejrzeć, że arystokrację uważał on za kamień węgielny konstytucyi.

Locke, szczerzy przyjaciel swobody, bynajmniej nie był republikaninem, jak Sidney, ani też apostołem ludzkości, jak założyciel Pensylwanii: idee jego, wypływające z pozytywnego racjonalizmu, mało przemawiały do serca. Według niego, uspołecznienie ludzkie nie jest niczem więcej, jeno prostym stosunkiem umownym. Celem tej umowy, a szczegółowem przedmiotem praw (przez społeczeństwo stanowionych) jest obwarowanie wolności i własności. Dążenie do tego celu jest bodźcem zmuszającym ludzi do wyjścia ze stanu natury: w niem tkwi rozumna przyczyna bytu społeczeństw i źródło wszelkiego rządu. (1) Ztąd też wypływa ten nieprzeparty wniosek, że przedstawienictwo w państwie powinno być ustosunkowanem do własności, a wielcy właściciele, wielkie rody trzymające ziemie dziedzicznie, mu-

---

(1) ob. Traktat Locka o rządzie cywilnym, rozdział VIII str. 169 i nast. wydania Amsterdamskiego z r. 1755. (*Przyp. Aut.*)

szą mieć w całokształcie społecznym swój własny odrębny interes, a nawet, co więcej, własne swoje odrębne stanowisko.

Jeżeli przyjmiemy zasadę Locka, to konstytucya angielska wyda nam się doskonałą: żadna inna nie zabezpiecza lepiej swobody, żadna nie nadaje tak wielkiego znaczenia własności ziemskiej (w XVII w. ten tylko rodzaj własności miał jedynie wagę); wszystkie prawa polityczne znajdują się tu we władaniu właścicieli ziemskich. Przypuśćmy jeszcze, że ześrodkowanie własności ziemskiej w niewielkiej liczbie rodzin, jej stężalność, jest albo faktem naturalnym, albo też niemającym żadnego wpływu na życie społeczne, to i wtedy również polityka Locka wolną będzie od zarzutów. Lecz jeżeli prawda dla nas będzie to, że zadanie społeczeństwa na czem innym polega, że w państwie istnieją inne jeszcze interesa oprócz interesu właścicieli, że obywatel ma tam inne jeszcze prawa prócz praw osobistej wolności, przez to samo już, iż jest zarazem człowiekiem i obywatelem—to i cały systemat Locka wyda się tylko czezem urojeniem. Nietylko że nie może on być prawem dla ludzkości całej, ale nie jest nawet dokładnym zarysem zjawisk politycznych w jednym chociażby zakątku świata.

Powyższe uwagi krytyczne, wyprzedzające sam przedmiot, wytykają już zgóry błędy konstytucyi, którą filozof ów radził nadać Karolinie. Locke, jak i wszyscy prawie późniejsi układacze ustaw, nie innego nie zrobił, jeno odwzorował to, na co się dawniej był zapatrzył. Mniemany wytwór jego rozumu być właściwie tylko wspomnieniem. Locke nie odtwarzał bynajmniej organizacji Sparty lub Rzymu — odtworzył systemat angielski. W rządzie przez niego ustanowionym pełnia władz wszystkich spoczywa we własności.

Z tego stanowiska projekt Locka dając jeszcze przytem sposobność filozoficznego wniknięcia w konstytucyę angielską z końca XVII wieku, godzien jest rzetelnej naszej uwagi.

Wajdźmy teraz w szczegóły tej ustawy, opracowanej przez Locka, jak głosi arynga pod wpływem *obawy*, aby *demokracja zbyt cznie nie wybudowała*, a w chęci *uczynienia zadość interesowi właścicieli i ustanowienia rządu, na któryby monarchia milem okiem patrzeć mogła*.

Poznawszy ustawę porównamy następnie dzieło połączonych geniuszów — biegłego polityka i wielkiego filozofa — z ustrojem innych prowincyj Ameryki, wynikłym z przyrodzonych pragnień i potrzeb samych osadników, którzy, co prawda, nie umieli tak dobrze jak Locke analizować swych pojęć, lecz nieskończenie silniej odczuwali to, co nie przypadało do ich położenia i nie marzyli bynajmniej o zacieśnianiu działalności społeczeństwa w sztucznych mechanicznych kombinacjach. (1)

(1) *The fundamental Constitutions of Carolina* — wydane w Londynie w 1720 r w zbiorze zatytułowanym „*Collection of several pieces of N. John Locke, never before printed or not extant in his works.*” — (Przyp. Aut.)



Właściciele, jako wszechwładni panowie osady, stanowili ściśle zwarte ciało polityczne z ośmiu osób, a liczba ich nie mogła się ani powiększyć ani zmniejszyć; po upływie zaś stu lat—przeciąg czasu uznany za wystarczający do urządzenia i zaludnienia kolonii,—godność i władza właścicieli miały nabrać charakteru niezbywalności i powinny były ustalić się w ich rodzinach, jak gdyby szło o koronę w samej Anglii. Jeżeliby który lord-właściciel zmarł nie pozostawiając dziedzica, inni, przy życiu będący, wyznaczali mu następcę wybranego z krwi „landgrafów“, o których zaraz mówić będziemy, i ten obowiązany był przybrać imię i herb swego poprzednika. Taka była organizacya rady najwyższej tego sejmku dziedzicznego. Najstarszy z Lordów-właścicieli piastował godność „Palatyna“; ze śmiercią jego godność ta przechodziła na najstarszego z żyjących. Palatyn był czołwnikiem państwa; przy jego boku, każdy z pozostałych właścicieli spełniał jakiś urząd, niby elektor w Niemczech, a skrupulatność, z jaką ustanawiano przepisy etykiety w starodawnym państwie germańskim nie była większą od tej, jakiej się trzymali twórcy konstytucyi dla przyszłego państwa Karoliny. Jeden z lordów był admirałem, drugi szambelanem, trzeci kanclerzem, czwarty wielkim hetmanem, piąty najwyższym sędzią, szósty wielkim intendentem czy też marszałkiem (*high-steward*) (1) nakoniec siódmy podskarbin (art. 1 i 2 konstytucyi).

Określiwszy szczególne dostojeństwa tych ośmiu feodalnych władców, Locke wyznaczył dla każdego z nich osobne udziały. Karolina, przyjętym obyczajem, rozdzieloną została na hrabstwa; każde hrabstwo miało obejmować 480,000 kw. akrów i rozpadało się znowu na 40 części, każda po 12,000 akrów; ośm z nich nazywały się *senioryami*, drugie ośm—*baroniami*; pozostałe zaś dwadzieścia cztery—*koloniami*. W ten sposób otrzymywali udziały swoje: właściciele wyobrażający królewską szlachtę dziedziczną i wreszcie lud. A wszystko to w tym celu, aby przy samem już zakładaniu osady zapewnić jej równowagę rządu (artykuły 3 i 4).

Seniorye należały do ośmiu lordów, którzy tym sposobem trzymali w swej mocy piątą część obszaru państwa jako niezbywalną i nieograniczoną własność.

Co się tyczy szlachty dziedzicznej, to w każdym hrabstwie miał być ustanowiony *Landgraf* i dwóch *Kacyków*, czyli baronów. Stanowili oni arystokrację prowincyi, a z samego tylko prawa godności swojej byli członkami parlamentu. Pomiedzy nich rozdzielano ośm baronij hrabstwa: cztery należały do landgrafa, cztery do obu kacyków, po dwie dla każdego. Baronie były posiadłościami dziedziczne-

(1) Franuzki *Grand Sénéchal*.

mi na wieczne czasy przywiązaniem do godności (art. 9). Niewolno ich było łączyć pod jeden wspólny tytuł własności (1) ani też całości ich rozdrabniać — (art. 13 i 15). Stała liczba trzech szlachty, dla każdego hrabstwa powinna była być ściśle zachowana. Przed upływem wieku XVII wolno było sprzedać ziemię i przywiązane do niej godności, po roku zaś 1700 wszelkie zbywanie własności było już wzbronionem. W braku dziedziców lordowie-właściciele sami wyznaczali następców mających objąć ziemię i dostojęstwa. Wreszcie owe dwadzieścia cztery osady w każdym hrabstwie pozostawione, miały być rozdzielone pomiędzy wolnych tenentaryuszów. Każdy posiadający choćby czwartą część osady t. j. 3000 akrów mógł już posiadłość swą zamienić w lenno, a taka ziemia była już na wieki niepodzielna. Stanowiła ona własność lenną. (art. 17).

Popod tą hierarchią feodálną wypadało zostawić miejsce dla ludu: onto miał te obszernie włości uprawiać. Locke pomyślał też oludzie, a mianowicie w ten sposób, że rozporządził: aby seniorie, baronie, lenna, podzielone dla uprawy rolnej na folwarki dziesięcio-akrowe, uprawiane były przez dzierżawców wieczystych, przywiązanych na wieki do gleby i opłacających tytułem renty ósmą część osiągniętego dochodu. Byli to *Leetmen* (art. 17 i 20).

Państwo nie miało się troszczyć wcale o tych dzierżawców. Pełną, bez żadnego odwołania jurydykę, tak cywilną jak kryminalną, posiadali nad nimi w trybunałach swych dworów: lordowie-właściciele landgrafowie, kacyki, panowie lenni. Był to więc tak dla czerni robotczej jak i dla panów systemat feodálny w całej czystości (art. 21 i 23), a co na większą jeszcze zasługuje ciekawość, systemat oparty na niewoli murzynów, którą Locke bez wahania się przyjmuje.

Takim był rząd, raczej taką była forma społeczna, ułożona przez mędrcą z cząstek mechanicznych umyślnie podobieranych — ułożona dla garstki ludzi, między którymi praca sama zaprowadzała równość, a którzy w pocie czoła wśród wielkich znojów uprawiali ziemię skazywaną przez tego oto filozofa na wieczną nierówność i wieczną niewolę.

Locke załatwiając się tak summarycznie ze znaczną większością obywateli państwa, ustanawiał jedną z najzawilszych form rządu, a czynił to na wyłączną korzyść małej liczby szlachty i wielkich właścicieli.

Oprócz rady lordów - właścicieli, przyobleczonej w najwyższą władzę wykonawczą pod zwierzchnictwem palatyna, dla zarządu kraju istniało jeszcze siedm oddzielnych Rad czy Izb pod prezydencją jednego

(1) W oryginalu: *on ne pouvoit ni cumuler ni diviser*. Oczywiście łączenie tytułów wzbronione być mogło o tyle, o ile go samo prawo nie upoważniało przez naczynając cztery baronie dla Landgrafa i po dwie dla obu Kacyków.

z lordów. Składały się one z sześciu radców, wybieranych na całe życie— a przynajmniej czterech z pomiędzy nich musiało być ze stanu szlacheckiego.

1) Do Kanclerza Państwa, będącego z prawa prezydentem parlamentu, należały sprawy polityczne, stosunki z Indyanami, sprawy religijne i policja prassy; 2) do Najwyższego Sędziego — sądownictwo cywilne i kryminalne; 3) do Hetmana—wojna;—4) do Admirała—żegluga i handel; 5) do skarbnika—finanse; 6) do Stewarda roboty publiczne; (1) 7) do Szambelana—genealogia uroczystości, zabawy i obrzędy publiczne, tudzież prowadzenie metryk cywilnych. Byli to niejako dziedziczni ministrowie posiadający urzędy swe na własność.

Wszystkie te władze, złączone z sobą, stanowiły radę najwyższą obowiązana przestrzegać porządku i pokoju między właścicielami i przygotowywać projekta do praw, dla przedstawiania ich parlamentowi (art. 50—56).

Parlament—taką bowiem szumną nazwę nadał Loecke swej Izbie prawodawczej, podczas gdy w innych koloniach zadawalniano się skromniejszym mianem *Zgromadzenia* albo *Izby generalnej*—parlament, mówię, złożony był z czterech stanów państwa: z Lordów—właścicieli, Landgrałów, Kacyków i Gmin. W pierwszych trzech stanach każdy z członków zasiadał na mocy swych praw osobistych, (jedni tylko właściciele mogli występować przez pełnomocników); ostatni stan składał się z przedstawicieli gmin, w liczbie czterech z każdego hrabstwa. Wybrany mógł zostać tylko ten, kto posiadał przynajmniej pięćset akrów ziemi, wyborcą zaś ten, kto posiadał pięćdziesiąt (art. 71 i 72).

Termin trwania parlamentu był dwuletni: zaspakajano w ten sposób tak często wyrażane w Anglii przez opinię postępową żądanie, które podziśdzien utrzymuje się tam w całej swej sile. Nakoniec, na wzór parlamentu szkockiego, cztery stany zjednoczone były w jedną Izbę, w której między pojedynczemi głosami panowała zupełna równość.

Trudno sobie wyobrazić ustrój państwowy, w którymby arystokracja była bardziej uprzywilejowaną, a lud bardziej ubezwłasnowolnionym. Wszelako, chociaż trudno przypuścić, aby większość w podobnym zgromadzeniu nie przeważała na stronę klas uprzywilejowanych, trzy jeszcze rozporządzenia, powtórzone później nawet w konstytucjach nowoczesnych, ustanawiają na wszelki przypadek nadmiar rękojmi dla interesów właścicieli ziemskich.

(1) We Francyi *Senéchal*, w Anglii *Steward* (High St.) miał pod sobą zarząd dworu królewskiego oraz jurysdykcję sądową zbliżoną do tej, jaką posiadał niegdyś Marszałek Wielki w rezydencji królewskiej i jej okręgu, w Rzeczypospolitej Polskiej.

Wszelka inicjatywa należała do Rady Najwyższej, parlament zaś nie miał żadnej. Tak było i w konstytucyi francuzkiej 1814 roku. Był to (jak myślano w 1814 r. i w 1668) środek zapobiegający wkraczaniu władzy prawodawczej w sferę władzy wykonawczej; lecz doświadczenie przekonało, że wielkim błędem podobnych rozporządzeń jest podburzanie opinii ogółu przeciw władzy królewskiej, która wskutek nich przybiera charakter nieprzyjaźni dla wszelkich ulepszeń narodowych, nawet i wtedy, kiedy się jak najbardziej wystrzega występowania z projektami zbyt śmiałymi, niedającymi się przeprowadzić. W formie rządu przedstawicielskiej wymierzanie sprawiedliwości wszystkim tym teoryom niestałym, płochym, trwającym tylko od rana do wieczora, należeć powinno do powszechności narodowej, która je roztrząśnie i przesieje; niewolno przyznawać atrybucyi tej wyłącznie tylko rozumowi jednego człowieka. Przytłumianie tych niewinnych dymów bez ognia — może tylko niebezpieczeństwo sprowadzić. Chcąc dymy te rozwiać w sposób pewny i szybki — trzeba je właśnie wyprowadzić na wielki słoneczny przestwór rozpraw publicznych.

Inny jeszcze środek bardziej racjonalny, a może bardziej skuteczny, zabezpieczał prawa lordów-właścicieli. Konstytucya zapewniała właścicielom prawo *veto* przeciwko wszelkim aktom parlamentu. Dla uniknięcia jednak podstępu, dla zapobieżania skutkom niedbałości, powiedziane było, iż postanowienia wydane przez parlament tracą moc swoją po upływie lat dwóch, jeżeli w tym przeciągu czasu nie zostaną zatwierdzone przez palatyna w komitecie lordów-właścicieli (art 33, 76).

Nakoniec, jak gdyby mało było jeszcze tego wszystkiego dla wypróbowania nowych ustaw, każdy z czterech stanów państwa posiadał jeszcze prawo *veto*, na przypadek gdyby musieć uchwała wydawała przeciwną konstytucyi; byłoby więc panowanie niewzruszonej martwoży.

Obok takiej organizacji władzy istniało jeszcze kilka szczegółowych rozporządzeń, przez które Locke przyodziewał w ciało mgliste swoje idee ulepszeń. Rozporządzenia te, przejęte później do ustaw innych krajów, okazały się równie jak w konstytucyi Karoliny bezskutecznymi, i jeśli tak rzec można, nasycaly one tylko pewne niechęci jakimi filozofowie pałają zawsze ku prawnikom, za co ci znowu odpłacają się im hojnie, zwłaszcza w zakresie polityki.

Ponieważ tedy Europa cierpiała od nadmiaru komentarzy legalnych i zawałona była wywodami prawoznawczemi, na co jeszcze w swoim czasie uskarżał się Justynian, przeto prawodawca Karoliny zabronił pisać o konstytucyach, prawach i zwyczajach (1). Napoleon, kiedy

(1) Art. 80 ustawy Karoliny. W *Gouvernement de Pologne* Rousseau tę samą myśl rozwija. (*Przyp. Autora*).

ujrzał pierwszy komentarz do swego kodeksu, zawołał: „*Mon Code est perdu!*“ Było to takie same złudzenie, jakiemu ulegał Locke, takie same marzenie o prawach niewzruszonych — jakgdyby człowiek nie był istotą żywą i przez to samo już zmienną: jakgdyby stosunki łączące ludzi nie zmieniały się ustawicznie w sposób nawet niedostrzeżalny, jakgdyby prawo i prawoznawstwo, wyrażające te stosunki, nie powinny krok w krok postępować za zmianami, jakie życie samo wprowadza!

Ponieważ dalej (a tutaj rozporządzenie Locka mniej już krytyce ulega) Europa, a mianowicie Anglia, cierpiała bardzo od tych praw nieprzeliczonych i przestarzałych zwyczajów, które najczęściej królowie wygrzebywali z zapomnienia, dla ścieśniania wolności osób i umów, postanowił przeto Locke: że dla uniknięcia mnogości postanowień, których ostatecznym wynikiem bywa w zwykłym biegu rzeczy odmiana pierwiastkowych podstaw rządu, wszelki statut traci moc swoją po upływie lat stu od chwili, w której wydanym został (art. 79).

Jedno jeszcze rozporządzenie — nieco naiwne, jak na filozofa, opierającego swą społeczność na własności, — opiewa: że *nedzmem i upadającym jest bronić spraw w sądach za pieniądze*. Locke nie chciał adwokatów; chciał mieć tylko patronów i klientów (rzemskiich) (art. 70).

W sto lat później Rousseau, uczeń Lockego wyraził podobną opinię w swoim *Gouvernement de Pologne*. „Zawód ten, powiada, tak zacny sam przez się, upada i nikczemnieje, skoro się tylko stanie rzemieślnikiem.“ Jestto również złudzenie jak i tamto: nie adwokatów, ale procesa znieśćby wypadało. Dopóki tylko będą ludzie dochodzący swych praw, dopóty i dla rzeczy publicznej i dla samej sprawiedliwości najzbawienniejszem będzie utrzymywanie adwokatów. Są oni może złem koniecznym, jeśli tak kto chce, równie jak lekarze, ale złem, którego wykorzienie niemożna bez przyniesienia zarówno państwu jak obywatelom zła jeszcze większego. Polityka nie zakłada sobie celów w tem, co jest bezwzględnie doskonałem, lecz jedynie w tem, co jest względnie najlepszem. Filozofowie nazbyt często o tem zapominają.

Rozporządzenie mądre, wiek swój wyprzedzające, ustanawiało jawność dla wszystkich działań i aktów obywateli, które mogły mieć wagę dla powszechności. W każdej senioryi miały się znajdować osobne rejestra do wpisywania aktów urodzeń.

Miasta urządzone były na wzór municypalności angielskich. Zarząd przysięgłego grodu powierzała ustawa merowi przy pomocy dwunastu *aldermen*ów oraz rady Dwudziestu Czterech (art. 92). Było to wiele jak dla wiosek, które przez długi czas nie liczyły więcej niż po setce mieszkańców.

W organizacji sądów przysięgłych zasługuje na uwagę uznana zasada większości głosów w werdyktach, sprzeczna z duchem praw angielskich i stale przez prawodawstwo tamtejsze odrzucana (art 69).

W Anglii, gdzie, w odróżnieniu od Francji, prawo mniej się zajmuje społeczeństwem niż oskarżonym, który też większej niż społeczeństwo potrzebuje dla siebie osłony, dla potępienia potrzeba jedności. W materyach politycznych zwłaszcza uważają, że wolność byłaby pogwałconą, gdyby większość mogła wystarczać do wydania wyroku, i mają te przekonanie, że wobec władzy, której pozostawiona jest możność użycia podstępów lub groźby, słaba tylko mniejszość zdobędzie się na niepodległość i niezłomność zdania. Amerykanie, równie gorąco przywiązani do wolności politycznej jak Anglicy, utrzymali tę zasadę, o której, co prawda, to i owo jeszcze powiedziećby można i która prowadzi w praktyce raczej do większości znacznej niż do jedności.

Nakoniec, konstytucya Karoliny obiecywała swobodę wyznań wszystkim: dyssydem, *żydom* czy *poganom*; ale właściwie zapewniała tylko tolerancję. Locke ganić za to niemożna, gdyż wbrew to jego woli odnowiono równych praw wszystkim wyznaniom (1). Kościół ustanowiony był jedynym kościołem narodowym i prawowitym i sam też jeden tylko miał być utrzymywany przez osadę z funduszków uchwalanych na ten cel przez parlament. Inne stowarzyszenia religijne miały prawo opodatkowywania swych członków, ale państwo wcale im z pomocą nie przychodziło.

Ciekawą jest rzeczą zobaczyć jakimi manowcami dostał się Locke na gościniec wolności wyznań. Artykuły 97 i 106 konstytucyi wyglądają raczej na traktaty o tolerancji niż na rozporządzenia prawodawcze:

„Art. 97. Ponieważ tubylecy w osadzie wcale chrześcijaństwa „nie znają, a bałwochwalstwo ich, ciemnota i błąd nie nadają nam żadnego „prawa do wypędzania ich lub prześladowania, ponieważ dalej „i pomiędzy tymi, którzy przybędą z innych krajów dla osiedlenia się „w kolonii, niwątliwie znajdują się ludzie odmiennych wierzeń religij- „nych, ufający w możność swobodnego ich wyznawania pomiędzy na- „mi, — a nierozumnym byłoby odsuwanie ich od siebie: aby przeto pokój „między rozlicznymi wyznawcami mógł się ustalić, abysmy należycie „i wiernie dotrzymać mogli jedności i umowy ze wszystkimi ludźmi „(umowy, której pogwałcenie, pod jakimkolwiek pozorem dokonane, „musiałoby obrazić Wszechmogącego i przynieść zgorzenie religii „prawdziwej, którą wyznajemy) a także dla tego, aby żydzi i poganie „oraz odszczepieńcy od pierwotnej czystej religii chrześcijańskiej, nie „odstraszali się od tejże religii i nie trzymali od niej zdala, lecz aby „przeciwnie, mając sposobność poznania wszystkiego, co jest prawdzi-

(1) Obacz Art. 96 i note, która objaśnia nas, na podstawie własnego oświadczenia Locke'a, że jeden z właścicieli wcisnął ten artykuł do konstytucyi wbrew woli filozofa. (Przyp. Autora).

„wem i rozumem w jej zasadach. oraz przekonania się, o ile wyznawcy jej miłują pokój i sprawiedliwość, mogli się tem łatwiej nakłonić do szczerzego przyjęcia wiary prawdziwej, przez dobre obejście się, przez wpływ rozumu, przez słodycz i dobroć w postępowaniu, — jedyne formy przekonywania odpowiadające prawdom i zamiarom Ewangelii: — z tych wszystkich powodów, wszystkie osoby (zamieszkujące Karolinę) posiadające jedną wspólną religię, jakakolwiekby ona była, jeżeli się tylko zbiorą w liczbie siedmiu lub więcej, mogą założyć kościół, któremu nadadzą nazwę odróżniającą go od innych kościołów.“

„Art. 106. Nikomu niewolno mówić o wyznaniu obcem w wyrazach wyrzutu, pogardy lub gwałtownej zawiści. Podobne objawy myśli stanowią najpewniejszy środek do zakłócenia publicznego pokoju i odwracania ludzi od wyznania prawdy: wikłają ich bowiem w kłótnie i gorące spory i kazań im nienawidzieć wiernych i ich religii, którąby w przeciwnym razie może chętnie przyjęli.“

Zresztą ta tolerancya państwa nie była bynajmniej obojętnością na sprawy religii. W siedemnastym roku życia każdy mieszkaniec obowiązany był oświadczyć do jakiego wyznania należy i wpisać się do odpowiedniego zgromadzenia wiernych. Jeżeli tego nie dopełnił, prawa odmawiały mu opieki. Nikt nie mógł zostać obywatelem Karoliny, kto nie wierzył w Boga i nie uważał, że Bóg ten publicznie czczonym być winien. (Art. 9, 98, 100 i 101). W tem rozporządzeniu znać człowieka prawdziwie pobożnego, jakim był Locke, człowieka, który za prawo życia przyjął sobie zasady Pisma Świętego, kłomaczne swobodnie. Często powtarzał on maxymę: że w dniu sądu, Bóg nie zapyta go o to: czy szedł za Lutrem czy za Kalwinem, ale o to: czy miłował prawdę i czy do niej dążył? Nie chciał on wolności jako środka do wyzucia się z wszelkiej religii (ateusz był dla niego potworem) lecz przeciwnie — jako siły prowadzącej człowieka do Boga, wszystkimi drogami otwartymi dla uczucia i rozumu.

Taka była konstytucya obmyślona przez Locka i Shaftesburego. Ponieważ nazwiska autorów nie znajdują się na czele ustawy, niektórzy więc historycy, zwłaszcza Amerykanie, utrzymywali, że niepodobna jest na tak wielkiego filozofa, jakim był Locke, zwać autorstwa dzieła, odtwarzającego, i to jeszcze z nadmiarem, wszystkie niesprawiedliwości feudalizmu. Codo nas, przyznajemy, że niektóre zasady wolności politycznej, a szczególnie religijnej, jakich Locke bronił w swych pismach, niedostateczne uznanie w konstytucyi Karoliny znalazły. Uwzględniamy okoliczności i wpływy postronne, ale mimo to powiedzieć musimy, że w głównych zarysach swoich ustawa ta scha-

rakteryzowana zostaje w zupełnej zgodności z teoryami politycznymi Locka, a *Traktat o rządzie cywilnym* (1) jest naturalnym jej komentarzem.

Jeżeli wierzyć mamy Bancroftowi, to Locke w starości jeszcze strzegł, jakby pomnika swej chwały, — wspomnienia owych trudów prawodawczych, a wielbiciele jego wynosząc go znacznie ponad Penna, który mu był współczesnym i współzawodnikiem, przyrównywali go do owych filozofów starożytnych, do owych pierwszych prawodawców, którym świat stawał posągi. Ustawę zasadniczą podpisaną w marcu 1669 r., według dawnego stylu, Anglia powitała jednym okrzykiem uznania. Nie nazywano jej inaczej jeno „*wielkim wzorem*.“ „Państwa, wołał jeden z wielbicieli Shaftesburego, wydzierać sobie będą chwałę poddania się szlachetnemu systematowi rządu, jaki mądrość głęboka obmyśliła dla Karoliny.“ Co się tyczy właścicieli, którzy wkrótce mieli nagrodzić Locka przez zamianowanie go landgrafem, przekonani oni byli, że przykładając pieczęć do tego wielkiego aktu, przywiązują zarazem imiona swoje nierozzerwalnie do dzieła świętego, nieodmiennego i które, według własnych ich słów, *miało trwać na wieki* (art. 74 — 77).

Po przyjęciu konstytucyi właściciele pomyśleli o zorganizowaniu rządu. Monk, książę Albemarle, jako najstarszy, otrzymał godność palatyna. Aż dotąd wszystko szło dobrze, ale oto już i akt konstytucyjny przywieziono do Ameryki, a gdy chciano tę wielką i w budowie swej niezmiernie złożoną machinę przystosować do potrzeb skromnej społecności rolników, przekonano się rychło, że fakta przeczą teori i potępiają ją nieodwołalnie. Gdzie tu było szukać dworu palatyna, feodalnego zamku landgrafa lub kacyka, w tym boru, który wówczas nazywano Karoliną — w kraju bez miast, bez wsi, z porozsiewaniami tylko zrzadzka drewnianemi chatami wychodźców, w kraju, gdzie nie znano innych dróg prócz tych, jakie prowadziły z osady do osady, a nie były nawet dobrze wytknięte i rozpoznawać je trzeba było po nacinanych odpowiednio drzewach w pewnych odległościach? Osadnicy, zarówno na południu jak na północy, odrzucali tę konstytucyę niepraktyczną, która nie uwzględniała ani ich potrzeb, ani ich pojęć, ani ich praw. Stawczy się panami ziemi, która wykarczowali własnym znojem, własną pracą uszlachetnili, nie chcieli oni słyszeć o żadnym innym rządzie, jeno o takim, jaki im z samego początku przyobiecano. Chcieli rządu takiego, jaki posiadały inne kolonie — rządu, w którymby nieznanne były różnice pochodzenia, gdzieby każdy miał równe prawo do ziemi i władzy, gdzieby wszystkie sprawy załatwiali przedstawiciele wszystkich. Nareszcie

(1) Traktat ten jest późniejszym od konstytucyi karolińskiej; wyszedł w Londynie dopiero w r. 1690.



po dwudziestu trzech latach ustawicznych niesnasek i walk właściciele, ulegając wyraźnym żądaniom osadników, uchylili konstytucję, która nie dała się w zupełności wykonać, a wykonywana tylko ułamkowo równie złąbką okazała się dla właścicieli jak i dla osadników (1).

„W rocznikach świata, — mówi doskonały a głęboki prawo-  
„znawca Story — daremnieby może szukano zbawienniejszego  
„przykładu zupełnego szaleństwa wszystkich tych prób, których celem  
„jest ustanawianie rządu według teoryj oderwanych: nie znalezionoby  
„może dotykalszego dowodu niebezpieczeństwa wszystkich tych praw,  
„które powstają bez odwołania się do zwyczajów, obyczajów, uczuć  
„i przekonañ powszechności rządzić się niemi mających.“ (2).

Nie sprawiedliwszego nad tę uwagę; ale wiele może umysłów nie zrozumie jej doniosłości. Z niepowodzenia *wielkiego wzoru*, z błędu Locka — nie wyprowadzą one wniosku o bezsilności zasadniczej wszelkich prawodawstw *a priori*. Rozpatrzmy bliżej to, o co się pokusił filozof angielski, a oceniając lepiej człowieka i jego dzieło, lepiej też zrozumimy dlaczego i człowiek i dzieło fatalnie rozbić się musiało.

Dlaczego konstytucya Locka nie weszła w życie, dlaczego wejść nie mogła? Czy dlatego, że twórca jej nie był odpowiednio uzdolnionym? Bezwątpienia, nie. Był to umysł badawczy — umysł, co w czasach zawiechrzeń, kiedy się społeczeństwo w posadach wstrząsało, umiał głęboko przetrwać w sobie pojęcia o istocie i warunkach bytu państwowego: byłto pisarz, którego zasady, uswięcone przez rewolucję 1688 roku, powitane zostały jaknajpoehlebniej przez całą Amerykę Północną — a te zasady, mniej lub więcej zmienione, służą za fundamenta dla wszystkich konstytucyj stanowiących od lat sześćdziesięciu. W polityce, równie jak w filozofii, niema nikogo, ktoby na wiek XVIII wywarł wpływ dorównujący wpływowi Locka.

A zatem — powie może kto — potrzeba conajmniej przyjąć, że ten umysł znakomity, redagując konstytucję dla Karoliny, zostawał pod panowaniem jakiegoś błędu. A tożkąd? Konstytucya Locka nie była wcale żadnym przywidzeniem; była ona prawem samej Anglii. Człowiek tak praktyczny jak Shaftesbury, umysł tak dzielny jak Loeke nie

(1) Było to już po rewolucyi 1688 r. i zasadniczem ograniczeniu wszystkich tych praw, jakie z dawniejszych aktów nadawczych posiadała była dla siebie arystokracja angielska, rodowa i pieniężna, nad osadami amerykańskimi. Znana jest niechęć Wilhelma III ku przywilejom nadającym *własność* osad jednostkom. — Nowa organizacja państwowa Karoliny po uchyleniu feodalnego systematu Locka, wprowadziła w życie zasadę wszechwładztwa wszystkich. Wybierana przez powszechność osadników Izba prawodawcza uczestniczyła nawet w wykonywaniu praw. Sześciu wybranych przez nią z własnego grona przedstawicieli wchodziło do składu rady administracyjnej przy gubernatorze; sześciu innych członków tej rady obierali właściciele.

(2) *Story: Commentaries etc.* T. I § 134. (*Przypisek Autora.*)

bawili się wcale w nową edycję *Utopii*. Wzorem dla nich był tensam rząd, który mieli przed oczyma, to samo państwo, którego nawą obaj sterowali.

Zostawmy na uboczu dziecinną erudycję, która zwała na jedną kupę palatynów, landgrafów, kacyków i lordów zameczkowych, i wejźmy do głębi, do samej treści organizacyi. Cóż w niej dostrzeżemy? Króla w ośmiu osobach, szlachtę, *gentry*, lud — cztery klasy, które istniały podówczas w Anglii i które dziś tam jeszcze rozróżnić potrzeba. Locke nie nowego nie wynalazł; zauważył tylko, rozebrał i odtworzył to, na co patrzył. Jako studyum polityczne, dzieło jego jest doskonałem: to Anglia sama żywcem pochwycona. Jako pomysł teoretyczny, konstytucya Locka wolną jest od zarzutu: wszystko tam jedno drugiego się trzyma, wszystko zmierza do celu, dla którego jest przeznaczonem — najpotężniejsza-to, najsilniej zwarta organizacya arystokratyczna, o jakiej tylko pomyśleć można.

Tak więc Locke i Shaftesbury włożyli w opracowanie swoje wszystko to, co tylko mogą wydać z siebie dowcipne kombinacye, studia, zdolności wrodzone, wprawa nabyta, a jednakże czujemy to dobrze, że dzieło całe jest tylko grą wyobraźni — projektem niewykonalnym. To prawodawstwo, zapożyczone od społeczeństwa arystokratycznego i feodalnego, nie mogło przypaść do społeczeństwa, w którym ziemia i ludzie w innych znajdowali się warunkach niż w Anglii. W Ameryce równość zupełna — równość ludzi i rzeczy, wyrastała niejako z samego gruntu.

Zbłądził Locke, przez to, że nie uwzględnił najpierwszej, podstawowej zasady umiejętności politycznej. Nie pojął on, że prawa nie są abstrakcyą filozoficzną, nie są ideałami, ale wyrazami stosunków już istniejących<sup>(1)</sup>. Innemi słowy, prawa, a szczególnie ustawy polityczne, nie układają się dla ludzkości, ale dla pewnych gromad ludzi, żyjących w danym czasie i w danych warunkach istnienia; dla tych społeczeństw, odrębnych jedno od drugiego, potrzeba też i praw odrębnych; i popełnia się błąd niesłychany, jeżeli się obmyśla instytucye *a priori* — jakgdyby ludzie byli dla praw, a nie prawa dla ludzi.

Praw się nie stwarza — nie stwarza się też i konstytucyj. Jestto prawda, której powtarzanie nigdy znużyć niepowinno nikogo: w niej tkwi cała polityka, cała umiejętność prawodawcza. Prawa uświęcają tylko stosunki społeczne, które powstają same przez się z tysiąca przy-

(1) Jestto znana definicya praw *Monteskiusza* (*Esprit des lois*, Livre I chap. I). Warto tu przytem zaznaczyć, że Niemcy nauczyli młodsze pokolenie inteligencji naszej, lekceważenia *Monteskiusza* i jego dzieła, w którym mimo wszelkiej zarzucanej mu nienaukowości, znajduje się wiele myśli głębokich. Dziś jeszcze nie jeden z rzekomo oryginalnych poglądów daje się sprowadzić do zasad, które *Monteskiusz* w dziele swoim wyłożył.

czyn szczególnych. Prawodawstwo wprawdzie może powoli a pośrednio stosunki te przetwarzać — ale szalonym byłby ten, ktoby wierzył, że kilku wierszami rzuconemi na papier można je do życia powołać lub w życiu już będące wygładzić.

Nie wykraczając z obrębu idei, w którym zamykał się Locke, zapytałby można: czy jest kto tak zuchwałym, aby dwoma wyrazami prawa powalić chciał arystokrację angielską? Rewolucya daremnie się o to kusila. Niechby dziś nowi Purytanie znieśli Izbę Lordów, a zobaczylibyśmy, że jutro już musieliby się oglądać na tę szlachtę, która jest właścicielką ziemi — chybaby użyto przeciwko niej szafotu i grabieży majątków. Tę siłę żywą napotkanoby na każdym kroku, i czy to w gminie czy w państwie, wypadłoby jej ostatecznie nadać wpływ dorównywający temu, jaki dziś posiada.

Bez wątpienia, przez długie wysilenia można zniszczyć arystokrację, wydzierając jej posiadanie wyłączne tej ziemi, tego bogactwa odziedziczonego, które stanowi jej potęgę. Prawa francuzkie wygładziły szlachtę — i nie te prawa, zaiste, w imię których ścięto tyle ofiar jedynie za ich urodzenie szlacheckie, nie prawa proskrypcyjne, nawet nie prawa o konfiskacie majątków, które byłyby tylko odmieniły tytuły własności, samej własności, jak była wielką, nie tykając, — ale te prawa, które nie brocząc we krwi, zniosły majoraty i substytucyje, ograniczyły wszechwładność w zapisach testamentowych, ustanowiły równość pomiędzy dziećmi: jednym słowem, wprowadziły podzielną własność, rozdrobniły ją a zwiększyły liczbę właścicieli i w nieprzepartem następstwie spowodowały: zniknięcie szlachty i nastanie demokracji.

Skoro przez prawo niemożna jednym zamachem zniweczyć arystokracji, jakim sposobem można ją ustanowić przez prawo? Było to właśnie złudzeniem Locka; było to również błędem konstytucyi francuzkiej 1814 r., która w kraju tak radykalnie zniwelowanym zaprowadziła była parowstwa dziedziczne, mniemając, że w tej wątlej podwalinie da królewskości dzielny szaniec, jakim jest w Anglii wszechpotężna szlachta. Dla przetworzenia parowstw francuzkich na arystokrację, potrzebaby było, jak o tem marzył przez chwilę Karol X, wskrzesić, wywieść z grobów zmarłe społeczeństwo dawne, ześrodkować własność ziemi w rękach garstki uprzywilejowanych zapomogą prawa pierworodztwa i znieruchomić tę własność przez substytucyje. Ale podobne odwrócenie wszystkich prądów demokratycznych — było sennem marzeniem; próżne wysilenia przyspieszyły tylko upadek instytucyi pozbawionej siły i życia!

W ustanowieniu Izby Drugiej tkwiła idea polityczna. Podział władzy prawodawczej — mamy na to przykład trzydziestu państw Ame-

ryki—stanowi jeden z niezbędnych warunków wolności: jedyna-to rekojmia przeciwko tyranii i bezsilności parlamentu, jedyny środek znany do powściągnięcia demokracji, niepozwalający jej gubić się z własnej przyczyny przez gwałtowne i zmienne namiętności. Ale dziedziczność, nieistniejąca w obyczajach, nie może być bynajmniej warunkiem niezbędnym istnienia Izby Senatorskiej. Izba Parów dziedzicznych we Francji z r. 1814 była, jak ci landgrafowie i kacyki Karoliny, instytucją angielską, wprowadzoną na grunt niewłaściwy, na ziemię równie jak Stany Zjednoczone demokratyczną, i podobnie jak one, odrzającą nierówność.

Porównajmy konstytucję, jaką Locke obmyślił dla Karoliny, z konstytucjami, które mocą własną wytworzyły się w innych osadach amerykańskich, a poznamy odrazu różnicę między systematem sztucznym a prawem naturalnie wytworzonym z okoliczności. Wszędzie spotykamy jednakową organizację: gubernator sprawujący władzę wykonawczą, rada albo Izba najwyższa uczestnicząca w prawodawstwie i w administracji, na koniec zgromadzenie wybierane przez ogół osadników. Jestto konstytucja kraju macierzystego, wyswobodzona tylko z pięć arystokratycznych i duchownych, kościół bowiem i szlachta nie wywędrowały z Anglii do nowego świata. Jestto systemat prosty, naturalny, łatwy do zastosowania i tak dobrze nadający się do wszystkich potrzeb narodowych, że dzisiaj, po dwóch wiekach, istnieje on w całości pod nieco tylko zmienionemi nazwami. W systemacie tym niema nic fikcyjnego, nie gwałtem wtłaczanego, żadnych wogóle kombinacji dziwacznych, ani kast, ani przywilejów: ale ileż jest prawd politycznych poznanych przez doświadczenie i zamienionych już w maxymy! Jednolitość władzy wykonawczej, ustanowienie rady, która nadzoruje i powściąga siłę rozkazującą, podział władzy prawodawczej, prawo przedstawicielstwa: ileż tu zasad, których my dobrze jeszcze nie rozumiemy, a których Locke wcale znać nie chciał!

Czy pojmujemy teraz dlaczego rząd, będący wytworem przyrodnym życia narodowego, jakimisą rządy Anglii i Ameryki, rząd, który nie improwizuje się, ale sam przez się ustala, a odmienia w miarę potrzeb i pojęć nowych, dlaczego rząd taki nieskończenie wyżej stać musi niż te wszystkie formy oderwane, jakie pojedynczy prawodawca lub zgromadzenie całe temu lub owemu narodowi narzuci? Dopóki człowiek nie nabierze doświadczenia, dopóty zdaje mu się, że dla rodzaju ludzkiego byłoby daleko lepiej, gdyby go do coraz nowych przeznaczeń prowadziła zawsze dłoń jakiegoś Likurga. Błędowi temu ulegają marzyciele—wiecznie młodzi. Fakta nieubłagane dowodzą, że ta wola osobnikowa, pod którą dany kraj ujarzmiamy, będąc z konieczności absolutną jest też i zawsze tyrańską.

Nie tworzy się narodu na obraz człowieka: prawodawca, który się w tej chimerze uprze, dojdzie tylko do bezsilności i zawodów. Hi-

storia rewolucyj francuzkiej krwawemi zgłoskami wypisała tę niezaprzeczoną prawdę. Nie twierdzimy wcale, aby jednostka lub zgromadzenie, bardziej oświecone niż przeciętna gromada narodu, nie mogło wymyśleć instytucyj doskonalszych w teorii od tych, które istnieją: ale to nie będą w żadnym razie instytucye zastosowane do stopnia cywilizacji, do słabostek, nawet do przesądów narodowych. Dajecie mi ubiór wspaniały, ale zaciasny i nie na mnie zrobiony: abym mógł przyjąć wasze idee, mniej może od moich warte, a bądźco bądź, obce dla mnie, musiałbym wyprzeć się wprzód idei własnych.

Inną jest zasada rządu republikańskiego w Ameryce. Tam starają się oświecić i stosownie nakierować wolę ludu, ale ją szanują. Nikt w imię rozumu, w imię najwyższego celu nie śmie narzucać ludowi praw i urzędów gwałcących jego nawyknięcia, odrywających go od przeszłości. Prawodawcy nasi (1) są mniej więcej uczniami Locka i zanim się w istotnych, prawdziwych przedstawicieli ludu zamienią, wielu rzeczy jeszcze odczytać się będą musieli. A jednak, gdyby byli skromniejszymi trochę w swoich uroszczeniach prawodawczych, łatwiej by im szło samo działanie — i my, tłum nędzny, zgraja nizekzemna, nie płacilibyśmy tak drogo za eksperymenta dokonywane przez tych, którzy nad nami wspaniale dzierżą berło wszechwładztwa.

Gdzież więc szukać wzoru prawdziwego prawodawcy? Ukaże nam go Ameryka w osobie założyciela Pensylwanii. Porównajmy Penna z Lockem; na pierwszy rzut oka przewaga będzie po stronie filozofa-teoretyka. Zaprzyjaźniony z mężem stanu (Shaftesbury), włożony do rządów, umysłem mądrym i badawczym obdarzony, Locke niewątpliwie więcej wie niż jakiś tam kwakier fanatyczny, i trudno zaprzeczyć, że obmyślona przez niego organizacja jest na inny tylko sposób, ale podobnie jak i organizacja Penna, silną i symetrycznie zcaloną. Locke wychodzi z założenia, że społeczność wynika z umowy i że ostatecznym celem tej umowy jest osłona własności: i oto w jednej chwili na tej podstawie buduje rząd. Penn, przeciwnie, jakkolwiek jest panem wszechwładnym, nie ufa w wyższość swego rozumu. Niczego innego nie chce, jeno szczęścia i wolności swych poddanych i mniema, że codo tego nikt nie może być lepiej oświeconym od samej strony interesowanej. Cały jego systemat polityczny streszcza się w następujących słowach:

„Będziecie się rządzić — mówi do ludu swego — prawem, jakie „sobie sami nadacie. Nie godzi się by wola moja, wola jednego człowieka, tamowała szczęście całego kraju. W akcie konstytucyjnym, który

(1) Autor ma tu na myśli szczególnie Francuzę, ale słowa swoje stosuje do całej Europy.

„wam nadaję, utrzymajcie to, co jest dobrem, uchylcie to, co jest złem „dodajcie doń to wszystko, czego dobro ogólne wymagać będzie (1).

Locke przeraża demos zbyt liczny. Jako teoretyk bezwzględny przywiązując władzę do własności zaczyna on od postawienia poza konstytucyą najliczniejszej warstwy narodu i nie wątpi chyba o jej prawach, skoro taki potężny zaprowadza ilotyzm. Penn. kierując się szlachetniejszymi pobudkami. chce, aby osada, którą zakładał, stała otworem dla całego świata: nie rozumie przywilejów, wyłączeń, systematycznego uposiedzenia ludu. Poznał on równie jak Locke wszystkie okropności wojny domowej, patrzył na to jak demokracja gubi się przez własne błędy: ale nie rozpacza jeszcze o wolności, i w logicznem następstwie tego miłosierdzia chrześcijańskiego, które dla Kwaków, podobnie jak dla Katolików, tworzy istotę religii i życia, nie uznaje bynajmniej nierówności politycznej, ponieważ nierówność taka żadną miarą wchodzić nie może w widoki Opatrzności, która stworzyła wszystkich ludzi nato, aby byli sobie przyjaciółmi—braćmi.

A teraz,—który z tych dwóch ludzi,—z których jeden ukazuje społeczeństwu cel ostateczny w posiadaniu i wszystko klasie posiadającej nadaje, a drugi, wyprzedzając o wiele swój wiek, przeznaczenie społeczeństwa upatruje w wolności i pomyślności wszystkich i obronę tego wspólnego skarbu wszystkim wespół powierza,—który z tych dwóch ludzi, zapytuję, jest, nie już człowiekiem genialniejszym, ale politykiem głębszym? Niech ich dzieła własne rozsądzą. Locke, landgraf karoliński,—wydał plód niedonoszony: Penn, kwakier — stworzył państwo zamożne, wolne, kwitnące—państwo, które w samej nazwie swojej dając mu zasłużoną nagrodę unieśmiertelnia ten geniusz tak dobroczynny, co nie zwątpił o wolności i lepiej rozumiał ludzkość niż najwięksi politycy—dla tego może, iż ją kochał goręcej.

W tym samym czasie, kiedy Locke opracowywał swój „wielki wzór“ osadnicy w hrabstwie Albemarle, zawiązku Karoliny Północnej, nadawali sobie konstytucyę, jedyną, zdaniem Berkeleya, do życia zdolną, jedyną, której ludność z ufnością poddać się mogła. Nie wyglądano niczego od innych; nadania ziemi na własność potwierdzone zostały przez lordów-właścicieli pod warunkami wskazanymi przez samychże osadników: zapewniano swobodę wyznań i prawo płacenia tych tylko podatków, które sama powszechność osady na siebie nałoży. Czegoż więcej potrzeba było do pomyślnego rozwoju? Nie byłaby już wolność zupełna? Ta garstka ludzi—w r. 1677 nie liczono wię-

(1) Te słowa Penna wyjmuję z *Bancrofta*, (T. II. roz. XVI), —(Przyp. Autora).

cej w osadzie nad 4000 mieszkańców<sup>(1)</sup>—nie posiadałaż praw rozleglejszych, pełniejszych od tych, jakich Francya odmawia Algierzy po dwudziestu latach podboju, przy ludności wzrosłej do 100.000?

Przysłanie „wielkiego wzoru“ do Albemarle wprawiło gubernatora w wielki kłopot: ta ludność, którą Locke chciał według swoich przywidzeń zorganizować, opierała się wprowadzeniu systematu zostawiającego dla niej jedynie miejsce niewolników, podczas gdy równa jej ludność stanów sąsiednich była w nich ludem wszechwładnym. Promulgacya konstytucyi Locka sprzyjała tylko anarchii: odwołując systemat już panujący konstytucya nowa sama niezdolna go była zastąpić. Właściciele, pomimo obietnic swoich, wywracali rząd, na który się już byli zgodzili; osadnicy odrzucali stanowczo ustawę polityczną, która zaprowadzała panowanie przywileju tam, gdzie oni przyszli szukać wolności. A osadnicy ci byli wychodźcy z Nowej Anglii, zbiegowie z Wirginii po wielkiem powstaniu pułkownika Bacona,—byli to ludzie silni wolą a nieprzystępni: zaraz też pierwszego dnia wtrącili do więzienia pachółków działających z ramienia właścicieli i zaczęli się sami rządzić.<sup>(2)</sup> Osobliwszy naród! jątzący się, gdy mu chcą obcą wolę narzucić, spokojny i potulny, gdy ma służyć praw ustanowionych przez samego siebie!

Właściciele nie mogli myśleć o wyprawie zbrojnej przeciwko zbuntowanym poddanym swoim: byłoby to najkosztowniejsze z szaleństw. Musieli wejść w rokowania. Stan osady południowej,—gdzie również wszystko wchodziło na tor podobny jak na północy, gdyż potrzeby i pragnienia były i tu i tam jednakie—stan ten ze swej strony skłaniał także do pojednania.

Właściciele, przywiązujący wielką wagę do dziedzicznego swego szlachectwa i do tych przywilejów osobistych i gruntowych, na które osadnicy zatykali uszy, ofiarowali teraz pewne zmiany: odrzucono je jako niedostateczne. Sprawa *quitrentu* nanowo się wikłała: wychodźcy nie chcieli zgoła nic płacić za ziemię, którą sami wydarli pustyniom i sami potem własnym użyźnili: zgadzali się na płacenie jedynie tego, co ściśle potrzebnem było na pensye dla urzędników i inne wydat-

<sup>(1)</sup> Bancroft: II, 157. —(Przyp. Aut.)

<sup>(2)</sup> To powstanie Północnej Karoliny dokonano się pod przywództwem niejakiego Culpeppera a wybuchnęło dnia 10 grudnia w r. 1677 w półtora roku po wielkiem powstaniu pułkownika Bacona w Wirginii. Przez dwa lata—lud wygnawszy wszystkich działaczy lordów-właścicieli—rządził się sam przez swych urzędników. W sześć lat po powstaniu zarząd prowincyi gorszym stał się jeszcze niż był przed powstaniem. W r. 1689 złożyli osadnicy z urzędu ówczesnego gubernatora Sothela i skazali go na wygnanie. Chcieli go nawet posłać pod strażą do Anglii. Dowodzi to wszystko wielkiej energii żywiołów osiadających w Ameryce. Od r. 1695 wraz z rządami Archdala zaczyna się okres pomyślniejszego rozwoju. Przerywały go walki z Indianami toczone głównie w latach 1710—1715.

ki publiczne. Nakoniec w r. 1693, znużeni walką, właściciele zrzekli się konstytucyi równie uciążliwej dla nich samych jak i dla osady. <sup>(1)</sup>

Sztuczne prawodawstwo Locka i Shaftesburego zniknęło tedy. W aryndze obiecywano mu wiekuistość — w rzeczywistości nie mogło ono wyżyć dnia jednego. Palatyni, landgrafowie, kacyki: wszystka ta szlachta fantastyczna — rozwiła się we mgły nie zostawiając śladu w dziejach. Jeżeli co zostało po „wielkim wzorze“ to chyba tylko złe, jakie on wyrządził, i ta nauka, która nie powinna być straconą dla potomnych, że wszystkie konstytucye niemające innych podwalin prócz papieru, na którym je spisano, są płodami przychodzącymi na świat bez życia — i nie w nie już tego życia technąć nie zdoła.

Wydobyszy się z owych grzędawisk Karolina napotkała nowe przeszkody w kłótniach religijnych, które długo powstrzymywały jej rozwój. Po rewolucyi 1688 r. kościół anglikański, jakkolwiek w kraju, który zaludniali innowiercy z wszystkich narodów znajdował się w mniejszości, chciał jednak pomiędzy wszystkimi wyznaniami rej wodzić. Wspierany przez lorda Granvillę, ówczesnego palatyna, zabiegami swemi zdołał zebrać zgromadzenie przedstawicieli osady, ślepo sobie oddane, a to dzięki przyjętej zasadzie, że odtąd każdy wysłany na zgromadzenie musi zaprzysięgać wierność swoją dla kościoła ustanowionego. Zasada ta wykluczyła od przedstawicielstwa większość osadników.

Odparci przez właścicieli, innowiercy znaleźli obrońcę w lordzie Somers, który zażalenia ich przedstawił Izbie Lordów. Na nie się nie przydały wrzaski właścicieli; Izba oświadczyła, że ustawa nadawcza nie uprawnia czynów, na jakie uskarżają się osadnicy. Królowa Anna, chociaż nie miała wcale prawa *veto* przeciwko postanowieniom lordów-właścicieli, na adres jednak, który jej przedstawiono, odpowiedziała z wysokości majestatu swego, a zgodnie ze zdaniem radców korony, że wszystkie akta zaskarżone są żadne i że nawet wypada zbadać: ażali lordowie-właściciele własnymi czyny nie utracili praw, jakie im nadano? (1707 r.).

Ze swej strony również zgromadzenie prawodawcze osady unieważniło owe niefortunne postanowienia właścicieli i przywróciło tolerancję, nie pozbawiając wszakże kościoła panującego posiadanej wyższości i prerogatyw przed innymi wyznaniami. W osadzie pozostały utajone zaczyny gniewów, które miały wkrótce wybuchać. Poczęły się teraz niesnaski bez końca; wzburzenie rosło ciągle, aż nakoniec

<sup>(1)</sup> „Ponieważ lud oznajmił, że woli być rządzonym przez władze wskazane w akcie nadawczym z pominięciem *ustawy zasadniczej*, przeto dla spokoju tegoż ludu i osłony ludzi dobrze myślących godziwa jest rzeczą przystać na to żądanie.“ *Bancroft*, ill 5). — (*Autor* str. 367).



przyszło do jawnego wybuchu—do rewolucyi, która nosi na sobie osobliwszy charakter, a ujawnia w tej zbiorowości ludzkiej, prawdziwie jakby zrodzonej do samorządzenia się, rozsądek, umiarkowanie, zamiłowanie porządku—pierwsze zasadnicze warunki wolności.

W r. 1719 okrąg południowy, sprzykrzywszy sobie zwierzchnictwo lordów-właścicieli, postanowił się z pod niego wydobyć. Gubernatorem był wtedy człowiek zasłużony i słusznie ludowi miły, Robert Johnson. Zgromadzenie prawodawcze zawiązując się w konwencyę <sup>(1)</sup> postanowiło strząsnąć z osady ucisk i samowolę. Oświadczyło, że konstytucya moc swą utraciła, że rząd dotychczasowy istnieć przestaje, jednocześnie zaś wyraziło Johnsonowi chęć pozostawienia go nadal na urzędzie, jeżeliby tylko innego żadnego pana nad sobą prócz króla angielskiego znać nie chciał.

Johnson odmówił i zastąpiony został przez gubernatora, którego zamianowało samo zgromadzenie. Czempredziej wysłano przedstawicieli do króla, aby za prawami ludu obstawali. Osada napotkała w ministrach jak najlepsze dla siebie usposobienie. Odkąd dom hanowerski wstąpił na tron (1715), odkąd nikt już nie zaprzeczał parlamentowi władzy najwyższej, w Londynie ustalało się coraz silniejsze pragnienie odwołania wszystkich tych aktów nadawczych, które tamowały tylko normalną działalność władzy kraju macierzystego nad koloniami. Nieporozumienia między właścicielami i osadnikami Karoliny dawały doskonałą sposobność do wtrącania się w sprawy osady: to tłumaczy nam dobre przyjęcie, jakie spotkały rozszczenia osadników—w każdym innym czasie z pewnościąby je odrzucono. Teraz zaś w r. 1721 wysłano do osady gubernatora z ramienia królewskiego: osada przyjęła go jak najżywszemi oznakami radości.

Właściciele wyzuci już z wszelkiej władzy w swem państwie, porzuceni przez rząd, który zawistnem patrzył na nich okiem—sprzedali wszystkie prawa swe koronie angielskiej za 17,500 f. st., a nadto 5000 tytułem wynagrodzenia za niepobrany *quitrent*. Jeden tylko z pomiędzy lordów-właścicieli, Carteret, ustępując praw władzy państwowej zawarował sobie własność prywatną w naturze i tę wydzielił no mu w Karolinie północnej. Tak więc w r. 1728 patent Karola II został ostatecznie uchylonym, a rząd powierzono, ku radości osadników, owemu Robertowi Johnsonowi, który-to w tak zacny sposób poświęcił się był dla sprawy lordów-właścicieli: jeden ze współczesnych mówi,

<sup>(1)</sup> „Konwencya“ znaczy tu prawdopodobnie to samo co znażył w dawnym prawie publicznem Rzeczypospolitej Polskiej węzeł konfederacji sejmowej. Należało go z góry zapowiedzieć w uniwersałach

że go przyjęto teraz jak Cyncerona wracającego z wygnania <sup>(1)</sup> Karolina stała się prowincją królewską, a w r. 1732 podzielono ją dla do godności mieszkańców na dwa osobne stany. <sup>(2)</sup>

Ta zmiana w zarządzie była jaknajpomyślniejszą dla osady: do tychczas rozwój jej tamowały wszystkie owe kłótnie polityczne i religijne. Pod panowaniem właścicieli liczono w osadach zaledwie czternaście tysięcy dusz, jakkolwiek liczba wszystkich wychodźców z Europy przybyłych daleko większą była. Od r. 1728 do 1790 ludność stanów wzrosła do 640,000.

Wiemy już, jaki był zarząd prowincyj królewskich. Gubernator, rada, (mianowani przez króla) zgromadzenie wybierane przez osadników—te były trzy czynniki władzy prawodawczej. Gubernator zwoływał, odraczał, rozwiązywał zgromadzenie, posiadał *veto* zawieszające uchwalane prawa i sprawował władzę wykonawczą przy współdziałaniu rady. Uczestniczył również i we władzy sądowej; mianował sędziów i oficerów milicji. Wszelkie prawa potrzebowały być zatwierdzone przez króla, ale od samego początku miały moc swoją, dopóki ich król nie odwołał. Ostatecznie był to rząd podobny do istniejącego w metropolii. <sup>(3)</sup>

Ale było coś takiego, czego od Anglii nie zapożyczono, a co pozostało jako niestarta plama na Karolinie, zwłaszcza południowej—było to, mianowicie, niewolnictwo i smutne prawodawstwo, które je regulowało.

W samym początku osadnictwa sir John Yeamans, który był pierwszym osadnikiem i pierwszym gubernatorem w obwodzie Clarendon, zawiązku Karoliny Południowej, przywiózł ze sobą z wysp Barbados pierwszy ładunek murzynów. Instytucja niewolnictwa jest więc w Karolinie tak starą jak samo jej uosadnienie. Z trzynastu kolonij Ameryki Karolina Południowa jest jedyną, która powstała przez trud poddańczy. W Marylandzie, w Wirginii zwyczaj używania najemników długi czas się utrzymywał, a klasa pracowników rasy białej była tam zawsze liczną—nie było bowiem klimatu bardziej sprzyjającego robotnikowi anglo-saxońskiemu nad klimat obu tych pięknych krain.

<sup>(1)</sup> Wygnanie to było dobrowolnem o tyle, że żadne postanowienie przeciwko Cynceronowi nie zapadło i on sam uchodząc przed nikczemnym Clodiussem dla własnego bezpieczeństwa z Włoch do Macedonii się wydał. Przebywał tam rok cały od 59 do 58 r. przed Chryst.

<sup>(2)</sup> *Lossing* (Hist. of. Un. States. Okres IV, rozdział IX) jako datę politycznego podziału Karoliny na Połnocną i Południową przyjmuje r. 1729.

<sup>(3)</sup> *Ramsay*, South Carolina rozdz. 1.—(Przypisek Autora).

Wprost przeciwnie, wcześniej zauważono, że gorące i wilgotne powietrze Karoliny południowej właściwszem jest dla murzynów; murzyn żył tam i rozmnażał się szybko, gdy tymczasem robotnik biały padał ofiarą febrzy. Od pierwszej chwili zatem dążeniem wychodźców było zakupywanie czarnych, *bez których*, mówi jeden ze współczesnych, *osadnik nie może nic zrobić*. Próbowano i Indyan i Murzynów; ale wkrótce poznano, że pierwszych trudno ukrócić, drudzy zaś łatwo naginają się pod jarzmo niewoli. Dostrzeżono pomiędzy Indyjanem a murzynem różnicę taką samą, jaka zachodzi pomiędzy zwierzem dzikim a bydłciem oswojonym: ostatnie bez wstępu przyjmuje nad sobą panowanie człowieka; pierwszy mrze w niewoli.

Do pomnożenia liczby tych nędzarzy ludzkości przyczyniło się wielce wprowadzenie ryżu do uprawy w kolonii. Worek ryżu przywieziony przypadkowo w r. 1698 przez okręt z Madagaskaru, rozdany pomiędzy osadników i rozsiany więcej przez ciekawość niż chęć zużytkowania, stał się wkrótce, wraz z indygiem, głównym przedmiotem uprawy w Karolinie. (1) Uprawa ta nie obędzie się bez nawadniania gruntu: ciepło i wilgoć stanowią konieczne jej warunki; jest ona też najniezdrowszą ze wszystkich, a pomimo to panuje ogólne zdanie, że zdrowie murzynów wcale przez nią nie cierpi.

Dobiliśmy się tedy do wpływu klimatu, do wpływu, który odgrywa tak ważną rolę w sprawie niewolnictwa. Początkowo wszystkie kolonie amerykańskie otrzymywały niewolników; w naszych czasach dopiero w r. 1820 ostatnie pęta niewoli zdjęto w Nowym-Yorku. Nie nie byłoby przeszkadzało usadowieniu się niewolnictwa, nietylko na południu ale i na północy, gdyby nie to, że robotnik rasy białej stanowczo przewyższa murzyna, ilekroć tylko nie ma przeciwko sobie samego klimatu. W Nowym-Yorku murzyn był tylko najkosztowniejszym a najgorszym z robotników; kiedy tymczasem na południu nie umiano się bez niego obejść. Toteż rasa czarna wzmogła się tam tak prędko przez przywóz, że po upływie niewielu lat murzyni w dwójnasób liczbą przewyższyli białych: nigdzie indziej na północ od Antyllów nie podobnego znaleźć nie było można.

W czasach kiedy idee braterstwa, z którymi my dzisiaj tak'eśmy się już otrząskali, nie były bardzo rozpowszechnionymi, kiedy nazwa ludzkości była wyrazem niezrozumiałym, a nawet handel murzynami uchodził za dobry uczynek, ponieważ wyrwał nieszczęśliwe istoty bałwochwalstwu i poddawał je pod chrzest święty, — łatwo pojąć, że w takich czasach Karolina nie okazywała skrupułów większych niż inne

---

(1) Bawełna jest późniejszą. Dopiero od rewolucyi uprawa bawełny rozwinęła się na wielką skalę. — (Przyp. Autora).

kolonie. Miała też swój *kodeks czarny*—arsenał praw okrutnych, dodziśdnia jeszcze istniejący. <sup>(1)</sup> Może się to szermującym sofistematami niepodoba, ale ten arsenał właśnie, ten kodeks sam najdobitniej za potępieniem niewoli przemawia. Jeżeli murzyn jest istotą niższego rzędu, czemś w rodzaju zwierzęcia domowego, dla którego niewolnictwo jest dobrodziejstwem,—to na cóż ten cały przyrząd tortur, które go mają w stanie tego dobrodziejstwa utrzymywać? Jeżeli zaś jestto człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga—jakienże prawem ustawy świętokradzkie ważyć się ogłaszać go za prostą tylko rzecz i jakim sposobem z istoty nieśmiertelnej ośmiela się ktoś czynić narzędzie i igraszkę w swych rękach?

Srogość praw rządzących niewolnictwem wprawia w zdumienie tych nawet, których sam stosunek wiekuistego zaprzędania człowieka oburzyć nie zdoła, którzy w tym stosunku upatrują tylko opiekę nad rasą ludzką, skazaną na wiekuistą małość. Nie pojmują te umysły jakim sposobem fakt podobny, fakt przeciwny naturze, może wprowadzać zamęt w stosunki ludzkie. Ogłaszanie człowieka zwierzęciem lub martwym narzędziem jest rzucaniem się w objęcia systematu, który nieuchronnie sprowadzić za sobą musi wszystkie okropności prawa rzymskiego. Bezwątpienia, zastosowanie nie jest tak surowem, ponieważ Amerykanie, oświeceni światłem chrześcijaństwa, nie są ani tak dzikimi ani tak zepsutymi jak Rzymianie — ale zasada jest tasama. Bydłe juczne należy do pana swego i samo nie posiadać nie może: nie ma ani rodziny, ani żony, ani dzieci, praca jego równie jak osobistość nie do niego należą: bić je, zabijać, to prawo człowieka nad niem — a jeżeli prawo amerykańskie cofa się dzisiaj przed tą ostateczną srogością, czyni to jedynie przez szczęsną niekonsekwencyę. Lecz ileż razy prawo bezbronnem się znajduje wobec okrucieństwa, a nawet zbrodni pana! Ileż razy sędzia sam zaślepia się i staje współnikiem złego! Niewolnik niema akcyi dla zażądania sprawiedliwości; człowiek zaś wolny nie odnajduje w sobie miłosierdzia dostatecznego dla cierpień, których nie pojmuje i których się lęka.

Potrzebaż wyliczać prawa, które rządziły niewolnictwem w Karolinie? Prawa te są wszędzie i z konieczności jednokie. Obchodząc się z niewolnikiem jak ze zwierzęciem, nie mogą jednak pozbyć się myśli, że w nim duch wrze, który potrafi się ocknąć, że w nim dusza żyje, która potrafi wolności zapragnąć. Toteż prawa te, nieoprzestając na karaniu murzyna — nie dowierzają mu jeszcze jakby wrogowi, a przedewszystkiem starają się przytłumić w nim siły umysłowe — aby im był tylko bydłkiem trwożnem i uległym.

Obowiązkiem było zatrzymać i na miejscu ukarać niewolnika

(1) To jest do r. 1849. Istniały one jeszcze lat 16, potem, do r. 1865.

spotkanego poza granicami plantacyi, do której należał, jeżeli wydał się bez pozwolenia swego pana; gdyby taki niewolnik opór stawiał, wolno go było zabić. Prawo jest jeszcze dzisiaj tożsamo, a zasada tej srogości łatwo zrozumiała: niewolnik zbiegły od jednego plantatora jest wrogiem wszystkich.

Na zażalenie jakiegokolwiek, wniesione przeciwko niewolnikowi o czyny wszelakie, poczynwszy od skradzenia kurczęcia skończywszy na buncie i zabójstwie, każdy sędzia pokoju miał prawo wtrącić obwiononego do więzienia i stawić go przed sądem przysięgłych złożonym z kilku właścicieli sąsiednich. Temu-to trybunałowi, w skład którego wchodziłi naturalni wrogowie murzyna, prawo oddawało jego życie: prosta większość głosów wystarczała do wyrzeczenia kary śmierci. Wszelka kara niższa od tej zależała od samowoli sędziów: mogli jak chcieli rodzaj jej i czas trwania określać. Ten-to trybunał również w razie kary śmierci oznaczał sposób wykonania jej i nakazywał bezwłoczną egzekucyę, pod jedynym warunkiem: wynagrodzenia właściciela z funduszów publicznych.

Takie jest postępowanie summaryczne, które dziś jeszcze pozostawia niewolnika w rękach jego katów. Tak-to ci republikani, tak przywiązani do swej wolności, tak dumni ze swoich sądów przysięgłych, osłaniają życie człowieka, życie chrześcijanina—którego winą, co prawda, jest to, że ma skórę innego koloru niż jego pan!

Ukarawszy bunt należało również powstrzymać i skarcić najdzinniejsze z przestępstw: ucieczkę, czyli kradzież, jaką niewolnik popełnia na własnej swej osobie, gdy chce odzyskać tę wolność, którą dał mu Bóg, a ludzie wydarli. A więc śmierć niewolnikowi, który stara się wydostać ze swej prowincyi: śmierć temu, kto stał się jego współnikiem, albo mu w ucieczce towarzyszy!

Każdy, niewolnik, który nie pokazał się przez dwadzieścia dni, bywał na pierwszy raz publicznie a srogo ochłostanym. Jeżeli pan zaniedbał kary tej wymierzyć, pierwszy lepszy sędzia mógł nakazać ochłostanie przez konstebła, i na koszt pana. W razie powtórzenia przestępstwa, zbieg piętnowany był na prawym policzku literą R (!): pan, któryby tego nie dopilnował, płacił 10 funtów sterlingów grzywnien, a sędzia mógł rozporządzić napiętnowanie z urzędu. Za trzecim razem odcinano niewolnikowi ucho, za czwartym—kastrowano go; pan zaś, któryby przez 20 dni odwlekał to straszliwe ukrócenie złęgo,—tracił własność nad niewolnikiem; niewolnik stawał się własnością tego, kto w ciągu sześciu miesięcy doniósł o opieszałości jego pana w ukaraniu go.

Na proste wskazanie miejsca, w którym się ukrywał murzyn

<sup>1)</sup> „Runaway” po angielsku zbieg, zbiegły.—(Erzyp. Aut.).

zbiegły od pana, każdy przedstawiciel publiczny siły zbrojnej miał obowiązek ścigać „nędznika“ i schwytać go żywym czy umarłym, za co otrzymywał od 2 do 4 ft st. nagrody. Ktokolwiek należąc do obławy na murzyna otrzymał ranę, temu dawano wynagrodzenie z funduszków publicznych. Zbieg był zwierzem dzikim: wszelkimi sposobami należało uwalniać od niego powszechność obywateli.

Ale nawet wtedy, kiedy nie zachodzi żadna obawa oporu lub ucieczki ze strony niewolnika, nawet wtedy prawo przedsiębierze środki ostrożności przeciwko wszystkiemu, coby mogło ludzkie uczucia obudzić w sercach tych nieszczęśliwych. Sroższe od prawa rzymskiego, prawo Karoliny nie przyznaje niewolnikowi żadnego mienia.<sup>(1)</sup> Niewolno mu było uprawiać dla samego siebie zboża, grochu, ryżu; niewolno było trzymać trzody chlewnej, bydła rogatego lub koni. W ten sposób wpajano weń pożądanie własności a popychano go do kradzieży; — z dwóch tych niebezpieczeństw większem nie jest bynajmniej ostatnie.

Sroższy jeszcze od tego rozporządzenia akt z r. 1740 — przeznaczony, jak powiedziano, do utrzymywania niewolników w powinnej uległości, a powściąganania panów od surowości zbytnej — stanowił, że niewolnicy i ich zstępni nazawsze w więzach poddaństwa pozostawają będą.<sup>(2)</sup> Innemi słowy, nie tylko wydzierano niewolnikowi wszelką nadzieję, ale pozbawiano jeszcze pana możności wyzwolenia dzieci, jakoby sam miał z niewolnicy. Postanowienie to przeszło do Geranii.<sup>(3)</sup> Dziś jeszcze, chcąc dziecię swoje wyzwolić, potrzeba na to

(1) U Rzymian nazywało się ono *peculium*. Nazwa ta służyła również i dla własnego majątku syna zostającego pod władzą ojcowską, a zatem niemającego normalnie nabywać. *Peculium* takiego syna miało na sobie pewne znamiona podobieństwa do majątku niewolnika.

(2) *Hildreth* l. c. T. II, str. 423. (*Przypisek Aut.*)

(3) Inaczej było w koloniach francuzkich, hiszpańskich, portugalskich. Narodowości, które dzierżyły te osady, były mniej dumnymi, mniej niespożytemi, ale za to bardziej chrześcijańskimi od Anglików. Niekczemnością dla nich było i okrucieństwem wydawanie własnych dzieci na pastwę niewoli. — (*Przyp. Aut.*)  
Instytucja *wyzwolenia* (*manumissio*) była w Rzymie bardzo upowszechnioną; mnóstwo niewolników zamieniało się w obywateli, zrazu pośrednio później przechodząc przez stan pośredni: *manumissi, libertini, Latini juniani*. Kiedy z początkiem II wieku przed Chr. wiedza zaczęła się krzewić w Rzymie — głównymi jej działaczami byli niewolnicy greccy a później i rzymscy. Nauka stanowiła, jeśli nie prawny, to społeczny tytuł do wolności. Pan niewolnika nie był w Rzymie tak jak w Karolinie krępowanym. Mógł nie karać go, nie ścigać, a w każdej chwili wyzwolić. Ograniczenie istniało tylko codo ilości i miało na celu bezpieczeństwo praw trzecich. Ucisk jednak i w Rzymie i w Italii całej był straszny. Dowodem powstanie Spartacusa na siedmdziesiąt lat przed Chr. i późniejsze jeszcze przeznaczanie niewolników do walk w cyrkach. Podobnie jak w Karolinie dzieci zrodzone z niewolnicy, choćby poczęły się z krwi jej pana, nie zyskiwały przez to wolności. Niewola podobnie jak w Karolinie była i w Rzymie dziedziczna. Dziecię niewolnicy było tak jak ona sama rzeczą i własnością pana. Justynian warunki niewoli złagodził, wyzwolenie ułatwił i stany przejściowe do obywatelstwa zniósł — ale samej instytucji niewolnictwa (*servitus*) nie obalił.

uzyskać pozwolenie rządowe. Zasada, iż przypłodek tego była ludzkiego należy do tego, czyją własnością jest matka, — wydała w życiu takie następstwa, że stopniowo, przez kojarzenie się białych z mulatkami, w gromadach niewolnych pojawiać się zaczęli niewolnicy, których krew nie była wcale gorszą od krwi ich panów. Może być smutniejszy widok nad sprzedaż publiczną kobiet, równie białych jak kreolki, a jednak niewolnic, i przeznaczonych tylko na rozpustę dla pana — i to w kraju, który się mieni chrześcijańskim i ucywilizowanym!

Co mówię — chrześcijańskim? Plantatorowie w Karolinie dręczeni obawą, by chrzest nie wyzwolił niewolnika, zaczęli się wahać między chęciowością i uczuciami religijnymi. Akt prawodawczy w r. 1712 uśmierzył ich skrupuły. Oto obłudna konkluzya tego prawa: religija jest tam tylko w słowach: „Ponieważ miłosierdzie i religia chrześcijańska, którą wyznajemy, zobowiązują nas do pragnienia dobra dusz ludzkich, aby przeto religia nie służyła za pozór do napadania na prawo i własność niczyją i aby jednocześnie nikt nie zaniedbywał chrześc. swych murzynów albo innych niewolników przez obawę, by chrzest nie pociągnął za sobą ich wyzwolenia — nadaje się od tej chwili każdemu murzynowi lub innemu niewolnikowi możność przyjęcia i wyznawania religii chrześcijańskiej; chrzest jednak i wyznanie wiary Chrystusowej nie będą miały bynajmniej skutku wyzwolenia niewolnika.“ Daleko od tej doktryny do nauki chrześcijańskiej tak jasno sformułowanej przez Ś-go Pawła: „Niema żydów ni pogan, niewolników ni wolnych, mężczyzn ni kobiet — lecz wy wszyscy jesteście jedno w Chrystusie.“ (1) Nikt nie podejrzewa S. Pawła o to, aby stojąc pośród społeczeństwa pełnego niewolników wzywał ich do powstania — toć odesłał on Filomenowi zbiegłego niewolnika, zalecając mu przyjęcie Onezima jak brata ukochanego (2); ale można powiedzieć, że w samych tych już słowach Apostoła znajdował się zaród wyzwolenia. Tak pojmował sprawę tę kościół i od pierwszej chwili stał się opiekunem i orędownikiem niewolników. Otwórzcie Kodeks Teodozyański: znajdziecie tam całe prawodawstwo sprzyjające niewolnikom, a zawdzięczyć je należy Konstantynowi. Najpierwszym podbojem kościoła, uznanego już przez cesarza, było zyskanie przez niego prawa wyzwolenia niewolników w własnym łonie, w niedzielę na jawnem zebraniu: był to dobry, świątobliwy uczynek.

Względność początku za Pawła zatrzymała się dopiero na stworzeniu niewoli w poddaństwo: niewolnik stał się osadnikiem, (*colonus*) rolnikiem, przywiązany do gleby, co prawda, ale przywiązany

(1) Listy S. Pawła: do Koryntyan I, XII, 13; do Kollōsensów, III, 11; do Tymoteusza I, VI, 1 i 2, do Tytusa, II, 9 i 10.

(2) List do Filomena (*Przypisek Aut.*)

węzłami więcej rzeczowemi niż osobistemi. Prawda, że do osiągnięcia tego wyniku potrzeba było długich wieków, ale od pierwszych początków zaród przekształcenia tkwił już w poszanowaniu kościoła dla osobistości ludzkiej. — tego rzeczywistego kościoła Chrystusa. Niewolnik był w oczach kościoła chrześcijaninem, człowiekiem, małżonkiem, ojcem, a bynajmniej nie bydłkiem jucznym, narzędziem, kapitałem, którego-by dowoli używać i nadużywać było można.

W Ameryce przeciwnie: położenie murzyna nie doznało w niczem polepszenia. Poznaliśmy przed chwilą srogość tych kar, — wytworzonych przecież w epoce, kiedy Anglia chlubiła się swoją cywilizacją, kiedy Monteskiusz i Wolter stawiali ją Francji za wzór wolnego rządu i społeczeństwa. Od owych czasów Anglia postąpiła naprzód. Dzięki Romillemu, Wilberforcowi i Clarksonowi pierwsza podjęła sprawę wyzwolenia i poświęciła na nią pół miliarda franków; Ameryka zaś nie nie zrobiła. Nie zniósła niewolnictwa, nie przekształciła go nawet na poddaństwo. Prawa jej są (1) dziś równie jeszcze osadniczem, które w r. 1712 oświadczyło, że nie jest to ani sprawiedliwym ani właściwym, aby murzynów darzyć wolnością, a prawami i pojęciami dzisiejszemi — żadnej niema różnicy, to tylko chyba odmieniło się, że opozycją abolicjonistów przyczyniła zuchwałstwa i energii obrońców niewoli. W imię to Biblii, — przykładami patriarchy usprawiedliwia się systemat, który depeze nogami zarówno prawa ojca jak męża, który naigrawa się ze wstydu niewieściego, który miliony ludzi skazuje na nędzę i ciemnotę. Prawo nie pozwala ich nauczać, albowiem — mówi naiwnie arynga: „Nauczenie niewolnika czytania i pisania, podnieca tylko niezadowolenie w jego sercu, a umysł mu nastraja do buntu.“ Dla spokojności pana zatem w niewolniku stłumić trzeba serce i duszę — wszystko, co w nim nie jest ze zwierzęcia. Za tę cenę tylko pokój w Karolinie panować będzie.

Wyobrażają sobie często, że możnaby złagodzić to smutne położenie — błąd, jako żywo! Srogość niewolnictwa wynika z jego istoty. Można wprawdzie zastąpić niewolę przez poddaństwo t. j. przez stosunek, w którymby robotnik przywiązany do gleby, uważany był zresztą za człowieka; ale niewolnictwo, które zamienia murzyna w bydło domowe, samo musi być już takim, jakim jest: nie ścierpi niczego, ni mniej ni więcej. Przyznanie niewolnikowi jednego choćby tylko prawa byłoby przyznaniem mu osobistości ludzkiej. Jeżeli się uszanuje małżeństwo, wypadnie uszanować prawo ojca i żywie dzieci; ale wtedy też względy własnego interesu popchną pana do tego, aby

(1) Przypominamy, że słowa te wypowiedziane były w r. 1849.



z murzyna zrobił sobie robotnika i użytkownika gruntowego. (1) Warunki ziemi zmieniają się w jednej chwili wraz z warunkami osób. Jeżeli się uszanuje pracę, to murzyn dojdzie zaraz do mienia własnego i nie będzie mu można kiedyś wzbronić wykupu. Tak-to w rzeczach ludzkich przez jakieś wyroczeniowe rozrodtwo dobre dobro złe zło wydaje. Szczególniej w niewolnictwie widoczną jest ta straszliwa płodność występku.

Na połowie obszaru Stanów Zjednoczonych istnieją obok siebie na jednej i tej samej ziemi dwa zupełnie odrębne społeczeństwa: jedno wszechwładne, czynne, zwarte silnie, czujne; drugie słabe, rozpierchłe, zobojeźniałe, wyzyskiwane jak trzoda bydła— a jednak ta wzgardzona trzoda stanowi dla Ameryki wiekiustą groźbę. Jeżeliby kiedykolwiek wojna z zagranicą dała sposobność czarnym rozejrzeć się między sobą i policzyć, i gdyby ta siła dziś uśpiona obróciła się na ciemieńców swoich, południe stałoby się okropniejszą widownią zniszczeń niż S. Domingo.

Ale choćbyśmy nawet nie przewidywali nieszczęść nieuniknionych w przyszłości. niemniej pewnem będzie to, że dziś niewolnictwo jest robakiem toczącym instytucje amerykańskie, że zadaje kłam założycielom niepodległości Ameryki. (2) Plana, która kała to wielkie społeczeństwo, stawia je pod poziomem Europy. Nie posunęliśmy się coprawda, tak daleko jak Stany Zjednoczone w używaniu wolności; ale niemamy zato u siebie i niewoli: a cywilizacja nasza, bardziej ludzka, jest przeto samo nieskończenie potężniejszą i podnioslejszą. (3)

(1) „Métayer“ w oryginale, *Métayage*, stosunek drobnej wieloletniej dzierżawy ekonomicznie wyrównywający dawnemu stosunkowi pańszczyznianemu. używany najwięcej w Piemontcie i Toskanii, ale istniejący i we Francji. Wyrazu polskiego urobionego na to nie mamy, bo i rzecz sama u nas nie istniała, chyba może jednostkowo, a bardzo rzadko. W *Métayage* szacunek dzierżawny oznaczony jest nie w gotowiznie ani w usługach pewnych, ale w części ilej otrzymanych płodów brutto. We Włoszech istnieją liczne odmiany *Métayage*'u.

(2) W cóż się obrócili te piękne słowa deklaracji z r. 1776: „Uważamy za prawdę oczywistą, że wszyscy ludzie stworzeni zostali równymi sobie, że otrzymali od Stwórcy prawa niezbywalne i że temi prawami są: życie, wolność i dobijanie się szczęścia“? Ob. dowiejpe żarty Franklina z handlu niewolnikami w jego *Essays*. (*Przypisek Aut.*)

(3) O całej tej kwestyi niewolnictwa odczytać precudne pisma Fenelona Amerykańskiego, Channinga. W przekładzie francuzkim. „L'esclavage Paris 1855.“ (*Przyp. Aut.*)

## ROZDZIAŁ II.

## G e o r g i a.

Myśl Oglethorpe'a — Uosadnienie przez państwo. — Nadanie z r. 1733. „Georgia“ Władza w osadzie. — Liczne uczestnictwo w nowej kolonizacyi. — Wyprawa Oglethorpe'a i założenie miasta Savannah. — Organizacya. — Charakter wojskowy i feodalny. — Zakaz niewolnictwa — Szcześnienia handlowe. — Wychodźcy niemieccy i angielscy. — Bezskuteczność zakazów, a wstrzymanie rozwoju kolonii. — Zmiana na lepsze. — Georgia prowincją królewską.

Dotychczas, mówiąc o zakładaniu osad, wspominaliśmy jedynie o kompaniach handlowych lub lordach-właścicielach. Początkowo państwo nigdzie nie występowało; wkraczało dopiero pomiędzy kompanie i osadników, jak w Wirginii, pomiędzy właścicieli i mieszkańców osad, jak w New-Jersey lub w Karolinie. Dla wieku siedmnastego nie była bynajmniej ponętną myśl zakładania osad przez bezpośrednią działalność państwa — nie myślano o tem wcale. Georgia w Ameryce Północnej daje nam pierwszy, a zarazem jedyny, przykład osady powstałej wskutek działalności państwa — ale też powstanie to należy już do późniejszego czasu; Georgię uosadniono dopiero w r. 1732. Założenie jej było czynem miłosierdzia; to ją odróżnia od innych osad XVII w. i zbliża raczej do przedsięwzięć nowocześniejszych.

Człowiek miłujący dobro, filantrop, jakby powiedziano dzisiaj, Jakób Edward Oglethorpe <sup>(1)</sup> oficer w wojsku angielskiem, członek parlamentu, pochodzący z rodziny oddanej rządowi monarchicznemu, powziął myśl założenia kolonii, do którejby przyjmowano więzionych za długi, biednych, i nakoniec (w tem już Georgia podobna jest do innych osad) protestantów, którym kościół anglikański odmawiał swobody sumienia, albo też których w innych krajach Europy przesładowano. W wieku, kiedy panowały idee Locka, kiedy własność była najpierwszem prawem człowieka, wtrącanie do więzienia za długi nie miało końca, a wiadomo z *Wikaryusza Wakefieldzkiego*, jakimi były więzienia, w których uczeiwy a nieszczęśliwy człowiek znajdował się pospołu ze złoczyńcami. Miłosierdzie zatem i tolerancya — te były

(1) Urodzony w Surrey w Anglii w r. 1693, posiadał wielkie zachowanie jako żołnierz. Po powrocie z Ameryki w r. 1745 walczył przeciwko Karolowi Edwardowi jako generał brygady. W trzydziści lat później sędziwemu już starcowi ofiarowano dowództwo naczelne nad armią, która miała poskromić kolonie amerykańskie; starzec dowództwo odrzucił, nie chciał przeciwko Amerykanom walczyć. Zmarł w roku 1785.

sprężyny przedsięwzięcia Oglethorpa. Jeden tylko istniał wyjątek, nigdy nieodmienny w owych wiekach: *papiści* odtrąceni byli od tego schroniska stojącego otworem dla każdego innego wyznania, dla każdej innej nędzy.

Nietrudno było Oglethorpowi znaleźć stowarzyszonych do tego miłosiernego przedsięwzięcia. Na skutek przychylniej opinii Biura handlu—akt Jerzego II z dnia 9 czerwca 1732 całą krainę zawartą pomiędzy Savannah i Alabama (1) urządził w osobną prowincję i nadał jej nazwę *Georgii*. Na 21-letni przeciąg czasu powierzono rządy w osadzie komissji z osób bogatych i dobroczynnych. Pięćset stowarzyszenia mieściła w sobie jako godło wyobrażenie jedwabników snujących swe pasma; towarzyszący mu napis: „*Non sibi sed aliis*“ wyrażał bezinteresowność zwierzchników kolonii; artykuł zaś umyślnie na ich żądanie do aktu nadawczego włączony zabraniał im wszelkiego zyskiwania ziemi lub jakiegobądź innej korzyści materialnej w osadzie.

Temu-to stowarzyszeniu poruczano zwierzchnią władzę prawodawczą; ale prawa miały zyskiwać moc obowiązującą dopiero po zatwierdzeniu ich przez króla na radzie korony. Władzę wykonawczą sprawowała rada trzydziestu czterech członków. Piętnastu z nich wymieniał już sam akt nadawczy; mieli oni zatrzymać swą władzę, dopóki jej nie nadużyli (*quoad se bene gesserint*); zamianowanie innych pozostawiono kommissarzom, którzy obowiązani byli nadać obsadzać każde miejsce opróżnione.

Nadania ziemi wychodziły od Rady; każdy wychodziec otrzymywał pięćdziesiąt akrów, za które płacił tytułem *quitrentu* dziesięć szylingów; niewolno było dać naraz więcej nad 500 akrów. Chciano uniknąć wielkich posiadłości i nagromadzania ziemi w jednych rękach, co w Karolinie i w Wirginii dało było powód do nadużyć i słusznych skarg. Innemi słowy, chciano urządzić osadę wzorową, któraby była zarazem wytworem miłosierdzia i polityki; odpychano od siebie monopoliczność kompanij handlowych i lordów-właścicieli.

Zaraz po udzieleniu przywileju przez króla posypały się zapisy. Duchowieństwo okazało wielką gorliwość; parlament wyznaczył od siebie dziesięć tysięcy funtów sterlingów. Cudów spodziewano się po tej osadzie. Widziano już naprzód więzienia za długi zniesione, podatek na biednych—zmniejszony. Nieszczęśliwi, wyratowani z długiej niewoli, przewiezieni darmo do krainy wolności i obfitości, zaopatrzeni przez stowarzyszenie we wszystkie środki do polepszenia swego bytu,

(1) Granice tej nowej prowincji ku zachodowi rozciągały się aż do Oceanu Spokojnego. Zwykle nadawano ziemię od morza do morza. Nic to nie kosztowało nadawców, a brzmiało szumniej.

— mieli teraz wszystkich udręczeń i zgryzot swoich zapomnieć pod lepszym niebem. Co więcej, za nadaniem miała pójść zaraz nagroda dla nadawcy: Anglia miała rocznie zarabiać przeszło milion funtów sterlingów w samym tylko jedwabiu surowym — a uprawa wina spodziewano się niezawodnie przewyższyć Madereę.

Oglethorpe stanął na czele pierwszej wyprawy, która założyła miasto Savannah (w r. 1733). Podążyła za nim kolonia Braci Morawczyków pod przewodnictwem nieoszacowanego człowieka i pobożnego chrześcijanina Zinzendorfa, oraz gromada wychodźców protestanckich z Salzburga — dla założenia w Georgii gminy ewangelickiej w Ebenezer. Obliczenia były mądre, zamiary doskonałe, gorliwość szczerą: a jednak, a jednak — przedsięwzięcie całe na niczem spełzło.

Organizacja Georgii opierała się na podstawach odmiennych od tych, które przyjęto w innych koloniach. Nadewszystko wprowadzono do niej trzy rozporządzenia, napozór bardzo rozumne, natechnione najlepszymi myślami — w istocie jednak zawadzające rozwojowi osady i niezdolne do wytrzymania próby doświadczenia (1).

Zakładając Georgię nie spuszczano z uwagi sąsiedztwa Hiszpanów, którzy władali we Florydzie: wydało się roztropnem wsunięcie osady wojskowej pomiędzy posiadłości hiszpańskie i Karolinę — kraj rojący się niewolnikami, a przeto mało do obrony sposobny. Postanowiono tedy, że w Georgii ziemia rozdzieloną zostanie tylko pomiędzy mężczyzn i z obowiązkiem służby wojskowej. Córki nie miały żadnego prawa do dziedziczenia; własność była tu lenną. Potrzeba obrony wskrzeszała w XVIII wieku prawodawstwo wieków średnich (2).

Zabroniono też wprowadzania niewolników. „Niewola stanowiona — ta plaga, jeśli nie hańba, innych osad zostaje bez żadnych względów potępioną. Niech jej sobie broni cheiwość jak zechce: serce ludzkie zżyma się i do odporu staje na myśl sprzedawania i kupowania bliźnich, na myśl uważania ich za przedmioty własności, za rzeczy wchodzące w skład majątku.“ (3) „Niewola — dodawał Oglethorpe —

(1) *Wynner: A general history of the British empire in America.* London 1770. T. II, str. 301 — 316. (*Przyp. Autora*).

(2) Ta organizacja wojskowa mogła być i rzeczywiście była nieprzyjazną dla rozwoju społecznego osady, ale narazie okazała się bardzo zbawioną dla samego politycznego jej bytu. Dziecina, w wojskowości wyręczona osobistość Oglethorpe'a jakby umyślnie przez Opatrzność zesłana została do Georgii. Hiszpanie we dwa lata po założeniu Savannah sięgać już zaczęli po nową osadę angielską. Dzięki przedsiębiorczości Oglethorpe'a fortele powznieszone w nowej osadzie i sprowadzona siła zbrojna z Anglii przy pomocy Indian i ochotników z Karoliny umożliwiły skuteczną obronę przeciwko Hiszpanom podczas najazdu w r. 1742. Na dwa lata przedtem Oglethorpe pierwszy ich zaczął, a naszedłszy Florydę zagroził już głównej siedzibie hiszpańskiej. Brak artylerji przerwał kampanię i ocalił Hiszpanów. Oglethorpe był zdolnym i walecznym dowódcą

(3) *Bancroft* I, c. II. 426 (*Przypisek Autora*).

przeciwna jest Ewangelii niemniej jak prawom zasadniczym Anglii. Nie chcieliśmy uchwalać prawa, któreby pozwalało na tak straszliwą zbrodnię.“ Do tej pobudki pobożnej przyłączała się inna, polityczna. Hiszpanie ściągali do siebie murzynów z Karoliny i zamieniali ich w żołnierzy przeciwko dawnym ich panom — wyludniając i niszcząc w ten sposób kraj podwójnie. Nie chciano, według wyrażenia kommissarzy, wytwarzać prowincyi, któraby ogołoconą będąc z rasy białej, i przeludnioną murzynami, i należąc do niewielkiej liczby właścicieli, wystawioną była jednocześnie na zdradę zewnątrz i napad zewnątrz. — Tak więc, odrzucano niewolnictwo nie tylko jako niesprawiedliwe i okrutne (tak już zaczęto się na nie zapatrywać) ale jako zgubne dla interesu biednych wychodźców, dla których właśnie zakładano osadę.

Nakoniec, rozporządzenie, całe ludzkością przejęte (i które w naszych czasach powtórzyły wszystkie stowarzyszenia wstrzemięźliwości) wzbraniało wprowadzania rumu i napojów spirytusowych; a dla powściągnięcia tego czynnika demoralizacyi wzbroniono nawet wszelkiego handlu z Antyllami.

Trzy te rozporządzenia zupełnie bez skutku pozostały; nosiły wprawdzie na sobie znamiona sprawiedliwości, ale okazały się niepraktycznymi w osadzie.

Wychodźcy z Salzburga, nawykli do pracy rąk, opierali się wprowadzeniu niewolnictwa; ale inaczej się rzecz miała z wychodźstwem angielskiem, przeważnie składającym się z więzionych za długi. t. j. z ludzi przyzwyczajonych raczej do przemysłu niż do uciążliwej pracy około ziemi, a po większej części strawionych już przez nędzę i rozpustę: ci głośno biadać zaczęli, że ich oszukano. Grunt dla nich nie był dość żyznym; kompania miała obowiązek utrzymywać ich, dostarczać im narzędzi — słowem powinna była wziąć na siebie pomyślność ogólną tak, jak wzięła samo wychodźtwa.

Zamiast winić samych siebie za złą dolę, wychodźcy czepili się rozporządzenia wzbraniającego niewolnictwa i, rzecz dziwna — wezwali sobie na pomoc religię, aby postawić twierdzenie, że niewolnictwo było jednym ze sposobów szerzenia Ewangelii. „Biedni niewolnicy w Ameryce stali się wolnymi obywatelami niebieskiej Hierozolimy“ mawiał jakiś pobożny missyonarz. — Wychodźcy salzburscy wahali się i zasięgnęli rady w Niemczech: „Jeżeli bierzecie niewolników pod wpływem ducha wiary — odpowiedziano im — i dla doprowadzenia ich do Chrystusa, czyn wasz nie będzie wcale grzechem, a może się stać nawet ubłogosławieniem.“ Była-to nauka fałszywa i zła: uprawniała złe rzekomo niewielkie dla wielkiego spodziewanego dobra.

Zaczęto tedy gromadnie wprowadzać niewolników do osady, a dla obejścia prawa zmyślono dla nich charakter ludzi dobrowolnie wynajmujących się do pracy — tylko że wynajem ten trwać miał lat sto.

W podobny sposób, z podobną obłudą prawną za naszych już czasów Amerykanie zaprowadzili niewolę w Texasie, wyzwoloną przez liberalne prawa Meksyku. Kommissarze musieli ustąpić przed opozycją osadników; tego tylko dokazali, że panów obowiązano pod karą pięciu funtów do nauczania murzynów religii w dni poświęcone czci Bożej. Ztąd-to począł się ów duch religijności znamionujący podziśdzień murzynów w Georgii.

Jeżeli trudno było zapobiedz ustaleniu się niewolnictwa, większem jeszcze niepodobieństwem musiało być zatrzymanie plantatorów w kolonii dopiero-co powstającej (gdzie z porządku rzeczy ziemia była całym bogactwem) wobec takich widoków na przyszłość, w których wydziedziczenie ich żon i córek przedstawiało się jako następstwo nieuchronne państwa urządzonego wojskowo. Równość praw w dziedziczeniu, istniejąca w innych osadach, w Georgii nie zdołała się ostać, mimo przychylnych wywodów kilku teoretyków.

Nakoniec, jakiekolwiek mogły być pobudki do zakazania przywozu napojów spirytusowych, następstwa tego zakazu okazały się zgubnymi: z jednej strony użycie tych napojów było niezbędnem dla zrównoważenia złego gatunku wody w osadzie, z drugiej — rozporządzenie sprzyjało kontrabandzie t. j. przemysłowi najniemorálniejszemu ze wszystkich.

Za systematu ścieśnień, Georgia dogorywała tylko. W roku 1751 <sup>(1)</sup> po dwudziestu latach bezinteresownych wysiłków, po znacznych ofiarach (Parlament bowiem sam dał na osadę 136,000 f. ster.) kiedy kommissarze zwracali rządowi otrzymany odeń akt nadawczy, osada liczyła zaledwie trzy miasta i nieco plantacyj, zrzadka porozrzucanych, z 1700 mieszkańców wolnych i 400 murzynów. Wartość wywozu w ostatnich trzech latach przed zmianą nie przeniosła 80,000 franków.

Jedna-to jeszcze nauka więcej, przybywająca do tylu innych, jakie nam daje Ameryka, nowy dowód, że uosadnianie przez państwo jest zawsze najkosztowniejszem a najmniej korzystnym. pozbawia bowiem trudne to tak przedsięwzięcie jakim jest zawsze zakładanie nowej osady — najdzielniejszego bodźca, którym może być tylko uczucie mocy własnej, zeznawana konieczność dobijania się celu wszelkimi środkami a własnym tylko usiłowaniem.

*Pater ispe colendi*

*Haud facilem esse viam voluit, primusque per artem  
Movit agros, curis acuens mortalia corda* <sup>(2)</sup>.

<sup>(1)</sup> Według *Lossinga*: r. 1752. (*Hist. of the Unit. States* Peryod IV, rozdział X).

<sup>(2)</sup> *Virgiliusz*: Georgiki I, w 121 i nast. (*Przytoczone przez Autora*).

Potrzeba i przeświadczenie o konieczności samorządzenia się, poczucie, że się jest panem nieograniczonym pracy swej i życia: dwa to niezbędne warunki wszelkich przedsięwzięć ludzkich. Energia potrzebna do zakładania osad tkwi w krańcowej wolności i w krańcowej odpowiedzialności za los własny.

Wydobywszy się z tych pierwszych udręczeń, Georgia, zamieniona w prowincję królewską (1) czyniła szybkie postępy. Przy wybuchu rewolucji amerykańskiej znajdowała się już w stanie pomyślnym, jakkolwiek ludność jej nie dosięgała jeszcze wówczas liczby stu tysięcy (2).

(1) W r. 1752; nie czekano zatem utraty przywileju wydanego na lat 21 (w r. 1732) aby nowy porządek rzeczy wprowadzić.

(2) Do szczegółów podanych przez Autora dla samego wypełnienia schematu, którego on trzymał się mówiąc o innych prowincjach, dodajemy tu parę słów o Indyanach na terytorium Georgii. Indianie ci połączeni byli między sobą, podobnie jak w Wirginii, New-Jersey i wogóle na całym pobrzeżu, węzłami federacyi. Pokoleniem głównym byli *Krykowie*. Oglethorpe, tak samo jak Penn i Rogers, nie wydzierał im ziemi, ale ją od nich nabył. Pokój z Indyanami początkowo był niezmiernie naruszony i to dzikie plemię wspierało Europejczyków w walkach z Hiszpanami Florydzkimi niedopuszczając się ani łupieżstwa ani zdrady. Zobaczymy później jak prędko wogóle ustawała łagodność Europejczyków w Ameryce, a uczucie naturalnej przemocy brało górę nad popędami szlachetniejszemi — i jak mała jest różnica pomiędzy Europejczykiem i Indianinem czerwonoskórym, jeżeli tylko pierwszy stoi jako silniejszy wobec słabszego. Europejczycy zawsze prawie byli stroną wyzywającą tak jak dziś jeszcze występują prawie zawsze zaczepnie osadnicy *far-westu*. Z dziejów Wirginii wiemy już do czego zdolną była dusza Indianina, jeżeli go nie napadano ale przeciwnie starano się dobrocią ująć (Pohakontas). W dziejach Georgii napotykać można również rysy wybijającej się z dusz Indian ludzkości. Dość tylko przypomnieć pierwszy układ Oglethorpa z Tomochichim, naczelnikiem konfederacyi, starcem już podówczas, o odstąpienie ziemi Anglikom d. 1 czerwca 1733 r. Indianin obdarzył wtedy Oglethorpa upominkiem ze skóry bawolej, na której rozpięty był orzeł. Oto jak do Oglethorpa przemówił: „Orzeł oznacza szybkość, a bawół — siłę. Anglik jest szybkim jak ptak, silnym jak zwierz: jak ptak leci przez morze w dalekie światy, jak wielkiemu zwierzowi nie ma się nie oprze. Pióra orła są miękkie i oznaczają miłość, skóra bawołu jest ciepła i daje osłonę. Spodziewam się, że Anglicy będą nasze małe rodziny (gminy) kochać i osłaniać.“ „Niestety — dodaje historyk — gorące te pragnienia czcigodnego Tomochichi nigdy się nie spełniły. Biali mordowali i obdzierali Indian zamiast kochać ich i mocą swoją osłaniać.“ *Los-sing*: l. c, uwaga przy końcu rozdziału X, peryodu III).





## KSIEGA PIĄTA.

# Organizacya Osad.

### ROZDZIAŁ I.

#### Organizacya polityczna

Kolejne powstawanie osad. — Podział przyjęty przez Blackstona. — Organizacya; w prowincjach królewskich, w krajach stanowiących własność nadaną i w osadach rządzonych przez ustawę. — Jednostajność głównych urzędzeń. — Dwa potężne czynniki jedności i udzielności: sądy przysięgłych i przedstawicielstwo. — Ich charakter. Burke o osadach Amerykańskich w Parlamencie angielskim. Dawne zamiłowanie wolności przeszczepione z Anglii na grunt amerykański. Prawo samodzielnego opadatkowywania się. Wysoka jego cena i wielka doniosłość. Zgromadzenie prowincjonalne. Działanie religii. Duch wyznań dysydenckich. Znaczenie wolności i obyczaju w stanach Południowych. Wykształcenie prawne. Władza i odległość: konieczna niemoc administracyi angielskiej w Ameryce. Groźna przyszłość.

Widzieliśmy, że na początku XVII w. król Jakób podzielił tę część kontynentu amerykańskiego, która później otrzymała nazwę Stanów Zjednoczonych, na dwie wielkie dzielnice: północną i południową — obie nazywane Wirginią. W ośmdziesiąt lat po pierwszym nadaniu dwanaście osad upaństwowionych istniało już na tym rozległym obszarze. Na patencie wydanym dla Wirginii oparły byt swój prawny stany (osady) następujące: Massachusetts, New-Hampshire, Connecticut, Rhode-Island, New-York, New-Jersey i Delaware<sup>(1)</sup> — trzy ostatnie zdobyte na Holendrach. Z Wirginii właściwej wydzieliły się jako jej odrośle: Maryland, Pensylwania, obie Karoliny; nakoniec Georgia. powstała znacznie później wskutek rozpadnięcia się Karoliny południowej, uzupełniła sławną liczbę trzynastu osad amerykańskich.

(1) Porównaj wyżej: Stany Środkowe, Delaware.

Każda z tych osad mając swój osobny akt nadawczy miała też i ludność i prawa odrębne—podaliśmy tu już zarys ich dziejowy. Ale pomiędzy samymi wychodźcami, więc też i ich instytucjami, panowało jaknajwiększe podobieństwo: cokolwiek bowiem być mogło, to i prawa i ludzie wychodzili ze starej Anglii, pozostawiając za sobą feodalizm i arystokrację, a unosząc jedynie penaty wolności cywilnej i religijnej.

Wypada nam zestawzić ze sobą znamiona ogólne, aby zrozumieć jakim sposobem rewolucya z r. 1776 mogła sobie za cel obrać ściśle połączenie trzynastu państw przedtem udzielnych. Musiemy zarazem uwydatnić znamiona szczególne, któremi się te państwa pomiędzy sobą odróżniały, aby znowu pojąć ile przeszkód przedstawiało to połączenie i z jaką oględnością postępować trzeba było (ogłędność ta weszła do konstytucyi) dla przywiedzenia do skutku tego związku, który już od pół wieku istnieje <sup>(1)</sup> a w przyszłości wyda z siebie wielkość Ameryki.

Blackstone, najtrafniejszy w sądach swoich ze wszystkich prawników angielskich XVIII w. a podobny wielce do Pothiera <sup>(2)</sup> z jasności poglądów, ścisłości podziałów i przezroczyistości stylu—Blackstone, badając wewnętrzny zarząd osad amerykańskich <sup>(3)</sup>, rozróżnił w nim trzy rodzaje rządu: 1-o rząd prowincjonalny; 2-o rząd pierwszej zasady zostawały pod bezpośrednią zależnością od korony angielskiej; w zasadzie drugiej tkwiła zależność od jakiegoś pana lub właściciela; wreszcie zasada trzecia panowała we wszystkich nadaniach pozyskanych przez osoby cywilne i korporacje.

Podział ten, przyjęty także przez Storego <sup>(4)</sup> jest dobrym, i my też za nim pójdziemy.

1) Ustrój *provincyj królewskich* zależał od patentów udzielanych przez króla gubernatorom, oraz od instrukcyj je uzupełniających. Patenta podobne do siebie w głównych punktach, ustanawiały gubernatora, delegata lub namiestnika królewskiego, łączącego w swych rękach całkowitą władzę wykona wczą, będącego zarazem dowódcą sił zbrojnych na lądzie i morzu, najwyższym zwierzchnikiem sprawiedliwości i kiero-

<sup>(1)</sup> Słowa powiedziane w r. 1849.

<sup>(2)</sup> Pothier, jeden z najpotężniejszych umysłów prawniczych znanych w dziejach umysłowości. Kodeks Napoleona w znacznej części, a przeważnie w tytule III księgi III-ej (o zobowiązaniach) na wywodach jego się opiera. Żył od r. 1699 do r. 1772. Pochodzi z Orléanu. Napisał bardzo wiele, najznakomitszem z dzieł jego jest *Traité des obligations*.

<sup>(3)</sup> Blackstone: *Commentaries on the laws of England*, 108. — (*Przyp. Aut.*)

<sup>(4)</sup> Story. I. c. rozdział XVII § 153 i nast. — (*Przyp. Autora.*)

wnikiem zarządu. Do niego należało (w każdym razie za porozumieniem się z radą administracyjną) ustanawianie trybunałów sądowych, mianowanie sędziów i innych urzędników cywilnych. Do niego należało prawo łaski, prawo odpuszczania grzywien i darowywania przekroczeń. On nadawał godność i beneficia kościelne. On rozporządzał zaciągami wojskowe na obronę kolonii, rozciągał i wykonywał prawa wojenne na przypadek wojny, najazdu lub rebelii. Jednym słowem był gubernator w osadzie tym, czem król w Anglii, i powiedziec nawet można, że władza jego słabła w tejsamej mierze, w jakiej traciłi absolutne prerogatywy swoje królowie angielscy.

Korona również zamianowywała *Radę zarządzającą*. Rady ci oprócz swych funkcyj prawodawczych mieli obowiązek współdziałania z gubernatorem, gdy ten władzę swoją wykonywał. Było to ciało prawodawcze wmieszane do administracji—coś w rodzaju zarazem rady stanu i Izby wyższej. Dziwną się nam wydaje zapewne idea zasadnicza podobnej władzy; ale odnajdziemy ją w instytucyi senatu amerykańskiego—a tam wydała ona jaknajlepsze owoce.

Zresztą rada ta wmieszana do administracji nie posiadała bynajmniej niebezpiecznej prerogatywy tamowania jej biegu, bez rzeczywistej przyczyny. Gubernator mógł dla usprawiedliwionych powodów zawieszać radców w urzędowaniu, a wraze opróżnienia miejsca, do niego zależało zamianowanie tymczasowego następcy, dopóki król woli swej nie objawił.

Ustawa nadawcza zakładająca prowincję nakazywała gubernatorowi zwoływanie i zasięganie zdania przedstawicieli *freemenów* czyli osadników. Na tej drodze ustaliły się wszędzie Zgromadzenia kolonialne, nazywane niekiedy *Izbami generalnemi* i złożone z gubernatora, z rady i z wysłanników osady. Początkowo jedno jedyne takie zgromadzenie łączyło w sobie wszystkie władze kolonii; ale stopniowo nabywane doświadczenie doprowadziło do rozdzielenia czynnika władzy prawodawczej na dwie odnogi. Z rady owej wytworzyła się Izba wyższa, a gubernator zyskał na wzór króla w Anglii, prawo zakładania *veto* przeciwko uchwałom powziętym przez każdą z dwóch Izb, stanowiących razem jedną Izbę generalną.

Zgromadzenie to, będące obrazem parlamentu angielskiego, w każdej kolonii posiadało moc stanowienia wszelkich praw i wydawania rozporządzeń, jakie się potrzebnemi okazywały—pod warunkiem tylko, aby te prawa i rozporządzenia nie odbiegały od ducha prawodawstwa angielskiego. (1) Król zresztą, jako jeden z atrybutów całości władzy, zatrzymywał dla siebie prawo zatwierdzania lub niweczenia tych uchwał prowincjonalnych—nie widać jednak, aby z możności tej kró-

(1) Wyraźnie orzekają to statuta 7 i 8 Wilhelma III. — (*Fryzyp. Autora.*)

lowie angielscy często korzystali. Długi czas kolonie dla Anglii nie były niczem więcej jeno targowiskiem, jeno narzędziem do wytwarzania i wymiany wartości; mało troszczono się w Anglii o to, co się działo wewnątrz kolonij, rzetelnie zajmowano się tylko ich produkcją i handlem—otóż tę produkcję i ten handel regulowały prawa angielskie, a regulowały ku wyłącznej korzyści kupców angielskich, jakto już widzieliśmy mówiąc o akcie nawigacyjnym. Ta monopoliczność Anglii odgrywa wielką rolę w rewolucyi amerykańskiej i później jeszcze powrócimy do niej.

Inną jeszcze prerogatywę zatrzymali przy sobie królowie angielscy: byłoto *prawo odwoływania się*. Istotnie, ostatnia ucieczka do króla jest jednym z najdroższych klejnotów całości władzy królewskiej. Gdyby dana osada posiadała moc nieograniczonego interpretowania (i wykonywania) praw stanowionych przez samą siebie, mogłaby na tej drodze obchodzić wolę nie tylko panującego, ale i samego parlamentu: akt nawigacyjny byłby się stał martwą literą, gdyby go stosować mogły bez żadnego hamulca sądy amerykańskie, moeno interesowane w tem właśnie, aby zniaczyć ustanowiony w tym akcie monopol, pod którym jęczały: przemysł i przedsiębiorczość Amerykanów.

Taka była forma rządów prowincjonalnych; w ten sposób rządzone były: New-Hampshire, New-York, New-Jersey, Wirginia, obie Karoliny i Georgia. W niektórych z tych osad rząd tu opisany istniał już od samego początku; w innych, jak w Wirginii, w N-Jersey, w Karolinach, nastął wkrótce po powstaniu osad, naprawiając złe, jakie zrzuciły jałowe próby stowarzyszeń lub pojedynczych właścicieli.

2. *Rzqdami właścicieli* nazywał Blackstone rządy w tych prowincjach, które korona angielska ustąpiła osobom prywatnym, w kształcie nadań feodalnych i z wszystkimi atrybucjami, jakie pierwotkowo przysługiwały hrabiom-województom. (1) Atrybucye te były bardzo obszerne, albowiem Bracton, znakomity prawoznawca z XIII w. przyznaje wojewodom *regalem potestatem in omnibus*. (2)

Mimochodem powiemy tutaj, że władza tych hrabiów-województów tłumaczy się przez położenie ziem, nad którymi panowali. Były to prowincye pograniczne, przylegające do Walii i Szkocyi; pourządzano z nich takie wielkie lenna, aby niestrudzonym nieprzyjaciołom Anglii postawić czoło w czoło potężnych naczelników. Teżsame przyczyny, które wydały z siebie tytuł udzielnych baronów na kontynencie, w Anglii znowu przyobiekły hrabiów-województom w przywileje, które niczem więcej nie były jeno sprawiedliwą zapłatą za wyswiadczone

(1) Counties-palatinate: Durham, Chester, Lancaster. Ob. przypisek na str. 89 i 90 niniejszego tomu.

(2) Bracton: księga III, roz. VIII, § 4. — (Przypisek k Autora).

przysługi. Wielkie te lenna poznikały w postępie kroczącej naprzód królewskości. Już za Henryków: III i IV, przyłączono do korony hrabstwa Chester i Lancaster i to ostatnie do dni naszych zachowało jedynie odrębną swą administracyę. Jedno tylko hrabstwo Durham utrzymało się (do XIX wieku) gdyż wpadłszy w ręce biskupów przybrało charakter niezbywalny własności dzierżonej przez martwą rękę. Ale i temu hrabstwu obciążono znacznie przywileje za Henryka VIII: pozostawiono mu prócz pozorów, niektóre tylko jeszcze atrybucye całkowładności. Tak np. wezwania do sądów wydawane były w imieniu hrabiego; na jego też korzyść szły wszystkie konfiskaty.

Z tego-to ostatniego szczytka feudalizmu, idąc za przywiązaniem Anglików do starych zwyczajów, zapożyczono formułę nadań terytoryalnych czynionych na imię tego lub owego indywiduum; ale tu już forma jedynie była feodalną, istota zaś sama słabo tylko przypominała owe przywileje wszechwładztwa, jakie niegdyś posiadali baronowie feudalni.

W rządzie właścicielskim gubernatora mianował nie król, ale ten, kto od niego nadanie otrzymał t. j. właściciel osady. On również mianował radę, zwoływał zgromadzenie, lecz nie posiadał wcale władzy nieograniczonej. Wszędzie zawarowywano wolność dla osadników i widzieliśmy, że według aktów nadawczych wychodzący mieli sobie wszędzie przyznane prawo do przedstawicielstwa. Wolność zatem osadników opierała się na tychsamych tytułach, które ustanawiały władzę właścicieli, i położenie mieszkańców osad nie było wcale gorszem od takiegoż położenia poddanych angielskich przebywających w prowincjach korony.

Kiedy wybuchnęła rewolucya, istniały już tylko trzy rządy właścicielskie: w Marylandzie, należącym do spadkobierców lorda Baltimore, w Pensylwanii i Delawarze, które stanowiły własność rodziny Penna; ale New-Hampshire, Karoliny, New-Jersey—oddawna już były podówczas prowincjami królewskimi, a ta przemiana, korzystna zresztą dla zarządu osad, nie naruszyła w niczem warunków politycznego i obywatelskiego bytu ich mieszkańców.

Ustawy zasadnicze Marylandu i Pensylwanii, jedna z drugiej odwzorowywane, w obu krainach nadawały i właścicielom i osadnikom jednakowe prawa. Ta tylko istniała różnica, że w Marylandzie założonym w r. 1632, przed rewolucyą, w epoce, w której królewskosc była mniej namiętnie przywiązaną do swej władzy niż później parlament do swojej, nie zachowano bynajmniej dla króla prerogatywy zwierzchnictwa prawodawczego: kiedy tymczasem w ustawie Pensylwanii (obowiązującej i w Delawarze) mieściło się wyraźne zastrzeżenie dla metropolii prawa kontrolowania i poprawiania ustaw wydanych przez osadników.

3) *Rządy ustawowe, konstytucyjne* Blackstone określa jako stowarzyszenia albo osoby prawne, mające prawo wydawania rozporządzeń

dotyczących wewnętrznej organizacyi, pod warunkiem, aby rozporządzenia te nie sprzeciwiały się ustawom angielskim i zamykały w granicach aktów nadawczych. Określając i wyliczając władze Blackstone pomieszał ze sobą dwa bardzo różne stany osad: stan pierwiastkowy i stan współczesny jemu samemu. Z trwałości nadania wywnioskował jego niezmienność.—jakgdyby urządzenia dobre dla garstki ludzi mogły być jeszcze dobrmi dla państw całych, zgółła zmieniać się niepotrzebując.

Pierwiastkowo, istotnie, nadania udzielane były zwykłym kompaniom handlowym. Odpływano do Ameryki dobrze jeszcze niewiedząc czy się w niej osiedlić przyjdzie, czy też wypadnie tylko poprzestać na handlu z krajowcami. Zamiar zakładania państw ożywiał może pierwszych wychodźców; ale myśl ta obcą była mężom stanu, od których wychodziły nadania i którzy przy fanatyzmie swoim religijnym pewno by ich nie udzielili, gdyby mogli byli wyczytać przyszłość. Najpierwsze nadanie t. j. Massachusetts'u, podobnie jak i koncessya Plymouthu, nie ustanawiały nic innego jeno stowarzyszenie prawne, i oczywista, wychodźcy dopuszczali się przywłaszczenia władzy wykonawczej, prawodawczej i sądowej, gdy ustawę swoją przenosili za morze i z kompanii handlowej wytwarzali państwo.

Gdy Karol II nadawał ustawy Rhode-Islandowi i Connecticutowi, a zwłaszcza gdy w r. 1691 ustawa Wilhelma i Maryi przetwarzała i nanowo porządkowała stosunki publiczne w Massachusetts — jasną jest rzeczą, że królowie angielscy w przekonaniu swoim, nie urządzali już wtedy prostych tylko korporacyj, ale prowincye; cheiano wówczas ustanowić, i ustanawiano rzeczywiście, istotne państwa i definicya Blackstone'a wydaje się zbyt ciasną na pomieszczenie podobnych wytworów prawa publicznego.

Łatwo zrozumieć, że w tej ostatniej epoce zarządy na nadaniach oparte zbliżały się do prowincjonalnych: administracya i prawodawstwo powierzone tam są gubernatorowi, radzie corocznie wybieranej nie przez króla ale przez zgromadzenie generalne, i nakoniec—Izbie przedstawicieli.

W Connecticut i Rhode-Island (dwa państwa, które w chwili wybuchnięcia rewolucyi na równi z Massachusetts rządzone były ustawowo) rząd był czysto-demokratycznym. Gubernatora, Radę i Zgromadzenie wybierali corocznie sami osadnicy i wszyscy też inni urzędnicy funkcyonowali z ramienia ludu. Byłyto prawdziwe rzeczypospolite, na długi czas przedtem, zanim je tak nazwano.

Widziemy teraz jak jednostajna była polityczna organizacya kolonij, pomimo wszelkich różnic pierwiastkowych. Wszędzie gubernator, Rada, Izba przedstawicieli—odbicie urządzeń angielskich: Króla, Lordów i Gmin, a przyszły wzór organizacyi federalnej: Prezydenta, Senatu i Izby reprezentantów.

Prawda, że zachodziły różnice w sposobie mianowania gubernatorów i rad i że w niektórych osadach doprowadzić one nawet miały do mniej więcej stanowczego wzmocnienia władzy wykonawczej, a taki, na przykład, najwyższy urzędnik w Connecticut, wybierany rokrocznie przez osadników, niewątpliwie nie posiadał władzy gubernatora w Wirginii lub Karolinie, który na jednego króla tylko oglądać się miał obowiązek: ale i tu zważyć potrzeba, że nietylko władza wykonawcza w kraju niemającym ani armii, ani floty, ani centralizacyi w ciasnych zamykać się musiała granicach, ale jeszcze we wszystkich osadach dwie potężne siły kępowały administracyę i wszędzie prawie wskazywały jej jedno i to samo (ściśle odgraniczone) pole działania.

Siłami temi były: sądy przysięgłych i przedstawicielstwo narodowe.

*Instytucya przysięgłych* oddawała w ręce osadników cały wymiar sprawiedliwości kryminalnej — to znaczy: i oskarżenie i wyrok. We Francyi, na przykład, przysięgli dzierżą w swych rękach tylko jeden dział sprawiedliwości: wyrokowanie. Jestto dział bezwątpienia najważniejszy dla bezpośrednich wyników; ale jako rękojmia dla wolności nie jest on może najdzielniejszym. Przeciwnie, w osadach, podobnie jak w Anglii, prawo postawienia człowieka przed sądem było zawsze pozostawione dla obywateli zebranych w jury oskarżające. (1) Z dawien dawna jednym z najszlachetniejszych przywilejów obywatela angielskiego jest prawo domagania się, aby był sądzonym przez równych sobie (parów). Wychodźcy namiętnie do prawa tego przywiązani byli — uważali je za najdroższy klejnot w koronie tych swobód, które wynosili z kraju macierzystego.

*Przedstawicielstwo narodowe* stanowiło również jeden z tych przywilejów, a raczej jedno z tych praw starej Anglii, którego wychodźcy domagali się od pierwszej chwili zjawienia się na ziemi amerykańskiej. Prawdziwie zastanawiającym jest fakt, że wszystkie osady powstałe przed Karolem II zaprowadziły u siebie rząd wolny, chociaż nawet ustawy nadawcze nic w tym względzie nie stanowiły. Wyjątek istnieje tylko dla Marylandu — jeżeli to wyjątkiem nazwać można — ustawa bowiem Marylandu zawierała wyraźne zastrzeżenia na korzyść przedstawicielstwa narodowego.

Wirginia, osada zawdzięczająca byt swój kompanii handlowej, prywatne dzieło kilku akcyonaryuszów, czas pewien zarządzana była przez gubernatora i radę, których lud ani zamianować ani odwołać nie mógł; ale osada wzburzyła się przeciwko nieswojskiemu systematowi rządów i już w r. 1620 t. j. w 15 lat po założeniu widzimy

(1) W Anglii *Great jury* — przysięgli Coronera, starodawna instytucya anglosaxońska.

w osadzie zgromadzenie *freemen*ów. Tak więc, gdy król o swobodach osady nie myślał, osada sama je sobie nadała.

Jeżeli Wirginia w początkach była jedynie tylko stowarzyszeniem, to znowu w tejsamej dobie swego istnienia Massachusetts nie był niczem więcej jeno kościołem: w pierwszych latach życia państwa Massachusettsu gubernator i asystenci prowadzili lud jak niegdys sędziowie Izraela — a lud nie miał nic przeciwko temu. Ale organizacya pierwiastkowa nie trwała dłużej nad dwa czy trzy lata, i jakkolwiek akt nadawczy nie uprawniał wcale przedstawienictwa politycznego osadników, nagle w r. 1634 ukazało się zgromadzenie powitane radośnemi okrzykami osadników, wielkim podziwem ludzi zajmujących urzędy, a przerażeniem niektórych ministrów. Historia stanu Massachusetts jest historią stanów Connecticut, New-Haven, New-Hampshire; wszędzie lud wyznaje zasadę, że o tyle jedynie ulegać ma obowiązek prawom i płacić podatki o ile jedne i drugie sam przez swoich przedstawicieli uchwalili.

A władza tych przedstawicieli — jestto ruchliwa, odwołalna zawsze, reprezentacya demokratyczna. Przypomina sobie może czytelnik, że gdy lord Say, jeden z ulubieńców ministrów purytańskich ofiarował osadzie amerykańskiej swoje doświadczenie i majątek swój, pod warunkiem ustanowienia w osadzie Izby dziedzicznej, ofiara tak uwarunkowana jednomyślnie przez osadników odrzuconą została (1).

Od czasów Karola II niema przykładu, aby kolonia jaka zakładana była bez przedstawienictwa; niema przykładu, aby usiłowano wydrzeć osadom prawo obywateli angielskich do posiadania przedstawicieli we władzy najwyższej — wyjątek stanowią tu tylko szalone miotania się Jakóba II, które też tego nieszczęśliwego monarchę doprowadziły do upadku.

Zasady samej nie zaprzeczano nigdy w Anglii, ale wielokrotnie spierano się o moc, o trwałość prawa — a spory te ukazują nam w żywym tylko jeszcze świetle liberalnego, demokratycznego ducha osadników. W rządach właścicielskich i konstytucyjnych nie podawano już wcale w wątpliwość prawa ludu do zostawiania pod opieką własnego ciała prawodawczego: było jeden z artykułów umowy. W rządach prowincjonalnych zachodziła wątpliwość, jak uważać przedstawienictwo: czy jako prawo (my powiedzielibyśmy prawo przyrodzone) czy też jako zwykły przywilej, którego czas trwania i rozciągłość mogły być dowolnie przez panującego określanemi? Pierwsza doktryna była wyznaniem wiary samych osadników; drugą wygłaszali adwokaci korony. Niejednokrotnie osady składały w tym przedmiocie deklaracye praw swoich; korona odrzucała je widząc w nich napaść na swe

(1) To samo co Say uczynił i Brook (porównaj wyżej str. 68).



uprawnienia: ale osadnicy z niezmordowaną wytrwałością ponawiali je ciągle. Władza królewska, jeżeli nie zaprzeczała praw osadnikom, to starała się je obchodzić. Naprzykład, dopominała się dla siebie, uważając to za wyłączną swoją prerogatywę, prawa stanowienia o liczbie przedstawicieli (w ciele prawodawczem osady), o miejscach dokonywania wyborów. Ale zgromadzenia miejscowe zawsze roszczenia te odpierały.

Korona przyznawała sobie prawo rozwiązywania tych zgromadzeń prawodawczych, albo przedłużania ich bytu — jakby się jej spodobało, bez zarządzania nowych wyborów: był-to pewny środek do oderwania deputowanych ludu od ludu samego. Osadnicy dopuszczali prawo rozwiązywania, które istniało także i w Anglii, ale odrzucali z mocą wielką drugie uroszczenie jako niweczące samą istotę prawa przedstawicielskiego. Częste wybory były w ich oczach warunkiem życia niezbędnym dla rządu wolnego; były one (jak mówi z napuszością deklaracya praw z 4 lipca 1776 r.) *nieszacowanym prawem osad straszmem dla samych chyba okrutników.*

W New-Yorku udało się władzy królewskiej zaprowadzić zgromadzenie siedmioletnie na wzór parlamentów w metropolii: ale to rozporządzenie tak niemilem było ludowi, że stanowiło jedną z krzywd, na jakie użalano się w początku rewolucyi (1776 r.)

Tak więc, od pierwszej chwili zaraz, osady posiadały rząd wolny, rząd przedstawicielski, a gdy nadeszła rewolucya 1776 r. te ochronne czynniki wolności od półtora wieku już zakorzenione były w gruncie amerykańskim. Zkąd to zamiłowanie instytucyj przedstawicielskich? Kto dał Anglikom osiadłym w nowym świecie tę miłość wolności — dzielniejszą, gorętszą nawet od tej, jaką mieli Anglicy w kraju macierzystym? Usiłowano już wyżej zaznajomić czytelnika z rozlicznymi żywiołami tego ducha wolności, który sam jeden wyjaśnić może przyszłość i przeszłość Ameryki. Nie powracalibyśmy do tej materyi, gdyby nam się nie nastręczyła była właśnie charakterystyka owych żywiołów, wymowna, głęboka — bo wygłoszona w zachwycającej mowie w parlamencie angielskim przez człowieka, który najlepiej rozumiał warunki istotne wolności, charakter i zadanie konstytucyj — przez istotnego odnowiciela umiejętności politycznej, przez tego, który ją ze świata złudzeń wyrwał a na doświadczeniu oparł — przez Burkego. Wśród burz, jakie wywołała rewolucya amerykańska, kiedy zapamiętałość ludu, upór fatalny, fałszywy patryotyzm — pchały Anglię do tej nieszczęsnej dla niej walki, Burke nie przestał przemawiać za pokojem, za sprawiedliwością, za prawami osadników. Miał on ten zaszczyt, że mógł z wielką wymową bronić szlachetnego narodu, który umiował, gdyż go do głębi poznał; dostąpił tej chwały, że mógł wyróżnić przyszłość z tą pewnością siebie, jaką daje nauka. On jeden, wzgardzony przez wielkich polityków kierujących wówczas wypadkami,

on jeden tylko pamiętał o tem, że zanim się zacznie rządzić jaką kolonią a chociażby tylko umawiać się z nią, potrzeba wprzód poznać jej ducha, jej charakter. Dla Burkego zaś charakter ten wyrażał się w dwóch słowach: miłość wolności.

Oto jest ustęp z mowy, o której wspomniałem. Wypowiedział ją Burke w r. 1775, kiedy utrzymywał, że ministerium powinno pogodzić się z Ameryką. Słowa jego dają w zachwycający sposób obraz dziejów i instytucyj Stanów Zjednoczonych:

„W charakterze Amerykanów — mówił Burke — miłość wolności jest rysem panującym, który się wszędzie spotyka, a ponieważ każ ta pałająca namiętność jest zazdrosną, przeto osady wasze stają się podejrzliwymi, opornymi, nieprzystępnymi, skoro tylko dostrzegą najmniejsze usiłowanie do wydarcia im siłą lub odebrania podstępem jedynego dobra, dla jakiego warto jeszcze żyć na ziemi. Dumny ten duch wolności jest prawdopodobnie silniejszym w osadach angielskich niż u jakiegokolwiek bądź innego ludu na świecie, — a to dla wielu przyczyn, które warto szczegółowiej rozebrać, aby wyrozumieć uczucia prawdziwe Amerykanów oraz kierunek, jaki przybrał ów duch wolności.

„Najprzód, prądziadami ludu osadniczego są Anglicy. Anglia jest narodem, który, spodziewam się, szanuje jeszcze swą wolność, a nigdy ją uwielbiał. Osadnicy opuszczali Anglię wtedy, kiedy ten rys charakteru waszego jeszcze był górującym nad innymi: dzisiaj kierunek, dzisiejszą skłonność przyjęli jeszcze wtedy, kiedy wychodzili z rąk waszych. Toteż są oni oddanymi nie tylko wolności wogóle, ale wolności w duchu angielskim, wolności opartej na zasadach angielskich.

„Wolność oderwana, podobnie jak tyle innych istności oderwanych, nie znajduje się nigdzie. Wolność przywiązać się musi do jakiegoś przedmiotu dotykającego; każdy naród znalazł sobie coś ukochanego, co stało się dlań najprzedniejszym ideałem szczęścia. W Anglii od najdawniejszych czasów wielkie walki o wolność wywoływane były głównie przez sprawę płacenia podatków. W starożytnych rzeczach-pospolitych spory publiczne toczyły się po większej części około wybierania urzędników i równowagi między różnymi stanami obywateli w państwie. Sprawa pieniędzy mniej te rzeczypospolite obchodziła. Ale inaczej było w Anglii: w kwestyi podatków ćwiczyły się najdzielniejsze pióra, najwymowniejsze usta; dla niej działały, dla niej cierpiały najwznościejsze serca.

„Obronicieli doskonałości konstytucyi angielskiej nie tylko wykazali, że prawo przyzwalania na podatki było jednym z najniewątплиwszych i najdawniejszych przywilejów obywatela angielskiego, ale jeszcze postawili jako kardynalną zasadę, że we wszystkich monarchiach lud przyznane mieć powinien, pośrednio lub bezpośrednio, prawo udzielania

od siebie tego, co dla siebie posiada — w przeciwnym razie cień wolności nawet ostać się nie może.

„Nie wchodzę w to: czy miały słuszną czy błędny, stosując w ten sposób wasze przekonania do położenia swojego: niełatwo jest zachować dla siebie monopol zasad i ich następstw. Faktem jest, że w ten a nie inny sposób pojmowały kolonie owe prawdy ogólne, a czyście wy zarządzili nimi z łagodnością czy z niedołęzstwem, z roztropnością czy z nierozumem — rządy wasze utrwały w nich zawsze przeświadczenie, że owe zasady wspólne im i wam równie ich jak i was obchodzić powinny.

„W tym obłędzie, który ich zachwycał, utrwałała ich nadto jeszcze sama forma ich zgromadzeń prowincjonalnych. Przeróżne ich rządy w wysokim stopniu na ludowładztwie się opierają; niektóre nawet są czystą demokracją. We wszystkich przedstawicielstwo narodowe stanowi żywioł panujący. Podobny udział ludu w rządach niechybnie napełnia zawsze lud ten uczuciami dumny, a głęboką odrazą od wszystkiego, co dąży do pozbawienia go największego jego przywileju.

„Jeżeli by brakło czegokolwiek jeszcze do tego wpływu przemożnego, jaki forma rządu wywiera na umysły, religia byłaby brak ten zapełniła. Religia, która jest zawsze podścieliskiem energii, bynajmniej ani się zużyła ani zesłabła u tego ludu nowego, — a jego wyznanie religijne jest jeszcze dzisiaj jednym z głównych czynników jego ducha wolności. Ci ludzie są protestantami, i to protestantami z tej kategorii, która najnieprzystępniejszą jest dla wszelkiej uległości czy to ducha indywidualnego czy opinii. Mamy tu coś więcej niż uczucie sprzyjające wolności — treścią samą tego uczucia jest wolność.

„Przyczyny wstępu, jaki uczuwają kościoły dyssydenckie ku wszystkiemu, co tylko choćby pozory absolutyzmu nosi, szukać należy nie tyle w ich doktrynach religijnych, ile w ich przejściach dziejowych. Każdy wie, że religia rzymsko-katolicka jest przynajmniej równie dawną jak rządy krajów, w których przeważa; szła ona naprzód rządów tym rękę podając otrzymywała od państwa łaski i pomoce wszelkiego rodzaju. Kościół w Anglii również od samej kolebki kształtował się pod opiekuńczym nadzorem rządu ustanowionego. Ale wierzenia dyssydentów pojawiły się nagle w sprzeciwieństwie ze wszystkimi władzami pospolitymi na świecie i nie mając naczem oprzeć swego wystąpienia powołać się musiały pełnymi piersiami na wolność przyrodzoną. Aby istnieć, musiały one obstawać potężnie, wiekuiście przy prawie takiej wolności. Wszelki protestantyzm, nawet najozięblejszy i najbierniejszy, jest z istoty swej dyssydenckim, religia zaś przemagająca w naszych osadach północnych powstała z wygórowania zasady oporu: jestto odszczepieństwo w odszczepieństwie, protestantyzm przeciwko protestantyzmowi. Wyznanie to rozszczepione na wiele

sekt różniamiennych, a zgodnych ze sobą w tym jednym duchu wolności, posiada przewagę w większej części osad północnych, gdy tymczasem kościół anglikański pomimo prerogatyw, jakie mu prawo nadaje, w rzeczywistości jest tam tylko sektą prywatną, obejmującą zaledwie dziesiątą część ogółu ludności.

„Osadnicy opuszczali Anglię w czasie, kiedy ów duch wolności gorzał jaknajśilniej — a ci wychodźcy ze wszystkich dyszydentów byli najzarliwsi. Potok zaś cudzoziemców, który ciągle napływał do osad, a złożony był po większej części z różnowierców wszystkich narodów Europy, — przynosił ze sobą zwyczaj i cały charakter bynajmniej nieodskakujący od charakteru ludu, z którym się ci przybysze jednoczyli.

„Widzę po minach niektórych słuchaczy, że nie zgadzają się na to uogólnienie, jakie tu wypowiedziałem, — a nie zgadzają z uwagi, że kościół anglikański w osadach południowych tworzy przecież ciało znaczne, instytucję prawidłowo działającą. Prawda, że tak jest wistocie; ale w tych właśnie osadach zachodzi okoliczność, która, mojem zdaniem, zaciera zupełnie tę różnicę i każe uważać ducha wolności na południu za uposażonego w większą jeszcze dumę i nieukróconą niż duch na północy. W Wirginii i w Karolinach mieszkańcy posiadają mnóstwo niewolników. Gdzie panuje niewolnictwo, tam wszyscy ludzie wolni są ze wszystkich wolnych najdumniejszymi i najgoręcej do wolności przywiązanymi. Wolność nie jest dla nich tylko przedmiotem użycia, ale stanowi rodzaj szlachectwa i przywileju. Wolność wydaje się im czemś większem i podnioslejszem niż w tych krajach, w których będąc wspólną wszystkim, rozpościerając się jak powietrze, jak powietrze przenikając wszędzie, łączy się ona z pracą podłą, z nędzą wielką, z całą zewnętrznością niewoli. Nie chcę bynajmniej bronić moralności tego uczucia, w którym duma równoważy się conajmniej z próżnością, — ale nie myślę też zmieniać natury ludzkiej. Fakt jest faktem. Lud w osadach południowych silniej przywiązany jest do wolności niż w północnych; duch tam wynioślejszy, trudniej ukroćić się dający. Takimi były wszystkie rzeczypospolite w starożytności: takimi byli nasi pradziadowie Goci, takimi wreszcie za dni naszych Polacy; takimi będą zawsze panowie niewolników, niebędący sami niewolnikami. U narodów takich duma panowania łączy się z duchem wolności — wzmacnia go i czyni nieprzewycięzonym.

„Pozwólcie mi wskazać inną jeszcze instytucję, która w osadach naszych przyczynia się znakomicie do rozwijania i podtrzymywania tego nieukróconego ducha; chcę mówić o wychowaniu. Na żadnym innym punkcie świata może nie studyują tak powszechnie prawa.

Prawnicy tworzą tam stan liczny i potężny, i w większej części prowincyj kierują opinią. Przeważna liczba deputowanych posyłanych na kongres<sup>(1)</sup> składa się z prawoznawców; każdy, kto tylko umie czytać, a większość do tej kategorii należy, usiłuje przybrać barwę prawoznawstwa. Od jednego ze światłych księgarzy dowiedziałem się, że po książkach do nabożeństwa dla ludu żadna inna gałąź handlu księgarskiego nie przedstawia tak wielkiego wywozu jak książki prawne. Osadnicy przedrukowują je dla swego użytku, a *Komentarze Blackstona* sprzedają się w tyluż egzemplarzach w Ameryce co i w Anglii.

„To obycie się z prawem dodaje osadnikom subtelności w myślach, przeczności, obrotności w działaniach; stali się oni przez to porywczymi do ataku, gotowymi do obrony, umięjącymi zawsze sobie radzić.

„Nakoniec, jest jeszcze jedna przyczyna napełniająca osady wasze duchem krnąbrności; jest ona równie dzielną jak tamte, a z istoty swej nietylko już moralna, tkwi w samej naturze rzeczy. Trzy tysiące mil przez ocean oddzielają was od nich. Człowiek nie zdoła wymyśleć nie takiego, coby niweczyć mogło zasadę, że odległość osłabia spójnię. Fale toczą się i toczą, miesiące mijają pomiędzy wydaniem a wykonaniem rozkazu, a dla zaprzepaszczenia całego systematu dość jest jeden punkt tylko pozostawić w nim bez szybkiego podparcia. Macie, coprawda, ministrów, którzy uskrzydleni w nienawiści wasze w szponach swoich niesą poza dalekie morza—wasze kajdany. Ale tam stają na miejscu jak wryci pod działaniem siły, która kładzie karby zarówno rozwścieklonym namiętnościom jak i rozszalałym żywiołom i mówi: „Potąd zajdziesz, a nie dalej.“

„Coście więc wy zajedni, że się ważycie oburzać i gryźć z wściekłością więzy natury? Nie spotyka was nie takiego, czegoby niedoświadczyły były i inne narody szeroko panowanie swoje rozpościerające — jakakolwiek zresztą była forma ich rządów. Kiedy ciało jest bezmierne — władza krąży z mniejszą dzielnością w kończynach. Tak chciała natura. Turek nie może rządzić Egiptem, Arabią, Kurdystanem, tak jak rządzi Tracją, a w Krymie i Algierii nie panuje tak jak w Brussie lub Smyrnie. Despotyzm nawet układać się musi z koniecznością. Sułtan otrzymuje na rachunek uległości to, co otrzymać może. Rządzi, popuszczając ugli — aby przynajmniej jakotako panować; właśnie siła i dzielność jego władzy w środku państwa otrzymać się daje tylko dzięki tej pobłażliwości na krańcach. Prowincye

(1) Zasiadał podówczas w r. 1775 w Ameryce kongres kontynentalny, z którego wyszła pierwsza konfederacya stanów do prowadzenia wojny z Anglią.

Hiszpanii nie słuchają jej może tak dobrze jak was wasze prowincye. Hiszpania okazuje się dobrotliwą, ulega — wyczekuje. Warunek-to nieodmienny — prawo wiekuiste państw rozległych z posiadłościami po rozrzucanemi.

„Tak więc, z tych sześciu głównych źródeł: z pochodzenia, z formy rządu, z religii na północy a obyczaju na południu, z wychowania i wreszcie z dalekości głównej siły obrotowej rządu—z tych wszystkich przyczyn wyniknął ten hardy duch niepodległości. Wzrósł on wraz z ludem waszych osad, spotężniał wraz z jego zamożnością. Ten-to duch spotknąwszy się o uroszczenia, które choćby same w sobie prawnemi były, nie dałyby się żadną miarą pogodzić z żadną zgoła ideą wolności, a ten mniej jeszcze z pojęciami, jakie mają o wolności wasze kolonie—ten-to duch, powtarzam, rozpałił pożar, który grozi obecnie pożarciem nas wszystkich.“ (1)

Do szlachetnych słów tych nie dodać niemożna. Przywilejem geniuszu jest wyrażanie prawdy pod formą tak doskonałą, że tknąć się jej niepodobna tak, aby jej nie osłabić.

Widzieliśmy jakim sposobem osadnicy biorąc z Anglii ducha wolności udoskonalili go jeszcze i spotęgowali. Zobaczymy teraz w rozbiórce praw cywilnych, jak rozwinęła się zasada obca Anglii: zasada równości. Tą stroną bytowania swego odróżnia się Ameryka od Anglii.

## ROZDZIAŁ I.

### Organizacya Społeczna.

Wolność i równość. Przeciwwstawienie Anglii i Ameryki. — Konieczność systematn feodalnego w Anglii. Urządzenie feodalne społeczeństwa. — Panowanie nierówności a miejsce dla wolności. — Z feodalizmu sądy przysięgłych i rząd przedstawicielski. — Angielskie pojęcie wolności. — Odmienność roli królewskiej we Francji. — Solidarność wszystkich warstw narodu w Anglii. — Przywiązanie do swobód pozytywnych — Droga otwarta zasłudze. — Niewzruszoność i niepodzielność własności ziemskiej. — Potęga arystokracji angielskiej — Różnica między Anglią i Ameryką. — Wpływ religii. — Wpływ natury i okoliczności zewnętrznych. — *Farmer* amerykański. Jego zawód, trudy i mozolne wybijanie się na wierzch. — Prawa spadkowe w Ameryce. Potęga praw spadkowych w ogóle. — Przykład Francji. — Historyczne uzasadnienie majoratów angielskich. — Duch praw spadkowych w Anglii. Ludy duch w Ameryce. — Stany niewolnicze (Wirginia) i Stany Północne. — Ograniczenia równości w spadkobranianiu. — Łączność własności i formy rządu. — Wniosek Jeffersona w Wirginii. — Idący za równością dobrobyt ogólny w Wirginii — Swoboda w rozporządzeniach testamentowych. — Moc obyczaju w Ameryce — Utrudnienie przechodzenia własności w Anglii, a ułatwienie w Ameryce. — Uwagi zakończone wykład.

Nazwy wolności i równości tak często od lat już sześćdziesięciu łączone były z sobą, że na najpierwszy rzut oka zdawałyby się mogło.

(1) *Burke*; Speech on conciliation with America. Mowa z dnia 22 marca 1775 roku. (Przyp. Aut.)

iz po wszystkie czasy iz konieczności były one nierozdzielni od siebie. Wcale jednak tak nie jest. W dobie-to dopiero, która bezpośrednio poprzedziła dzisiejszą, powstała równość polityczna i cywilna; a codo owej nierozdzielności obu zasad, dość jest rozejrzeć się w koło siebie, aby poznać, że są kraje, w których panuje równość doskonała, a wolność wcale znaną nie jest—takiemi są państwa despotyczne wschodu; i że przeciwnie istnieje kraj, w którym wolność większa jest niż gdziekolwiek bądź indziej na kuli ziemskiej, a równości niema tam wcale, przynajmniej w obyczajach niema. Potrzebaż tu wymieniać wyraźnie Anglię?

Pierwsza Ameryka w czasach nowożytnych usiłowała pogodzić dwie powyższe zasady rządu. Francya poszła za nią, ale kto wie czy umiała właściwie je ustosunkować, i bodaj czy nie omieszkała przez wolność umiarkować despotyzmu wynikającego z przesadzonej równości? Aby sobie wyrobić zdrowe pojęcia o tym przedmiocie, należy zbadać objawy obu zasad powyższych w Ameryce i stwierdzić wyniki, do jakich one doprowadziły.

Stwierdzenie tych wyników w dwóch ściśle rozgraniczonych kategoriach dość zawilem wydać się może, gdyż i równość i wolność mają dość punktów wspólnych, dość wymagań podobnych do siebie, aby niełatwem było obdzielenie każdej z nich tem, co jej szczególną właściwość stanowi. Szczęściem przybywają nam tu na pomoc: historia i wykład porównawczy prawodawstw. Anglia, z której powstała Ameryka w XVII w. najniezawodniej nie znała równości, gdyż nie zaznała jej i podziśdzien; ale w owej już epoce wolność znajdowała się u niej w stanie kwitnym. Badając więc urządzenia angielskie, warunki ziemi i osób, będziemy mogli dojść do tego, co sama tylko wolność bez przymieszki równości z siebie wydaje; przeciwstawienie się zaś Ameryki da nam poznać następnie ten nowy żywioł, który przetworzył instytucye, przeniesione do ośrodka społecznego całkiem odmiennego.

Wilhelm normandzki podbiwszy Anglię (r. 1066) zaprowadził w niej systemat feodalny w całej jego ścisłości; zwyczaje normandzkie stały się prawami dla Wielkiej Brytanii. (1) Instytucye te przyjęły się tem łatwiej, że kiełkowały były już przedtem u samych Anglo-Saxonów, równie jak i u wszystkich ludów germańskich: Wilhelm nadał tylko dokładniejsze formy stosunkom niezbędnym i które jeszcze przed podbojem przyrodzoną siłą niejako ustalać się były zaczęły.

(1) W obrazie tym idę za wyborną pracą *Guizota*: *Des causes de l'établissement du gouvernement représentatif en Angleterre*; *Essais sur l'histoire de France*, szóste z rzędu essai. — (*Przyp. Aut.*).

Wilhelm nie ustanawiał rządu feodalnego w Anglii przez prosty tylko kaprys, przez żądę wszechwładztwa. Pomijając tę okoliczność, na którą słusznie zwraca uwagę Spelman, że prawo feodalne w owej epoce było prawem publicznem Europy (1) obawa zbrojnego powstania podbitych Saxonów, niebezpieczne sąsiedztwo Walijczyków (2) i Szkotów — czyniły niezbędnem podobne zorganizowanie wojskowe społeczeństwa, stojącego ciągle pod bronią, by się bronić lub napadać...

Z tej-to organizacyi, zmienionej przez czas, ale zawsze jeszcze rozpoznac się dającej, wyszła konstytucya angielska. Społeczeństwo w Anglii zatrzymało na sobie daleko wyraźniejsze ślady feodalizmu niż gdziekolwiek bądź indziej. Jeżeli się więc nie zna głównych rysów systemu feodalnego, jeżeli się do badania instytucyj wielko-brytańskich przystępuje z pojęciami nowożytnymi albo z zapamiętaniem starożytności, niepodobna jest niczego w nich zrozumieć; przeszłość sama tylko odsłonić nam może tajemnicę tego, co dziś uwielbiamy.

W czasach feodalizmu społeczeństwo było armią obozującą na zajmowanej ziemi, mającą naczelnika swego w królu, dowódców swych w baronach, a w wazalach — żołnierzy. Ponieważ własność gruntowa stanowiła wtedy jedyne bogactwo, jedyny środek potęgi, tej więc stałej armii, wypłacano żołd w ziemi, jak wówczas zaś mówiono, — w lennach. A ponieważ spełniane czynności były dziedzicznymi, zatem ziemia dziedziczona wyobrażała niejako i władzę i służbę wojskową; lenno rycerza musiało dostarczyć walecznika tak jak lenno barona musiało dać dowódcę.

(1) Prawo feodalne nie było prawem publicznem całej Europy w owej epoce, ale zwyczajem uczonych zachodnich jest uważanie wszystkich ludów pozagranicami Germanii za nieistniejące. Dla tych uczonych Europa kończy się na ludach germańskich i laryńskich. W ostatnich czasach dopiero zaczął się zwrot na korzyść szczepeu słowiańskiego objawiać, ale tylko w badaniach bardzo poważnych. Umiejętność porównawcza języków utarowała tu drogę, ale na tej drodze intelligencye zachodnie niedaleko jeszcze zaszły. Znajomość nie tylko przeszłości, ale i współczesności raczej niewiadomością niż wiedzą nazywaćby się powinna. Zresztą i w tej Europie, którą sobie niezeni Europa nazwali prawo feodalne niewszędzie w owej epoce obowiązywało; nie było go w znacznej części Włoch i Hiszpanii, ulegającej Arabom. We Francyi i w Niemczech ustaliła się za Karola Łysego (IX wiek) przez odmianę t. j. utrwalenie systemu beneficjalnego.

(2) „Welsh“ w Walii. Zmogli ich dopiero i pod władzę angielską podbił w końcu XIII w. Edward I. (następca Wyznawcy, nazywanego również pierwszym Edwardem). Byli to czwaci Gallewie, tacy, z jakimi jeszcze wojował Cezar. W VII wieku po Chrystusie ustapili tu przed Anglo-Saxonami. Byli bitni i swarliwi. Królom angielskim dawali się we znaki, nawet jeszcze po dokonaniu przez Edwarda I. podboju. Kraj ich przez parę wieków zostawał pod panowaniem wojennych praw angielskich. Ostateczne zlanie się Walii z Anglią nastąpiło dopiero za Henryka VIII.



Stało się więc w samym zaraz początku, że równoległe do hierarchii osób ustaliła się odpowiadająca jej hierarchia ziem. Istniały własności królewskie, dobra kościoła, baronie, i wreszcie, udziały rycerskie—na utrzymanie króla, kościoła, baronów i rycerzy. A gdy zejdziemy niżej, dostrzeżemy udziały na wolny lemiesz, dla miast i dla czerni wiejskiej: (!) pierwsze dostawały się wolno osiadłemu, który orał skibę lemieszem własnego pługą, drugie mieszczaninowi, ostatnie nędznemu niewolnikowi, który uprawiał pola pana swego.

Organizacja społeczeństwa w epoce owej przypominała drabinę, na której każdy miał własny swój szczebel. Od króla, najwyższego wodza, schodziło się do biskupa lub barona, od barona do rycerza, od rycerza do wolnego posiadacza, od wolnego posiadacza do poddanego: (*villain*) każdy miał nad sobą jakiegoś zwierzchnika; ale była ta zależność od samego początku uprawdliwioną, a uzacniała ją szlachetność wymaganej służby i, jeżeli się usunie z pod uwagi klasę poddańcza, nie była to bynajmniej zależność niewolnicza.

Kiedy mówimy, że w organizacyi feudalnej każdy miał swój rząd i miejsce—nie stanowi to wcale, abyśmy upodobniać mogli tę organizację z kastami wschodnimi. W Indyach fatalizm urodzenia dyktuje człowiekowi zgóry warunki bytowania przez całe życie; pochodzenie samo albo go skazuje na uposzczenie, albo go stawia odrazu na wysokości najświetniejszego losu. Inaczej było w systemacie feudalnym. Jakiegokolwiek mogły być uciążliwości z samego urodzenia wynikające, nie nie przykuwało człowieka nieodwołalnie do tych warunków, w jakich niebo przyjsię mu na świat kazało. Ziemia tylko była znieruchomioną—ale nie człowiek. Społeczeństwo feudalne było drabiną, po której każdy mógł na górę wstępować aż po najwyż-

(!) W oryginale „*tenures en socage, en bourgage, en villenage*.“ Przekładu wyrażenia *en socage* nie bronimy, nie nastęczyło się nam nic lepszego pod pióro. Zdaje nam się tylko, że w spolszczeniu tem rzecz sama nie zaciera się. Nie napotkaliśmy nigdzie dotychczas wyrazu *socage* oddanego po polsku. O ile widać, udziały te na wolny lemiesz były pod względem prawnym postawione na równi z naszymi posiadłościami kmieci osiadłych na woli t. j. wolnych. Wszystkie wsie nazywane dziś *Wolami* składały się niegdyś z wolnych własności ludu. W końcu XV wieku już ujarzmienie ludu i przykucie go do ziemi było powszechnem. Najdłużej utrzymały się wojtowstwa i sołectwa, więcej jeszcze może niż *wole* do owych *socages* feudalnych zblizone. *Du Cange* w słowniku: „*Glossarium mediae et infimae latinitatis*“ objaśnia: *Sociagium*, *servitium Socae*, początkowo roboiczna następnie na czynsz zmieniła. *Servitium militis* musiało być wyraźnem, inaczej uchodziło za *ser. soc.* *Sociagium liberum* (powstało zapewne później) nie miało żadnych powinności dla króla, a dla pana tylko opłatę denarową. Zwało się w Anglii *S. en Franc tenure*. *S. en basse tenure* (*S. villanum*) było stosunkiem zależności bez hołdu, z przysięgą tylko homagią. Spadki w *S. lib.* dzieliły się równo między synów. Stosunek *ser. militis* do *Socag. liberum* nie wyjaśniony. Źródłem tu dla *Ducanga* był *Bracton*. Pod wyrazem *Socomannus*, *Sockmanus*, głównie na Spelmanie opierając się, *Duc.* daje dalsze wyjaśnienia, według których należałoby *sociagium* uważać za roboiczną stałą, ale ograniczoną w prestacyach

Porównać należy wzmianki o *socage* na str. 133 i 160 T. I. niniejszego dzieła.

szy szczebel; nie nie przeszkadzało chłopu dojść do godności biskupiej, a żołnierzowi dobieć się rycerstwa; ale raz na dany stopień wszedłszy, dorobkowiec taki znajdował się już w ośrodku społecznym ściśle określonym, mającym prawa swoje i obowiązki szczególne, przywileje swoje i powinności.

W odróżnieniu zatem od dzisiejszego społeczeństwa, w którym wszystkie jednostki uważają się za równe sobie, społeczeństwo feudalne było jakgdyby federacją zbiorowości różniących się pomiędzy sobą i popostawianych jedne nad drugimi—a posiadających odrębne prawa swoje, urzędzenia i urzędników. Baron np. zależał od króla, winien mu był wierność, cześć i poradę. Służbowe powinności jego określało prawo i jeśli w czem zblądził, mógł być tylko przez parów swoich sądzonym. Rycerz zależał od barona podobnie jak baron od króla. Człowiek z gminu, sądzony również przez parów swoich stosował się do zwyczajów w danej posiadłości lennej panujących. Kościół, uniwersytet, gminy wreszcie, były wszystkie stowarzyszeniami wolnymi,—zależącami tylko od króla, a niekiedy od baronów, i posiadały również swoje prawa i przywileje. Jednym słowem, podczas kiedy dzisiaj uganiamy się wszystkimi siłami i we wszystkim za zrównaniem warunków bytu społecznego i samychże instytucyj społecznych—w epoce owej, przeciwnie, wszędzie panowała różność i odmiennność. Nietylko każda z korporacyj posiadała organizacyę osobną, ale w jednej i tejsamej kategorii, dwa miasta naprzykład, nie korzystały z jednakowych przywilejów, a w jednym i femsamem mieście nawet spotykać było można mnóstwo stowarzyszeń przemyślowych i handlowych, z których każde miało własne swe swobody.

Nie obficie urozmaiconego nad wszystkie te zwyczaje i prawa zwyczajowe i dlatego też wszystkie systemata, wszystkie rodzaje urzędzeń w wiekach średnich usprawiedliwienie swoje lub potępienie znajdowały: wszystko tam jest co tylko zechcieć, ale pomieszane, zmaczone.

W podobnej organizacyi gdzie tu równości szukać? Nikt ani jej nie pragnał, ani jej nie pojmował. Jak tu było pogodzić równość z hierarchią, a zwłaszcza z hierarchią dziedziczną? Pięknem idealnem niebyło wcale społeczeństwo jednostajne, ale przeciwnie społeczeństwo tak uporządkowane, aby każdy w niem mógł znaleźć miejsce dla siebie wedle urodzenia, przysług i zasług—pięknem idealnem owych czasów było coś jak hierarchia duchowna, która sama znowu jest obrazem hierarchii niebieskiej. Wręcz to przeciwne równości.

Z tego wszystkiego jednak nienależy wyprowadzać wniosków, jakoby w systemacie feudalnym nie zostawało wcale miejsca na wolność. Gdybyśmy tak sądzili, dawałibyśmy się tylko powodować uprzedzeniom ojców naszych—słusznym może w epoce, kiedy z feudalizmu całego zostawały same już tylko nadużycia, ale niesprawiedliwym dziś, kiedy możemy z niepodległością umysłu badać systemat feudalny z w. XIII

t. j. urządzenie społeczeństwa, które wymagało koniecznie takiej a nie innej organizacyi.

Bezwątpienia, wolność ówczesna nie była w niczem podobną do tego, co dziś nazywamy wolnością; brakło jej znamienia powszechności, które my dziś uważamy w niej za istotne; nie było właściwie wolności jednej, było wiele wolności (swobód). Wyraz sam wyjaśnia wszystko. <sup>(1)</sup> Wolność stanowiła przywilej, i choć nie posiadała dzisiejszego rozpowszechnienia, nie mniej jednak istniała, a nawet ośmielilibyśmy się powiedzieć, idąc za jednym z bystrzych spostrzeżeń Burkego, tem większą była wolność jednych, im większem było poddaństwo drugich.

Jestże co bardziej wolnego, niepodległego nad tych wielkich baronów naprzykład, którzy tworzyli radę królewską i nie mogli być przez nikogo sądzeni, jeno przez parów swoich? Możeż być większa niezawisłość nad tę, jakiej używali ci rycerze, których powinności jasno sama już przysięga homagialna określała; byli-to żołnierze ochotnicy, mogli odmówić posłuszeństwa zrzekając się własności ziemskiej. Nawet na szczeblach niższych, przyznać potrzeba, ta ciasna organizacya stowarzyszeń dawała jednostce najlichszej rękojmie, jakich daremnieby np. we Francyi szukał chudopachołek, bezoporny, bezbronny, za czasów Franciszka I lub Ludwika XIV. Niełatwo było znęcać się nad mieszczaninem należącym do municypalności zorganizowanej, nad przyjętym do uniwersytetu, nad mnichem lub księdzem pod protekcyę biskupa oddanym: w jednejchwili powstawała przeciwko gwałcicielowi cała korporacya obrażona w swych przywilejach i trzeba było jej czoło stawić. <sup>(2)</sup>

Ostatecznie co widzimy? Oto, ta organizacya, która nas dziwnością swoją razi, nie była wcale a wcale organizacyą despotyzmu. Przeciwnie, wolność była w niej na tysiącach punktów, ukryta, coppersada, pod nazwą przywileju. Aby mieć, naprzykład, prawo nauczania potrzeba było należeć do uniwersytetu; ale w samym uniwersytecie panowała już wolność najzupełniejsza. Każdy doktor mógł wejść na katedrę i ta organizacya, co dziś wydaje z siebie stan tak pomyślny uniwersytetów niemieckich, została zapożyczoną z Sorbony, która za

<sup>(1)</sup> W językach głównych narodów europejskich znajduje się potwierdzenie zasady postawionej tu przez Autora. Wolność służy na określenie praw pozytywnych, prerogatyw i przywilejów i występuje w mnogości. Stało się to niedarmo, gdyż istotnie prawa te i prerogatywy pozytywne zabezpieczały zawsze od jakiegoś spodziewanego nadużycia, zatem dawały wolność i wolnością samą, widomą i rzeczywistą były.

<sup>(2)</sup> Skargi ustawiczne uniwersytetu na prefekta paryzkiego z powodu uczniów dostatecznie wskazują, o ile wielkie to ciało zazdrosem było o swą władzę.

(Autor str. 423.)

wzór dla wszystkich innych uniwersytetów służyła, dopóki Ludwik XIV, po wydarciu tylu już innych swobód, nie odjął jeszcze i wolności nauczania.

Rzeczywista wolność słowa istniała tylko w kościele; ale tam już była ona doskonałą: nie dorówna zuchwalstwu biskupów i mnichów w owej epoce.

Aby być czemkolwiek w gminie, trzeba było należeć do jakiegokolwiek korporacji: ale raz obywatelem się stawszy, nie znało się już nad sobą pana żadnego. Miasta były rzeczami pospolitymi, <sup>(1)</sup> rządzącymi się samodzielnie.

Nakoniec, jeżeli sądzić mamy epokę z jej dzieł, niezapominajmy, że winniśmy feudalizmowi sądy przysięgłych i rząd przedstawicielski. Nie podobnego wyżsby nie mogło ze społeczeństwa upodłonego przez despotyzm.

*Sądy przysięgłych* znajdują się już u Greków i Rzymian: wczesnie tam poznano, że dla zapobieżenia gwałtom potrzeba wymiar sprawiedliwości karzącej oddać w ręce samych obywateli. Ale wyłącznie już tylko wiekom średnim zawdzięczamy pomysł *sądu parów*; sąd taki był wynikiem samej hierarchii ustanowionej w społeczeństwie. Każdy stan, — i baronowie i rycerze i mieszczenie i chłopci — miał swoich parów i innych sędziów znać nie chciał. Sędziowie ze stanu niższego — byłaby to ujmą honoru, z wyższego — niebezpieczeństwo. Na urządzeniu podobnem wolność dobrze wychodziła.

Co się tyczy rządu przedstawicielskiego, oczywiście, wyszedł on z feudalizmu. Idea przedstawicielstwa obcą była rzeczom pospolitym Grecyi i Włoch. W Rzymie w organizacyi centurj wynaleziono bardzo dowiepny sposób do uporządkowania władzy wyborców; oparto prawo wyborcze na wieku i zamożności i nie znano wcale tych delegacyj, z którymi my dzisiaj tak'śmy się już oswoili. Przedstawicielstwo mogło wyjść z takiego tylko rządu, w którymby udzielne całości kształły społeczne przysyłały umocowanych jako mandataryuszów danej powszechności. W tym charakterze właśnie stawali się biskupi i księża na koncyliach. Na wzór tych koncyliów (i synodów) wytworzyły się: we Francyi Stany generalne, w Anglii — Parlament. Trzy

<sup>(1)</sup> Prawamiast, zwłaszcza we Francyi południowej, opierały się nie na nadaniach feudalnych, ale na wcześniejszych od nich zwyczajach gallo-romańskich, które sięgały jeszcze wstecz do czasów municypalnych urzędzeń Rzymian, a przez Wizygotów bez zmiany prawie utrzymanemi zostały. We Włoszech wszystkie municypa wolność swą zachowały od czasów cesarstwa zachodniego. Barbarzyńcy bardzo tu mało zburzyli. Tym zabytkom „strupieszalego“ Rzymu zawdzięczają Włochy średniowieczne niepamiętny rozkwit miast swoich. O systemacie feudalnym w ogóle przeczytać doskonały wykład w *Etudes sur l'histoire de l'humanité* Fryderyka Laurent'a tomy VI i VII, z odniesieniem się do V-go.

stany we Francyi są wyrazem hierarchii społecznej, do której poddani na wsi nie zostali jeszcze dopuszczonymi. Parlament angielski podobnyż przedstawia widok—a nawet więcej jeszcze, z większą dla pojęć feodalnych wiernością, prałaci i baronowie pomieszani są tu ze sobą w jednej wspólnej radzie dla współdziałania z królem.

Powiedzieliśmy, że systemat feodalny ustanowił hierarchię podwójną: ziem i osób. Znieruchomił on władzę i bogactwo: toteż hierarchia przetrwała przyczyny, które ją wywołały, i kiedy już feudalizm nie miał żadnej racji istnienia jako instytucja wojskowa,—zamienił się w arystokrację.

Sto pniowo ziemia szlachty wyzwoloną została z pod ciężarów, które obarczały ją niegdyś (dla Anglii przetworzenie to nastąpiło za Karola II) ale własność ziemska zachowała nadal swe przywileje i wpływ najwyższy w państwie. Rząd nie przestał być monopolem w ręku szlachty, duchowieństwa i innych wielkich właścicieli; panowanie arystokracji ziemskiej zastąpiło przewagę dawną rycerstwa. Pozostało więc w społeczeństwie angielskiem znanie wybitne hierarchiczności wyłączającej równość, i wtedy, kiedy się dokonywało wychodźstwo do Ameryki, przywileje szlachty i duchowieństwa, odróżnianie się mieszczanina od gminu wiejskiego, jakkolwiek nie tak już jaszkrawo jak dawniej, niemniej jednak występowały. Jeżeli różnice te nie odnalazły się wcale w Ameryce, stało się to dla tego, że na tym nowym gruncie spotkały opór, którego nie zdołały przełamać, a którego przyczyny później postaramy się wykazać.

W metropolii ta feodalność cywilna tak mało ucierpiała przez rewolucję, że jeszcze dodziśdnia tam istnieje, jakkolwiek w mniejszej już sile; bezwątpienia, dziwny to widok narodu, który przez prawa swoje i geniusz życia jest najwolniejszym ze wszystkich, a najmniej przyjaznym okazuje się dla idei równości.

Nienależy mniemać jakoby idee z r. 1789 uznawano w Londynie za axiomata nieulegające dyskusji; po drugiej stronie Kanału nie uważają tego za pewnik, aby równość miała być podstawą społeczeństw. Przeciwnie, instytucje, które nam złemi się wydają, jak prawo pierworodztwa i nagromadzanie ziemi na około jednych osób, znajdują obrońców nietylko wszeregach ekonomistów, ale i między mężami stanu. Głównym argumentem, jakiego się w dowodzeniach tych używa, jest przeciwstawianie kwitnącego stanu rolnictwa w Anglii kulturze mniej wydajnej we Francyi — spowodowywanej rzekomo przez uruchomienie i rozdrobnienie gruntu, przez brak kapitałów, jednym słowem, przez równość, jaką ustanawiają prawa francuzkie między spadkobiercami.

W gruncie rzeczy szkoła angielska uważa równość za żywioł niszczący wolność. Politycy zza kanału La Manche utrzymują, że bez porządku niema wolności, a niema znowu porządku bez hierar-

chii. Najumiarkowańsi z pomiędzy nich trzymają się jeszcze zasady, jaką Milton kładzie w usta szatana odbywającego przegląd armii piekielnej:

*And if not equal all, yet free,  
Equally free, for orders and degrees  
Jar not with liberty, but well consist* (1)

Pascal oburzał się na to, że jakaś tam góra zmieniać może pojęcia sprawiedliwości: „co jest prawdą z tej strony Pyreneów, fałszem jest z tamtej“ powiedział. A oto widzimy tutaj, że prosta cieśnina morska podmywać może zasady polityczne, które nam jaknajpewniejszymi się wydają. Jaka tego przyczyna?

Kiedy Hugo Kapet koronować się kazał, był on tylko panem jednego wielkiego lenna; reszta Francyi należała do mnóstwa baronów wolnych, niepodległych żyjących wojną i łupem. Potrzebna była potęga gniotąca dla ukrócenia tych namiętności brutalnych, dla powstrzymania rozdrabniania ziemi i społeczeństwa: tą potęgą stała się monarchia. Od samego też początku po wsiach i po miastach między ludem i królem stanęło przymierze dla wyswobodzenia kraju z pod ucisku szlachty. Przy pomocy prawa rzymskiego, prawoznawców i parlamentów, królewskość powaliła arystokrację i doprowadziła Francję tą drogą do równości. Tym sposobem monarchia stała się popularną we Francyi, kiedy tymczasem feodalizm odrzę wzbudzał; znaliśmy tylko same jego bezprawia, a przytem, jak każde stronnictwo zwyciężone, tak i feodalizm nie mógł nie uleść potwarzy. Anglia nie tworzyła nigdy więcej niż jedno lenno. Od chwili podboju król był odrazu wszechwładnym, bez współzawodników, najwyższym, niezaprzeczonem zwierzchnikiem hierarchicznym. On-to zacieżył i ludowi i baronom. Z tego ucisku wyszło zespolenie się szlachty i gmin, które społem wydarły królowi Janowi akt *Magna Charta*, społem założyły rząd parlamentarny, później zaś od Stuartów otrzymały *Habeas Corpus* a od księcia Oranii *Bill of rights*. W Anglii zatem nietylko szlachta feodalna nie była nieprzyjaciółką gmin, ale jeszcze sprawę swoją zespoliła z ich sprawą i odegrała rolę, jaką we Francyi pochwyciła dla siebie królewskość. Szanowała ona, ta szlachta, przywileje wszelakich korporacyj; nie była, nie chciała być niczem więcej jeno pierwszą korporacją w państwie. Pod Janem bez Ziemi tak dobrze jak i pod Jakóbem II, istnieje między wszystkimi stanami w państwie rodzaj zabezpieczeń wzajemnych — i ta-to wzajemność utrzy-

(1) „Jeżeli nie wszyscy równi, to przynajmniej wszyscy wolni, wszyscy zarówno wolni, gdyż stopnie i stany różne nie wyłączają wolności, ale zgodnie istnieć z nią mogą.“ (Raj utracony, księga V).

mała hierarchię feodalną; ona-to przykuła opinię powszechności do tych form starodawnych, pod któremi rozwijał się duch wolności.

W ten sposób parlament, kościół, uniwersytety, gminy, stowarzyszenia—pozostały w używaniu dawnych swych przywilejów, o tyle przynajmniej, o ile się one z duchem nowych czasów zgadzały.

Dla tych-to wszystkich przyczyn Anglicy znają wolność jedynie pod owemi opiekuńczemi formami, których dawność sama czią ich przejmuje, a nie znają wolności pod tą formą filozoficzną, bezwzględną, uniwersalną—którą sobie przedewszystkiem upodobali Francuzi. Nie mówcie im o zasadach ogólnych, dobrych dla całej powszechności narodowej; obstają oni przy swobodach angielskich i żadnych innych nie pragną. Mało jest krajów, gdzieby się mniej zajmowano prawami człowieka i obywatela, ale niema kraju, w którymby każdy z żyjących w nim lepiej znał prawa swojej warstwy społecznej, swojego stronnictwa—i dzielniej ich bronił. Idźcie do Londynu, a zdumieni będziecie tą czią dla zwyczajów jeszcze gotyckich i dziś prawie śmieśnych. Lord-mayor posiada tam otoczenie, wystawność i prerogatywy udzielnego niemal władcy; kościół, sądy, korporacye (pozapaństwowe) zadziwią was osobiwem przywiązaniem swoim do form staroświeckich; patrząc na to, cofacie się o cztery wieki wtył. Ale nie kwapcie się z sądem; zbadajcie wszystko do głębi: a zobaczycie, że pod tą osłoną kryje się wolność, nie ta wolność abstrakcyjna wprawdzie, poza którą Francuzi naprzykład, żadnej innej nie rozumieją; ale wolność konkretna, wolność danego miasta, danej korporacyi, danego indywiduum t. j. wolność w tym kształcie, w którym najłatwiej ją pojąć i najłatwiej obronić.

Tym-to sposobem arystokracja ocaliła swe przywileje przywiązując je do stowarzyszeń czyli do powszechności niemal narodu. Niemniej pewny sposób dochowania ich stanowi przyjmowanie do swego łona każdego, kto się przez zasługę wznieść potrafi.

Leżało to zresztą w duchu feudalizmu, stanowiło pierwszą potrzebę w czasach, kiedy wojna była chlebem powszednim. Duguesclin był tylko lichym szlachetką i przypominam sobie, że w Froissarcie wyczytał naiwne opowiadanie jak ten herszt różbójników wyszedł na rycerza prowadzącego pospolite ruszenie. (1) To, co my nazywamy przesądem szlacheckim, mianowicie ten duch wyłączeni, który odpycha człowieka z talentem dlatego tylko, że całą znakomitość winien on jest jedynie samemu sobie,—przesąd ten, który targuje się z Catinatem o niebieską wstęgę i poprzestaje na

---

(1) „W oryginalne chevalier-banneret“

dowodzie szlachectwa choćby krzywoprzysiężonym, byle był dowód—ten przesąd, tak nieszczęsny dla szlachty francuskiej, gdyż oburzał przeciwko niej opinię publiczną—przesąd ten, mówię, obcym był lordom angielskim. Toć widzieliśmy ich poddających się sterowi ludzi zgoła bez antenatów, jak: Wellington, irlandczyk rodem, Canning, dziecię aktorki, Brougham adwokat, Robert Peel, syn tkacza.

Takie liberalne, światłe pojmowanie przywileju przynosiło powszechnie chwałę i potęgę arystokracji angielskiej; zawsze można tam było wybić się na wierzch czyto przez kościół czy przez uniwersytet, przez wojsko, wreszcie przez kratki sądowe lub dostojęstwa municypalne. Podobnej polityki trzymał się Rzym starożytny, kiedy dopuszczał do senatu każdego urzędnika wybranego przez lud, kiedy nadawał prawo obywatelstwa rzymskiego każdemu sprzymierzeńcowi z Latynów, który u siebie, w gminie swojej, pełnił obowiązki municypalne.

Tak-to wrogów zamieniano w przyjaciół, a z niebezpieczeństwa wytwarzano siłę.

I czyliż się teraz dziwić będziemy temu, że drzewo, które codziennie ciągnie nowe soki ożywcze z ziemi, zachowało dodziśnia całą wspaniałość swoją i wielkość? Będziemyż się dziwili, że arystokracja angielska jest tak szanowaną przez lud, który zgoła nie zna chwały narodowej poza swoją szlachtą?

Nakoniec, jedna jeszcze okoliczność tłómaczy nam utrzymanie się nietkniętej potęgi arystokracji. Oto arystokracja ta znieruchomiła ziemię w swych rękach, a do ziemi przywiązane są ważne przywileje: patronat kościelny, wymiar sprawiedliwości i zarząd.

Duchowieństwo, szlachta wyższa i *gentry* t. j. pewna ograniczona liczba ludzi herbowych — są właścicielami ziemi w Anglii i wszystko obliczone jest na to, aby dziedzictwo nie wychodziło z ich rąk i dostawało się pokoleniom przyszłym.

Monopol własności ziemskiej stanowi zasadę twórczą dla tej potęgi, jaką posiadała arystokracja angielska. Jestto zarazem najsilniejsza przeszkoda do zapanowania równości. Dzięki prawu pierwotstwa ziemia nie ulega podziałom; dzięki substytucyom nagromadza się w jednych rodzinach—tak dalece, że z każdym dniem nagromadzanie się to nabiera większego natężenia, a liczba właścicieli maleje.

Przed rewolucją francuską liczono 256 tysięcy właścicieli w Anglii i Walii, a liczba ta bardzo już szczupła, gdy się ją porówna z resztą Europy, bardzo znacznie jeszcze spadła od owego czasu. Dizraeli podaje ogólną liczbę właścicieli w Połączonych Królestwach



(t. j. w Wielkiej Brytanii i w Irlandyi) na 250,000 (1) a<sup>r</sup> w tej liczbie mieści się już i mnóstwo korporacyj. To zmniejszenie się wyniknęło nieuchronnie ze znieruchomienia własności. Wobec tworzących się obszernych włości mały właściciel znika; dzierżawca jest tylko przedsiębiorcą przemysłowym, zależnym całkowicie od właściciela gruntu. Rolnik dążący we Francyi do stania się panem, z drugiej strony Kanału jest tylko najemnikiem, podobnie jak robotnik w przemyśle. Własność, która we Francyi wyzwala człowieka wsi, w Anglii jest dlań nieprzystępną — i nigdy żadne oszczędności uzbierane nie pozwolą mu sięgnąć po te posiadłości, które każdy nowy dzień usuwa z pod transakcyj i wydaje na korzyść kilku rodów w potęgę przez to rosnących. Tak więc poza obrębem miast wpływ całkowity zostaje w rękach małej liczby właścicieli ziemskich.

Ustawiczny postęp przemysłu i pomnożenie się nagle majątków ruchomych — wprowadzają w błąd codo niebezpiecznego charakteru tego systematu, który zgubił już niegdyś społeczeństwo rzymskie: godzi się przyznać, że dziś już nie zachodzi to co dawniej niebezpieczeństwo. W czasach pokoju, pod rządem wolnym i prawidłowym, w społeczeństwie oddanem pracy, własność ruchoma jest, jeśli nie równie trwałą, to przynajmniej równie pewną, jak i własność gruntowa; ziemia stanowi tylko jeden z rodzajów bogactwa, i zmonopolizowanie jej nie wstrzymuje wcale obiegu innych bogactw. Potok wartości ruchomych rosnąc z dniem każdym, stopniowo też obniża znaczenie własności ziemskiej; rolnictwo zlewa się z przemysłem — i ostatecznie można mieć otuchę, że w położeniu zupełnie nowem niema się co i dawnych nieszczęść obawiać.

Nie tu miejsce roztrząsać następstwa polityczne i ekonomiczne tego systematu: co do nas, uważamy go za niedobry. Niszczy on tę klasę rolniczą, która w wiekach średnich stanowiła siłę Anglii i którą zawsze uważano tam za główny nerw żywotny państwa. Dzieje się krzywda moralności publicznej przez takie sztuczne urządzenie warstwy ludzi, którzy koniecznie muszą być bogatymi, którym cnoty własne i posiadane stosunki wychodzą zawsze na pożytek, a błędy nie obracają się nigdy na szkodę. Złą rzeczą jest monopol sam z siebie; ale staje się on podwójnie szkodliwym, gdy wpływ i władzę w społeczeństwie mieści gdzieindziej, a nie w rękach człowieka, który dobił się znaczenia jedynie pracą i zdolnościami własnymi. Ale, powtarzamy, nie mamy zamiaru bynajmniej sądzić w tej chwili systematu uświęconego czcią i pomyślnością wielkiego narodu. Na przykładzie Anglii chcieliśmy tylko pokazać w jaki sposób równość nie jest koniecznym warunkiem wolności — gdyż

(1) *Leplay: De la reforme sociale en France, Paris 1864 t. II str. 81. (P. A.)*

po drugiej stronie Kanału, wprost przeciwnie, znajdujemy największą wolność w połączeniu z największą nierównością.

Można teraz zrozumieć dlaczego Anglia ściąga na siebie sądy najprzeróżniejsze, odpowiednio do punktu, z jakiego się kto na nią zapatruje. Szukamy-li wolności? Oto jest kraj cudowny. Niema żadnego, w którymby wolność osobista lepiej była zabezpieczoną przeciwko nadużyciom i bardziej oszczędzaną przez władzę; żadnego, w którymby wolność większe odbierała poszanowanie. Obywatel angielski wolniejszym jest od obywatela francuzkiego; i osoby i majatki lepszej w Anglii doznają osłony niż w Ameryce. Można by powiedzieć, że krańcowa nierówność wzmacnia tam wolność całą dzielnością przywileju. Ale jeśli to równości szukamy, obraz się zmienia: zapadamy w głąb wieków feudalnych. Równości niema tu nigdzie. W społeczeństwie, podobnie jak w państwie, w obyczajach więcej jeszcze niż w prawach — wszystko jest uklassyfikowane, wszystko ustawione rzędami jak było jeszcze za wojen krzyżowych. Otwórcie dzielnik: szlachta ma tam osobne dla siebie miejsce, małżeństwa jej, jej urodzenia są tam wypadkami publicznymi. Zwracają tam uwagę na jej festyny i przyjęcia. Od dwóch wieków w Europie zarówno jak w Ameryce wszystko się ku równości kłoniło; w Anglii zaś rzekłbyś, że wszystko nieporuszenie w miejscustale i ani szlachta ani duchowieństwo nie utraciły nic ze swoich przywilejów. Pozory — gdyż mylić się nie można codo tego, że są to tylko pozory — pozostały tezsame. Wolność jedynie postąpiła naprzód.

Widzieliśmy tedy społeczeństwo wolne, oparte na nierówności, która jakby warunkiem istotnym wolności była. W Anglii — i nie w Anglii — biorą assumpt ze smutnych doświadczeń, jakich dostarczyły dzieje rewolucyj francuzkich, aby wykazać zgubność systematu, którego się Francya trzyma. Szczęściem, Ameryka dowiedzie nam, że równość może się rozwijać z wielkim pożytkiem dla powszechności nie szkodząc w niczem wolności.

Religia niemało przyczyniła się w Ameryce do ustalenia równości: purytanim zawczasu zwrócił umysły w tę stronę, ale nie w religii może szukać należy głównej przyczyny zatrzymywania tej nowej zasady. Mniej jeszcze wpływu miała ta lub owa teoria polityczna. W organizacyi społeczności amerykańskiej nie było nic obmyślanego z góry, nie systematycznego; równość nie była tam, jak we Francyi, wynikiem przewidzianym pewnych doktryn, któreby filozofia z nauki do praw przenosiła. Równość w Ameryce ustaliła się sama przez się, podobnie jak na sześć wieków przedtem własną także mocą usadowił się był w Anglii feudalizm. Konieczność większy w tem udział miała niż mądrość ludzka.

Naczelnym faktem, który nadał społeczeństwu angielskiemu ten charakter szczególny podległości hierarchicznej, jest nierówny podział

ziemi — byłato nierówność podtrzymywana i osłaniana przez prawa i obyczaje. Faktem zaś naczelnym, który nadał społeczeństwu Amerykańskiemu rys odróżniający je od społeczeństwa angielskiego, jest równy podział gruntów, a ta równość znowu była od samego początku nieprzepartym wynikiem kolonizacyi.

Przybysze do Nowego Świata nie zastali tam, tak jak w Anglii, ludności licznej, przywiązanej do ziemi, pracowitej, jakimi byli Anglo-Saxoni. Przeciwnie, miano do czynienia z garstką dzikich, którzy tak dalece obcy byli cywilizacyi, że jej przyjąć nie mogli i zniknęli pozostawiając wolne pole do działania ludziom nowoprzybyłym.

Z tej różnicy w warunkach powstawania obu zawiązków wyniknęła różnica pomiędzy rozwiniętymi już w pełni społeczeństwami.

Gdyby podobnie jak w Anglii ziemia zajęta była w Ameryce przez ludność rolniczą, przyszłoby niewątpliwie do ujarznienia zwyciężonych; każdy zdobywca stałby się panem feudalnym mającym swoich wasali i poddanych: żyłby i używał z ich pracy. Zapewne, w tej organizacyi nieby nie hamowało dumy i przedsiębiorczości pierwszych awanturników, nieby nie stanęło wpoprzek zamysłom takich ludzi, jak: Raleigh, Clarendon lub Shaftesbury, ponieważ właśnie Locke w swojej konstytucyi obmyślał podobne społeczeństwo. Nierówność, podporządkowanie jednych rodzajów własności pod drugie — stanowiły ulubione idee wieku: nie byłoby ich odepchnęli wychodźcy, zwłaszcza na południu, gdyż właśnie wzorów dla siebie w Anglii szukali. Jeżeli więc ten porządek państwowo-społeczny ustalić się nie zdołał, to z przyczyny przyrodzonej, potężniejszej od wszystkich idei i przesądów przyniesionych z Europy.

Przyczyna jest ta, że kraj zajmowany — pustynią był, puszcza leśna. Chcąc z niego coś mieć, trzeba było ciąć las i drzeć nowiny. Nie było, jak za Wilhelma, majątków już uprawianych, którychby panów powyganiano lub pozabijano, a któreby czekały tylko nowych posiadaczy. Nie było czerni niewolnej, gotowej pracować dla zdobywcy i wzbogacać znojem swoim garstkę szczęśliwych zwycięzców. Trzeba było zacząć budowę od posad i, jeżeli można tak powiedzieć. — trzeba było cofnąć się do pierwocin społeczności. Na pierwszych kartach biblii odczytać można dzieje pierwszych czasów Ameryki. Każdy, czy szlachcic czy łyk, jąc się musiał siekiery i pługa i żywić się, mieszkać, ubierać — dzięki jedynie pracy rąk własnych. W podobnym rzemiośle jeden człowiek jest tak dobry jak drugi; równość wynika z konieczności; trudno przypuścić, aby pomiędzy ludźmi, którzy pracują własnymi rękoma ważono sobie kiedykolwiek wysece urodzenie lub dostojęństwa.

Z warunków tych, w jakich znajdowała się ziemia, wyniknął podwójny skutek dla równości przyjazny. Najpierw: ziemia została równo podzieloną, a jestto wynik uprawy dokonywanej osobiście. —

nierówność bowiem kazałaby przypuszczać możność rozporządzania ramiem cudzem—którego właśnie w Ameryce brakło. Powtóre: nie było, jak w naszym społeczeństwie, właścicieli i dzierżawców; ponieważ bowiem każdy mógł zostać właścicielem, często nawet pod tytułem darmym, któżby więc chciał był pracować na innych? W kraju bez przemysłu, bez handlu, bez ludności, bez rynków zbytu, któżby dzielił się zechciał z panem ziemi, która była bez wartości; któżby nie był zachowywał dla siebie owoców, które mu się sprawiedliwie należały za jego pracę?

Nawet jeszcze w chwili odrywania się osad od metropolii daleko było od tego, aby pierwotne ich dziedziny należycie spożytkowanymi nazwane być mogły; osadnicy nie tknęli się byli jeszcze wcale obszarów zachodnich, które zdobyli na Indyanach i Francuzach. Ziemię te ustąpiono rządowi związkowemu, a od owego czasu do dni dzisiejszych, pomimo całej nawały przybyszów z innych części świata, sprzedano mniejszą ich połowę. Tak więc Stany Zjednoczone są dziś nie tylko ludem właścicieli, ludem uprawiającym ziemię własnymi rękoma; ale nawet niemożna przewidzieć chwili, w której się położenie to zmieni, a nierówność przeniknie do obyczajów, zanim się w prawach ustali. Nie to nie znaczy, że w kilku wielkich ogniskach handlu znajdują się fortuny książęce, w Bostonie mianowicie, w New-Yorku, w Filadelfii; są to fakta odosobnione i bez doniosłości. Ci bogaci negocjanci nie mogą reju wodzić w kraju bezmiernym, gdzie niema nawet miejsca na to, co my nazywamy szlachcicem osiadłym na roli, gdzie nazwa „farmer“ nie oznacza wcale tego, który uprawia ziemię dla innych, ale właściciela zupełnie niepodległego.

Aby dobrze ocenić stopień przywiązania tego człowieka do równości, sześmy tu jego historię. Zobaczmy ile-to on trudności przezwyciężyć musi, zanim rzeczywiście zawładnie tą ziemią i rzeczą ją powolną dla siebie uczyni; zobaczmy jak żyje, na jakie pomoce od państwa i bliźnich swoich liczyć może. Pojmiemy wtedy jaki duch pierwszych owych wychodźców ożywił. Wieki, przeciągając nad Ameryką, odmieniły, bezwątpienia, pojęcia i obyczaje; ale natura pozostała jedną, niezmienną; walka z nią równie uciążliwa jak była—zatem i wnioski, jakie wyprowadzimy o przeszłości, będą uprawnione wobec rozumu.

Wystawmy sobie emigranta, który chce się wraz z rodziną swoją osiedlić na Zachodzie. Odjeżdża on, zabiera ze sobą kilka sztuk bydła, trochę żywności, trochę narzędzi, jakich w pierwszej chwili potrzebować będzie—zabiera to, czegooby daremnie szukał przy rozpoczynaniu osadnictwa. Najpierwszem jego staraniem będzie wyszukanie sobie miejsca. Zgłasza się on więc do *Registratora* gruntów stanowiących własność publiczną i dowiaduje się jakie jeszcze grunta są na sprzedaż w danem hrabstwie. Grunta są pomierzone i podzielone na całej przestrzeni Stanów Zjednoczonych według jednostajnej modły przy-

pominającej wielce urzędzenia agrarne Rzymian. Wiadomo, że u Rzymian, kiedy chodziło o podział gruntów publicznych, miernicy, nazywani *Agrimensores*, orientując się według pewnych zasad, prowadzili najczęściej z północy na południe linię prostą nazwaną *kardo*; przecinali ją pod kątem prostym linią zwaną *decumanus* następnie, przez wytknięcie równoległych do tych *kardo maximus* i *dec. maximus*, dzielili grunt na pewną liczbę kwadratów albo *centuryj*, które nadawano osadnikom.

Podobnież w Ameryce: miernicy wytykają kwadrat, którego bok jeden ma sześć mil długości: daje to przestrzeń 36 mil kwadratowych. Jestto właśnie owo *township* stanowiące jednostkę zarządu gminnego w Stanach Zjednoczonych, o którym mówiliśmy wyżej <sup>(1)</sup> *Township* ze swej strony znowu podzielonym jest na 36 mniejszych kwadratów, z których każdy zawiera 640 akrów <sup>(2)</sup>. Każda z tych sekcji ma swój osobny numer; opatrzona zaś numerem porządkowym *szesnaśmym* przeznaczona jest na utrzymanie szkoły. Każda nadto dzieli się na dwie, a niekiedy na cztery części, po 160 lub po 80 akrów.

Cena akru, którą złożyć potrzeba w gotowiznie, wynosi jeden i jedna ćwierć dolara; tak więc za 20 dolarów wychodziec może stać się właścicielem ziemi, którą sam sobie wybrał, a której powierzchnia wynosi 64 hektary <sup>(3)</sup>.

Ale ta ziemia, którą mu tak tanio oddano, w jakimże się stanie znajduje? Co z nią zrobić potrzeba, aby ją do uprawy przyprowadzić? Ta ziemia — to puszcza stara jak świat, kraj daleki od siedzib ludzkich, opuszczony zupełnie. Wychodziec musi samemu sobie starczyć, wszystkiego własną siłą dokonywać; niczego mu się niewolno spodziewać ani od państwa, ani od jednostek. Najpierw, musi sobie zbudować mieszkanie, *loghouse*. Dla wytworzenia sobie pojęcia o tem mieszkaniu, potrzeba widzieć wprzód na własne oczy w Szwajcaryi, nie te urocze mieszkania w dolinach, ale niezdarne, lichy szalety na górach. Takim jest *loghouse* osadnika. Pierwsze drzewa ścięte, poukładane jedno na drugim i powtykane w słupy poprzeczne — ot i cała konstrukcja. Szcześliwy, kto nie mieszka zbyt daleko od tartaku, któ-

<sup>(1)</sup> Księga II rozdział IV, ustępy III i V, str. 108 i 112.

<sup>(2)</sup> 1 akr = 40, 4671 arów francuzkich zatem 1 hektar ma 2,47 a 1 mórg = 1,38 akra.

<sup>(3)</sup> Hektar czyli 100 arów = 1,786 morgów nowopolskich. Za dwieście dolarów zatem można dostać 114 morgów ziemi. Cena 1 akra w 1870 była jeszcze taką samą, jaką tu Autor podaje. Największy dochód z rozprzedaży „Public Lands“ osiągnęły Stany Zjednoczone w r. 1836 jakkolwiek tak w tym roku jak i w poprzednich ilość przybyłych cudzoziemców była stosunkowo nieznaczną. Na budżecie z r. 1836 dochód, o którym mowa, przedstawia się w ogromnej summie 24,877, 179 dolarów. Największy potem dochód jest w latach 1835 i 1855. W r. 1869 było mało więcej nad cztery miliony w latach 1870 i 71 razem 5,739,000, dolarów. (*M. C. Spaulding: Handbook of Statistics of the United States. — New-York 1874.*)

ryby mógł dostarczyć łąt na pokrycie dachu! Trochę błota rozrobionego dla wypełnienia szczelin między kłocami drzewa; kamień na palenisko domowe; trochę desek zabezpieczających od wilgoci z ziemi — i dom będzie już skończony, dom, w którym rodzina cała ma znaleźć przytułek, rodzina, która w Europie przyzwyczajoną była może do dobrobytu. To jeszcze nie wszystko; potrzeba teraz, żeby osadnik wykarczował grunt. Z siekierą więc i głownią w rękę napada on na te odwieczne drzewa, a potem pomiędzy karpami, które dla braku rąk ludzkich i narzędzi w gruncie pozostawiać musi, drapie ziemię i rzuca w ten popiół raczej niż glebę, garść żyta lub kukurydzy i trochę kartofli, aby się wyżywić przez ten pierwszy rok, — tak ciężki.

A teraz spojrzycie na tegosamego człowieka po kilku latach. Jeżeli go febra nie zmiotła ze świata, jeżeli organizm jego oprzeć się zdołał wpływowi niebezpiecznych wyziewów, buchających w górę pod działaniem słońca ze szczątków roślinnych, nagromadzanych tam od tylu wieków — ujrzycie w tym człowieku Robinsona na swejsamotnej wyspie.

Osadnik wystarcza sam sobie, nie troszcząc się o resztę rodzaju ludzkiego; żywi się zbożem, które zasieje, bydłem, którego się dochowa, zwierzyzną, którą upoluje, rybami, które złowi. Odziewa się w wełnę lub skórę swych trzód, światło ma z ich tłuszczu, pali tytuń, który sam uprawił, pije własny jabłecznik, wódkę z brzoskwiń własnych pędzoną, słodzi sobie kawę (z jęczmienia i cykoryi) cukrem z odmiany klonu otrzymanym. Jednem słowem, człowiek ten żyje jak niegdyś żyli patriarchowie, bez pieniędzy, bez bogactw — lecz pomimo to w pewnym dostatku.

Powoli zbliża się cywilizacya. Drogi zaczynają przecinać kraj. Z ułatwieniem połączeń, ze wzrostem ludności znajdzie się już i kupiec na zboże, zjawi się i nabywea na bydło. Dom z cegły lub kamienia mурowany zastępuje owo *loghouse* — i nędzny wychodziec staje się właścicielem dostatnim.

Zapytamy teraz: jakie są uczucia, jaki charakter tego człowieka? Oczywiście, podobnie jak dawni Rzymianie, cenić on będzie w innych te tylko cnoty, które ma w samym sobie: pracowitość, oszczędność, cierpliwość; będzie szorstki i prawy, przywiązany do ziemi, którą użyźnił, niezależny od ludzi, których prawie nie zna i bez których obyć się może.

Gdybyśmy teraz zebrali wielką liczbę takich małych właścicieli gdybyśmy wyobrazili sobie wytworzony z nich lud cały, — i usiłując ludowi temu narzucić organizacyę społeczeństwa angielskiego, mówili mu o szlachcie dziedzicznej, o substytucyach, o prawie pierworodztwa, lud ten nie zrozumiałby nas. Nietylko, że instytucye te nie mają pośród niego żadnej racyi bytu, ale byłyby one jeszcze w najwyższym stopniu niesprawiedliwemi i gnębiącemi. Co po szlachcie w kraju, gdzie wszyscy są sobie równi przez pracę i własność? Na co prawo pier-

worodztwa tam, gdzie wszystkie dzieci przyjmują równy udział w trudzie wspólnym? Co przyjdzie z substytucyj, które tylko schlebiają próżniactwu, tam, gdzie społeczeństwo całe niema innego celu nad pracę?

Ze społeczeństwa podobnie ukształtowanego nie może wyjść nic innego jeno równość cywilna i polityczna, gdyż, powtarzamy, jeśli się odejmie książęce bogactwa i nadzwyczajną nędzę, przypominające Europę, w kilku miastach portowych nad Oceanem, znaczna większość Amerykanów okaże się złożoną z właścicieli, którzy uprawiają ziemię własnymi rękami i mianowicie w obszernych rozłogach Stanów Zachodnich osadnictwo jest wcale niedawnem — istnieje zaledwie w drugim pokoleniu. Cincinnati, stolica zachodu, licząca dziś przeszło 100,000 ludności, w r. 1800 była wioszczyzną z 750 mieszkańcami. W r. 1810 było tam już 2500, a w dziesięć lat później 10,000 ludności (1). Należy tu dodać, że przeszło trzy miliony akrów ziemi czeka jeszcze na uprawę w stanie Ohio, dziewięć w Indiana, szesnaście w Illinois, ośm w Michigan, sześć w Jowa i Wisconsin — krótko mówiąc, uosadnianie wzoraj się tu dopiero rozpoczęło.

Zestąpmy teraz do początków osadnictwa, do czasów, kiedy trudności były daleko uporzeczwsze a odosobnienie większe niż dzisiaj, — gdyż społeczeństwo nie znajdowało się o jakie dwadzieścia mil jak dziś, ale daleko za morzami—dajmy tym wychodźcom idee i nawykienia angielskie: czyliż nie oczywistem będzie, że w tak nowem zupełnie położeniu zmieniają się ich pojęcia i że wychodźcy ci porzucą zwyczaje urobione w warunkach społecznych całkiem odmiennych? Fakt-to nieunikniony, a prawodawstwo osad najzupełniej nieuchronności jego dowodzi.

Zpomiedzy rozporządzeń tego prawodawstwa najbardziej zajmującą są te, które dotyczą spadków. Prawa spadkowe wszędzie posiadają przemożne znaczenie, przez nie-to bowiem prawodawca działa skutecznie na rozdział bogactw—a jasną jest rzeczą, że od większej lub mniejszej podzielności tychże zależeć będzie nakłanianie się samego rządu bądź ku arystokracji bądź ku demokracji. Przykład Francyi aż do oczywistości prawdy tej dowodzi; pięćdziesiąt lat panowania kodeksu Napoleona wytworzyły z Francyi nową zupełnie społeczność, tak iż

(1) W r. 1870 Cincinnati miało już 216,239 mieszkańców. Grunt, na którym jest zbudowane, sprzedał właściciel w końcu zeszłego wieku za konia. Daleko szybszy od przytoczonego tu przez Laboulaye'a jest wzrost miasta Chicago. Na początku tego wieku i aż po rok 1830 była tu tylko stacya do prowadzenia handlu z Indianami. W r. 1840 występuje Chicago jako miasto z 4,479 mieszkańców. W roku 1850 ma 30 tysięcy w r. 1860, 109,420 a w r. 1870 trzykroć sto tysięcy (dokładnie 298,997). W r. 1815 sprzedano grunt pod dzisiejszem miastem za 30 dolarów. (Kolb: Vergleichende Statistik. Spaulding: Handbook etc.).

Francuzi nie pojmują dziś już wcale przewodnich idei życia swych ojców. Rewolucya w tym zakresie tak głęboka sięgnęła, że ci nawet, którzy odrzucając rzeszpospolitą o innym rządzie marzą, nie mogą wymyśleć instytucyj, któreby nie były demokratycznemi: chcą obdarzyć Francję monarchią w rodzaju belgijskiej t. j. rządem demokratycznym z prezydentem dziedzicznym na tronie, *alias* królem. Ten stan Francyi nie wyniknął z dziesięciu konstytucyj politycznych, które wzajemnie się zbijały a tak prędko zużyły; nie, stan ten wynika z kodeksu cywilnego: on to zniwelował Francję, on jeden.

Na tym przykładzie poznać można całą potęgę praw spadkowych. Stanowią one przejście od prawostanu politycznego do obywatelskiego, a przez ten ostatni wpływają na obyczaje i stan społeczny. Dzięki temu podwójnemu charakterowi są one i dla historyka i dla filozofa termometrem danego narodu w chwili danej.

Prawo angielskie, nawskroś z ducha swego feodalne, arystokratyczne, zrozumianem być może tylko wtedy, gdy się pozna jego początek. Ponieważ lenno było włością mającą starczać na potrzeby wojenne, odkąd więc do nadania wstąpiła dziedziczność, wszystko obliczone było na skalę tych potrzeb; nie słuchano głosu krwi i nie miano obowiązku go słuchać—wszelka bowiem względność osłabiłaby obronę i naraziła społeczeństwo.

Wychodząc z zasady, że najwyższem prawem lenna jest prawo służby wojskowej, pojmiemy łatwo, że lenno to musiało być niepodzielnem—podzielność jego byłaby sama służbę unicestwiła. Własność tedy niepodzielną mogło otrzymać jedno tylko dziecko pod warunkiem wspierania rodzeństwa; tem dzieckiem wybranym mógł być tylko syn najstarszy, ten, którego sam wiek już i obycie się z bronią na dziedzica wskazywały. Wyłączenie córek łatwo pojąć: dziedzictwo, gdyby poszło po kądzieli, nie mogłoby już dostarczać żołnierzy. Prawo zatem feodalne w pierwotnej surowości swojej wydało prawo starszeństwa i odsunięcie kobiety od spadku.

Kiedy w kolei czasu feodalizm wytworzył arystokrację przez uwiecznienie ziemi w jednych i tychsamych rękach, idea rodziny zastąpiła zasadę służby wojskowej i nadała szczególny charakter prawu spadkowemu. Dziedzictwo należy do zstępnych tego, kto pierwszy wprowadził do własności rodzinnej nieruchomości. Ziemia była odąd nieodłączną od rodziny; właściciel obecny był tylko depozytaryuszem, podobnie jak np. król ma tylko użytkowanie ze swej korony.

Ztąd wyniknęły pewne zasady spadkobrania, które dziś w podziw nas wprowadzają: ojciec i matka wyłączeni są od dziedzictwa—a wyłączeni dlatego, że gdyby ziemia była przysła od nich, byłiby jej panami, dając ją zaś zastrzegliby sobie prawo powrotu. Dziedzictwo dzieli się na szczepy, nie na głowy; krewni dalsi, ale pochodzący od wspólnego pierwotnika rodu, mają pierwszeństwo przed bliż-



szymi, którzy z pochodzenia takiego wykazać się nie mogą. Substytucye krępują ziemię. Wszystko jest podporządkowane, wszystko zmierza do utrzymania tej istności rozumnej, jaką jest rodzina.

W osadach trudno było podobne prawodawstwo w mocy utrzymać wobec idei purytańskich tak wysoce sprzyjających równości chrześcijańskiej, wobec samej już równości—owej, o której mówiliśmy wyżej—wypływającej nieprzeparcie z uprawy ziemi.

Osady południowe—włączamy do nich i Wirginię—stały się koloniami niewolniczymi: tam-to, podobnie jak w Anglii, znajdowała się, większymi jeszcze obwarowana przywilejami, jedna klasa ludzi nie robiących wtedy, kiedy druga pracować na nią musiała. Łatwo było zatem dochować wierności zwyczajom kraju macierzystego. W epoce rewolucyi ziemia była jeszcze podzielona na wielkie włości i zostawała w posiadaniu rodzin pierwszych ongi osadników: linie młodsze zależały z tysiącznych względów od linii najstarszej i ta ostatnia posiadała tym sposobem niektóre z prerogatyw przysługujących baronom angielskim.

Arystokracja jest tak konieczną instytucją w kraju, gdzie panuje niewolnictwo—o ile despotyzm nie stoi nad wszystkim i nie przytłacza wszystkiego do jednego poziomu—że Wirginia okazała się daleko zazdrośniejszą o substytucye niż sama nawet Anglia—i w r. 1705 oświadczyła, że nie uznaje różnych wybiegów proceduralnych, z pomocą których, obchodząc ostatnią wolę fundatorów, zbywano w metropolii własność poddaną substytucyi.

Na północy—gdzie sam klimat odpierał niewolnictwo, gdzie rolnik wolny własnymi siłami borykał się z puszcza, dopóki jej nie zmógł, odrzucono zwyczaj angielski, i w Nowej-Anglii—z wyjątkiem Rhode-Island'u—jedyną zasadą przyjętą do prawodawstwa był równy podział ziemi pomiędzy dzieci—z tą wszakże odmianą zapożyczoną z praw Mojżeszowych, że najstarszy syn otrzymywał udział podwójny. Nie idea-to arystokratyczna przeciwstawiała się tutaj zasadzie równości, ale idea religijna.

Maryland w r. 1715, Pensylwania zaś od samego początku—przyjęły równość do praw spadkowych. New-York i New-Jersey, prowincye królewskie, zatrzymały zwyczaj angielski aż do rewolucyi; ale jakkolwiek część ludności w tych prowincjach, mianowicie ludność pochodzenia holenderskiego, zgodziła się na zostawanie w podległości włościńskiej i opłacała daniny, które pewnej liczbie większych właścicieli pozwalały żyć bez troski,—prawo angielskie cierpiano tam raczej niż uznawano, i nazajutrz po rewolucyi już go nie było.

Proces jeden z r. 1727 pokazuje nam jak droga była równość osadnikom północnym. Akt nadawczy Connecticutu, podobnie jak wszystkie inne, stanowił, że zgromadzenie osadników będzie miało władzę prawodawczą, byle nie uchwalało praw sprzecznych z prawa-

mi angielskiemi. Opierając się na zakazie tej sprzeczności zaskarżono przed królem w radzie swej zasiadającym prawa kolonialne, które przyznawały równe udziały majątkowe córkom i synom. Prawo unieważniono. Postanowienie to niepomierne obruszyło i sam Connecticut i sąsiednie prowincye. Umocowani przez osadę tak nalegali, a domaganie się było tak powszechnem, że w końcu dekret cofniętym a prawa dawne przywróconemi zostały. Uświęcono zatem zasadę kompetencyi zgromadzeń prawodawczych miejscowych w zakresie spadkobrania i przyznano im możność zmieniania praw spadkowych, bez naruszania prawodawstwa, które metropolia, dobrze go nawet nie określwszy, stawiała ponad najwyższemi władzami w osadzie.

We wszystkich prowincjach, w których odniosła górę zasada równego podziału, grunta pierwotnie nadane nietylko że się w dawnej obszerności swej nie utrzymały, ale jeszcze porozpadały się na udziały średniej wielkości, a ta równość panująca powszechnie przyniosła za sobą nawyknięcia do pracy i oszczędności. Skutki ich widoczne są w obyczajach, w prawach, w zarządzie osad. Widać, na przykład, że organizacya gmin w Nowej-Anglii była możliwą tylko w kraju, gdzie wszyscy byli właścicielami, a jako tacy, zainteresowanymi bezpośrednio w utrzymaniu prawa i porządku.

W tym punkcie, jak i w wielu innych, niepodobna nie dostrzedz ścisłego związku między podziałem gruntów a podstawą samego rządu. Jakkolwiek damy nazwę polityczną krajowi, w którym większość ludności składa się z właścicieli, a własność do pewnego stopnia równo jest podzieloną—czy go nazwiemy rzesząpospolitą, cesarstwem, czy monarchią—jasną jest rzeczą, że kraj ten będzie demokratycznym, demokratycznym w najlepszem tego słowa znaczeniu. Gdybyśmy chcieli wyrazić różnicę pomiędzy demokracją i demagogią, powiedzielibyśmy, że w pierwszej rządzą ci, co mają mało, w drugiej — ci, co nie mają. (1)

Meżowie stanu, którzy sterowali rewolucją amerykańską, czuli dobrze całą potęgę praw spadkowych. Toteż człowiek uosabiający w Stanach Zjednoczonych zasadę równości, Jefferson, nazajutrz po wybieciu się osad na niepodległość zaproponował zgr. prawodawczemu Wirginii zniesienie praw pierworodztwa oraz substytucyj. Chciał on przeto zniszczyć ten niejako patrycyat, który wytworzył się był zwolna pod panowaniem praw arystokratycznych. Wobec znieruchomienia wielkich majątków ziemskich w pewnych rodach, musiano się już liczyć z wpływem bogaetwa i własności. Toć już zpomiedzy samych

(1) Z właściwą sobie bystrością myśli Autor charakteryzuje tu bardzo trafnie nie tyle same formy rządów demokracji i demagogii, ile raczej społeczne ich podstawy.

tylko wielkich właścicieli wybierał gubernator członków rady, a nadzieja dostąpienia tego zaszczytu czyniła całą jedną warstwę społeczną powolną dla władzy królewskiej. W częstych nieporozumieniach pomiędzy gubernatorem i ludem, jedni tylko wiecey właściciele czuli się dość silnymi, aby się nie lękać przewagi królewskości; byli zaś dość żądnymi łask królewskich, aby bez wielkich zachodów po stronie króla stawać. Jefferson chciał—według własnych słów swoich—bez uciekania się do gwałtu, bez uszczuplania praw przyrodzonych, ale przeciwnie, przywracając im panowanie,—chciał Jefferson unieważnić przywilej i arystokrację bogactw: więcej w nich bowiem zawsze niebezpieczeństwa niż zbawienności dla społeczeństwa; a w rzeczypospolitej dobrze urządzonej powinny być koniecznie wszystkie drogi otwarte dla arystokracji cnoty i talentu, dla obu tych sił, które natura sama przeczyna do sterowania społeczeństwami, i którymi w równej mierze wszystkie klasy ludzkie obdzieliła. (1)

Mysł, zaiste, głęboka! Dążność do zniszczenia arystokracji, do zapobieżenia temu, aby nikt nie wznosił się nad wspólny poziom—marzenie-to demagogów: zawiść i zazdrośna chciwość wyniesione są tu na wysokość cnót republikańskich. Prawdziwą demokracją jest dopiero ta, która nieuznając żadnych przywilejów dziedzicznych, daje wszystkim wolny przystęp do rządu warunkując go tylko prawem wyższości istotnej i porucza los swój nie sztucznej arystokracji majątku albo krwi, ale arystokracji rzeczywistej. t. j. jak samo pochodzenie wyrazu wskazuje—najlepszym i najzdolniejszym w narodzie.

Prawo Jeffersona, które zniósło substytucyę, oraz inne prawo, które zniósło przywileje starszeństwa i potomstwa męzkiego, odpowiedziały założonemu celowi i zatarły tę ogromną nierówność fortun, jaka dawniej przemagała w Wirginii. Prawa te nie tylko zmieniły rozdział własności gruntowej i rozdrobniły wielkie majątki na mnóstwo zagród dziedzicznych, ale co więcej jeszcze, tak silnie na ducha publicznego oddziaływały, że pomimo zupełnej możności rozporządzania w testamencie bez żadnych ograniczeń, rzadko się to dziś już przytrafi, aby ojciec wyposażał jednego syna z krzywdą innych. Jestto jeden z najbardziej uderzających przykładów wpływu, jaki wywiera prawo własności, zmieniając rozdział bogactw, a raczej odsuwając zapory tamujące działanie przyczyn naturalnych: sprowadza ono wraz z równością praw do gruntu zamiłowanie równości obywatelskiej i wstręt do przywileju. (2)

(1) *Tucker: Life of Jefferson. I, 79.—(Przyp. Aut.)*

(2) Codo wpływu własności zobacz moją *Historję prawa własności* (*Histoire du droit de propriété. Paris 1839.*—*(Przyp. Autora.)*

„Widoczne są skutki tej zmiany w rozdziale własności, mówi jeden z biografów Jeffersona, *Tucker* (1)—niema już teraz klasy ludzi posiadających wielkie włości dziedziczne, któraby się wzbijała ponad inne przez zbytek i wystawność. Ludzie bogaci powiększej części dobili się własności swojej dzięki zdolnościom i przemysłowi i większość ich poprzestaje na wydatkach umiarkowanych, jakich domaga się sama opinia,—nie posuwając się bynajmniej do tego stopnia zbytku, który też sama opinia conajwyżej tolerować już tylko może. I tak, dawniej było w Wirginii wiele osób, które jeździły w sześć koni. Dziś już nie ujrzeć takiego ekipażu; przed rewolucją było prawdopodobnie dwa a nawet trzy razy więcej zaprzęgów poczwórnych niż dziś, lecz liczba powozów dwukonnych, jest dzisiaj dziesięć, a nawet dwadzieścia razy większą niż za dawnych czasów. Było dawniej kilka rodzin, które mogły się pochwalić mnóstwem sreber domowych, jakich dziś w żadnym domu nie spotkać, ale ogólna ilość sreber wzmożła się od owych czasów dwadzieścia, jeżeli nie pięćdziesiąt razy.“

Na mniejszą tylko skalę historia Wirginii jest historią samej Francji. W rzeczy samej, równy rozdział bogactw sprowadza za sobą szybkie ich pomnażanie się, ponieważ bogatego nie uwalnia od pracy, a biednemu daje do niej zachętę; obaj zbyt są bliżej poziomu oddzielającego ubóstwo od majątności, aby pierwszy nie potrzebował się obawiać zapadnięcia w głęb, a drugi nie mógł marzyć o znalezieniu się na równi. Wynika stąd daleko większa ilość pracy, a ponieważ praca jest zarazem i cnotą i drogą do bogactwa, wynika też i większe natężenie dobrobytu, niepodległości, moralności: polityka i ekonomia społeczna zarówno dobrze na tem wychodzą.

Mamy więc dwojaki wpływ: praw na obyczaje i obyczajów na prawa. Nieograniczona swoboda w rozporządzeniach testamentowych—przejęta od Anglików, lecz w Ameryce wprost przeciwnymi uwieńczona skutkami niż w Anglii—najlepiej dowodzi jakdalece oddają się złudzeniom ci, którzy w prawach szukają bezwzględności, nietroszcząc się o ich społeczny ośrodek.

Testament nie jest bynajmniej instytucją feodalną; przeciwnie, jestto reakcja ducha wolności, instytucja wzięta z prawa rzymskiego. Prawo germańskie nie znało testamentów. *Bóg tylko jeden może uczynić dziedzicem*: maxymę tę otrzymał feodalizm z praw barbarzyńskich i zachował ją u siebie, po zamienieniu się w arystokrację. Ponieważ ziemia należała nietyle do jednostki, ile do rodziny terażniejszej i przyszłej, oczywistą więc było, że chwilowy posiadacz nie mógł nią dowolnie rozporządzać.

(1) Professor filozofii moralnej w uniwersytecie Wirginijskim. (*Przyp. Aut.*)

Tymczasem testament przypuszczać każe zupełne poszanowanie dla własności indywidualnej. Niewdając się w to w jaki sposób do majątku doszedłem, prawodawca pozwala mi korzystać z mego prawa w jaknajrozleglejszych granicach, gdyż majątek—to rzecz moja: dzieci moje takie tylko prawo doń mieć będą, jakie im sam nadam. Taki jest duch praw testamentowych i w prawie angielskiem i w prawie amerykańskiem: przeważa w nich wola jednostki, wolność jej bezwzględna.

Jak się to stało, że w Anglii, w kraju, gdzie wieczystość rodzin leży w duchu praw, pozostawiono tak wielką swobodę właścicielowi—przynajmniej codo dóbr niepoddanych substytucyi, a w Ameryce nie pozbawiono ojca rodziny przywileju dowolnego rozporządzenia majątkiem, zaniedbano obwarowania równości i nie zapewniono praw przyrodzonych rodzinie tak, jak to uczynił prawodawca francuzki? Testament bowiem musi być koniecznie instytucją arystokratyczną albo demokratyczną, i jeżeli jest dobry w jednym kraju złym koniecznie musi być w drugim.

Zawiłość-to raczej pozorna niż rzeczywista; błąd-to tych, którzy mniemają, że prawo działa niezależnie od ducha narodu. Owszem, obyczaje wywierają wpływ tak wielki, że jedno i to samo prawo w obu krajach odmienne wydaje skutki. W Anglii, gdzie wzbogacony kupiec marzy tylko o wprowadzeniu swej rodziny na łono arystokracji, a pierwszym obowiązkiem człowieka szlachetnie urodzonego jest utrzymanie świetności swego domu, swobodne rozporządzenie majątkiem przez testament jaknajbardziej uśmiecha się duchowi arystokratycznemu. Podobnie było w Rzymie, gdzie przez długi czas wolność ta była nieograniczona.—W Ameryce testament nie niweczy wcale wolności; obyczaje, silniejsze od praw, nie pozwalają na nadużywanie tej wygórowanej wolności. Przeciwnie, sądzą tam, że władza rodzicielska na zostawionej jej swobodzie zyskuje, kiedy we Francyi przeciwnie, od przymusu prawnego cierpi. (1) Tkwi jakiś bodziec potężny działalności ludzkiej w tej swobodzie rozporządzenia, która czyni człowieka bezwzględnym panem tego, co posiada, równie za życia jak po śmierci. Niebezpieczeństwa nierówności obawiać się niemożna, gdyż zamiar ukonstytuowania rodziny (jako instytucyi wieczystej) byłby chimerą w Stanach Zjednoczonych, w kraju, gdzie nie znają substytucyj, a ziemia nie nadaje ani przywileju ani władzy. Ponieważ przywiązanie wrodzone nie jest wcale tamowanem ani przez ambicję ani przez interes polityczny, swoboda przeto w rozporządzeniach testamentowych żadnego nie przedstawia niebezpieczeństwa.

---

(1) Art. 913 K. N.

Widziemy ostatecznie, że zwyczajka zasada równości zmieniła prawo spadkowe i przeistoczyła ducha testamentów. Pójdziemy dalej i przekonamy się, że całe prawodawstwo własności zmienionem przez to zostało.

Znieruchomienie ziemi w jednych i tychsamych rękach, niepozwalanie jej na wychodzenie z własności danego rodu jest celem prawodawstwa angielskiego. Taką była niegdyś i dążność praw francuzkich i przebija się ona nieco jeszcze w kodeksie Napoleona. Przeciwnie, uprzystępnienie własności dla wszystkich, ułatwienie zbytu jej i przechodzenia z rąk do rąk stanowi cel prawodawstwa w kraju, w którym ziemia niema żadnego przywileju politycznego. Ziemia jest tam równie *in commercio* jak każdy inny środek produkcji. Prawo angielskie utrudnia wielce sprzedaż własności ziemskiej. Dwojakie są tu trudności: najpierw istnieją formalności nadzwyczaj drobiazgowe i tembardziej zagmatwane, że ich dziś już nikt nie rozumie, a potem — i tu doniosłość jest już znaczniejszą — prawo objawia nadzwyczajną nieufność ku temu, kto własność rodową dla siebie zagarnia, wszystko jedno czy będzie on wierzycielem czy nabywcą. Ustalenie tytułu własności w taki sposób, aby nabywca nie był w prawach swych niepokojonym, przedstawia w Anglii tyle trudności, że jeżeli tylko posiadacz któremu odejmują własność, działa ze złą wolą i odmówi wydania tytułów, przechodzą one na nabywcę niezupełnie i częstokroć wierzyciele muszą się cofać przed rzeczywistą niemożnością sprzedania (majątku, na którym mieli prawa swe ubezpieczone). A nawet i wtedy kiedy sprzedający (wywłaszczany) działa z całą szczerością i starannością, jakie tylko wyobrazić sobie można, niełatwo jest zorientować się w tych tytułach skomplikowanych, nigdy przedtem nieujawnionych i niedających pewności doskonałego, prawnego posiadania.

Takimi to drogami dochodzi arystokracja w prawach do wzruszenia podstaw wszelkiej własności prócz dziedzicznej. Wszystko tam poświęca się dla utrzymania rodu.

Co jest prawdą w zastosowaniu do własności samej, w wyższym jeszcze stopniu odnosi się do hipoteki. Wierzyciel dochodzący praw swych na dłużniku uważanym tu jest za nieprzyjaciela społeczeństwa; dopuszcza się on zbrodni wyprowadzenia własności z danego rodu. Całe prawo angielskie jest duchem tym przejęte. Wszystkie usiłowania lorda Brougham w celu zaprowadzenia jawności dla sprzedaży i obciążeń hipotecznych, spełzły na niczem; rozbiły się o obawę podkopania kredytu szlachcie przez ujawnienie złego stanu jej majątków, a szczególnie o chęć uwiecznienia w rodach arystokratycznych

własności, która im nadaje tę ich niespożytą dotychczas wieczystość. (1)

W Ameryce, od pierwszej chwili, dla przenoszenia własności przyjęto systemat prosty, praktyczny i zabezpieczający prawa obu stron. Kontrakt spisany w wyrazach jaknajwzięlejszych, poświadczony przez dwóch świadków, stwierdzony w urzędzie, zostaje wciągniętym do księgi jawnie prowadzonej. Wciągnięcie to i połączone z niem uznaniem skutkują przejście własności bez żadnych już innych formalności, bez tradycyji czy intromisyj i Bóg wie nie jakich ceremonij feodalnych, które niepotrzebne tylko zawikłania wprowadzają do aktu najprostszego w świecie. Ta forma zbywania własności jest dziś powszechną w Ameryce, a dodać potrzeba: przy bardzo nieznaczących kosztach.

Widziemy tedy, że Ameryka miała jawne hypoteki i ułatwiała wywłaszczanie z dóbr nieruchomości. Urządzenie właściwe obu tych przedmiotów w zasadzie nie napotyka wielkich trudności tam, gdzie własność nie odgrywa roli politycznej.

Jeżeli teraz, zbierając w jedno powyższe uwagi, porównamy między sobą wszystkie trzy kraje: Amerykę, Francję i Anglię — przekonamy się, że nieistnienie równości w Anglii spowodowało wiele nędzy, i co jest najniebezpieczniejszem dla państwa, postawiło najwyższe bogactwo obok najnędzniejszego ubóstwa. Wolność polityczna nie rozwiązuje wcale jeszcze zagadki bytu społecznego, to jest szczęścia wszystkich w zakresie przynajmniej możności instytucyj ludzkich. We Francyi równość jest doskonała, ale wolność wcale jeszcze niezorganizowana (2) tak dalece, że społeczeństwo francuzkie będąc demokratycznym przez swoje prawa cywilne, nie jest wcale demokratycznym przez instytucye państwowe (3). Nie włada ono sobą należycie, nie nawykło do zakatwania spraw swych samoistnie — co właśnie prawdziwą wolność stanowi. Jakakolwiek jest forma rządu we Francyi, rząd ten tamuje wolność, dławi ją przez centralizacyę (4). Francya zna tylko

(1) Dziś wszystko to zmienia się w Anglii. Potok demokracji wzbiera szybko i przynosi za sobą równość praw; nierówność wkrótce istnieć będzie już tylko w obyczajach, a i z tego ostatniego schroniska wyparowana z czasem zostanie.

(Przyp. Autora).

(2) Zaczęła ją Francya organizować dopiero po upadku rządów napoleońskich i pod osłoną republikańskiej formy rządu, którą jedni z przekonania, drudzy z konieczności przyjęli, a którą drobna tylko część narodu — warstwy jego myśliczej — odpycha, marząc jeszcze bądź o cesarstwie, bądź o dawnej lub odnowionej monarchii.

(3) Dziś już tego powiedzieć niemożna.

(4) Wybornie tęzę te uzasadnił *Alexy Tocqueville* w dziele swoim: *L'ancien régime et la révolution*.

burze i niepokoje wolności—nie zna jej dobrodziejstw. Ameryka ściślejsz zamyka się w warunkach natury ludzkiej, której poszanowanie najwyższem prawem prawodawstw być powinno: umiała ona obdzielić zarówno wolność jak i równość. Wychowanie wyrównywa tam, o ile to tylko być może, warunki bytu. Instytucye odrzucają przywilej, a wolność już potem ma sobie poruczone zadanie organizowania tej przyrodzonej, nieprzepartej arystokracji, która dla dobra wszystkich najzdolniejszym oddaje ster nad społeczeństwem (1).

Czyliż nie dostrzegamy teraz, że prawa cywilne i polityczne są tylko wypadkowemi obyczajów, pojęć i potrzeb danego kraju, a ktoby je od przyrodzonego ośrodka ich oddzielał, skazywałby się tylko na niezrozumienie ich nigdy. Zasada ta była duszą niniejszego wykładu, była nam światłem przewodniem w tej długiej wędrówce po przeszłości osad amerykańskich. Ona jedna tylko, rozbudzając dawne wieki, wskrzeszając zamarłe pokolenia z ich namiętnościami i pojęciami kierującemi—zdoła nam odsłonić tajemnicę ich kodeksów, wyjaśnić rzeczywistego ducha ich praw. Jakiż był duch ten w Ameryce? Od samego początku wyrażał się on w dwóch słowach; wymówił je Wolter błogosławiący wnuka Franklina: *God and liberty!*

#### KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

---

(1) Tak jest w doktrynie, ale tak nie bywa w życiu. Przykład dzisiejszej rzeczypospolitej amerykańskiej najlepiej wskazuje, że do sterowania społeczeństwem nie dochodzą ani najzdolniejsi ani najlepsi ani nawet najszczęśliwsi. Więcej tu działa przypadek niż jakiegokolwiek prawo rozumne. Prawda tylko, że nie wszystko jest rzeczą ślepego przypadku.



# T R E Ś Ć

## TOMU PIERWSZEGO.

---

|                     |             |
|---------------------|-------------|
| Przedmowa . . . . . | str.<br>VII |
|---------------------|-------------|

### KSIĘGA PIERWSZA.

#### Pierwsze Osady Anglików.

##### ROZDZIAŁ I.

Podróże żeglarzy angielskich od końca XV wieku. — Wyprawa Cabotów. — Przywilej wydany przez Henryka VIII. — Bulla Aleksandra VI i *Linia demarkacyjna*. — Prawo okupacyi. — Zdania prawoznawców. — Trzy systemata w prawie publicznem. — Przywilej z r. 1620. — Doktryna Monroego. — Oświadczenie prezydenta Polka. — Niebezpieczeństwo zasady narzucanej przez Stany Zjednoczone . . . . . 1

##### ROZDZIAŁ II.

Początki kolonizacyi angielskiej. — Usiłowania podróżnicze. — Sir Walter Raleigh. — Jego niepowodzenia. — Śmierć. — Postanowienie Jakóba I, z r. 1606. — Podział pobrzeża północno-amerykańskiego nad Atlantykiem na terytorya: Wirginia i Plymouth . . . . . 12

##### ROZDZIAŁ III.

Akt nadawczy Jakóba I i Kompania Londyńska. — Pojedyncze rozporządzenia. — Pierwotny sposób życia osadników. — Następstwa. — Uwagi nad niemi. — Wyprawa żeglarza Johna Smitha w r. 1607. — Niepomyślne początki osiedlania się. — Tytuń. Jego znaczenie dla Wirginii. — Pierwszy zakup murzynów. — Czarni i biali niewolnicy; Wynajęci i „*Ptaszki z więzień*.” — Wytworzenie się pojęcia *freemen* — Ześrodkowanie się potęg społecznych na wsi. — Arystokracja. — Pragnienie swobód. — Początkowanie gubernato-

ra Yeardleya. — Pierwsze zgromadzenie reprezentacyjne w Ameryce. — Konstytucya z r. 1621. — Wewnętrzna polityka kolonialna u Anglików i u Francuzów. — Osady greckie. — Rozwiązanie Kompanii Londyńskiej. Rada sterownicza w Londynie. — Polityka, następcy Jakóba I. — Royalistyczny duch Wirginii. Kromwel i jego dobroćliwość. Położenie pogorszone za restauracyi. — Znaczące uszczuplenie praw politycznych. — Gubernator Berkeley i jego słynna doktryna z r. 1671. Akt nawigacyjny Kromwela wznowiony i obostrzony. Chciwość kupców angielskich. — Ekonomiczne wyzyskiwanie i niewola Wirginii. — Podarunki uczynione przez Karola II, lordowi Culpepper i hr. Darlington. Prośby osadników. Nagły wybuch powstania Nataniela Bacona w r. 1676. — Ukrócenie. Uporczywość systematu jeszcze po r. 1688. Rada Nicholsona. — Epoka parlamentaryzmu w Anglii

## ROZDZIAŁ IV.

Podróż kapitana Smitha do Północnej Wirginii Nowa Anglia. — Opieszalność kolonizacyi. Pobudki do niej niematerialne — Reformacya — Ukształtowanie się jej w Anglii — Kościół i polityka. Ujednostajnienie liturgii i władzy kościelnej. Purytanie. Republikanizm w purytanizmie. — Nietolerancya: w Europie, w Anglii. — Akt parlamentu przeciwko Purytanom. Sekta Browna. Jej ucisk Wywędrowanie z kraju. Układ z Kompanią Londyńską. Przybicie do brzegów Ameryki. Umowa na morzu. Uwagi — Surowość klimatu. Komunizm. Opamiętanie się. — Zarząd osady New-Plymouth. Forma demokratyczna. Patent wydany przez Radę Plymouth. Zniesienie aktu nadawczego. Wcielenie do Massachusetts. Ważność dziejowa osady New-Plymouth

## KSIĘGA DRUGA.

## Stany Nowej Anglii.

## ROZDZIAŁ I.

## Massachusetts.

Przewodnie znaczenie Massachusetts'u. Nadanie hrab. Lennox. Wychodźstwo Independentów. Zarząd osady w Anglii. — Prawa osadników. D. 29 czerwca 1629 r. — Szczątki dawniejszej osady. — Urządzenie się wewnętrzne. — Nowe zasilki. — Przeniesienie się kompanii do Ameryki. — Niepodległość osady. — Demokracya. — Kościół państwow. — Nietolerancya. — Przedstawicielstwo od r. 1634. Podział na dwie Izby w r. 1644 — Obwarowanie swobód publicznych. — Prawo z r. 1639. — Zasada równości. — Mowa gubernatora Winthrop'a

## ROZDZIAŁ II.

## Providence — Rhode-Island.

Rogier Williams. — Jego zasady przeciwno nietolerancyi i teokratycznejności Massachusettsu. — Ucieczka do Indyan. Założenie Providence w roku 1636. — Uwagi jednego z historyków amerykańskich nad nietolerancyą. — Odszczepieństwo Anny Hutchinson i wygnanie jej z Massachusetts. — Osiedlenie się nowych wychodźców na Rhode-Island. — Urządzenia demokratyczne, wolność sumienia. — Podróż Wiliamsa do Europy. — Konstytucya. — Połączenie obu stanów w jeden. — Koleje konstytucyi

## ROZDZIAŁ III.

## Connecticut—New-Haven.

Nowe wychodźstwo religijne ze stanu Massachusetts. Tomasz Hooper. — Osiedlenie się w dolinie Connecticut — Demokracja przedstawieniowa. — Wychodźcy purytańscy z Anglii w New-Haven Prostota pierwotna. — *Siedm filarów.* — Wpływ Biblii. — Kary. Państwo i obywatel. Despotyzm nad obyczajami. Znaczenie surowości purytańskiej. Konstytucja uzyskana od Karola II. Niezależność osadników. — Nietolerancja purytańska. Jakób II i gubernator Andros. — Trwałość konstytucyi . . . . .

77

## ROZDZIAŁ IV.

## New-hampshire — Maine.

Współdziałanie kolonizatorów z Anglii i wychodźców z Massachusetts. Laconia. Ferdinando Gorges i Mason — John Wheelwright i miasto Exeter. Wcielenie New-Hampshiru. — Późniejsze koleje Podobieństwo do Massachusettsu. Nadanie prowincyi Maine. — Naśladowanie urzędzeń angielskich. — Roszczenia Massachusettsu. — Zajęcie. Spory. Skupienie praw. Zwierzchnictwo Massachusettsu. — Rok 1820. . . . .

86

## ROZDZIAŁ V.

Dalszy ciąg dziejów stanu Massachusetts do r. 1688. Unia z r. 1634. — Poprzedzające ją usiłowania i przeszkody. Zarząd komissarzy. Rozwiązanie unii w r. 1686. Swobody osady i dążności władzy naczelnej w Anglii. — Opór. — Podanie do parlamentu. Deklaracja praw z r. 1661. — List do Karola II. — Nacisk coraz większy ze strony korony. — Rok 1684. — Energia po rewolucyi 1688. . . . .

90

## ROZDZIAŁ VI.

## Charakter ogólny Nowej-Anglii.

I. Żywioł polityczny. Wolność. Istota jej Źródło. Równość. II. Żywioł religijny w purytanizmie. Zestawienie. Przedmowa Robinsona. Rola filozoficzna religii. Oddzielenie się państwa od kościoła — Wpływ religii na obyczaj. Wydoskonalenie się uczucia wolności III. Dążenie do własnowolności w jednostce, w gminie i w Stanie. — Natura szczepu germańskiego. *Township.* Państwo dla jednostki, nie jednostka dla państwa. IV. Cywilizacja i rozwój polityczny. Nie znajdują się w prostym do siebie stosunku. Nowa Anglia i Europa w końcu XVII w. — Co Ameryka może wziąć od Europy i na odwrót. V. *Selfgovernment — Township.* — Jego urządzenie. Wybory *selectmenów* i urzędników. — Obszerny zakres samorządu. Znaczenie dla ogólnego porządku. Zestawienie Ameryki z Francją. Forma i treść, pozór i istota. Przykłady z historii. Pierwszy fundament wolności. VI. Wychowanie publiczne. Dążności protestantyzmu. — Zasługa Lutera i Melanchtona. — Prawa amerykańskie prowadzą dalej dzieło podjęte przez religię. — Wychowanie obowiązkowe już w r. 1647: Organizacja — Pożytki z niej wypływające. Ofiary Amerykanów na szkoły. — Zdanie Webstera. VII. Siła zbrojna. U Rzymian. U Anglików. Duch narodu Angielskiego — W wychodźcach. Milicya Amerykańska

Poważne pojmowanie obowiązku służenia w niej.—Uwaga zamykająca charakterystykę. . . . .

str.  
100

## KSIĘGA TRZECIA.

### Stany środkowe.

#### ROZDZIAŁ I.

##### Maryland.

Charakter osadnictwa.—Lord Baltimore —Akt Nadawczy z r. 1632. Państwo katolickie ze swobodą wyznań.—*Akt dotyczący religii*, z r. 1649. — Konstytucya z r. 1639.—Stosunki między osadnikami i drugim hrabią Baltimore. — Śmierć hrabiego. —Zamachy kościoła anglikańskiego i knowania Purytanów w osadzie.—Prześladowanie katolików.—Rok 1688.—Maryland prowincją królewską. — Nowi hrabiowie Baltimore. Zestawienie z Wirginią . . . . .

131

#### ROZDZIAŁ II.

##### New-York.

Narodowość angielska w obec holenderskiej i innych na ziemi Amerykańskiej.—Wyprawy Holendrów.—Henryk Hudson —Kraj odkryty przez Hudsona —Nowy Amsterdam i Nowa Belgia. — Pierwociny osady. — Urządzenia społeczne.—*Boers* holendersey i *Antirenters* z r. 1846. — Napływ różnych żywiołów. Swobody w osadzie holenderskiej a w angielskich. Napaść angielska w r. 1664. Nowy Amsterdam wydarty Holendrom. Położenie pod panowaniem angielskiem. Swobody nadane i cofnięte —Rewolucya 1688 r.—Upodlenie prawne katolików. . . . .

143

#### ROZDZIAŁ III.

##### New-Jersey. Delaware. Pensylwania.

Nadanie dla lorda Berkeleya i Jerzego Carteret. — Odprzedaż.—Zniesienie nadania przez Jakóba II Dobrowolne zrzeczenie się w r. 1702 N.-Jersey prowincją królewską.—Charakter tej osady.—William Penn —Ustąpienie mu ziemi przez Karola II.—Dawna osada Szwedzka.—Nowe nadanie dla Penna.—Delaware od r. 1702 jako Stan oddzielny.—Rozporządzenia Aktu nadawczego. Przybycie Penna do Ameryki. — Wolnomyślne pojęcie Penna. Jego ludzkość.—Stosunki z Indyanami.—Uchwalenie konstytucyi przez osadników. Urządzenie władz publicznych. Zdania Fryderyka Wielkiego i Woltera. — Wychodźtwa do Pensylwanii. — Powrót Penna do Europy. Stosunek do Jakóba II. Wyrok Macaulaya na Penna. Odwołanie i powrót do Penna. — Powtórny przyjazd Penna. — Nowa konstytucya z r. 1701.—Przejścia Penna, śmierć jego i zastugi . . . . .

157

## KSIĘGA CZWARTA.

.str.

## Stany południowe.

## ROZDZIAŁ I.

## Obie Karoliny, północna i południowa.

Odkrycie Ferdynanda Soto. — Starania Colignego. Wyprawa Landoniera. Nazwa Karoliny. Osada francuzka. — Rzeź sprawiona przez Hiszpanów. Dominik Gourgues. — Jego pomsta. Nadanie ziemi Robertowi Heat. Akt nadawczy z r. 1663. — Ośmiu właścicieli — Zawiązek osadnictwa angielskiego. Osada północna i osada południowa. Rozszerzenie przywileju w r. 1665. Własność ziemi od oceanu do oceanu. Ahley Cooper i filozof Locke; ich pojęcia o rządzie i państwie ich wspólna praca. Konstytucya ułożona przez Locka. Idea zasadnicza konstytucyi. Odwzorowanie arystokratyczności angielskiej w instytucyach Palatyn. Wielec urzędniczy dworu i państwa. — Landgrafowie, baroni, kacykowie, szlachita, farmerzy, pospólstwo osadnicze. Udziały własności. Władze naczelne. — Hierarchia feodalna — Miasta. Środki zabezpieczające prawa arystokracji. Prawa wyznaniowe. Uprzywilejowanie kościoła Anglikańskiego — Organizowanie rządu. Uwagi nad konstytucyą Locka. — Porównanie dwóch prawodawstw: Pensylwanii i Karoliny. Ruch samodzielnny na północy. — Odwołanie „wielkiego wzoru“ — Nowe ustawy. Stosunki religijne. Ruch na południu. Samodzielność. Karolina prowincyą królewską. — Podział. — Porządek państwowy. — Niewolnictwo. — Uwagi nad niem . . . . . 175

## ROZDZIAŁ II.

## Georgia.

Myśl Oglethorpe'a. — Uosadnienie przez państwo. — Nadanie z r. 1739. „Georgia.“ Władza w osadzie. Liczne uczestnictwo w nowej kolonizacyi. Wyprawa Oglethorpe'a i założenie miasta Savannah — Organizacya. — Charakter wojskowy i feodalny. Zakaz niewolnictwa — Ścieśnienia handlowe. Wychodźcy niemieccy i angielscy. Bezskuteczność zakazów, a wstrzymanie rozwoju kolonii. Zmiana na lepsze. Georgia prowincyą królewską . . . . . 208

## KSIĘGA PIĄTA.

## Organizacya Osad.

## ROZDZIAŁ I.

## Organizacya polityczna.

Kolejne powstawanie osad. — Podział przyjęty przez Blackstona. — Organizacya: w prowincyach królewskich, w krajach stanowiących własność nadaną i w osadach rządzonych przez ustawę. Jednostajność głównych urzędzeń — Dwa potężne czynniki jedności i udziałności: sądy przysięgłych i przedstawicielstwo. Ich charakter. — Burke o osadach Amery-

kańskich w Parlamencie angielskim. Dawne zaniżowanie wolności przeszcze-  
 piona z Anglii na grunt amerykański. Prawo samodzielnego opodat-  
 kowania się. Wysoka jego cena i wielka doniosłość. Zgromadzenie pro-  
 wincjonalne. Działanie religii. Duch wyznań dysydenckich. Znaczenie  
 wolności i obyczaju w stanach Południowych. Wykształcenie prawne.  
 Władza i odległość: konieczna niemoc administracji angielskiej w Ameryce.  
 Groźna przyszłość. . . . .

str.

215

## ROZDZIAŁ II.

## Organizacya społeczna.

Wolność i równość. — Przeciwwstawienie Anglii i Ameryki — Konie-  
 cność systemu feudalnego w Anglii. Urządzenie feudalne społeczeństwa.  
 Panowanie nierówności a miejsce dla wolności. Z feudalizmu sądy przy-  
 sięgłych i rząd przedstawicielski. Angielskie pojęcie wolności. — Odmien-  
 ność roli królewskiej we Francji. — Solidarność wszystkich warstw narodu  
 w Anglii. Przywiązanie do swobód pozytywnych — Droga otwarta zasłu-  
 dze — Niewzruszoność i niepodzielność własności ziemskiej. — Potęga arysto-  
 kracji angielskiej. Różnica między Anglią i Ameryką. Wpływ religii  
 Wpływ natury i okoliczności zewnętrznych — *Farmer* amerykański. Jego  
 zawód, trudy i mozolne wybijanie się na wierzch. Prawa spadkowe  
 w Ameryce — Potęga praw spadkowych w ogóle. Przykład Francji.  
 Historyczne uzasadnienie majoratów angielskich. Duch praw spadkowych  
 w Anglii. Inny duch w Ameryce. — Stany niewolnicze (Wirginia) i Stany  
 Północne. Ograniczenia równości w spadkobranii. Łączność własności  
 i formy rządu. — Wniosek Jeffersona w Wirginii. Idący za równością do-  
 brobyt ogólny w Wirginii — Swoboda w rozporządzeniach testamentowych.  
 Moc obyczaju w Ameryce. — Utrudnienie przechodzenia własności w Anglii,  
 a ułatwienie w Ameryce. — Uwagi zakończone wykład. . . . .

228

